891.85
S63
DH12

The person charging this material is responsible for its return to the library from which it was withdrawn on or before the **Latest Date** stamped below.

Theft, mutilation, and underlining of books are reasons for disciplinary action and may result in dismissal from the University.

To renew call Telephone Center, 333-8400

UNIVERSITY OF ILLINOIS LIBRARY AT URBANA-CHAMPAIGN

DEC 5 1984

NOV 29 1984

L161—O-1096

DR. WIKTOR HAHN
PROFESOR UNIWERSYTETU WE LWOWIE

„PRZYSZŁOŚĆ MOJA! — I MOJE BĘDZIE ZA GROBEM ZWYCIĘSTWO!“...

SZKICE LITERACKIE O JULJUSZU SŁOWACKIM

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ ——— WARSZAWA

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW WOJCIECHA

891.85
S63
DH12

SPIS RZECZY.

		Str.
Przedmowa		VII
I.	Przyszłość moja! — I moje będzie za grobem zwycięstwo!... Juliusz Słowacki. W 50-tą rocznicę śmierci 3/IV 1849—3/IV 1899	1
II	Juljusz Słowacki. W sześćdziesiątą rocznicę zgonu poety	19
III.	O tak zwanej bluszczowości Słowackiego	31
IV.	Czy Juljusz Słowacki napisał tragedję p. t.: »Silla«?	41
V	O rzekomym wpływie »Giermka« Franciszka Morawskiego na »Dumę ukraińską« Juljusza Słowackiego	45
VI.	Przeróbka francuska »Hugona«	49
VII.	Kilka słów o genezie »Mindowego«	55
VIII.	Jan Bielecki	87
IX.	Juljusz Słowacki, Franciszek Gaudy i Anton Žakelj (Rodoljub Ledinski). (Przyczynek do historji motywów literackich)	99
X.	Wallas	109
XI.	»Smutno mi, Boże« w poezji polskiej	115
XII.	Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w »Anhellim«. Szkic historyczno-literacki	135
XIII.	Ksiądz Biskup Adam Stanisław Krasiński w »Anhellim«	163
XIV.	O tłumaczeniach francuskich »Anhellego«	171
XV.	Balzac czy Słowacki?	179
XVI.	Pierwsze tłumaczenie niemieckie »Mazepy« J. Słowackiego	187
XVII.	Celtowie w »Lilli Wenedzie«	195
XVIII.	W sprawie układu »Beniowskiego«	203
XIX.	Tłumaczenie niemieckie »Genezis z ducha«	211
XX.	O fragmencie dramatycznym Słowackiego: »Książę Michał Twerski« (»Z dziejów Wielkiego Nowogrodu«)	219
XXI.	»Poeta i natchnienie« Juljusza Słowackiego	237
XXII	Kartki z autografu »Króla Ducha«	265
XXIII.	Cyprjan Norwid o Słowackim	269
Uzupełnienia		281
Spisy: I.	Spis osób	283
II.	Spis wspomnianych utworów Słowackiego	290

Przedmowa.

Tom szkiców moich o Słowackim, wydany w Brodach 1909 r., oddawna już jest wyczerpany w handlu księgarskim. Wobec tego na propozycję Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu postanowiłem wydać je ponownie, przyczem z pierwszego wydania usunąłem ostatnie cztery szkice, jako czysto okolicznościowe, wywołane setną rocznicą urodzin poety. Do dwunastu szkiców z pierwszego wydania dołączyłem obecnie nowych szkiców jedenaście. Każdy niemal szkic pojawia się obecnie w formie odpowiednio zmienionej, uwzględniającej wyniki ostatnich badań lub moich własnych studjów. Cytaty z utworów poety podaję według jubileuszowego wydania dziesięciotomowego lwowskiego z r. 1909, cytaty z listów poety według wydania Méyeta-Kridla (z lat 1899 i 1915).

We Lwowie w maju 1920 r.

Autor.

I. PRZYSZŁOŚĆ MOJA! — I MOJE BĘDZIE ZA GROBEM ZWYCIĘSTWO!..

JULJUSZ SŁOWACKI

(W 50-tą rocznicę śmierci $^3/_4$ 1849—$^3/_4$ 1899. Słowo polskie. Tygodnik Artystyczno-literacki 1899, nr. 79. s. 4 i nr. 84. s. 4).

Digitized by the Internet Archive
in 2017 with funding from
University of Illinois Urbana-Champaign Alternates

https://archive.org/details/przyszoscmojaimo00hahn

...Zostanie po mnie ta siła fatalna
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi [1]).

Te słowa przed zgonem mógł słusznie powiedzieć Juljusz Słowacki: pozostała po nim sława, która za życia zdawała się go unikać, po śmierci jednak otoczyła go blaskiem niezmiernym, jednając dla poety cześć powszechną. Bo Słowacki, to:

Genjusz blasków! duch Tytana! serce wielkie, dumne!
Siewacz skarbów, ciskający klejnoty przed siebie! [2])

Lecz za życia:

Kto z miłością za nim wodził okiem do ostatka?
Tylko młodych uczniów kilku, tylko stara matka!

Gdybyż jeszcze na swej ziemi bez chwały, hałasów,
Przysłuchując się dowoli głosom pól i lasów,
Mógł je obrać za słuchaczów, a one oddźwięky —
Toby jemu struny serca tak wcześnie nie pękły [3]).

Zapoznawany za życia, umierał prawie zapomniany 3 kwietnia 1849 roku, unosząc z sobą jedynie myśl, że może po śmierci potomność wynagrodzi mu to zapomnienie.

Przeczucie nieśmiertelności tkwiło w sercu poety już od jego lat najwcześniejszych: czuł, że jest innym od drugich, że nosi w swych piersiach iskrę prawdziwego talentu poetyckiego, któremu nie może pozwolić zaginąć. Stąd też całe życie swe poświęcił poezji, uważając ją »za służbę Bożą«, za wyznaczony z góry posterunek, którego opuścić nie było mu wolno. To przekonanie o boskiem posłan-

[1]) Testament mój. Ww. 37—40.
[2]) Ujejski: Wieść o Adamie Mickiewiczu (z r. 1856).
[3]) Tamże.

nictwie nie opuszczało go ani na chwilę, było jego celem, do którego wciąż dążył. »Wszystko mnie znudziło« — pisze do matki dnia 24-go stycznia 1832 r. — »musiałem wszystko porzucić i jak warjat gonię za jakąś tam urojoną *nieśmiertelnością;* nieszczęśliwe jest to skierowanie myśli moich w dzieciństwie... Ale cóż robić! już tak być musi. Tylko ty, Mamo, nie uważaj tego za dzieciństwo, tego stanu, w jakim jestem. Wiesz, Mamo kochana, powiem ci to, czegom nikomu nie mówił: w dzieciństwie, kiedy byłem egzaltowanie nabożnym, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędzniejsze, żebym był pogardzony przez cały wiek mój, i tylko zato, żeby mi dał *nieśmiertelną* sławę po śmierci. Widząc teraz, jak się skierowały wszystkie okoliczności i uczucia moje, widzę wyraźnie i czasem przekonany jestem, że jakaś nadprzyrodzona moc pochwyciła moje prośby i dotrzymuje mi układu. Straciłem nawet nadzieję być kiedyś szczęśliwym i przysięgam ci, Mamo, że nigdy nawet o żadnem szczęściu i żadnej przyszłości nie myślę [1]).

Żądza sławy nie opuszczała go nigdy. »Prawdziwie nie mam ja tych snów złotych, któreby mi mierne szczęście niedostatecznem ukazywały — pisze raz poeta — przyrzekłem sobie nigdy za znaczeniem i bogactwem nie gonić; a jeżeli sława łechce trochę moją próżność, to prawdziwie, że jest to szlachetne uczucie, bo sławy nie dla mnie, lecz dla mojej kuzynki biednej (t. j. Ojczyzny) pragnę... Wierz mi, matko, że to jest jedyny cel w mojem życiu. Drogo i poświęceniem własnego szczęścia kupuję możność służenia temu celowi, bo inaczej byłbym przy was, ale powiedzcie mi, bez książek i bez pióra, czemżeby było moje życie«.

A w innym znów ustępie tego samego listu jest pewny, że »to niepodobna, aby jego życie, tak młode, miało już być bez przyszłości«. (Listy, I. 204, 207, list z dnia 22 września 1833 r., pisany w Genewie.)

[1]) Listy, wydanie Méyeta 1899. I. 80.

Życie poety, pełne zawodów, nie wolne od rozmaitych kolców i goryczy, było jakoby ofiarą złożoną za to tak wielkie pragnienie nieśmiertelnej sławy. Ośmnaście lat tułactwa, brak obok siebie najbliższych mu osób, prawdziwych przyjaciół, niezdolność odczucia miłości kobiet szczerze go kochających, a w końcu życia — nieodwzajemniona miłość i ciężka choroba piersiowa: to krótki tylko poczet nędzy jego życia. Sterał swe młode lata zdala od swoich, zdziwaczał w smutku, oddawał się rozpaczy, — wśród ciągłej tęsknoty duszy, zapadł w melancholję i zobojętniał zupełnie dla świata.

Zdala od kraju, tęskni za nim w każdej niemal chwili życia. »Szczęśliwy, kto nigdy z oczu komina ojcowskiego nie straci, kto jak liść uwiędły padnie u stóp drzewa, na którem wyrósł«, pisze w liście z dnia 22 września 1833 r. (Listy I. 205), a w »Podróży na Wschód« ze zbolałego serca wyrywają mu się te rzewne słowa:

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzucą —
Na kamienistej drodze życia — płuce
Ogniem pożarte, [1]) widziane oczyma
Sny straszne twarzą — wszystko mię zatrzyma. [2])

Myśl o ojczyźnie była jego myślą przewodnią, całe życie poświęcił jej na usługi: »Czuję jakąś pociechę, myśląc, że młodość moja nie jest zupełnie stracona dla dobra ojczyzny mojej, przynajmniej tak sobie powiadam i słodzę wszystko« [3]). W swym Testamencie wypowiada, że »srogą spełnił, twardą bożą służbę« dla dobra ojczyzny, bo:

Kto drugi, tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... Taką obojętność, jak ja mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć jak duch, gdy odlata? [4])

---

[1]) Poeta przeczuwa w tem miejscu rodzaj swej śmierci wskutek suchot.

[2]) II. 201. Pieśń trzecia.

[3]) Listy I. 217.

[4]) I. 107.

To też słusznie mógł o sobie powiedzieć: [1])

Świadcz o mnie, czym ja kiedy Polski ducha
W żywotną jego część i w serce ranił?
Czym gdzie ominął pleśń, szczątki łańcucha,
Fałsz, co źrenice światłami tumanił?...

Nigdy na Boży głos, nie była sucha
Źrenica moja, choć mnie Bóg oszklanił
Wkoło... jak ludzi oddziela fatalnych
Od ludzi — światłem rzeczy niewidzialnych.

Jakie katusze musiał przechodzić poeta, nie mogąc powrócić do kraju, poznać możemy z wiersza jego »Do Matki«, ogłoszonego dopiero po śmierci, a zbyt mało znanego, chociaż należy do najpiękniejszych. »Wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych«, nie pozwala mu wrócić napowrót do ziem zabranych:

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych;
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że wróceniem mojem lat-bym ci przysporzył;
Wszakże, gdy się spytają, czy twój syn powraca,
Mów: syn twój na sztandarach, jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca,

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli tutaj konać, *niż iść na obrożę*,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby ciebie pewno nie opuścił.[2])

Może ten wiersz będzie kluczem dla tych, którzy nie mogą pojąć, dlaczego poeta przebywał zdala od ojczystej ziemi... O odrodzeniu Polski nie wątpił nigdy — myśl tę nosił jak sztandar przez całe życie, a pragnąc wiarę tę wpoić w swój naród, woła w Testamencie:

[1]) I. 233. n. Poeta i natchnienie.
[2]) I. 98.

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec —
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...[1])

* * *

Wszystkich naszych poetów przewyższa Słowacki wspaniałym językiem i stylem. Odczuł to pierwszy Zygmunt Krasiński, który już w roku 1841 w »Tygodniku literackim« pisze, co następuje: »Potęga Juljusza najbardziej w stylu zawarta. Styl Słowackiego, to on sam, to ducha jego kierunek, roztapianie się nieustanne na wszystkie strony i ku wszystkim stronom. Stylem tym bije ciągle jakby falami o granice wszechrzeczy, ciągle je podmywa i stara się odsunąć. Nikt tak smukle, gibko, fantastycznie po polsku nie pisał: pokora, z którą wiersz mu niewolnikiem, przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo — na króla nam wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazywać. Biegną ku niemu tłumem: miary, rymy, obrazy, a on je despotycznym kaprysem posyła, gdzie chce — każe im płynąć, a płyną — wić się powoli, a pełzną — wzlecieć, a wzlatują i lecą jak orły; aż prosi się język o folgi nieco, ale napróżno, mistrz go ujął i nie puści — musi się on pod jego twórczem tchnieniem rozrabiać i przerabiać bez końca, musi wszystkie kształty przybrać od prozy, nad którą poetyczniejszej w żadnym języku nie znamy, aż do wiersza krótkiego, doraźnego, co jak nóż ostry pada i utyka w sercu; wszystkie możne dysonanse on przeprowadzi i rozwiąże — niema pod tym względem niedostępnego — nic, przed czemby myślał się cofać — i w tem nigdy nie znać ni pracy, ni wymusu. To natura jego przedziwnie giętka, co wewnątrz ciągłem rozruszona drganiem, na zewnątrz snuje się przegubami. W czarnoksięstwie stylu Słowacki stanął tak wysoko, że nikt wyższym od niego, a równym rzadko kto.«

W liście znów do Romana Załuskiego pisał Krasiński podobnie: »Pięć jest jego przedniejszych dzieł: »Ojciec za-

[1]) I. 107.

dżumionych«, »Szwajcarja«, »Wacław«, »Anhelli«, »Balladyna«. Pierwsze ma w sobie potęgę laokońską boleści, tylko, że nie rzeźba, ale farby malarskie użyte do wydania myśli. Drugie jest tak prześlicznie idylliczne, a zarazem tragiczne, tak oderwane, a zarazem prawdziwe, że nic podobnego o miłości marzonej nie znam w żadnym języku. Są tam takie szklistości, takie przeźrocza, takie bańki tęczowe, takie wieńce świeżych wiszeń nad główkami śnieżnych gołębi, takie przymilania się natury szwajcarskiej, nachylania się gór i słupów z lodu ku sercu, które go kocha i szczęsnem jest, że czytając, zdarzało mi się wykrzykiwać po sto razy w duszy: »Niech go djabli porwą, kto po nim potrafi wiersze pisać! Trzeba bezczelnym być, by brać się do pisania wierszy po przeczytaniu wierszy Juljusza«.[1])

Bardziej charakterystycznych słów o Słowackim nie znam, są one do dzisiaj dnia najlepszem określeniem zalet stylu poety. W istocie też potrafi Słowacki jak nikt inny przedstawić w utworach swych najrozmaitsze uczucia, miotające sercem ludzkiem: uczucie miłości czystej, niewinnej (»W Szwajcarji«) obok zbrodniczej (w »Balladynie«), wyrzuty sumienia zdrajcy ojczyzny (w »Bieleckim«) obok prawdziwej miłości ojczyzny (np. w »Kordjanie«, »Lilli Wenedzie« i t. p.), uczucia dumy, pychy, zemsty, walki wewnętrznej, bólu, żalu, rozpaczy, obawy przed śmiercią, ostatniego pożegnania ze światem, radość i łzy, litość i wzgardę; umie oddać, jak niezrównany mistrz, życie w przyrodzie: to jego żywot, z nią razem więc — smuci się, raduje i cieszy.

Drugą charakterystyczną cechą Słowackiego jest jego wyobraźnia, którą przewyższa również wszystkich innych poetów i w której mu dotąd nikt nie dorównał. Poeta sam czuł tę wielką potęgę swej twórczości, wypowiadając w oktawie trzynastej i czternastej drugiej pieśni »Beniowskiego« następujące słowa:

[1]) Listy Zygmunta Krasińskiego. Lwów. 1887. III. 59 (w liście z 13 maja 1840 r. pisanym z Rzymu).

Ktoś to powiedział, że *gdyby* się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby ojczyzną był język i mowa:
Posągby mój stał, stworzony głoskami
Z napisem *patri patriae.* — Jest to nowa
Krytyka — Stój! — ten posąg błyska skrami,
Spogląda z góry na wszystkie języki,
Lśni jak mozajka, śpiewa jak słowiki.

Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
On się rozjęczy jak harfa Eola,
W róże się same *jak Dryada wdrzewi,*
Głosem wyleci za lasy na pola
I rozłabędzi wszystko, roześpiewi...
Jak smutna, pełna słowików topola,
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą:
Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą.

Wyobraźnia ta, zdaniem Chmielowskiego, »posiada najróżnorodniejsze tony, najprzedziwniejsze barwy, nadzwyczajną lotność i niepochwytność, obok plastyki i jasności«.[1]) Słowacki rzadko tylko potrafi zżyć się z rzeczywistością — świat realny obniżał skrzydła jego poezji — stąd przeważnie ulega fantazji, nie umiał nawet inaczej tworzyć: »ile razy zetknie się z rzeczywistością, opadają mu skrzydła«[2]), stąd nieraz tak wielki rozdźwięk między poezjami jego, a rzeczywistością. Bohaterami jego utworów są głównie »mary zjawione« — wytworzone w umyśle poety — sztuka zaś poety w przedstawieniu rozmaitych sytuacyj jest w istocie niekiedy tak wielka, że pod wpływem czarujących obrazów jego czujemy się jak oderwani od tego świata, przebywamy jakby w świecie innym, lepszym, nieziemskim, czarodziejskim... Naturalnie, że nie na każdy umysł oddziaływa Słowacki w równej mierze: odczują go tylko ci, którzy sami posiadają znaczny zasób wyobraźni.

Takim czarem poezji odznaczają się przedewszystkiem fantastyczne sceny w »Balladynie«: ten świat nadprzyro-

---

[1]) Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Kraków 1886. II. tom str. 68 w ustępie: »Pogląd na poezję polską w pierwszej połowie XIX stulecia«.

[2]) Słowa poety w drugim liście: »Do autora Irydjona«.

dzony w owej tragedji każe nam zapominać o świecie rzeczywistym. Obrazy przyrody w poematach wschodnich, cała sielanka »W Szwajcarji«, przecudowne sceny w »Mazepie« (pojedynek w akcie drugim, pożegnanie Zbigniewa i Amelji w akcie trzecim, opowiadanie Mazepy w akcie czwartym), całe ustępy z »Anhellego«, poszczególne ustępy w »Lilli Wenedzie«, zwłaszcza pieśni chóru Derwidów, należą do najpiękniejszych rzeczy w naszej literaturze.

Dzieła Słowackiego to nieprzebrane źródło poezji: wyobraźnia jego najwidoczniej przebija się w przedstawieniu uczuć i w opisach przyrody, w których jest mistrzem niezrównanym. Unosi go nawet tak dalece, że często góruje nad przewodnią myślą, i ten rozdźwięk był przyczyną wszelkich wad i niedoskonałości utworów poety.

Krasiński ma przecież słuszność zupełną, pisząc, iż w dziełach Słowackiego jest taka miara prawdy i doskonałości, że przez nią ich wady zbawionemi i okupionemi są, a gdzie zbawienie i odkupienie, tam życia zwycięstwo.[1])

Przepięknie, a prawdziwie odczuł piękności poezji Słowackiego pokrewny mu duchem poeta czeski Vrchlicky, w sonecie p. n. »*Słowacki*«[2]):

Muzyka muszli, gdyś ją wziął do ucha,
Pył, co na modrych błyszczy skrzydłach ważki;
Wszelakie Wschodu cuda i igraszki,
Gdzie znikłe raje jawią się dla ducha;

I ryk wulkanu, drżenie w dzień stworzenia
Gwiazd, płacz anioła, gdy dola szczęśliwa,
I sen radości, co się w łzy rozpływa,
I pieśń, po latach budząca wspomnienia.

To wszystko dla mnie brzmi w Twej lutni społem...
I ukołysan pieśnią, co zachwyca,
Pragnąłbym zasnąć, nie budzić się wcale...

---

[1]) W artykule »Kilka słów o Juljuszu Słowackim«, drukowanym po raz pierwszy w »Tygodniku literackim«. Poznań. 1841. — Pisma Zygmunta Krasińskiego, wydanie Piniego, t. II, str. 194.

[2]) W tłumaczeniu polskiem Bronisława Grabowskiego, pomieszczonem w »Przeglądzie literackim«. Kraków, 1898. Nr. 18 i 19, str. 1.

Lecz ogień, który żarzy pod popiołem,
Nagle ku niebu tryska w cudu szale,
I w blasku jego płonie — popielnica...

Dalszą cechą poezji Słowackiego jest idea i pragnienie wolności; słusznie też należy mu się nazwa »poety wolności«. Ideał wolnego człowieka tkwi mu zawsze w duszy, czy to wtedy, gdy pisze rewolucyjne pieśni: »Odę do wolności«, »Kulik«, »Pieśń legjonu litewskiego«, czy wtedy, gdy przemawia językiem dzikiego Araba, opiewa walki Żmii lub Lambra, kreśli postać Agisa, lub pisze tragedję o Wallasie. W tej ostatniej tragedji (prawdopodobnie niedokończonej) pragnął przedstawić »najczystszego bohatera i z najpiękniejszą duszą«, prawdziwego szermierza wolności.

A już najsilniej przebija ta idea w »Kordjanie«, »Anhellim« i »Lilli Wenedzie«.

W »Kordjanie« spisek koronacyjny na życie cara stanowi oś główną aktu III-go: Kordjan, bohater utworu, pragnąc przywrócić wolność ojczyźnie, poświęca życie swe na jej ołtarzu. W »Anhellim« nie każe poeta tracić nadziei w zmartwychwstanie narodu: »ale miejcie nadzieję, bo nadzieja przyjdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je... A to, o czem pomyślicie, wypełni się, i wielka radość na ziemi będzie w on dzień zmartwychwstania« (r. 2).

W »Lilli Wenedzie« całe nasze pokolenie pogrążone w rozpaczy porozbiorowych czasów: to »niewolnicy«, którzy pod wpływem nieszczęść stracili już nadzieję lepszej przyszłości.

Ale poeta w pieśniach Derwidów wzywa do czynu, zwłaszcza w pieśni kończącej akt trzeci:

O święta ziemia polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
. . . . . .
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bić i truć oręże!

Jest też Słowacki poetą narodowym: od najwcześniejszych lat swej twórczości zwraca się do tematów z dziejów polskich, czego dowodzi następujący przegląd. Przede-

wszystkiem wspomnieć tu należy o zamiarze stworzenia przez poetę cyklu tragedyj historycznych, w którym pragnął roztworzyć mgłę naszych dziejów mitycznych. Zamiar sam, imponujący wielkością przedsięwzięcia, przypomina podobny cykl Szekspirowskich tragedyj historycznych; — poeta jednak w całości nie zdołał go wykonać, wykończył tylko »Lillę Wenedę« i »Balladynę«; »Lilla Weneda« miała być pierwszą, »Balladyna« piątą lub szóstą w tym cyklu. Zachowały się nadto fragmenty »Krakusa«, którego miejsce po »Lilli Wenedzie«; za szósty dramat uważają niektórzy »Konrada Wallenroda«, zachowanego także w ułamkach, z którym pozostają w związku fragmenty »Waltera Stadjona«.

Poza tem w całym szeregu utworów uwzględniał tematy narodowe: w »Mindowem« przedstawił zapasy Litwy z odwiecznym jej wrogiem, zakonem krzyżackim, czasy wielkiej potęgi państwa polskiego w »Zawiszy Czarnym«. Panowanie Stefana Batorego stanowi tło »Jana Bieleckiego« i »Samuela Zborowskiego«, utworu pochodzącego już z epoki mistycyzmu.

Dwa jednak okresy przedewszystkiem zajmowały umysł poety: czasy Jana Kazimierza i Stanisława Augusta. »Mazepa«, »Złota czaszka«, »Jan Kazimierz« świadczą o tem przejęciu się poety wiekiem ostatniego Wazy; »Ksiądz Marek«, »Sen srebrny Salomei«, »Beniowski« (którego losy przedstawił w poemacie i dramacie), »Horsztyński« wskazują znów, jak ostatnie wypadki dziejów naszych żywo zajmowały poetę. Również uwzględniał dzieje porozbiorowe, przedstawiając zwyrodnienie magnatów w »Wacławie«, spisek rewolucyjny z r. 1829 w »Kordjanie«. — Ogólną treścią do czasów porozbiorowych należy też »Poema o Piaście Dantyszku« i »Anhelli«.

Przegląd ten dzieł poety nie byłby zupełny, gdybym nie wspomniał jeszcze o »Odzie do wolności«, »Hymnie do Bogarodzicy«, »Kuliku«, »Pieśni legjonu litewskiego«, »Grobie Agamemnona«, świadczących o niezmiernej miłości ojczyzny, jaką pałał poeta.

Za wielką zasługę poety poczytywać należy jego usiłowania około stworzenia dramatu historycznego. Ten zamiar ciągnie się jak nić przewodnia w całej jego twórczości literackiej. Jakkolwiek poeta nie stworzył żadnego arcydzieła w zakresie poezji dramatycznej, ma jednak tę wielką zasługę, że pierwszy zerwał z przepisami klasycznemi francuskiemi.

W pierwszych już swoich dramatach »Mindowem« i »Marji Stuart« nie krępuje się jednością miejsca i czasu. Na ten nowy dramatyczny rodzaj zwraca sam poeta uwagę w liście z dnia 30 lipca 1832 r. pisząc do matki: »Znajdują tu, że nie mam dramatycznego usposobienia, ale ja to przypisuję ich nieobeznaniu się z nowym dramatycznym rodzajem: oni przywykli do wiersza Barbary; nie wiedzą, wiele jest sztuki w wierszu przekładanym Marji Stuart«. Na tę wielką zasługę poety jako pierwszego reformatora dramatu u nas wskazał Chmielowski.[1]) Tenże krytyk tłumaczy, dlaczego Słowacki, mimo iż posiadał najwięcej talentu dramatycznego ze wszystkich naszych wielkich poetów, nie stworzył prawdziwego arcydzieła. Powodów wymienia Chmielowski trzy: zbyteczne powodowanie się wyobraźnią, nadmierne uwydatnianie swego indywidualizmu w swych utworach, wkońcu tę okoliczność, iż poeta nigdy swych utworów nie widział na scenie.[2])

Znamienną także cechą poety to ów niezmierny smutek i wielka tęsknota, rozlane w jego utworach.

W krótkim tym przeglądzie działalności poetyckiej nie zaznaczyłem wszystkich cech twórczości poety: chodziło mi głównie o zebranie tylko najistotniejszych cech jego poezji. Tych kilka jednak uwag może już wywołać to wrażenie w umyśle czytelnika, że Słowacki genjuszem swym stoi bezpośrednio obok Mickiewicza. Niestety! z pomiędzy naszych poetów, Słowacki jest najmniej zrozumiałym przez ogół: słusznie też mówi Tetmajer, że »do dziś jeszcze, ani

---

[1]) Nasza literatura dramatyczna. Petersburg. 1898. Tom I, str. 292, 340.

[2]) Tamże: 312 nn.

dokładnie poznanym, ani odczutym i zrozumianym nie jest tak dalece wybiegł z pomiędzy wszystkich naszych poetów formą i intuicją poetycką«. Z tego samego punktu widzenia wychodzi odezwa komitetu, wydana w marcu 1898 r. »w sprawie sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego«[1]), w której między innemi czytamy: »Postać to w naszym narodzie najpotężniej duchowo rozwinięta. Silna jak hart stali, wyczulona do tego stopnia, że słyszała szepty przeczuć wypełniających serce ludzkości, a zarazem cicha, cierpiąca, w duchowym swym rozwoju tragiczna. Nie mieliśmy poety genjalniejszego, a mimo to tak chłodno, dziwnie zimno przyjętego. W tem dowód, że przerósł czas i swoje społeczeństwo«...

To nam zarazem może wytłumaczyć tę ciągłą fluktuację sądów o Słowackim, sądów nieraz najsprzeczniejszych między sobą; to też może wytłumaczyć owe kolejno po sobie następujące okresy wynoszenia raz Słowackiego nad miarę, drugi raz znowu obniżania jego wartości. Do dziś dnia ustalonego sądu o Słowackim nie mamy.

* * *

Mimowoli nasunąć się może pytanie, jak wywdzięczyliśmy się poecie za tyle jego darów: czyśmy zrozumieli jego znaczenie, czy umiemy godnie ocenić jego dzieła i jak się wobec nich zachowujemy? Odpowiedź musi wypaść w większej części zadowalająco.

Słowacki stał się przedewszystkiem poetą młodzieży: bo i nie dziw: ona najlepiej potrafi odczuć dążenia poety, ulegać jego bogatej wyobraźni, razem z nim myśleć i czuć. Młodzi rozumieją hasła złożone w pieśniach listopadowych, zdołają odczuć myśli »Grobu Agamemnona«, godzą się na hasła w wierszu do »Autora trzech psalmów«, a w chwilach rozpaczy czują pokrewne duchy w »Mnichu«, »Arabie«, współczują razem z Mindowem, Lambrem i poją się miłosnemi słowy cudownej sielanki szwajcarskiej.

[1]) Por. »Słowo Polskie« 1898 nr. 66, str. 3.

Odbił się ten wpływ Słowackiego przedewszystkiem na poezji polskiej: z naszych najwybitniejszych poetów ostatniej epoki niema prawie żadnego, któryby nie uległ przepotężnemu twórcy. Jak trafnie powiedział o Mickiewiczu Krasiński, »żeśmy z niego wszyscy«, tak dziś mówi o Słowackim Kazimierz Tetmajer [1]): »My z niego wszyscy, zacząwszy od wielkiej trójcy: Ujejskiego, Asnyka i Konopnickiej. Jeżeli Sienkiewicz wywarł kolosalny wpływ na styl i piękno prozy współczesnej, jeżeli Świętochowski i Prus przyczynili się kolosalnie do rozwoju umysłowości naszej, to Słowacki prawie że stworzył potomną poezję«. A więc z niego nie tylko wielka owa trójca, ale z niego też — w większej lub mniejszej mierze — i Kazimierz Tetmajer, Wiktor Gomulicki, Lucjan Rydel, Jerzy Żuławski, Wacław Rolicz Lieder, Władysław Bukowiński, Stanisław Wyspiański — i ta cała rzesza najmłodszych, którzy nie wyszli dotąd z pod znaku Słowackiego.[2])

Wpływ dzieł poety w muzyce i malarstwie powszechnie znany. Do »Bogarodzicy«, jednego z pierwszych wierszy poety, dorobiła muzykę Amalja Fritsche. Największą zasługę koło pism poety w tym względzie ma H. Jarecki, który dorobił muzykę do »Dumy ukraińskiej«, »Sonetu drugiego«, »Stokrótek«. Tenże sam w roku 1877 przedstawił na scenie lwowskiej wielką balladę na sola, chóry mieszane i orkiestrę p. t. »Hugo«. W r. 1879 wykończył operę »Mindowe«, także według utworu Słowackiego. Ponadto dorobił muzykę do »Balladyny«, »Lilli Wenedy« i »Księcia niezłomnego«.

W ostatnich czasach powstała znana opera Żeleńskiego: »Goplana«, do której dorobił libretto Ludomił German według tragedji »Balladyny«.

---

[1]) O życiu Juljusza Słowackiego. »Tygodnik Illustrowany«. 1898. I. str. 506.

[2]) Kwestję tę uwzględnił *Ferdynand Hoesick* w dwóch artykułach: 1) Siła fatalna poezji Słowackiego. Szkice i opowiadania historyczno-literackie. Warszawa, 1900, str. 141—150. 2) »Siła fatalna« poezji Słowackiego. Przyczynek do sławy pośmiertnej poety »w Przewodniku naukowym i literackim« z r. 1918.

W r. 1897 ułożył Tadeusz Włodarski libretto operowe na tle »Jana Bieleckiego[1]). Wspomnieć wkońcu należy o muzyce Stanisława Niedzielskiego do »Horsztyńskiego«, i Mieczysława Karłowicza do ostatniego ustępu »W Szwajcarji« (Skąd pierwsze gwiazdy, Warszawa 1897)[2]).

Również i w malarstwie dostarczyły niektóre utwory poety materjału do obrazów: *Jan Bielecki* Juljuszowi Kossakowi i Mireckiemu, *Żmija* Bujalskiemu, Kossakowi i Piotrowskiemu, *Anhelli* Stachiewiczowi, Malczewskiemu i Pruszkowskiemu, *Balladyna* Wyczółkowskiemu, Pileckiemu, Lewandowskiemu, Pruszkowskiemu, Alchimowiczowi, Piątkowskiemu, Andriollemu, Młodnickiemu, Mireckiemu, *W Szwajcarji* Gersonowi, *Lilla Weneda* Andriollemu i Styce, *Dantyszek* Macewiczowi i Młodnickiemu. Żałować należy, że dotąd nie mamy ilustrowanych wydań dzieł poety. Dotąd jedynie Jan Bielecki i Lilla Weneda pojawiły się z ilustracjami. Możeby i inne dzieła, które proszą się formalnie ilustracji, doznały względów wydawców.

Krytyka literacka ma niejedno jeszcze do spełnienia. Przedewszystkiem z przykrością wyznać należy, że dotąd nie mamy właściwego krytycznego wydania pism poety. Sam poeta wydawał dzieła swe kolejno, tak jak powstawały. Po jego śmierci robił prawdziwe interesa na jego dziełach, podobnie jak i na innych dziełach polskich poetów, lipski księgarz Brockhaus, nie troszcząc się wcale o sposób wydania. Wydania lwowskie z r. 1880 i 1885

---

[1]) Jan Bielecki, opera narodowa w 3 aktach. Słowa Tadeusza Włodarskiego. (Treść zaczerpnięta z poematu Juljusza Słowackiego). W Sanoku 1897. — Por. Edmunda Waltera: Jan Bielecki jako libretto operowe. Wiadomości Artystyczne. 1898. nr. 13 nn.

[2]) Od r. 1899 przybyły jeszcze następujące utwory: muzyka do Lilli Wenedy W. Żeleńskiego. Mazepa, opera Adama Müncheimera. W Szwajcarji, poemat symfoniczny Edmunda Waltera (1899). Chór harfiarzy (z Lilli Wenedy) Surzyńskiego. Smutno mi Boże Heleny Łopuskiej (1908). Stanisław Piliński (1831—1905 jest twórcą opery pięcioaktowej p. t. Żmija i cyklu z 30 kompozycyj. p. t. Balladyna, rzeczy dotąd zupełnie nieznanych.

pism wydanych za życia poety stoją prawie na tym samym poziomie. Nielepsze jest wydanie z r. 1894. O innych wydaniach lepiej nawet nie wspominać.

Prawdziwem nieszczęściem można też nazwać oddzielanie dzieł pośmiertnych poety od dzieł wydanych za jego życia. Publiczność szersza znała do niedawna przeważnie utwory poety wydane za życia jego; znajomość dzieł pośmiertnych, wydawanych po większej części osobno, jest jeszcze dzisiaj stosunkowo mała.

W interesie dokładnego zaznajomienia szerokich mas z całą spuścizną poety, życzyćby należało, aby wydania krytyczne obejmowały wszystkie dzieła poety, zebrane razem[1]).

Podobnież wydania listów poety, dokonane we Lwowie w r. 1876 i 1883, nie odpowiadały celom naukowym. Dopiero ostatnie wydanie, dokonane przez Leopolda Méyeta, podaje dokładny tekst listów.[2])

Pod innym względem był natomiast Słowacki szczęśliwszy: on pierwszy z naszych trzech wielkich poetów doczekał się stosunkowo niedługo po śmierci wyczerpującego dzieła o sobie w książce A. Małeckiego.

Nad dziełami poety czeka nas jednak jeszcze niemała praca. Znaczna część dzieł nie jest dotąd należycie wyświetlona pod względem myśli i stosunku do obcych wzorów.

Mało mamy dziełek popularnych o Słowackim, niewiele też wydań z objaśnieniami, obliczonemi na potrzeby uczniów i klas mniej oświeconych, niewiele wreszcie wydawnictw o Słowackim, przeznaczonych dla ludu (np. streszczeń jego dzieł). Niektóre utwory mogłyby być podane w wydaniach ludowych w całości z odpowiedniemi uwagami, inne w wyjątkach.

---

[1]) Pierwsze wydanie krytyczne zbiorowe dzieł poety, obejmujące dziesięć tomów, ukazało się w r. 1908 we Lwowie staraniem B. Gubrynowicza i W. Hahna.

[2]) Dwa pierwsze tomy listów wydał sam Méyet we Lwowie w r. 1898. Tom III z przygotowanych przezeń materjałów wydał w r. 1915 Manfred Kridl w Warszawie.

Nie ma też dotąd Słowacki w żadnem jeszcze mieście, na całym obszarze ziem polskich, pomnika, chociaż mają go mniej głośni pisarze. Oby tych kilka słów przypomniało miastom naszym o ciążącym na nich obowiązku wzniesienia choćby skromnych pomników jednemu z największych swych synów. Jest to dług, jaki społeczeństwo nasze musi prędzej czy później spłacić wielkiemu wieszczowi[1]).

Pozostaje nam jeszcze jeden wielki dług do spłacenia wobec pamięci poety. W liście z 15 marca 1833 roku do matki (Listy I. 174) wyraził poeta życzenie: »Kiedyś w Westminsterze naszego kraju może mi dadzą kąt jaki«. Biedny tułacz, który jeszcze wtedy nie przypuszczał, że będzie musiał przeżyć 18 lat zagranicą, zdala od kraju, czuł okropną tęsknicę, a myśląc o śmierci, pragnął już wtedy spocząć w rodzinnym kraju. Ta rzewna prośba poety znalazła oddźwięk w sercach młodzieży polskiej. Oby myśl ta doszła jak najprędzej do skutku, oby zamilkły głosy niechętne — niech składki posypią się jak najprędzej i najliczniej — ciało wieszcza powinno spoczywać na ziemi ojczystej, na Wawelu. Sprowadzenie zwłok poety w pięćdziesiątą rocznicę zgonu jego, będzie najodpowiedniejszem uczczeniem poety.

»Ja myślałem zawsze do was wrócić«, cytuje raz w jednym liście słowa Nicka (Listy I. 202), odnosząc je do siebie, a w innem znów miejscu pisze: »Ludzie, którzy mnie teraz zapominają, może będą kiedyś pamiętać o mnie; a kiedy przyślą tutaj wygrzebywać popioły, leżące po zielonych cmentarzach, może także i mnie wezmą i zaniosą do mojej ziemi. O takim teraz marzę powrocie«. (Listy I. 208). Czy te marzenia wnet się urzeczywistnią?

[1]) W r. 1899 odsłonięto w Miłosławiu pomnik Słowackiego, wzniesiony staraniem Józefa Kościelskiego, wielkiego wielbiciela poety. W r. 1907 powziął lwowski Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego myśl wzniesienia pomnika poety we Lwowie.

II. JULJUSZ SŁOWACKI.

W SZEŚĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU POETY.

(Słowo wstępne wygłoszone na uroczystym wieczorze ku czci Juljusza Słowackiego w Kole literacko-artystycznem we Lwowie 3. kwietnia 1909. — »Gazeta Lwowska« 1909, nr. 77 str. 5 i nr. 78 str. 5.)

Dzień 3 kwietnia 1849 roku, w którym Juljusz Słowacki zakończył życie w Paryżu, winien był okryć żałobą całą Polskę; osierocał ojczyznę ten, który genjalnego daru poetyckiego użył dla dobra ojczyzny, stwarzając szereg nieśmiertelnych dzieł; on — syn pieśni, syn królewski,[1]) któremu Bóg poruczył ochronę przyszłości, rzuciwszy ziemię, odchodził w krainę cieniów — smętny.[2]) Dla ojczyzny sterał lata młode, a póki okręt walczył, siedział na maszcie, a gdy tonął, z okrętem poszedł pod wodę,[3]) tak twarda była na nim zbroja, tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.[4]) Odchodził zupełnie prawie zapomniany — odprowadzony na miejsce spoczynku zaledwie przez maleńką drużynę tych, co mogli pokochać serce jego dumne.[5])

W chwili zgonu mógł słusznie powiedzieć o sobie:

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... taką obojętność jak ja mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata? [6])

Istotnie w słowach tych streszczone całe życie poety — niezrażony obojętnością społeczeństwa trwał Słowacki przy raz powziętym celu życia swego, by cierpieć i tworzyć; tak spełniał srogą, twardą bożą służbę, włożony nań pęd ku wielkim celom ojczyzny. Społeczeństwo polskie nie tylko jednak za życia, ale także po śmierci poety przez długi czas trwało w tej obojętności dla dzieł jego, zwolna

---

[1]) Beniowski, Pieśń V, w 545.
[2]) Testament mój, w. 4.
[3]) Tamże ww. 10—12.
[4]) Do matki w. 3 n.
[5]) Testament mój, w. 30.
[6]) Tamże, w. 33—36.

jednak dokonywała się zmiana w stosunku naszym do poety; dziś w sześćdziesiąt lat po zgonie Słowackiego z żywem zadowoleniem i prawdziwą radością można stwierdzić, że zrozumienie dzieł jego znacznie pogłębiono, kult też poety znacznie się wzmógł. Przyczyną tej tak długiej obojętności narodu dla twórczości Słowackiego było to, że Słowacki znacznie przerósł swój czas poglądami swemi: natchnienie szeptało mu nigdy przez nikogo niesłyszane wyrazy, a oczom pokazywało nigdy, nawet we śnie niewidziane istoty: społeczeństwo nie było w chwili pojawienia się dzieł jego odpowiednio przygotowane, by je należycie zrozumieć — a jakkolwiek dziś daleko nam jeszcze do objęcia niezwykle złożonej natury twórcy »Króla Ducha«, w zrozumieniu głównych przynajmniej rysów poezji Słowackiego postąpiliśmy znacznie naprzód, niż to miało np. miejsce przy pojawieniu się »Kilku słów o Juljuszu Słowackim«, napisanych przez Zygmunta Krasińskiego w r. 1841, lub pierwszego naukowego dzieła o poecie, które wyszło z pod pióra Antoniego Małeckiego w r. 1866.

Jeżeli dziś po 60 latach staramy się odtworzyć wizerunek duchowy poety, staje Słowacki przed nami w postaci tak uduchowionej pod wpływem pracy wewnętrznej nad oczyszczeniem istoty swej, w postaci tak oderwanej niemal od ziemi, że z jak największą czcią, jakby tajemnym lękiem i trwogą niezwykłą w sercu zbliżamy się ku niemu, by jakiemś słowem, niegodnem wielkiego ducha, nie skalać świętości tej, tak nam wszystkim drogiej. Anhellicznej wprost czystości, coraz większej prostoty, wielki swą niezależnością pełną dumy, ukochawszy piękno wiekuiste, wznosi się w ostatniej dobie swej twórczości na szczyty natchnienia, unosząc nas z sobą w światy czarowne, nieuchwytne. Słyszy wtedy, co muszą boscy słyszeć aniołowie, a z porady wielkich duchów posyła na północ swe pieśni:

Na północ je posyłam — miejcie czucie!
Bo kiedy grzmot bez żadnej chmury
Słychać — i kiedy słychać jakieś kucie
Jakby podziemnych zbrój, i kiedy z góry

Słychać jakoby sztandarów rozprucie
I szelest niby orzeł je w pazury
Chwytał i ciągle darł jak stare szatry:
Słuchajcie! to ja błogosławię wiatry.

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali;
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Bogu pokaże i przed nim powali,
A będzie ziemia cichą jak mogiła:
Słuchajcie! bo ten strach, to moja siła!... [1])

Nigdy mu, kto szlachetny, nie był obojętny[2]) — widząc Polskę w łańcuchu, miał tę pokorę, że żadnego nie klął ruchu — modląc się o czasy nowe.[3])

* * *

Przez długi czas zwracano w poezji Słowackiego, głównie uwagę na jego olbrzymie zasługi około języka i stylu polskiego, na niezrównaną budowę wiersza, a obok tego na czarowną wyobraźnię, jaką mierzyć się z nim może zaledwo kilku poetów w literaturze powszechnej. W istocie są to zasadnicze znamiona jego twórczości i stanowią wiekopomną jego zasługę w literaturze polskiej.

Ale obok tego trudno pominąć inne charakterystyczne cechy twórczości Słowackiego, cechy, które czynią go nam dzisiaj tak bliskim, bliższym niż współczesnemu mu pokoleniu. Słowacki — to wyobrażenie postępu ludzkości, któremu daje tak często wyraz w swych dziełach; według niego ludy płyną jak łańcuch żórawi w postęp:[4]) światem rządzi pod męką ciał leżący duch, wieczny odnowiciel, wszczynający ruch.[5])

---

[1]) Beniowski. Pieśń XII, ww. 286—301.

[2]) Testament mój w. 2.

[3]) Odpowiedź na »Psalmy przyszłości«, ww. 62—66.

[4]) Beniowski. Pieśń V, w. 430 n.

[5]) Odpowiedź na »Psalmy przyszłości« ww. 307—309.

Z ludów
będą góry, doliny i rzeki
I morza, które wiatr na słońce goni;
Z was port zatraty będzie i opieki,
Z was będą cienie, jak morza rozlane,
Z was nad morzami słońca latarniane!... [1])

Z tą wiarą w postęp łączy się nierozerwalnie niemal ideał wolności, ideał, który poecie tkwi zawsze przed oczyma, czy to gdy pisze pieśni rewolucyjne pod wpływem powstania listopadowego, czy to gdy w późniejszych utworach tęskni za ojczyzną.

W odniesieniu do treści utworów na uwydatnienie zasługuje umiłowanie piękna, obieranie przedmiotów istotnie wzniosłych, uwzględnianie prawdy, niezwykle bogata inwencja pomysłów, idealizm; w tym ostatnim względzie ze wszystkich naszych poetów głosił Słowacki najwznioślejsze ideje; wszystko przez ducha i dla ducha jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje: oto podstawa jego idealistycznych poglądów, której wierny pozostał do końca żywota, wiodąc naród, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie — w dzień jako słońce — w noc jako żar.[2])

Na polu literatury dramatycznej Słowacki jest pierwszym właściwie twórcą dramatu polskiego, jedynym do dziś dnia prawdziwym pisarzem dramatycznym u nas. Głównemi cechami poety na tem polu, niezwykła subtelność w przedstawianiu tematów i misterna charakterystyka osób; on też pierwszy zerwał z więzami pseudoklasycznemi, krępującemi twórców dramatycznych, tak zwaną jednością czasu i miejsca.

Stworzył też poeta najpiękniejsze charaktery kobiece — wielbiąc cnoty dziewic i matek polskich: wierna mężowi do grobu Anna w »Bieleckim«, pełna dziewiczej prostoty Alina w »Balladynie«, niewinnie cierpiąca Amelja w »Mazepie«, niepokalanie czysta Amelja i pełna godności kobiecej Salomea w »Horsztyńskim«, pokutnicza Ellenai, dwa

[1]) Beniowski, pieśń VII, ww. 108–112.
[2]) Tamże, pieśń V, ww. 529—532.

cudne kwiaty, Diana i Stella w »Fantazym«, najwspanialszy typ dziewicy polskiej Aniela w »Beniowskim«, pełna poświęcenia Lilla, tragiczna w swym bolu wdowa z »Balladyny«: to kreacje tak pełne prawdy, oddane z taką subtelnością przedziwną — że kobieta polska za te wzniosłe kreacje winna Słowackiemu niezwykłą wdzięczność.

Wykazuje dalej twórczość Słowackiego szereg pierwiastków, któremi znacznie wyprzedził współczesnych sobie poetów: do najważniejszych należą odrzucenie rzeczywistości jako czynnika estetycznego, z wysunięciem na pierwszy plan uczucia i wyobraźni, zdolność odczuwania i oddawania prawie nieuchwytnych objawów życia wewnętrznego, nastrojowość, mistycyzm, niezwykle wreszcie rozwinięty indywidualizm. Te cechy odnajdujemy w najnowszej poezji europejskiej — dzięki też tej wspólności wywarł Słowacki tak olbrzymi wpływ na najmłodszą poezję polską.

Dalszą cechą poezji Słowackiego jest wieczna jej m ł o d o ś ć: Słowacki całe życie był młodym, do śmierci, zawsze szukający nowych ideałów, po chwilowem zmęczeniu na nowo do nich dążący. I to nadaje jego poezji odrębną właściwość, tak pociągającą ku niemu, to nam tłumaczy olbrzymi wpływ jego przedewszystkiem na młodzież, która znajdzie w nim odbicie swych uczuć, tych wiecznych niepokojów i targań duszy; on daje młodzieży tę dziwną moc, z którą kroczy w swobodzie serca i myśli. I bezwiednie oddawały mu rząd swych dusz młode pokolenia, a tak stał się Słowacki istotnym wychowawcą młodych:

Każdy z nas w głosu jego głuchym dzwonie
Ojczyznę śpiącą gdzieś pod mogiłami,
Odzywającą się z wiekowej ciszy
Słyszał lub sądził wyraźnie, że słyszy... [1])

I tak przez niego młódź ta wzrasta i pchnięciem jego ruszona idzie — tak tworzy się ten gmach nowożytnej Polski, w którego budowie niemała zasługa poety.

Ostatnie pokolenia młodzieży polskiej, to rzesze z pod znaku Słowackiego — rzesze, które wzniosłe ideały na-

[1]) Dedykacja przed rapsodem drugim »Król Duch« (D. IV, str. 56).

tchnionego twórcy wprowadzają w życie: myśmy już z niego, na nim wychowani, jego czarem poezji owiani, myśmy dziedzice jego harfy...

I nie zlękniem się ucisku,
Ni płomiennych łun pożogi,
Boś nam wskazał w pieśni błysku
Odrodzenia jasne drogi.

. . . . . .

Przebudzeni już nie zasną,
Bo już widno, bo już jasno,
Bo już sercem, duszą w niebie
Wniebowzięci my przez Ciebie! [1])

Jest dalej Słowacki poetą nawskroś demokratycznym, który w ludzie widzi przyszłość narodu. W »Beniowskim« woła: »Kocham lud więcej niż umarłych kości« [2]), przekonany jest też, że bez ducha gminu słaba pierś człowieka.[3]) W »Głosie z wygnania«, ogłoszonym po raz pierwszy dopiero w ostatnich latach, zastanawiając się nad krzywdami, jakich lud polski doznał, woła:

»Bądź chłopu równym w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego.

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą, ...a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej.

I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz — wy i chłopi świat zbawicie.« [4])

Ojczyzna była Słowackiemu najbielszą i najsmutniejszą,[5]) o jej zmartwychwstaniu nie wątpił nigdy, w śmierć jej uwierzyć nie mógł. Tęczowemi kolorami maluje ją jak ideał wymarzony, niedościgniony; pod mogił chwastem, plewiem czuje jakieś dziwne, ciągłe, głuche kucie,

[1]) Z wiersza Edwarda Leszczyńskiego: »Aniele pieśni«, wydrukowanym w zbiorze: »Juljusz Słowacki w poezji polskiej« (antologja poetycka). Ułożył dr. W. Hahn we Lwowie 1910, str, 69.

[2]) Pieśń V, w. 555.

[3]) Odpowiedź na »Psalmy przyszłości«, w. 7 n.

[4]) X, str. 300.

[5]) Beniowski. Pieśń VI, w. 145.

pod narodową słyszane mogiłą, jak gdyby serce ludu w kamień biło.[1]) Z jakąż tęsknotą woła w »Beniowskim«:

O! miecza w ręce... jeszcze raz i na te
Krainy dajcie runąć z krzykiem Huna!
Wróćcie nam groby, husarze skrzydlate,
Niech nam Czarnieckich całych odda truna:

Godzinę tylko, Boże, niech brodate
Z mogił powstaną dzieciny Peruna.
I hej! przez dawne Attyli bezdroże
Godzinę tylko życia, wielki Boże![2])

lub w Samuelu Zborowskim:

A ja tu cały mym Ojczyzny żalem,
Z całą mej ziemskiej Ojczyzny tęsknotą
Wyciągam ręce, tęsknię za tą złotą,
Za ostatecznym snem naszych rycerzy...[3])

Wypływem też najczystszej miłości Ojczyzny są te trzy wielkie przykazania, które przekazał w swoim testamencie narodowi polskiemu:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec![4])

A naród polski odczuł i zrozumiał znaczenie olbrzymie tych słów poety. Wezwanie poety, by nieść przed narodem oświaty kaganiec, jest dewizą pracy naszej lat ostatnich, jest ono przedewszystkiem hasłem Towarzystwa Szkoły Ludowej, pod którem skupiają się wszyscy, sprawie narodowej oddani. — Czyż trzeba wkońcu wspominać, że nie straciliśmy nadziei, że hasło poety dodaje nam także wiary na przyszłość, że Polska powstać musi! Miłości Ojczyzny nie pojmował jednak jednostronnie, charakterystyczną bowiem cechą jego twórczości, że przestrzega przed zbyt idealnem pojmowaniem przeszłości naszej, w praktyce tak

---

[1]) Beniowski. Pieśń VII, ww. 93—96.
[2]) Pieśń VIII, ww. 81—88.
[3]) Ww. 1932—1935.
[4]) Ww. 25—28.

szkodliwem. Tę niedość jeszcze uwydatnioną stronę poezji Słowackiego, jako zasługę bezsprzeczną, wypada podnieść z naciskiem.

* * *

Oto najważniejsze znamiona twórczości poety — nie wyczerpujące jednak w całości jego znaczenia — zapewniające mu jedno z pierwszych miejsc w Parnasie polskim w. XIX.

Miną dziesiątki i setki lat, ale sława poety nie przeminie: póki imienia polskiego, póty wiecznie naród polski będzie składał hołd Słowackiemu, póty zawsze z niego będzie szła ta siła fatalna, której wpływ sam przeczuł: ta siła, co mu żywemu była na nic, tylko czoło zdobiła — po śmierci jednak gniotła niewidzialna, by nas zjadaczy chleba mogła w aniołów przerobić.[1] I będzie wieczny i będzie mocny — bo serce jego zdolne pomieścić ludzi miljony — bo zeń będą mieli wszyscy zbroje.[2] Jego m o c i p i e ś ń przeobraża serce — a niewolnika przedzierzga w człowieka.[3]

Z za grobu woła do nas:

Po stokroć duchem jestem wasz,
Oto wam zdaję ślub i straż —
Służycie pod tym samym znakiem,
Kędym ja w rejestr wpisan jest —
Przyjmijcie mój męczeński chrzest,
Przyjmijcie zapis mego trudu.
W twe ręce składam władzę cudu,
W twe ręce składam Boga sen,
O tobie sen, mój ludu, ludu!...[4]

* * *

Stęsknionemi myślami zwracamy się w dniu dzisiejszym w 60-tą rocznicę zgonu poety hen daleko ku francuskiej ziemi, gdzie poeta dotąd spoczywa, śniąc, że wróci na oj-

[1]) Testament mój, ww. 37—40.

[2]) Tak mi Boże dopomóż. Ww. 14 i 15, 7—9.

[3]) Beniowski. Pieśń XII, ww. 319 n.

[4]) Z wiersza Stefanji Podhorskiej-Okołów, pomieszczonego w W. Hahna: »Juljusz Słowacki w poezji polskiej«, str. 163.

czystą niwę. I bliską zdaje się być już ta chwila, w której wróci tułacz do rodzinnego kraju w królewskim pochodzie, jak triumfator wielki:

Przyjdziesz ty do nas w złotej błyskawicy,
Przyjdziesz ty do nas w hejnałów rozwiei.
Przyjdź! Padnij ziarnem siewnem, rosą z nieba,
Bo głód jest duszom — bo duszom brak chleba![1])

Za tobą jak za swoim Królem Duchem tęsknią niezliczone serca polskie, a »jak gotowe do boju wojsko na przybycie wodza, czeka na ciebie młodzież polska«. Dodaj nam sił świeżych do walki ciężkiej i trudnej!

---

[1]) Marja Konopnicka. Z wiersza: »Przyjdziesz Ty do nas w złotej błyskawicy«, wydrukowanego w W. Hahna: »Juljusz Słowacki w poezji polskiej«, str. 130.

III. O t. zw. BLUSZCZOWOŚCI SŁOWACKIEGO.

(Pamiętnik Zjazdu historyczno-literackiego
im. Juljusza Słowackiego we Lwowie.
Lwów 1910, str. 56—61.)

Jest to rzeczą charakterystyczną dla badań literackich nie tylko u nas, ale i zagranicą, że zdanie jakieś, wypowiedziane śmiało, błyskotliwe, ale niepoparte należytemi dowodami, znajduje poklask w społeczeństwie i przechodzi jako pewnik do wszystkich podręczników literatury. Wiele takich określeń, zarówno w odniesieniu do epok, jako też do autorów, możnaby przytoczyć z literatur obcych i naszej: zaliczyć do nich można także określenie bluszczowości Słowackiego, stanowiące do dziś dnia niejako kanon dla przeważnej części piszących o poecie. Podał je po raz pierwszy Stanisław Tarnowski w ocenie książki Antoniego Małeckiego o Słowackim (w »Przeglądzie polskim« z r. 1867 za październik s. 26 nn). W ustępie, poświęconym sprawie wpływów literackich na twórczość Słowackiego, wypowiada zapatrywanie, że »ten poeta niezawodnie oryginalny i obdarzony niewyczerpanym zasobem własnych pomysłów, a opatrzony mnóstwem swoich także wyłącznych charakterystycznych znamion, w zetknięciu z innym umysłem, z dziełami innego poety, tak się przezeń daje opanować lub tak wciąga w siebie właściwe temu poecie przymioty i wady, że mimowolnie i mimo wiedzy odbija w swoich utworach wszystkie cechy tamtego« (s. 26)[1]). Posuwa się nawet do

[1]) Wywody swoje popiera Tarnowski nielicznemi przykładami, mówi bowiem tylko o wpływie Byrona, Szekspira, W. Hugo, Calderona. Nie ustrzegł się zresztą pewnych sprzeczności, pisze bowiem na s. 26, że Słowacki nigdy nie stał się naśladowcą, pozostał zawsze ściśle i wielce oryginalnym. Na s. 28 pisząc o bluszczowości, pisze, że porównania tego nie należy brać literalnie i podsuwać mu niedorzeczności, której nie ma na myśli, tamże utrzymuje, że nie twierdzi, jakoby fantazja poety, a tem mniej jego natchnienie nie były samodzielne lub jakoby były naśladownicze. W innem znów miejscu uważa oryginalność Słowackiego za fenomen psychologiczny, trudny do wytłumaczenia (s. 28). Z tych cytatów wynika, że sam autor, pisząc o tem, nie zdawał sobie sprawy, mimo to pozostaje przy swojem twierdzeniu.

oskarżenia poety o oczywisty plagjat w Balladynie. Opierając się w dalszych wywodach na zdaniu Macaulaya, który cały rodzaj ludzki dzieli na dwie kategorje: d ę b ó w — stojących samych przez się o swojej mocy i b l u s z c z ó w — potrzebujących podpory, żeby się rozróść i rozwinąć, twierdzi, że wyobraźnia Słowackiego miała naturę bluszczu. Niezmiernie żywa, czynna i świetna, nie miała tej potrzebnej zbitości i rdzenności, a dlatego znowu potrzebowała się wspierać, czepiała się to Szekspira, to Byrona, to Calderona i pożyczała od nich tego, co jest pierwiastkiem rzeczywistym w poezji, sytuacji, szczegółów, a nieraz nawet ludzkich kształtów dla swoich ideałów« (28).

Odtąd przedostało się to określenie do wszystkich prawie zarówno większych jak i mniejszych monografij o Słowackim — tak samo do podręczników historji literatury, w których pokutuje do dziś dnia. A jak to zwykle bywa, niejeden z później piszących o Słowackim dochodził do jeszcze jaskrawszych określeń rzekomej cechy twórczości Słowackiego. Tak np. jeden z krytyków podaje w książeczce popularnej o Słowackim jako pewnik, że twórczość Słowackiego nie zdobyła się ani na jeden pomysł poetycki![1]) Określenie Tarnowskiego jest jedną z największych niesprawiedliwości, jakiej dokonano wobec ducha wielkiego poety — krzywdą, nad którą przechodzono prawie do porządku dziennego: nieliczne tylko głosy przeciwne giną wobec powszechnej niemal zgody piszących o tej kwestji.

Mimowoli sprawa cała przypomina podobne zjawiska w literaturze obcej, że tu wspomnę choćby osławiony artykuł z r. 1799 pomieszczony w piśmie niemieckiem Ateneum, w którem ogłoszono na żądanie Lucjana, Sterne'a, Fieldinga, Bayle'a, Voltaire'a, Crebillona konkurs wierzycieli do wszystkich dzieł Wielanda; równocześnie wzywano wszystkich innych poszkodowanych autorów, by do pewnego terminu zgłosili się ze swemi pretensjami wobec Wielanda, któremu

[1]) H. Galle. »Balladyna« Słowackiego. Warszawa 1905. (Książki dla wszystkich nr. 238, s. 115).

zarzucano plagjaty z dzieł Horacego, Ariosta, Cervantesa i Szekspira. A jednak dziś o tym śmiesznym artykule nikt prawie nie wie, wielkość zaś Wielanda nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Podobny charakter miała też rozgłośna w swoim czasie książka P. Albrechta: Lessings Plagiate (Hamburg 1890—1891, o 2494 stronach), w której autor, zebrawszy z podziwienia zresztą mrówczą pracą niezwykle bogaty materjał porównawczy, odsądzał wielkiego twórcę Natana mędrca od wszelkiej oryginalności.

W tym samym duchu wystąpił Raoul Deberdt z rozprawą o wielkich plagjatach w. XIX. (Les grands plagiats du siècle. Revue des Revues 1899 I. 276—285), dopatrując się plagjatów w utworach Chateaubrianda, Eugenjusza Sue, George Sand, Wiktora Hugo, Juljusza Janina, Flauberta, obu Dumasów, Murgera, Wiktora Sardou. Leo Berg znowu mieni plagjatorami Szekspira, Moliera, Lessinga, Goethego, Heinego; o Szekspirze i Molierze mówi, że kradli jak kruki całe sceny, akty, postaci, wątek treści.[1]) Postępując jednak w ten sposób, jak to uczynił Deberdt lub Berg, zapoznaje się zupełnie prawo organicznego rozwoju w literaturze wogóle, dochodzi się zaś niemal do absurdu tem więcej, że dzisiaj uznaje się już za rzecz zupełnie zrozumiałą zależność jednych poetów od drugich. Uznawali to już oddawna sami twórcy: wystarczy tu przytoczyć Moliera z jego sławnem oświadczeniem: „Je prends mon bien, où je le trouve", lub znane zdanie Goethego, które wypowiedział w rozmowie z Eckermannem, występując przeciw utożsamianiu zależności literackiej z plagjatem: „Man könnte ebensogut einen wohlgenährten Mann nach den Ochsen, Schafen und Schweinen fragen, die er gegessen und die ihm Kräfte gegeben... Ueberhaupt ist die Welt jetzt so alt und es haben seit Jahrhunderten so viele bedeutende Menschen gelebt und gedacht, dass wenig neues mehr zu finden und zu sagen ist". Heine wyraża się jeszcze bardziej stanowczo: „Der Dichter darf

[1]) Zur Psychologie des Plagiats. Das Litterarische Echo. Berlin VII. 385 nn.

überall zugreifen, wo er Material zu seinen Werken findet und selbst ganze Säulen mit ausgemeisselten Kapitälen darf er sich zueignen, wenn nur der Tempel herrlich ist, den er damit stützt". W ostatnim czasie poświęcono sprawie tej kilka rozpraw, charakterystyczne zaś dla dzisiejszych przekonań może być zdanie, wypowiedziane przez Leona Berga: „In der Kunst und Litteratur gibt es nur eine Ethik, ein einziges Gesetz, das lautet: für jeden Fall den bestmöglichen Ausdruck gebrauchen, den schönsten, passendsten, kürzesten. Findet man diesen wo anders, so hat man nicht das Recht, sondern die Pflicht, ihn zu übernehmen". (Litter. Echo VII, 387).

Jak się wobec tego przedstawia kwestja t. zw. bluszczowości Słowackiego? Słowacki sam zdawał sobie jasno sprawę z zależności swej w niektórych swych dziełach od innych autorów. W uwagach załączonych do Mindowego w drugim tomiku poezyj wydanych w Paryżu 1832 wyznaje, że bez upokorzenia dług myśli względem największego z naszych poetów (t. j. Mickiewicza) zaciągnął (w wydaniu lwowskiem z 1909 r. V. 72), naodwrót broni się przed zarzutem innego naśladownictwa w Mindowem (V. 71). Wypowiada przytem niezwykle charakterystyczne słowa: »dzisiejsi poeci muszą również jak dawniejsi w myślach spotykać się, a nawet częściej, bo malują wiernie naturę i serce człowieka; ta różnica tylko zachodzi, że dawniejsi naśladować chcieli i starali się, gdy drudzy przypadkowo naśladują, ile razy uniknąć nie mogą«. Mówiąc następnie o kilku podobieństwach w poematach Mickiewicza z utworami Byrona i Szekspira dodaje: »pewny jestem, że autor (t. j. Mickiewicz) zbliżenia owych obrazów nigdy nie dostrzegł i takie przystosowania... prędzej w oko czytelnika niż w oko autora wpadać mogą«. (V. 72). Dziwnem przeczuciem określił tu Słowacki w świetny sposób ten rodzaj mimowolnego zapożyczania się, które dopiero w ostatnich czasach nauka nazwała kryptomnezją.[1])

[1]) Por. przedewszystkiem charakterystyczny przykład takiej kryptomnezji w dziele Nietzschego: Also sprach Zarathustra (Litt. Echo V. 284 n.);

Ze wspomnianem przed chwilą miejscem zestawić można ów wiersz w »Beniowskim«, w którym mówi wyraźnie: ten wiersz z Homera kradnę (p. VIII, w. 105) i tu znów dowód, że miał świadomość, kiedy korzystał z innych dzieł literackich[1]).

Naodwrót przywiązywał niezwykłą wagę do oryginalności poetów: »ileż w tegoczesnych poetach nowych myśli, jaka moc zadziwiająca wynalezienia« (V. 72). O tej samej rzeczy mówi obszernie w artykuliku nieogłoszonym za życia O poezjach Bohdana Zaleskiego (X. 83), w tym też związku przytaczam jeszcze słowa poety zapisane w Raptularzu: »poeci są wielkimi odgrzebywaczami słów duchów, bo je mają podszepnięte, a słowa te, do rymu użyte, mają potęgę rewelacyjną, to jest dzwonią jakiemś tajnem wspomnieniem w każdym duchu« (X. 356).

Mówiąc o bluszczowości Słowackiego, nie rozróżnia Tarnowski plagjatu od wpływów literackich, jak gdyby nie uwzględniał tego zjawiska, że niema prawie poety, któryby w większej lub mniejszej mierze nie był zależny od swych poprzedników lub mu współczesnych. Dostateczną ilość przykładów z literatur obcych podałem już powyżej, z naszej zaś literatury wystarczy choćby wspomnieć o wpływach nieraz nawet bardzo znacznych na dzieła Reja, Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego, w żadnym jednak z tych wypadków nikt nie mówi ani o plagjacie, ani o bluszczowości. Dlaczegoż więc tylko Słowackiemu mamy zarzucać plagjat lub bluszczowość? Nie mam na myśli przeczyć zupełnie zależności Słowackiego od Byrona, Szekspira, Calderona, Mickiewicza i innych, ale stwierdzić muszę, że wpływ ten ograniczyć należy do przejmowania motywów, które poeta w przeważnej części wypadków przeinaczał zupełnie.

---

szczegółowo rzecz tę wyjaśnia Arnold Pick: Das pathologische Plagiat, eine Form von Störung der Erinnerung. Zeitschrift für Psychologie. Tom 50.

[1]) Zupełnie niesłusznie na dowód bluszczowości poety przytacza Tretiak w. 160 pieśni VII Beniowskiego: »Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam«, odnoszący się tylko do treści Beniowskiego, którą poeta czerpał z dzieł historycznych, przeinaczając ją zresztą dowolnie.

Podobne przekonanie wypowiedział I. Matuszewski: »Zapożyczając się nawet, rzadko bardzo przejmował Słowacki większe, ważniejsze, głębsze pomysły, a jeżeli już je przejął, to wychodziły one z pod jego pióra zupełnie przeistoczone, nacechowane indywidualnem piętnem poety. (Porównaj świat Elfów w Śnie nocy letniej i Balladynie, Don Juana i Beniowskiego etc.) Zwykle jednak naśladownictwo Słowackiego kończy się na drobnych szczegółach, które go swą niezwykłością lub dziwacznością pociągały«. (Swoi i obcy. 194 i 229 n.)

Odznaczał się Słowacki niezwykłem, wprost fenomenalnem oczytaniem, stąd nie dziw, że w utworach swych nieraz mimowolnie odtwarzał myśli, których źródła samby z pewnością wskazać nie potrafił. Nie można jednak zgodzić się na takie postawienie kwestji, jakoby cała twórczość poety była wypływem oddziaływania innych poetów na niego; i tu z całą stanowczością należy wystąpić przeciw zdaniu Tretiaka, jakoby działalność poetycka Słowackiego była tylko wynikiem rywalizacji jego z Mickiewiczem; w odniesieniu do utworów młodzieńczych dopatrywa się Tretiak wpływów Mickiewicza nawet tam, gdzie ich zupełnie niema;[1]) tak samo geneza Kordjana przedstawia się dzisiaj inaczej, niż to utrzymuje Tretiak.[2])

Kwestji zresztą wpływów literackich nie można uważać za załatwioną ostatecznie: mimo znacznej stosunkowo ilości rozpraw, temu przedmiotowi poświęconych, stosunek do Byrona należałoby wobec rozmaitych zapatrywań rozpatrzeć na nowo, tak samo wpływ Szekspira, usunąć zaś niczem nieraz nieuzasadnione przypuszczenia np. Hoesicka, który dopatrywał się często wpływów rozmaitych utworów tam, gdzie ich zupełnie nie było.[3])

---

[1]) Por. moje uwagi w rozprawie: Profesor Tretiak o Słowackim. We Lwowie 1905 s. 21.

[2]) J. Ujejski: Kordjan. Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. We Lwowie 1909 tom I.

[3]) Por. jego rozprawę Anhelli i Trzy poematy. Kraków 1895.

Stosunek do Szekspira określa obecnie B. Chlebowski[1]) jako nieświadome naśladownictwo, tak samo znacznej modyfikacji uległa sprawa wpływu Calderona na dramaty Słowackiego wskutek badań M. Szyjkowskiego.[2]) Wpływ Wiktora Hugo na dramaty Słowackiego znacznie ograniczył w ostatnich czasach B. Kielski[3]), udowodniwszy wbrew przypuszczeniu Tarnowskiego, że nie ulegał mu bezwzględnie. W ten sposób najważniejsze argumenta Tarnowskiego obala dzisiejsza krytyka ściśle naukowa.

Dodajmy dalej, że szereg utworów poety odznacza się zupełnie oryginalnemi pomysłami — należą tu przedewszystkiem Anhelli, Fantazy, Beniowski, z epoki zaś mistycznej Zawisza Czarny, Samuel Zborowski, Agezylausz, a zwłaszcza Król Duch. Niemałej też wagi przy ocenie oryginalności poety jest niezależność myśli jego i przekonań, które w pismach swych pozostawił.

Nie uwzględniają natomiast dotychczasowe badania w należyty sposób jednego z najważniejszych czynników twórczości poety, t. j. fantazji, stąd też nieraz o wszystkiem innem mówi się per longum et latum, o tem jednak, jak ważną rolę odegrała wyobraźnia w powstaniu jego utworów, czytamy często nawet w obszernych dziełach o poecie stosunkowo mało.

Oto najważniejsze myśli, które nasunęły mi się przy rozważaniu bluszczowości poety; rzecz sama wymagałaby szczegółowego przedstawienia, którego w krótkim referacie nawet w części nie mogłem rozwinąć.

Zjazdy literackie w formie tego, jaki obecnie tutaj się odbywa, nie mogą w sprawach tak indywidualnych, do jakich właśnie należał mój referat, podejmować jakichś uchwał, trudno rozkazać i zmusić do uznania jakiegoś twierdzenia,

---

[1]) Słowacki i Szekspir. Warszawa 1909. Por. wyżej s. 38.

[2]) Słowacki i Calderon. Bibljoteka warszawska 1905. III. 14—55.

[3]) Ślady wpływu dramatów Wiktora Hugo w dramatach Słowackiego. Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. We Lwowie 1909 tom. 1.

choćby ono miało za sobą wszelkie dane; mimo to na Zjeździe historyczno-literackim im. Juljusza Słowackiego powinien był odezwać się głos sprzeciwu przeciw niesłusznemu sądowi o bluszczowości poety; gdy sąd ten wymaga rewizji gruntownej, można na Zjeździe naszym wypowiedzieć życzenie, aby wszyscy piszący o Słowackim starali się sprawę tę przedstawiać jak najgruntowniej i najbezstronniej.

IV. CZY JULJUSZ SŁOWACKI NAPISAŁ TRAGEDJĘ P. T.: „SILLA“?

(Pamiętnik literacki II. 1903. s. 263—264.)

W tomie drugim książki p. Hoesicka o Słowackim (w Krakowie 1897. str. 281) podana jest wiadomość, że poeta napisał w młodym wieku tragedję p. t. »Silla«: pisze o tem autor w następujących słowach: »naprzykład ten wypadek z Salmonem w Silli, bohaterem jednej z jego młodzieńczych tragedyj o Wandzie (rozumie się: każe się domyślać jakiegoś niewytłumaczonego związku jakoby ze światem nadprzyrodzonym). Nie upłynął rok od czasu jej napisania, kiedy istotnie jakiś Salmon zabił Juljusza w lesie, nie dla pieniędzy, ale tak, jak w tragedji, dla wzięcia papierów i nazwiska zabitego człowieka. Zabójstwo to zostało odkryte i ukarane«. Wiadomość ta, podana po raz pierwszy przez p. Hoesicka, jest mylna; ponieważ jednak nikt jej nie sprostował, a tem samem przyznano jej niejako rację bytu, nie od rzeczy będzie zbadać podstawy powyższego twierdzenia.

O zabiciu Salmona wspomina poeta w liście z dnia 30 listopada 1844 r.: »W innym rodzaju, ale niemniej dziwny wypadek był z moim Salmonem z Lilli Wenedy: oto w istocie w rok potem pewien Salmon zabił jakiegoś Juljusza w lesie, nie dla pieniędzy, ale tak jak w tragedji, dla wzięcia papierów i nazwiska zabitego człowieka; zabójstwo to zostało odkryte i ukarane — a dla mnie jest niby rzeczywistą krytyką, przez jakieś duchowe władze krwawemi literami napisaną«.

Taki jest poprawny tekst w wydaniu listów Słowackiego przez Méyeta (II. 215). W wydaniu zaś listów poety z r. 1883 zostało przez pomyłkę w istocie wydrukowane Silli zamiast Lilli, a Wandy zamiast Wenedy[1]), wiadomość

[1]) L. l. II. 135. »...niemniej dziwny wypadek był z moim Salmonem z Silli (Wandy)«.

tę jednak sprostował już dawno Antoni Małecki (Juljusz Słowacki III 2, 104), przywracając w tem miejscu lekcję właściwą »Lilli Wenedy«. Oprócz tego głównego błędu, muszę sprostować jeszcze następującą omyłkę p. Hoesicka: wspomina on o wypadku Salmona w »Silli w tragedji o Wandzie«(!?); dalej umieszcza wiadomość tę pod r. 1837, kiedy tymczasem Lilla Weneda ukazała się dopiero w. r. 1840, wypadek zaznaczony przez poetę wydarzył się dopiero w r. 1841, a list ów pochodzi z r. 1844, a nie z r. 1837! Najdziwniejsze przy tem wszystkiem, że p. Hoesick, przyjmując tragedję tego tytułu, nie wspomina o niej wcale w części poświęconej młodości poety.

V. O RZEKOMYM WPŁYWIE „GIERMKA“ FRANCISZKA MORAWSKIEGO NA „DUMĘ UKRAIŃSKĄ“ JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

(Pamiętnik literacki XIV, 1916, str. 303—304.)

W rozprawie: *Twórczość młodzieńcza Słowackiego* (1826 do 1830), pomieszczonej w „Przewodniku naukowym i literackim“ (Lwów, 1914, zeszyt sierpniowy) wypowiada Juljusz Kleiner twierdzenie, że na *Dumę ukraińską* J. Słowackiego zarówno pod względem formy jako też pod względem motywu napadu tatarskiego wywarł wpływ Franciszek Morawski swym *Giermkiem* (s. 683, 684). Twierdzenie to powtarza się już po raz drugi w literaturze poświęconej Słowackiemu, w r. 1909 bowiem wypowiedział podobne zdanie Tadeusz Pini. (Księga pamiątkowa J. Słowackiego. Lwów, 1909 II.: *Młodość Słowackiego* str. 26). O wpływie absolutnie jednak mowy być nie może, *Giermek* Morawskiego powstał bowiem dopiero w r. 1837 i w tymże roku po raz pierwszy ukazał się w »Przyjacielu ludu« (w Lesznie).[1])

Duma ukraińska Słowackiego powstała na jedenaście lat przedtem, t. j. w r. 1826. Chybaby przypuszczać należało wpływ Słowackiego na Morawskiego, ale oba motywy przytoczone przez Kleinera (forma ośmiozgłoskowca i motyw napadu tatarskiego) nie są tego rodzaju, by można mówić na tej podstawie o istotnym wpływie.

Mylność twierdzenia Piniego wykazałem już przed pięciu laty w Pamiętniku Literackim z r. 1911 s. 565; wobec powtórzenia błędu uważałem za stosowne sprawę ponownie wyjaśnić.

---

[1]) Przyjaciel ludu czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości (wydawany przez Poplińskiego) w Lesznie 1837. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. Rok IV. Tom I. nr. 9 z 2 września 1837, str. 66–67. L. Siemieński w *Dziełach* IV. 95 podaje również r. 1837. jako datę powstania Giermka na podstawie listu samego Morawskiego. Por. moją notatkę: »Giermek«. Śpiew historyczny Franciszka Morawskiego. »Muzeum.« 1906. str. 712—715.

Trudno przytem nie oprzeć się smutnym refleksjom, nasuwającym się wobec podobnych zjawisk, bądź co bądź ujemnych, pojawiających się coraz częściej niestety w naszych badaniach historyczno-literackich: oto piszący o wpływach nie zadają sobie nawet tyle trudu, by zbadać czas napisania utworów wzajemnie porównywanych; co gorsze nad literaturą odnośną przedmiotu przechodzi się u nas do porządku dziennego. Musi się to naturalnie odbić niekorzystnie na pracach autorów zanadto pewnych siebie i lekceważących pracę innych, wykraczających w ten sposób przeciw zasadniczemu prawu metody naukowej t. j. należytemu poznaniu literatury przedmiotu. Górnolotne frazesy, bezpodstawne twierdzenia nie posuną nauki nigdy naprzód.

VI. PRZERÓBKA FRANCUSKA „HUGONA“.

W tomie pierwszym znanego wydawnictwa: *La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque...* sous la direction de Léonard Chodźko, publiée par Ignace — Stanislas Grabowski, znajduje się na str. 469—472 przeróbka *Hugona* p. t. Hugo, Tradition historique du temps des chevaliers de la croix en Pologne et en Lithuanie. (Imité d'une poésie polonaise.) Dokonana prozą znajduje się przeróbka ta tylko w pierwszem wydaniu wspomnianego dzieła. (Paryż, 1835—1836), w następnych znanych mi wydaniach przeróbki tej niema. Owo pierwsze wydanie »La Pologne« jest dziś wielką rzadkością bibljograficzną; nie posiadają go znane mi bibljoteki lwowskie (Uniwersytecka i Ossolińskich): korzystałem z egzemplarza p. radcy Roberta Węsierskiego w Poznaniu, któremu i na tem miejscu uprzejmie dziękuję za wypożyczenie tak rzadkiej książki.

Przeróbka francuska, nieznana ani Estreicherowi, ani bibljografjom specjalnym o Słowackim, jest wolnem opowiadaniem według poematu Słowackiego, podzielonem na trzy ustępy, tak samo zatytułowane jak w oryginale: I. La fuite, II. Le chevalier du tribunal secret, III. La mort. Autorka opowiadania, Eliza Souty, nieznana zresztą bibljografji,[1]) trzyma się naogół wiernie oryginału, nie krępuje się nim jednak niewolniczo, zmieniając nieraz porządek zdań, dodając czasem motywy, jakich niema u Słowackiego (np o zmuszeniu Blanki przez rodziców do przywdziania szat zakonnych w ustępie drugim, lub o pewności zwycięstwa Hugona w ustępie trzecim), lub też znów opuszczając pewne

[1]) Z pod pióra jej wyszło jeszcze tłumaczenie 16 wierszy Juljanna Korsaka: »Na śniegów pościeli śpi promień księżyca«, pomieszczonych w tem samem wydawnictwie na str. 378.

UNIVERSITY OF ILLINOIS LIBRARY

szczegóły. Dokonane poprawnym językiem, stylem żywym i zajmującym, nie oddaje jednak piękności oryginału. Dla poparcia powyższych twierdzeń przytaczam kilka ustępów z przeróbki. Oto początek ustępu I:

La fraîcheur de la nuit commençait à se faire sentir; le ciel d' un bleu foncé perdait sa transparence, déjà le soleil, fatigué de sa course diurne, s'effaçait dans les ondes de la mer Baltique, et ses rayons affaiblis, se réflétant sur la noire basilique de Marienbourg, coloraient ses vitraux d' une dernière lueur, comme pour lui dire un mélancolique adieu.

Une jeune vierge, enfermée dans les murs du cloître, venait aussi d' adresser ses derniers adieux au monde et à ses joies. Les fraîches roses de sa couronne s'étaient détachées une à une; le voile des filles du Seigneur les avait remplacées, et lorsque étendue sur le marbre et couverte du linceul funèbre, elle avait prononcé des voeux éternels, son coeur tremblant avait cessé de battre; les larmes qui inondaient ses joues s'étaient glacées, et une affreuse pâleur avait couvert son beau visage, comme si elle eût été près de mourir.

Le divin mystère accompli, les cierges furent éteints; les religieuses se retirèrent dans leur saint asile, et le peuple s'écoula en silence par la grande porte de la basilique. Un chevalier resta seul, appuyé sur une des colonnes de ce temple désert. La visière abaissée ne laissait pas apercevoir ses traits; mais on reconnaissait à son armure, que c'était un défenseur de la religion du Christ; la croix de l'ordre teutonique brillait sur sa poitrine.

W poemacie Słowackiego odpowiadają owym trzem ustępom trzy pierwsze zwrotki:

Młoda dziewica, dziś w klasztornym murze
Bogu na całe poświęcona życie,
Gdy odrzucała świeże wianku róże,
Łzy z pięknych oczu płynęły obficie;
Gdy pod całunem była na marmurze,
Ustało prawie drżące serca bicie;
Łzy już nie płyną, lecz bladość straszliwa,
Jak w chwilę śmierci, jej lica pokrywa.

Już mrok zapadał, już wieczorne chłody
Wróciły niebu barwy lazurowe,
Przed krzyżowemi kryjąc się narody,
Słońce skwarami utrudzoną głowę
Chowało w morza Bałtyckiego wody —
Lecz, nim się skryło w fale bursztynowe,
Zajrzało w gmachu zasępione skrzydła,
Przez szyb kościelnych ciemne malowidła.

Już lud ze świętych wychodzi podwoi —
Skończone boskich tajemnic ofiary.
Czemuż ten rycerz nieruchomy stoi,
O marmurowe oparty filary?
Twarzy nie widać — ale znać ze zbroi,
Że to obrońca chrześcijańskiej wiary.
Lecz w noc tak późną czegoż jeszcze czeka?
Gdy wszyscy wyszli, on odejście zwleka?

Przeróbka francuska przemienia porządek dwóch pierwszych zwrotek: wysuwając na początek opis zachodu słońca, zestawia z nim pożegnanie świata przez Blankę, zmuszoną do ślubów zakonnych: u Słowackiego porównanie to wysnuje z łatwością sam czytelnik. W trzecim znów ustępie podaje autorka francuska szczegółowsze wiadomości o Hugonie w przeciwieństwie do tajemiczości, jaką go otacza Słowacki.

W podobny sposób postępuje autorka i w dalszym ciągu; przytaczam jeszcze koniec opowiadania:

Les émissaires du tribunal secret avaient disparu, les serviteurs de Hugo avaient pris la fuite, la lune colorait d'une lumière argentée le château désert, le vent se taisait dans les cieux, l'orfraie avait cessé son cri mélancolique, les eaux du lac ne faisaient entendre aucun murmure. Ce repos de toute la nature fut interrompu par le bruit d'un corps qui tomba dans les flots. L'eau tourbillonne un instant, puis elle reprit son calme et sa limpidité. Et lorsque le soleil reparut sur le firmament et que les oiseaux le saluèrent de leurs hymnes d'allégresse, les lis seuls, tristes et penchés sur l'onde, semblaient pleurer la fin d'infortuné.

W ten sposób streściła p. Souty ostatnie wiersze Hugona:

Księżyc nad rankiem srebrzył zamku wieże —
Niech on nam powie dalszy los Hugona.
Zbójeccy sądów zniknęli ryçerze,
A, strasznym losem pana przerażona,
Cała się służba rozbiegła z wieczora...
Hugo już nigdy nie postał w zakonie.
Gdzież się więc podział? Niech powiedzą tonie!
Niech mówią nimfy trockiego jeziora.
Płakały po nim — a gdy z nocy końcem
Słońce promienną ukazało głowę,
Długo w dzień jeszcze ich łzy brylantowe
Na srebrnych liljach lśniły się przed słońcem.

Tak charakterystyczna dla poety zwięzłość przemieniła się w zakończeniu francuskiem w nużącą rozwlekłość, przyczem niepotrzebnie opuściła p. Souty motyw o nimfach trockiego jeziora.

Czy Słowacki znał przeróbkę p. Souty, trudno rozstrzygnąć z całą pewnością. Prawdopodobnie wydawnictwo *La Pologne,* tak bogate w treść i tak rozpowszechnione wówczas w Paryżu, było mu znane. O przeróbce jednak Hugona, jako nie wymieniającej jego nazwiska, nie wspomina ani słowem w listach do matki.

VII. KILKA SŁÓW O GENEZIE „MINDOWEGO".

(Sprawozdanie gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie za rok 1894, str. 3—29, 1 odbitka: Lwów 1894, str. 29.)

»Bieda wielka, że mój ojciec, kiedy mi dał życie, zajęty był nadto swoją tragedją »Mindowe« i tobie, kochana mamo, musiał nią głowę nabić. Bez tego nieszczęśliwego wydarzenia byłbym wcale do rzeczy człowiekiem, nie lunatykiem, nie powietrznochodzącym«.

Tak pisze Juljusz Słowacki w liście do matki z Genewy (dnia siódmego listopada 1834 r.)[1]), wyraża więc silne przekonanie, że usposobienie swoje poetyczne odziedziczył po ojcu, a nawet, że postać Mendoga[2]) odebrał po nim w spadku. Pierwsza też myśl napisania Mindowego zrodzić się musiała z pewnością w umyśle poety po przeczytaniu wspomnianej tragedji ojca.

---

[1]) L(isty). I. 266. Z miejsca tego wznosić można, że utwór Euzebjusza Słowackiego († 1814.): »Mendog, król litewski, tragedja w pięciu aktach« powstał w r. 1808 (druga połowa roku 1808, Juljusz Słowacki urodz. 23/VIII. 1809). Musi zadziwić, że Juljusz Słowacki jako tytuł tragedji ojca przytacza: »Mindowe«. Może to pochodzi nie z zapomnienia, lecz z pośpiechu w pisaniu listu. Utwory ojca studjuje poeta wciąż; por. np. słowa listu z dnia 24/V. 1835. (L. I. [3]. 297.). »Teofilowie przywieźli ze sobą kronikę Kromera i dzieła mego ojca«. W tymże liście, pisanym z Genewy, donosi, że damy razem z nim w pensjonacie mieszkające, »miały tu u siebie dzieła mojego ojca i raz położyły je na stoliku otwarte na portret mojego ojca. Nie mogę ci opisać, Mamo, jakiego doznałem wrażenia, spostrzegłszy nagle jego wesołą, pogodną i uśmiechającą się twarz« (s. 297).

[2]) Nazwę króla podają różni pisarze rozmaicie. Nazwę Mindowe znachodzimy w źródłach, w bullach papieskich, w kronice Alnpeka; w kronikach ruskich: Mindoh, Midoh, Midowh; w roczniku kapitulnym krakowskim: Mendoh i Mendog; u Godysława Paska: Mendolphus. Nazwa Mendog utarła się u pisarzy polskich, por. J. Latkowski. Mendog. Kraków 1892. 11. uw.

Prawdopodobnem jest nadto, że Słowacki poznał utwór ten jeszcze przed ogłoszeniem go w zbiorowem wydaniu dzieł ojca[1]). Lecz jakkolwiek rzecz się ma, — czy młody poeta poznał dzieło to w rękopisie, czy dopiero później, — niezawodnie tragedja ojca musiała silnie oddziałać na wrażliwy umysł poety.

Utwór Euzebjusza Słowackiego, choć w duchu klasycznych tragedyj francuskich napisany,[2]) ma kilka wybitnych dramatycznych scen, wogóle jednak biorąc, większych zalet nie posiada; dla młodego poety pamiątka po ojcu była bardzo cenna, w kilka lat bowiem po poznaniu tragedji wspomnianej, postanowił w r. 1829.[3]) napisać dramat, mający za

[1]) Dzieła. Wilno 1826. IV. 1—51. W r. 1814 przedstawiono tragedję Euzebjusza w Warszawie. Por. *W. Bogusławski*: *Dzieje teatru narodowego w Polsce*. Przemyśl. 1884. str. 203. W roku 1825 ukazał się w Wilnie romans historyczny Jana Gwalberta Styczyńskiego p. t.: »Mendog, król litewski«. Autor w przedmowie str. III. n. pisze: »Krótki ten romans Mendoga osnowany jest całkiem z tragedji pod tymże tytułem »Mendog, książę litewski«, w pięciu aktach przez Euzebjusza Słowackiego wierszem napisany, gdzie (? ma oznaczać: »w romansie«) z małą bardzo odmianą, nie tylko ten sam prawie porządek zachowany, ale nadto też same wyrażenia w wielu miejscach utrzymane zostały«. Utwór ten jednak jest nadzwyczaj nieudolną przeróbką, pisaną nieraz językiem niemożliwym. Juljusz Słowacki w dramacie swoim z romansu Styczyńskiego wcale nie korzystał. W r. 1840 doczekała się przeróbka Styczyńskiego drugiego wydania. O Styczyńskim por.: Dr. Antoni J. 1) Oświata na dawnych kresach. Przew. nauk. i lit. 1876, 380 nn., 2) Skromni pracownicy. Niwa 1885. XXVIII. 881—891 (przedrukowane w Szkicach i opowiadaniach. Serja V) Autor zalicza romans Styczyńskiego do naśladownictw Walter Scotta.

[2]) Wpływ tragedyj Racine'a Mithridate i Andromaque jest widoczny w skreśleniu charakterów Mendoga i Aldony. Współczesna krytyka z r. 1813 wykazała ponadto wpływ dramatu rycerskiego C. H. Śpiessa: Klara von Hoheneichen.

[3]) A. Małecki. J. S. I.[3] 114. utrzymuje, że »Mindowe« powstał w listopadzie 1829 r. w Warszawie. Według notatki M. Stankiewicza (Przew. bibl. XIII, 93.) czas powstania utworu przypada na miesiąc wrzesień tegoż roku. Ponieważ obydwie daty pochodzą od Słowackiego (według twierdzenia Małeckiego i Stankiewicza), trudno rozstrzygnąć właściwie czas, w którym Mindowe powstał. Według listu Słowackiego z d. 13. IV. 1832 musiało nastąpić jakieś przerobienie Mindowego w Paryżu, gdyż w liście tym czytamy: »dodałem kilka scen do Mindowy« (L. 93). Dziś nie jesteśmy w stanie oznaczyć wobec braku wszelkich wiadomości, które sceny poeta dodał.

bohatera również Mendoga, chcąc tem samem złożyć niejako hołd cieniom nieznanego sobie prawie ojca.

Przedmiot obu jednak utworów jest odmienny: u Euzebjusza Słowackiego główną oś tragedji stanowi miłość Mendoga, króla litewskiego, ku Aldonie, żonie Dowmunta, księcia znalszczańskiego. Na pogrzeb żony Mendoga przybywa siostra jej, Aldona. Mendog zapałał gwałtowną miłością ku niej i zatrzymał ją przemocą u siebie w zamku swoim; Aldona gardzi jednak jego namiętnem uczuciem. Dowmunt, obrażony porwaniem żony, wpada w krainy Mendoga wraz z synowcem tegoż Trojnatem, lecz pokonany dostaje się w niewolę. Od śmierci ratuje go przyrzeczenie Aldony, że zostanie żoną Mendoga. Był to jednak tylko podstęp ze strony Aldony; zapewniwszy bowiem życie i wolność mężowi swemu, sama zadaje śmierć sobie. Mendog również w rozpaczy odbiera sobie życie.

Na szerszem tle dziejowem osnuł utwór swój Juljusz Słowacki. Miłość Mindowego ku Aldonie dostarczała poecie za mało materjału do napisania tragedji, stąd też przedstawił nam Mindowego od chwili przyjęcia chrztu i koronacji aż do śmierci; zamiarowi jednak na tak wielką skalę podjętemu, nie był poeta w stanie podołać. — Do rozszerzenia ram obrazu i pogłębienia tematu, obranego przez ojca, przyczyniła się głównie ta okoliczność, że Juljusz Słowacki w tych czasach rozczytywał się w kronikach dziejów litewskich. Samo już nazwanie utworu »obrazem historycznym«[1]) dowodzi, że autor czerpał treść do swego dramatu z dziejów Litwy. Wypada przytem zwrócić uwagę na inną, ważniejszą okoliczność: w przedmowie do pierwszego wydania Mindowego i Marji Stuart, czytamy w dwóch miejscach, co następuje: »pisząc tę scenę« (t. j. scenę pierwszą aktu trzeciego, w której Mindowe przedstawia swoje ubóstwo), miałem tylko przed oczyma kilka miejsc z kronik, kilka z historji Karamzina, gdzie nieraz z upodobaniem czytałem o dawnem ubóstwie królów i knia-

---

[1]) Dzieła, V, 3.

ziów«[1]), i niżej: »wyrzeczenie się wiary, zerwanie z krzyżakami, bulla papieska, w której Inocenty IV daruje królowi wszystkie kraje, jakie kiedykolwiek Mindowe mieczem pozyska na Danielu, książęciu z Halicza, są to fakta z historji wyjęte. Te rysy były głównym zawiązkiem utworu, musiały więc pozostać, i śmiem dodać, że sceny te, jako żywcem z historji wydarte, są jedyną zapewne zaletą źle ułożonego obrazu«[2]). Może już we wczesnej młodości, poznawszy utwór ojca swego w rękopisie, zaczął Słowacki szukać źródeł mu potrzebnych, może też wzmianka, jaka w rękopisie ojca mogła naprowadzić go na źródło, którego użył później w swojej tragedji.

W przypiskach Mickiewicza do Grażyny znajdujemy liczne uwagi, zaczerpnięte ze Stryjkowskiego[3]); w jednym z przypisków mówi autor Grażyny o Mindowem w ten sposób[4]): »Mendog, Mindagos, albo Mindowe, Mindak, Mendulf Ryngultowic, wielki książę litewski, pierwszy, który Litwę z pod obcego wpływu uwolnioną do znacznej potęgi wyniósł i stał się strasznym sąsiadom, przyjął był religję chrześcijańską i za pozwoleniem papieża koronował się królem litewskim w Nowogródku r. 1252. Pod Nowogródkiem jest góra, którą zowią Mendogową, i która ma być grobem tego bohatera«. Wzmianka ta, zawarta u Mickiewicza (por. nadto uwagę 19. do ww. 425/6 Grażyny),[5]) przywiodła młodemu Juljuszowi znów na pamięć postać króla Litwy i odświeżyła zamiar powzięty już przedtem napisania »Mindowego«.

Z przypisku Mickiewicza skorzystał nadto młody poeta jeszcze i o tyle, że przyjął z niego nazwę bohatera

---

[1]) L. l. 71.

[2]) L. l. 72.

[3]) Dzieła Adama Mickiewicza, wyd. Towarz. liter. im. Ad. Mick. III, str. 53, 55, 57, 58, 60, 61 (przypisy: 1, 3, 13, 19, 27).

[4]) Przyp. 6. str. 56, do w. 125.

[5]) L. l. 57. Zwracam jeszcze uwagę, że akcja ballady Mickiewicza: *Świtezianka* odbywa się za czasów Mendoga. Por. też Pan Tadeusz, IV, 4.

»Mindowe«, której to nazwy w swem głównem źródle, o którem niżej, nie znalazł podanej w tej samej formie. Liczne wreszcie wypisy Mickiewicza ze Stryjkowskiego były niezawodnie powodem, że młody poeta zabrał się do wertowania kroniki Stryjkowskiego. Do studjów gruntownych nad historją Litwy się nie zabrał, jak o tem naocznie przekonać się można z jego utworu; widząc, że Mickiewicz czerpał tyle ze wspomnianej kroniki, sam również bezpiecznie na Stryjkowskim poprzestał, zdawało mu się bowiem, że znalazł w nim dostateczny materjał do osnowy tragedji.

Zastanawiając się dokładnie nad wszystkiemi pobudkami, które skłoniły Słowackiego do obrania Mendoga za bohatera swego utworu, nie można wreszcie pominąć jednej jeszcze ważnej nader okoliczności. Już sama tytaniczna postać Mendoga musiała poetę pociągać ku sobie. O Mindowem miał niezawodnie Słowacki to samo zapatrywanie co i J. I. Kraszewski, który w swojej Litwie tak pisze o tym królu[1]): »W tej epoce może najwyższego rozwinienia i potęgi litewskiej, znakomitszego już przedstawiciela narodu, jego ducha i siły nad Mindowsa, nie daje nam historja. Później w epoce przetworzenia się ostatniem wystrzeleniem żywotnego płomienia jest Witold, ale nic nie uosabia nam ludu całego nad Mindowsa, tego bohatera pogańskiego, który w czynach, cnotach, błędach jest najpotężniejszym owych czasów Litwinem«. Taki bohater, z takiemi przymiotami, pobudził zarówno Słowackiego, jak i Kraszewskiego do opiewania jego czynów.[2])

Kiedy w umyśle poety powstał ostateczny plan i zamiar napisania tragedji, nie możemy oznaczyć z powodu braku wszelkich wiadomości.

---

[1]) II. 92.

[2]) L. Janowski (Lata uniwersyteckie Słowackiego, Lwów, 1909, str. 12) przypuszcza, że tło historyczne Mindowego oparł poeta na wykładach historji litewskiej, wygłoszonych w uniwersytecie wileńskim przez profesora Żegotę Onacewicza. Podobne przypuszczenie wypowiedział także T. Grabowski: Juljusz Słowacki, jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki. Kraków 1909, I, str. 27, nie wspomina jednak, że Janowski pierwszy poruszył tę kwestję.

Cały charakter Mindowego skreślił Słowacki według Stryjkowskiego. W dwóch miejscach odsłania Mindowe wnętrze swojego serca, raz w pierwszej scenie aktu trzeciego w rozmowie z Hejdenrichem:

I któż się odważy
Zajrzeć w głąb tego serca, w tę przepaść rozpaczy
I zbrodni... Kto? ty, trwożny mieszkaniec klasztoru,
Ja sobie nie przebaczę, nikt mi nie przebaczy.
Najmniejsza z moich zbrodni, a wielka z pozoru,
Żem się krwią zmazał.
Pokazując sztylet.
Patrzaj, tą krwią wypisane
Wszystkie są moje czyny na tej rdzawej stali...
Czy mi przebaczysz?
Żądasz czarniejszych zbrodni? Słuchaj przez sklepienie
Jęczy! jego korona moje czoło kryje...
Słuchaj! usłyszysz drugie pod ziemią westchnienie,
Ale nie, nie usłyszysz — dotąd on nie żyje[1])...
Czy mi przebaczysz?
. . . . . .
Ty chcesz czarniejszych zbrodni? ty chcesz duszę ciemną
Przejrzeć aż do dna? patrzaj! pod berłem z żelaza
Lud podły, ciemny, dziki czołga się pode mną.
Przycisnąłem go całym ogromem ciemnoty,
Bojaźń już nosi w sercu, chytrość w miejscu cnoty.
Patrz, jak ów ciemny Litwin na moje skinienie
Uchyla korne czoło, piersi krzyżem znaczy,
Choć wolałby przy piersiach czuć węża pierścienie,
Niż ten krzyż nienawistny... któż mi to przebaczy?

W drugiem miejscu (akt V, scena 1) zwierza się Mindowe w podobny sposób, mówiąc o sobie te słowa:

Rozdzierałem serca.
Bezbożny, zbójca, tyran, obłudnik, morderca:
Jedna z tych zbrodni ludzkie wypali sumienie,
Jam wszystkie spełnił.

Kreśląc w ten sposób charakter Mindowego, miał z pewnością Słowacki w myśli następujące słowa Stryjkowskiego[2]): »Ten panując (t. j. Mindowe) na Nowogródku

[1]) Mowa tu o Downuncie, pojmanym z końcem aktu drugiego, str. 32.
[2]) Wyd. Malinowskiego. I. 285. Porównaj nadto I. 286, 292.

i na inszych Ruskich zamkach, począł ścinać przyjacioły swoje, chciwością panowania uwiedziony«. Nie są więc czystym wymysłem poety owe liczne zbrodnie Mindowego, chociaż dla wywołania efektu są może zbyt silnie nakreślone.

Według Słowackiego ojcem Mindowego jest Ryngolt; wnioskować to musimy ze słów Rognedy, które wypowiada do otaczających ją duchów[1]:

Ryngolcie! mój mężu!
Siądź tu przy mnie... Patrz, jak ta dziecina na łonie
Uśmiecha się i w twoim podoba orężu.
Nie rusz miecza, Mindowe, okaleczysz dłonie.
Masz kwiatek, baw się z kwiatem, dziecię, duszo moja.
Ty się uśmiechasz, mężu, Ryngolcie kochany.
Słychać szczęk broni.
Broń jęknęła — Ryngolcie, czy to twoja zbroja
Zajęczała tak smutnie? czy miecz spadł ze ściany?
Ty znikasz, pójdę z tobą — nigdy się nie chwiałam,
Czy przyjmiesz mnie do grobu? czy przyjmiesz? — —

Szczegół ten zaczerpnął poeta również ze Stryjkowskiego, Stryjkowski bowiem, pierwszy opierając się na kronice t. zw. Bychowca, uważa Ryngolta za ojca Mendoga; za nim dopiero wszyscy inni pisarze powtarzają tę wiadomość, która według dzisiejszych badań naukowych nie ma najmniejszej podstawy[2].

O Ryngolcie znajdujemy u Stryjkowskiego kilka wzmianek[3]; z nich przytaczam dla poparcia mojego twierdzenia, następującą, znajdującą się na początku »ksiąg ósmych«[4]: »Ringolt Algimuntowic... w Nowogródku umarł. A Mindaugos albo Mindów, syn jego... wstąpił na ojcowską stolicę Nowogródzkiej Rusi i wielkiego Xięstwa Litewskiego i Żmódzkiego«[5].

---

[1]) W. 91. (V. I.). Wzmianki o Ryngolcie bez wymienienia nazwiska znachodzą się jeszcze dwa razy w ustach Mindowego. (III, 1, 192 i 194.)

[2]) Daniłowicz w wyd. Malinowskiego. I. 55. Łatkowski. l. l. 11. n.

[3]) L. l. I. 248. 250. 251. 252. 253.

[4]) L. l. I. 285.

[5]) Oprócz miejsca powyżej przytoczonego znachodzimy nazwę »Mindoph« również w nagłówku »Ksiąg ósmych«, l. l. 283. Nazwę »Mindowe« zaczerpnął Mickiewicz ze Stryjkowskiego, Słowacki głównie pod wpływem Mickiewicza poszedł za tą nazwą. (Por. wyżej.)

Jedną z ważniejszych osobistości, występujących w dramacie Słowackiego jest Krzyżak Hejdenrich, legat papieski. Nie jest to postać zmyślona, lecz zapożyczona znowu ze Stryjkowskiego; Stryjkowski donosząc o tej osobistości opiera się na kronice Kromera[1]). Nie ubliżę wcale pamięci poety, jeżeli śmiem twierdzić, że Słowacki, chociaż miał w kronice Stryjkowskiego na boku wypisany cytat z Kromera, z pewnością doń nie zaglądał. Że Słowacki nie znał Kromera w owym czasie, t. j. do roku 1829, a nawet do roku 1832, wnoszę z tego, że uważa jako ojca Mindowego Ryngolta. Stryjkowki powoływa się na Długosza i Kromera, lecz an. u Długosza, ani u Kromera niema najmniejszej wzmianki o tem, że Ryngolt był ojcem Mindowego[2]). Ponieważ Słowacki mimo drugiego opracowania utworu w roku 1832 wzmiankę tę zostawił, wnioskuję, że ani Długosza, ani Kromera nie znał[3]). Tak samo więc nie z Kromera, lecz jedynie tylko ze Stryjkowskiego przejął Słowacki postać Hejdenricha. Ponieważ Stryjkowski przywiązywał wielkie znaczenie do osoby legata[4]), wprowadził poeta postać tę do tragedji, przekształciwszy ją następnie odpowiednio do swej bujnej fantazji.

Opis koronacji w rozdziale drugim »Ksiąg ósmych« Stryjkowskiego[5]) natchnął dalej bez wątpienia Słowackiego do skreślenia aktu pierwszego. Stryjkowski w przytoczonem miejscu opowiada, że Mendog zmuszony przyjął wiarę

[1]) L. l. I. 289.

[2]) Daniłowicz l. l.

[3]) Kromera kronikę poznał poeta dopiero później (por. uw. 1. na str. 57).

[4]) Świadczyć o tem może np. dopisek na boku w kronice litewskiej l. l. i wzmianka wierszowa w »Gońcu cnoty«. »Był przy tym legat, biskup armakański,« z dopiskiem na boku, »Heidenricus, legatus Apostolicus provincialis Poloniae Episcopus Acarnaniae«; l. l. II. 541. »Gońca cnoty«, (do r. 1846 t. j. do wydania Malinowskiego, było tylko jedyne wydanie z roku 1574) nie znał poeta, gdyż tamże znajdujemy wzmiankę, że chrzest Mendoga odbył się w Kierniowie (l. l. II. 541), u Słowackiego chrzest odbywa się w Nowogródku (por. niżej). Na wiadomość Stryjkowskiego, znajdującą się w Gońcu, nikt nie zwrócił dotąd uwagi, między innymi i Latkowski l. l. 54 nie uwzględnił tej wzmianki.

[5]) L. l. I. 288/9.

chrześcijańską. Z dłuższego tego opisu przytoczę tylko ważniejsze miejsca, potrzebne do porównania[1]): »Mendakus... przerzeczone książę litewskie, od Ruskich Xiążąt i od synowców własnych i od Krzyżaków Liflandzkich i Pruskich ustawicznemi wojnami uciśniony, a potem od tychże mistrzów krzyżackich częstemi namowami przywiedziony, przyjął i ochrzcił się w wiarę chrześcijańską z niktórymi pany i bojary Litewskimi i Zmódzkimi pogany... potym[2]) za poradą i namową Krzyżaków Pruskich i Liflandzkich wyprawił posły swoje Litewskie z drugimi posłami mistrzów Pruskiego i Liflandzkiego do Innocentiusza Czwartego, papieża, ofiarując mu i oddawając posłuszeństwo synowskie... i oznajmując iż wiarę chrześcijańską przyjął, a przeto korony na Królestwo Litewskie od niego prosił. Tak tedy Innocentius papież Rzymski, widząc rzecz być pożyteczną Kościołowi Rzymskiemu,... zaraz bez wielkiego odkładania koronę litewską poświęcił i Mendoga króla litewskiego, być obwołał, a chcąc mu się tym więcej zachować, posłał legata swojego zakonnego brata Hejdenrika, prowincjała polskiego, Armakańskiego przed tym biskupa, a na ten czas kulmieńskiego albo chełmieńskiego w Prusach, który przyjechawszy do Nowogródka litewskiego z arcybiskupem Rigenskim i z Krzyżakami Pruskimi i Liflandzkimi Mindauga albo Mendoka na królestwo Litewskie według zwykłych ceremonij kościelnych pomazał, obwołał i z ramienia papieskiego i cesarskiego, koroną nową litewską koronował«.

Na końcu zaś rozdziału pierwszego u Stryjkowskiego czytamy, co następuje[3]): »potym Mindog albo Mendog Wielki Xiądz Litewski, uchodząc tak gwałtownych zewsząd najazdów, posłał do papieża, chcąc przyjąć chrzest, ale obłudnie, bo zawsze ofiary czynił bogom pierwszym«.

Cały ten opis Stryjkowskiego posłużył Słowackiemu do skreślenia aktu koronacji na zamku nowogrodzkim. Podczas, gdy u Stryjkowskiego chrzest i koronacja oddzielone

[1]) L. 1. 288.
[2]) L. 1. 289.
[3]) L. 1. 288.

są od siebie pewnym odstępem czasu, obie uroczystości, chrzest i koronacja, odbywają się w utworze Słowackiego równocześnie. Nie ulega wątpliwości, że zmiana ta wynikła z techniki dramatu, aby nie rozwlekać akcji, nadto wskutek połączenia obu tych uroczystości razem, nabiera sytuacja w danej chwili tem większego znaczenia.

Mimo tej zmiany poszedł Słowacki w głównych szczegółach za Stryjkowskim. I tak: koronacja Mindowego odbywa się w utworze Słowackiego w mieście Nowogródku. Naprowadza nas na to objaśnienie poety, podane po spisie osób: »scena w zamku nowogrodzkim«[1]). Nadto wzmianki w samym utworze zawarte dowodzą, że czynność cała toczy się tamże[2]). Wzmiankę tę o odbyciu się koronacji Min-

---

[1]) L. l. 2.

[2]) Że miejscem działania w utworze jest Nowogródek, tego dowodzą następujące miejsca:

III, 1, 168: »Dziś wojsko poprowadzisz nowogrodzkim szlakiem« (słowa Mindowego do Lutuwera);

IV, 2, 212: »Już się do nowogrodzkich zamków nie dostanę« (Lutuwer);

IV, 2, 252 n.): »Nieście za mną Lutuwera zwłoki do zamku Nowogródka«. (Mindowe.)

Uwaga poety w scenie trzeciej aktu czwartego również dowodzi, że rzecz dzieje się w zamku nowogródzkim, (»świątynia pogańska w nowogrodzkim zamku«, str. 55). Prócz sceny pierwszej aktu czwartego odbywającej się w »sali ciemnej w klasztorze Wojsiełka« (str. 44—52), i sceny drugiej w lesie sosnowym, znajdującym się też w pobliżu Nowogródka, str. 52—55, (że las leży w pobliżu Nowogródka, wnosimy ze słów Lutuwera i Mindowego wyżej już przytoczonych), miejscem działania całego utworu jest Nowogródek. Gdzie się znajduje klasztor Wojsiełka (str. 44—52) na podstawie wzmianek zawartych w utworze nie możemy oznaczyć; w każdym razie klasztor musiał się znajdować w pobliżu Nowogródka, gdyż Hejdenrich (w III. 2, 270) mówi: »dzisiaj jeszcze w Wojsiełka staniemy klasztorze«. W ślady Hejdenricha wnet zjawia się Mindowe, (l. l. 49); opuszczając klasztor w nocy (IV, 1, 83: noc głęboka: nie prędko zabłyśnie świtanie), mówi do Aldony: »dziś wrócisz do ciemnego zamku poganina« (t. IV, 1, 211). »Dziś« oznacza w nocy, gdyż w następnej scenie bezpośrednio po tem następującej czytamy w nagłówku »noc«; (IV, 2). — Akcja cała utworu rozgrywa się w bardzo krótkim przeciągu czasu: akt I. odbywa się rano w dzień koronacji Mindowego; akt II. odbywa się tegoż samego dnia wieczorem, (por. słowa Mindowego: (II, 1, 21 n.) »już wino piłem dzisiaj rano przy chrzcie moim«).

dowego w Nowogródku zaczerpnąć mógł poeta tylko ze Stryjkowskiego, który pierwszy wymienia Nowogródek, jako miejsce koronacji w rozdziale drugim »Ksiąg ósmych«[1]), chociaż twierdzenie jego nie ma żadnej podstawy historycznej[2]).

W dalszym rzędzie powody, dla których Mindowe porzuca wiarę ojców, są zaczerpnięte także ze Stryjkowskiego. Na zapytanie Rognedy (w a. I., scenie 1.):

Czy bez wszystkiego możesz obejść się tak snadnie,
Jak bez błogosławieństwa matki — i bez wiary?

odpowiada Mindowe:

Nie, są rzeczy, bez których obejść mi się trudno,
A wszakże się obchodzę, potrzebą naglony.
Tak z niejedną dzierżawą rozstałem się ludną,
Oddałem Haliczanom brylant mej korony,
Ów Słonim, co wśród smugów wznosi się pod niebo,
I wołkowyskie moje rozległe dzierżawy.

Wśród aktu zapada noc (por. słowa Aldony: a na dworze noc ciemna w. 140). Akt trzeci dzieje się również w nocy (w. 149. nim zorza nastaną (Hejdenrich); w. 171. skoro ranek błyśnie; w. 212 noc uchodzi; w. 213 n. zeszła twarz miesiąca, może mnie nocy powietrze ochłodzi) najprawdopodobniej we dwa dni po koronacji, w w. 46. mówi bowiem Herman: »wczoraj, kiedym w ogrodzie odmawiał modlitwy, odkryłem jego wieżę«, t. j. Dowmunta. Z końcem aktu II-go pojmano Dowmunta w nocy, na drugi dzień widzi go Herman w wieży, na trzeci dzień wieczór odbywa się królewska biesiada (a. III. s. 1, w. 2), wieczorem w nocy cały akt III. (scena 1-sza i 2-ga, por. wyżej cytaty). Akt IV. odbywa się tej samej nocy (IV, 1,83 noc głęboka; por. słowa Mindowego do Aldony już wyżej przytoczone i dopisek poety w IV. 2. »noc«), IV. 2. odbywa się nad ranem (IV, 1, 206, oto niedługo słońca zabłysną promienie). IV. 3. rano, gdyż cały akt V. dzieje się w nocy (w. 21, ciebie (zamku) naprzód powita j u t r o słońce jasne). W piosnce Aldony słyszymy o gwiazdach, księżycu w. 54, 58; »w tej samej dobie« (67), »cienia« (104). »zaledwie się od wschodu rozwidnia noc ciemna (str. 119). — Według w. 168. (»ranne chłody«), nastaje ku końcowi dramatu dzień. — Akt 1. i 2-gi dzieje się w dniu pierwszym; po przerwie jednodniowej następuje akcja aktu czwartego (dzień trzeci); akt piąty odbywa się znów po przerwie jednodniowej, w dniu piątym, akcja więc utworu rozgrywa się w pięciu dniach.

[1]) L. l. 289.

[2]) Latkowski, l. l. 54. [2].

Rognedo! trudno mi się obejść i bez sławy,
Jednak sławie ująłem, naglony potrzebą.
Jestem królem, lud wielbi — szydzą wojownicy,
I straszniejszy dla Niemców był połysk przyłbicy,
Niżeli ta korona, która tylko świeci
Blaskiem marnym dla niewiast i gminu i dzieci.
Ale cierpmy do czasu, taka losu wola,
Trudno, nawet Mindowie, z losem działać sprzecznie.

Słowacki ogólnikowo wprawdzie zaznacza powody, dla których Mindowe przyjmuje wiarę chrześcijańską, (»naglony potrzebą«); według powyżej przytoczonego ustępu utrata miasta Słonima i Wołkowyska w wojnie z Haliczanami pobudziła pośrednio Mindowego do porzucenia wiary pogańskiej. Wiadomość ta o utracie Słonima i Wołkowyska również jest zaczerpnięta ze Stryjkowskiego. Opowiadając bowiem o wojnie Mindowego z Romanowiczami, wspomina Stryjkowski też o zdobyciu miast obu[1]). Dopisek Stryjkowskiego na załamku karty[2]): »Słonim wzięty« wskazywał ważność wydarzenia, dlatego i Słowacki w utworze swoim wzmianki tej nie pominął. Że Słowacki wiedział o krytycznem położeniu Mindowego przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej, tego dowodzą słowa Hejdenricha, według których papież daje władzę Mindowemu (a. I. scena 1.):

Nad wszystkiemi krajami, które w dalsze lata
Zagarnie mieczem, Rusi, u Towtwiła brata[3]),
Lub zyska na Danielu, xiążęciu z Halicza.

[1]) L. I. 287. Daniło też monarcha kijowski, xiążę Drohicki i Wassil Włodzimierskie i Halickie xiążę z drugiej strony gotowali się na Litwę wzięli Słonim, Wołkowisko i Mścibohów pod Mendogiem.

[2]) L. I.

[3]) Towtwił nazwany bratem w a. I. w. 193 nie był bratem Mindowego, ale jego synowcem. Poeta jednak nazywa Towtwiła bratem Mindowego, tak samo jak w ww. 6, 24, 75, a. IV. scena I. Trojnat nazywa Wojsiełka bratem. Nazwa brat oznacza wogóle krewnego we wspomnianych miejscach.

Słowa te wskazują zarazem, że Słowacki, pisząc to miejsce, miał na myśli cały rozdział »Ksiąg ósmych« kroniki Stryjkowskiego, w którym znachodzimy opowiadanie o walkach Mindowego z Towtwiłem i Danielem, inaczej bowiem miejsca tego rozumieć nie można, jak tylko w ten sposób, że Mindowe prowadzić będzie wojnę z Towtwiłem i Danielem w celu odebrania utraconych dawniej krajów; kluczem do zrozumienia tego miejsca jest więc też Stryjkowski..

Wzmianka Stryjkowskiego, że Mendog »ochrzcił się w wiarę chrześcijańską z niktórymi pany i bojary Litewskimi i Żmódzkimi pogany«[1]), odbiła się również w utworze poety.

Z tej bowiem wzmianki słusznie wnosił Słowacki, że lud cały litewski patrzał niechętnem okiem na przyjęcie nowej wiary przez Mendoga. W tem mniemaniu musiała utwierdzić poetę i ta okoliczność, że sam król według słów kroniki przyjął wiarę obłudnie[2]). Skorzystał z tego Słowacki nadzwyczaj zręcznie i w ekspozycji, będącej jedną z lepszych części dramatu, rozwinął przed czytelnikiem tło historyczne utworu. Reprezentantami różnych warstw litewskiego narodu w dramacie Słowackiego są Rogneda, Trojnat, Lutuwer. Każda z tych postaci nienawidzi nowej wiary, krzyża boi się więcej niż Krzyżaków. Lutuwer, przedstawiciel niższych warstw ludu, chociaż przyjął chrzest za rozkazem króla swego, lęka się nowej wiary, jako nowej tarczy[3]). Słysząc pełne nienawiści słowa Lutuwera ku nowej wierze, mówi Mindowe (akt 1 scena 1):

306 Tak myśli lud litewski[4]).

Mindowe, odpowiadając Lutuwerowi, wyłuszcza w powyższej scenie powody, dla których przyjmuje wiarę obcą[4]):

---

[1]) L. 1 288.

[2]) L. I. 288.

[3]) A. I. w. 298 nn.: por. w a. I. w. 101 n.: słowa Rognedy : ja nigdy nie widziałam krzyża, jak on straszny być musi.

[4]) Przedstawienie napadu na Krzyżaków, spalenia ich posiadłości (ww. 121 nn. w a. III.), dalej wiadomość o walce w Prusach (a. IV. ww. 231 nn., 299.) są zgodne z wiadomościami zawartemi u Stryjkowskiego, por. I. 292.

Nim z nimi zerwę, chcę, ażeby wprzódy
Rozeszły się ich wojska z litewskiej granicy;
Chcę, żeby się wprzód Rusi rozprószyły tłumy,
Które, jak czarne chmury ponad Litwą wiszą,
Potem u siebie rogi litewskie usłyszą.

Zerwanie to z Krzyżakami nastąpiło w utworze wprzód, nim wojska krzyżackie opuściły Litwę. Niestety w utworze poety sprawa cała przedstawiona jest dość niejasno i pobieżnie. Zerwanie to w akcie trzecim następuje niespodzianie, nagle, i zastaje nas zupełnie nieprzygotowanych. Z aktu trzeciego musimy wnosić, że Mindowe jest charakterem biernym, którym rządzą jedynie wypadki; w scenie z Hejdenrichem kieruje nim wzburzenie umysłu, i pod tym to wpływem jedynie zrywa z Krzyżakami.

Zdziwiony czytelnik musi się zapytać, co skłoniło Mindowego do tak nagłego postanowienia? Pytanie to jednak pozostaje bez odpowiedzi, z utworu bowiem samego nie dowiadujemy się o przyczynach zerwania ugody, zwłaszcza, że o żadnym wypadku po akcie koronacyjnym, któryby mógł dać powód do tego, słówkiem nawet nie wspomina poeta. Przestrzeń czasu nadto, zawarta między aktami pierwszym i drugim (dniem chrztu i koronacji), a aktem trzecim, jest tak krótkotrwała, iż trudno przypuścić, by w tym czasie zaszedł jaki ważny wypadek, powodujący zerwanie przymierza. Słowa Hermana (a. III. sc. 1):

Nie czas teraz rwać z Litwą przymierze,
Nie są przygotowani do wojny Krzyżacy[1]),

niczego nie dowodzą. Mimo to i zerwanie z Krzyżakami również oparte jest na opowiadaniu Stryjkowskiego[2]). Już sam Słowacki zaznaczył w przedmowie do Mindowego, że »wyrzeczenie się wiary, zerwanie z Krzyżakami«, »są to fakta z historji wyjęte«[3]).

[1]) Również niczego nie dowodzą słowa Mindowego (w ww. 176 nn. a. III) nigdy głębszą ufnością nie spały zakony i t. d.

[2]) L. l. I. 292. odrzuciwszy wiarę chrześcijańską... w dzierżawy Krzyżaków wtargnął, które splondrowawszy, wypaliwszy miasta wszystkie z gruntu wywrócił.

[3]) L. l. 72.

Stryjkowski w ten sposób mówi o apostazji Mendoga[1]): »Mendog, król litewski, albo żalem zawiedzenia i utracenia ziem swoich, Żmódzkiej, Litewskiej, Jatwieżskiej, Wejżeńskiej i Kurlandzkiej poruszony, które był za koronę i dla spólnej przyjaźni Krzyżakom zapisał, albo jaką inszą przyczyną uwiedziony, do pierwszego się bałwochwalstwa ze wszystkimi poddanymi swemi nowo ochrzconemi zwrócił, porzuciwszy wiarę chrześcijańską nową przyjętą«. Wprawdzie wiadomość ta u Stryjkowskiego zawarta ma z pewnością źródło swoje w Długoszu[2]), ale z Długosza w żaden sposób Słowacki nie korzystał według poprzednich moich wywodów. — Dzisiaj »kwestja apostazji Mendoga«[3]) nie jest wcale rozstrzygnięta, gdyż nie możemy orzec stanowczo i na pewno, czy król litewski porzucił wiarę chrześcijańską lub nie.

Słowacki uwierzył wiadomości zawartej u Stryjkowskiego i przejął ją podobnie jak i wiele innych wiadomości poprzednich, bez najmniejszego wahania się. Temu jednak niekrytycznemu korzystaniu ze Stryjkowskiego, z którego Słowacki brał wszystko w najlepszej wierze, nie starając się poznać nowszych badań, zawdzięczyć możemy, iż się nam udało wyszukanie głównego źródła, z jakiego czerpał w Mindowem.

Główną treść utworu stanowią zamysły Trojnata, zmierzające do obalenia Mindowego z tronu, i zemsta Dowmunta za uprowadzenie Aldony. Powód zemsty Dowmunta zaczerpnął poeta także ze Stryjkowskiego, który w ten sposób przedstawia śmierć Mendoga według latopisa litewskiego[4]): »i trafiło się, iż w ten czas umarła Mendogowi żona, po której począł bardzo tążyć, posłał potym do świeści jątrwie żony swojej, która była za Dowmuntem,

---

[1]) L. l. 292, por. nadto l. l. porzuciwszy jawnie wiarę chrześcijańską, którą był na czas obłudnie przyjął.

[2]) Latkowski, l. l. 110.

[3]) Latkowski, l. l. 111. nn.

[4]) L. l. 298.

zanalszczawskim kniaziem, prosząc jej, aby przyjachała odprawować ostateczne upominki siestrze swojej przy pogrzebie obyczajem pogańskim. A gdy przyjachała na pogrzeb, wnet Mendog król rozmiłował się jej, a chcąc ją na żonę sobie wziąć, rzekł do niej, iż siostra twoja, a żona moja, umierając, prosiła mię, abych ciebie wziął sobie w małżeństwo na jej miejsce i poniewolił ją ze sobą mieszkać. Co usłyszawszy Dowmunt... był... bardzo smucien, myśląc jakoby się mógł pomścić zelżywości żeninéj i lekkości swojej, tak że czuwał i przemyślał o zabiciu Mendogowym... Zmówił się potym z Strojnatem, albo Troynatą, siestrzeńcem Mendogowym, który na ten czas w Żmódzi panował, a także wujowi swemu stał na gardło, i sprzysięgli się obadwa Strojnat z Dowmuntem, jakoby go mogli zabić. A gdy Mendog wszystkie wojska swoje Litewskie posłał za Dniepr... obadwa bez wieści obskoczyli Mendoga króla, gdy jeszcze spał i tak śpiącego zabili i dwu synów jego«.

Z opowiadania tego skorzystał już Euzebjusz Słowacki w swoim utworze, w scenie bowiem pierwszej aktu pierwszego jego tragedji mówi Aldona te słowa[1]):

Pobożność, która wiodła mnie w te strony,
Dla uczczenia zwłok siostry, a Mendoga żony,
W niezasłużonych nieszczęść przepaść mnie wtrąciła.

W piątej zaś scenie tegoż aktu przemawia Mendog do Aldony w następujący sposób:

Twa siostra[2])

Zwracając na mnie czule swe oczy omdlałe,
Kończę, rzekła, Mendogu, życie krótkotrwałe.
Starań o twoje szczęście niebo mi zazdrości.
Lecz jeżeli pocieszenie chcesz znaleźć w miłości,

Mój obraz i mnie samą odzyskasz w Aldonie,
Tę ci ostatnią prośbę polecam przy zgonie.
. . . . . .

[1]) L. l. str. 3.

[2]) L. l. str. 10.

Wezwana tu przybyłaś[1]).

. . . . . .

Nimem[2]) cię ujrzał, kochał: gdym cię ujrzał, płonę.
Lecz darmo bóg piorunu przez usta kapłana
Oświadczył, że w przysiędze jesteś rozwiązana,
Nic cię do powolności skłonić nie zdołało.

Wyrażenie Stryjkowskiego »poniewolił ze sobą mieszkać«, wytłumaczył sobie Euzebjusz Słowacki w ten sposób, że Mendog zmusił Aldonę do pozostania na zamku królewskim. Do tego tłumaczenia, — względnie zmiany, — (gdyż słowo »poniewolił« rozumiałbym raczej w znaczeniu »skłonił«, tak że Aldona sama wskutek namowy Mendoga została na zamku) — spowodowały Euzebjusza Słowackiego niezawodnie względy dramatyczne. Zmianą tą okazał ojciec poety, że nieobcą mu była znajomość techniki dramatycznej. Przedstawiając bowiem odmiennie stosunek Aldony i Mendoga niż Stryjkowski, stwarza odrazu sytuację tragiczną. Kolizja, w jakiej znajduje się Aldona, kochająca wiernie męża swego Dowmunta, i pogardzająca namiętną żądzą Mendoga, gdy ma rozstrzygnąć postępkiem swoim o życiu męża swego, jest pełną prawdziwie tragicznej grozy. Juljusz Słowacki skorzystał wprawdzie z tej zmiany wprowadzonej przez ojca swego, lecz miłość Mindowego ku Aldonie usunięta w utworze jego na plan drugi. Wpływ tragedji ojca widocznym jest nadto w utworze w scenach aktu drugiego, gdzie zachowanie się Aldony również ma rozstrzygnąć o życiu Dowmunta. Walka wewnętrzna Aldony we wspomnianej scenie u Juljusza Słowackiego jest również tragiczna, jak w tragedji Euzebjusza, gdyż z jednej strony Aldona nie może dać się poznać Dowmuntowi — to bowiem grozi śmiercią męża, — z drugiej zaś strony miłość Aldony ku Dowmuntowi nie pozwala jej zapanować nad swojem uczuciem. Przestraszona zamiarem samobójczym Dowmunta, zdradza swą miłość ku niemu;

---

[1]) L. l. 11.

[2]) L. l.

niestety, czynem tym sprowadza całe pasmo nieszczęść na siebie, sądząc bowiem, że to z jej powodu zginął Dowmunt, popada w obłąkanie.

Z utworu ojca swojego zapożyczył Juljusz Słowacki także nazwę Aldony. Skąd Euzebjusz Słowacki zaczerpnął wiadomość, że żona Dowmunta miała imię Aldony, nie potrafię powiedzieć[1]), w kronice Stryjkowskiego bowiem występuje wprawdzie żona Dowmunta, ale ani u tego historyka, ani też w żadnem innem źródle kronikarskiem nie mamy podanego jej imienia.

Juljusz Słowacki wprowadził nadto następującą zmianę: żonę Dowmunta znajdujemy na zamku królewskim już przed koronacją Mindowego. Okoliczność ta odmienna jest od wiadomości podanej przez Stryjkowskiego, według której żona Dowmunta przybywa do Nowogródka dopiero po śmierci żony Mindowego. Mimo jednak tej zmiany, koniecznej zdaniem mojem w przedstawieniu stosunku Aldony do króla litewskiego, (tak bowiem tylko uzasadniona jest zemsta Dowmunta) w reszcie szczegółów tyczących się ostatnich chwil Mindowego poszedł Juljusz Słowacki zupełnie prawie za Stryjkowskim. Duszą stronnictwa przeciwnego królowi jest u Stryjkowskiego Dowmunt i Trojnat: podobnie ma się rzecz i u Słowackiego.

---

[1]) Zdaje mi się jednak prawdopodobnem, że Euzebjusz Słowacki nadał swej bohaterce imię żony Kazimierza Wielkiego, także Aldony, o której Stryjkowski również wspomina w swojej kronice. Na to, że Juljusz Słowacki przejął imię Aldony, wpłynęła także ta okoliczność, że Mickiewicz użył tej samej nazwy w Konradzie Wallenrodzie. — Z utworu ojca zapożyczył nadto poeta szczegół grożenia Aldonie śmiercią (str. 20). Wspomnieć dalej należy, że za przykładem ojca przedstawia też Juljusz odmiennie śmierć Mindowego, niż Stryjkowski. U Euzebjusza Słowackiego rzecz cała dzieje się w Nowogródku, (str. 2), podobnie i w utworze Juljusza. Wypada wreszcie wspomnieć, że Euzebjusz Słowacki wspomina też o zbrodniach Mendoga (str. 3) za przykładem Stryjkowskiego, z którego zapożyczył też osoby Dowmunta i Trojnata, będącego główną sprężyną zamachu na Mendoga (str. 4). — Postaci Krzysztuda, wodza i przyjaciela Mendoga, jako też Uteny, krewnej i powiernicy Aldony, powstały w utworze Euzebjusza Słowackiego pod wpływem wzorów francuskich. (Są to osoby zupełnie niehistoryczne.)

Według Słowackiego Trojnat jest synowcem Mindowego; i w tym względzie drogowskazem poety był znowu Stryjkowski, który podaje wyraźnie, że Trojnat był synowcem króla[1]), chociaż według latopisa litewskiego Trojnat był siostrzeńcem Mendoga[2]); ta ostatnia wiadomość zdaje się być też najprawdopodobniejszą[3]).

W akcie pierwszym, w scenie między Trojnatem i Rognedą, odzywa się ostatnia do pierwszego:

107 Dwóch miałam synów: tamten był moją pociecha;
Twój ojciec, drugi, marzę — ja marzę jak we śnie,
Drugi, gdzież jest syn drugi? [4])

Miejsce to również może posłużyć za stanowczy dowód, że Słowacki znał tylko Stryjkowskiego; gdyby bowiem znał inne jakie kroniki lub dzieła, toby niewątpliwie wspomniał o nazwisku owego drugiego syna Rognedy, który według niektórych źródeł miał się nazywać Erdźwiłłem. Lecz wiadomość ta jest bezpodstawna. Ponieważ u Stryjkowskiego niema nazwy tego drugiego syna, więc i Słowacki nie podaje jego nazwiska. Nazwa Trojnata, który w innych źródłach występuje też pod nazwami Treniate, Traniate, Trinota, Strojnat, również pochodzi od Stryjkowskiego.

Także i ten szczegół, że Trojnat, »dziedzic korony[5]), we śnie król[6]), ledwo się może doczekać, aż losu koleją spadnie nań dziedzictwo[7]), gdyż pragnie korony[8])«, ma swoje źródło w Stryjkowskim[9]).

---

[1]) L. l. 297. por. nadto wzmianki o synowcach królewskich, l. l. 285, 286 (3 razy), 287 (4 razy), 288, 297. Z wzmianek tych wypływa, że Stryjkowski wiedział o kilku synowcach króla, por. nadto str. 253.

[2]) L. l. 298.

[3]) Latkowski, l. l. 82. 97.

[4]) Por. uw. 1. na str. 75. O synach Ryngolta mówi Stryjkowski, l. l. I. 253, por. nadto Daniłowicz l. l. I. 55.

[5]) I. w. 15.

[6]) I. w. 42.

[7]) I. w. 16. n.

[8]) IV. w. 180.

[9]) I. 298.

W kilku jednak szczegółach odstąpił Słowacki od Stryjkowskiego. Do takich zmian należy przedewszystkiem zupełnie inne przedstawienie okoliczności, wśród których odbywa się zamach na Mindowego,[1]) i śmierć tegoż w pojedynku z Dowmuntem[2]), a nie podczas snu.

Domysłem bowiem Stryjkowskiego jest, że Trojnat napadł w nocy na Mendoga i zabił go »we śpiączki« wraz z dwoma synami[3]). Slad tej wiadomości, mającej podstawę swą w Stryjkowskim, odbił się też w scenach ostatnich tragedji Słowackiego, ale tylko o tyle, że Trojnat zabija dwóch synów Mindowego rzeczywiście we śnie[4]), sam jednak Mindowe, jak już zaznaczyłem, ginie w pojedynku z Dowmuntem[5]).

Ze Stryjkowskiego zaczerpnął również Słowacki wiadomość o Wojsiełku, synu Mindowego. Według kronikarza tego bowiem, latopisiec starodawny litewski opowiada, »jako się Woysiełk albo Wolstnik syn jego (t. j. Mindowego) w wiarę Ruską ochrzcił y Czerncem został... skoro Mendog król litewski wiarę chrześcijańską nową przyjętą porzucił, a do pogańskiej się pierwszej zwrócił, nie mógł tego błędu cierpieć syn jego Woysiełk, ale widząc niestateczność oyca swego w Rzymskiey wierze, zjechał do Halicza, na dwór Daniła króla Ruskiego... Tam potym Woysiełk Mendogowic, królewic Litewski, uważywszy obłudność tego świata y nietrwałą chwałę jego, ochrzcił się znowu z Rzymskiej w Ruską wiarę i potym przyjął zakon mniski, postrzygwszy się w Czernce... potym Woysiełk zbudowawszy sobie monaster nad rzeką Niemnem między Litwą y Nowogródkiem, tam mieszkał z kilkiemnaście czerncow«[6]). Wojsiełko w utworze Słowackiego skreślony

[1]) Stryjkowski, I. 298., — a Słowacki, akt IV., V.
[2]) Słowacki, akt V., — a Stryjkowski l. l. I. 297/8.
[3]) L. l. I. 297.
[4]) Akt. V.
[5]) Akt. V. scena I.
[6]) L. l. I. 297.

jest zupełnie według słów Stryjkowskiego; miejsce przytoczone stwierdza nadto mój domysł powyżej wypowiedziany o położeniu klasztoru Wojsiełka[1]).

W utworze jednak Słowackiego znajdujemy jedną wzmiankę o Wojsiełku, której napróżno szukalibyśmy w Stryjkowskim. W scenie bowiem pierwszej aktu czwartego mówi o sobie Wojsiełko:

36 Ja byłem — byłem niegdyś tygrysem dla ludzi
I jeszcze raz nim będę...

Miejsce to jest wprost niezrozumiałe i jawnym dowodem, że powstało na podstawie jakiegoś faktu historycznego. Łatwo jednak można wytłumaczyć ów ustęp, jeżeli weźmiemy do pomocy następującą wzmiankę Karamzina o Wojsiełku[2]): »Mendog miał syna Wojsiełka, który panował w Nowogródku, wypędziwszy stamtąd Romana Daniłowicza i słynął z tyranji, codziennie pływając w krwi ofiar niewinnych. Ku radości biednych poddanych on jeszcze za życia ojca został chrześcijaninem i ułagodzony wiarą Zbawiciela, znienawidził samą władzę świecką i wyrzekł się świata«. Słowa Słowackiego: »i jeszcze raz nim będę«[3]), opierają się znów na Stryjkowskim[4]), który opowiada obszernie o okrucieństwach Wojsiełka po śmierci ojca.

Karamzin w swojej historji opowiada szczegółowo o córce Rogwolda, księcia połockiego, imieniem Rogneda[5]). W roku 980 książę Włodzimierz, syn Swiatosława, późniejszy wielki książę kijowski, wyprawił z Nowogrodu poselstwo do Rogwolda, prosząc o rękę jego córki, Rognedy, narzeczonej starszego brata Włodzimierzowego, wielkiego

---

[1]) Por. uw. 2. na str. 66.

[2]) Tłum. pol. Buczyńskiego. Wilno. 1825. IV. 87.

[3]) L. l.

[4]) L. l. 301. por. też 297. W »Rozmaitościach Warszawskich Redakcji F. S. Dmochowskiego rok 1827«, znajduje się powieść historyczna p. n. »Woysałk, Xiążę Litewski« (nr. 8—10), mająca za treść czasy po śmierci Mindowego. Z powieści tej Słowacki w niczem nie mógł korzystać.

[5]) I. 179. nn.

księcia kijowskiego Jaropełka. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, zdobył Połock, zabił Rogwolda i dwóch jego synów, Rognedę zaś wziął za żonę. Chcąc się pomścić śmierci ojca i braci, postanowiła Rogneda zabić Włodzimierza (r. 985); zamiar jej jednak się nie udał, a za karę wysłał ją Włodzimierz wraz z synem Izasławem do nowozbudowanego miasta Izasławia, gdzie około roku 1000 dokonała życia. — Losy Rognedy musiały niewątpliwie zająć poetę, kiedy pisząc utwór swój nadał matce Mindowego imię nieszczęśliwej księżny. Zwrócić pragnę przytem uwagę na to, że w żadnem źródle niema podanego imienia matki Mindowego. Stryjkowski wspomina nadzwyczaj krótko o Rochmidzie, córce Rechwolda[1]), z niego więc Słowacki nie mógł przejąć imienia Rognedy.

Wszelkie inne wzmianki historyczne mniejszej wagi i znaczenia mają swoje źródło w Stryjkowskim[2]).

Oprócz reminiscencyj z utworu ojca i zapisków kronikarskich, zauważyć jeszcze można w Mindowem ślady zależności od innych poetów, w pierwszym rzędzie wpływ Szekspira.

W tragedji tej po raz pierwszy widzimy wpływy utworów Szekspira. Reminiscencje te pochodzą z Makbeta, Hamleta i Ryszarda III.

Jak u Szekspira Makbet zginąć może tylko z ręki rycerza, którego nie urodziła matka[3]), podobnie i

Mindowe zginie od ręki rycerza,
285 Który poległ zabity z Mindowy rozkazu[4]).

---

[1]) L. 1. I. 126.

[2]) Por. np. o Danielu w a. I. w. 194, Towtwile w. 193., Haliczu w. 134, 193, 201, 259, Rusi 116, 193, 202. Dla uniknienia możliwych zarzutów uważam za stosowne dodać, że Słowacki innych dzieł przy pisaniu Mindowego nie używał, jak np. Kotzebuego dzieła Preussens ältere Geschichte, lub Naruszewicza Historji narodu polskiego, w których dzieje Mindowego są traktowane pobieżnie.

[3]) IV., I.

[4]) IV., 3.

Pojedynek Mindowego i Dowmunta przypomina pojedynek Makbeta i Makduffa[1]); Makbet i Makduff przez pewien czas ścierają się z równą zaciekłością i męstwem; zmęczeni zaprzestali walki na chwilę; Makbet drwi ze śmierci, ufny w wyrocznię czarownic; dopiero odkrycie przyłbicy przez przeciwnika, w którym poznaje Makduffa, przejmuje go strachem, a słowa tegoż, że go wydarto przemocą z łona matki, przekonywają go o śmierci, niechybnie mu grożącej.

Mindowe i Dowmunt również po długiej walce odpoczywają[2]); Mindowe woła:

A więc innego użyjmy sposobu.
Oba odrzućmy zbroje — ten kto mnie zabije,
Musi wprzód wejść do grobu, potem powstać z grobu.

DOWMUNT.

Pomnisz Dowmunta!

MINDOWE.

Skonał.

DOWMUNT, podnosi przyłbicę.
Już zmartwychwstał żyje.

Patrz, kto ja jestem!

Z piersi Mindowego wydobywa się okrzyk największej rozpaczy i przestrachu; i on wie teraz, że musi zginąć:

Matko! matko! mąż Aldony.

Obłąkanie Aldony przypomina obłąkanie Ofelji w Hamlecie[3]). Stan jednak obłąkania Aldony w Mindowem jest odmienny, niż w tragedji Szekspira. Obłąkanie Ofelji, niedosyć umotywowane, traktuje Szekspir zbyt realistycznie; trywjalne piosnki w ustach Ofelji sprawiają niemiłe, a nawet przykre wrażenie, chociaż nie możemy zaprzeczyć, że rys ten jest pochwycony z życia, gdyż zwykle kobiety cnotliwe pod wpływem obłąkania stają się trywjalnemi.

---

[1]) V. 7.
[2]) V.. 1.
[3]) IV. 5.

Natomiast postać Aldony nawet w obłąkaniu otoczona jest dziwnym niewieścim wdziękiem. Krytyka literacka[1]) postąpiła sobie po macoszemu z Aldoną, uważając ją od połowy trzeciego aktu jedynie za kopję szekspirowskiej Ofelji, a wprost już niesłuszne jest zdanie[2]) Bałuckiego, że Rogneda i Aldona plączą się w akcję, stoją gdzieś w głębi, są niedbale narysowanemi, traktowanemi na zimno i bez studjów. Niesłusznie też twierdzi Bałucki, że niepodobna jest mówić o charakterze obłąkanej Aldony, przy patologicznym stanie jej duszy. Sposób, w jaki Słowacki przedstawił obłąkanie Aldony, powinien był skłonić Bałuckiego do innego mniemania.

W obłąkaniu swojem Aldona wciąż przypomina sobie, że ona była powodem rzekomej śmierci Dowmunta; ustawicznie widzi przed sobą skrwawioną postać męża[3])

Jakaś postać znikoma lecz do mnie podobna,
Oddziela się ode mnie, przede mną się snuje;
Jest to część mej postaci, — a jednak osobna,
Przy niej zostały czucia — ona myśli — czuje —
Ja sama, jak głaz jestem . . . Wołam cień znikomy,
Cień się coraz oddala, — coraz dalej — dalej
Rozpływa się — już blady — już ledwo widomy.

W piosnkach swoich tchnących dziwnie rzewnym smutkiem, wplecionych na wzór Szekspira, również wspomina co chwila o Dowmuncie[4]):

Róża grobowa smutna,
Okryła mogił głazy,
Usypia liście szelestem;
A on śpi w grobie! a on śpi w grobie!

Myśl o Dowmuncie i o okropnych wypadkach wciąż przywodzi jej na pamięć ostatnie widzenie się z mężem. Żywo stoją jej przed oczyma najmniejsze szczegóły ostatniej tej chwili; drobne wypadki owego wieczora przypomina

---

[1]) Małecki. J. S. I.[3] 119.
[2]) Bałucki, Kobiety dramatów Słowackiego. Kraków, 1867; str. 63.
[3]) A. III. sc. 2.
[4]) A. IV. sc. 1.

sobie, powtarza nawet słowa swoje i Dowmunta[1]) Na jeden szczegół jednak przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, gdyż charakteryzuje on nadzwyczaj trafnie obłąkanie Aldony. W ostatniej scenie Aldona pod wpływem rozpaczy Dowmunta, poznaje go na chwilę i wpatrując się weń, z uśmiechem woła doń: »Dowmunt«[2]). To przebudzenie się jednak umysłu trwa tylko chwilę; wrażeń zbyt silnych już nie jest w stanie znieść Aldona; stąd wnet obłąkanie powraca napowrót. Szczegół ten jest nadzwyczaj ważny, wskazuje bowiem, że Słowacki psychologicznie skreślił charakter bohaterki dramatu. Polska więc Ofelja nie jest znowu zupełną kopją Szekspirowskiej; prócz głównej myśli, zaczerpniętej z Hamleta i drobnych szczegółów, — jak śpiewki, wzmianki o kwiatach — (między innemi Aldona śpiewa też o rozmarynie[3]), jak i Ofelja), — o grobie, śmierci — przedstawienie obłąkania Aldony jest samodzielnym pomysłem poety. W każdym razie w Ofelji niema i śladu tej rzewności, jaką spotykamy w Aldonie.

Może też pod wpływem sceny piątej aktu czwartego, w której Laertes dopytywa się króla o Ofelję, skreślił Słowacki scenę w akcie piątym, w której Dowmunt również dopytywa się Mindowego o Aldonę[4]). Pod wpływem Szekspira skreślone jest wreszcie opowiadanie Trojnata, jak zabił dzieci Mindowego[5]); halucynacje jego przypominają podobną scenę w Ryszardzie III., w której dowiadujemy się o zabiciu dwojga dzieci Edwarda przez Dightona i Forresta[6]).

---

[1]) Por. w a. V., sc. 1 w. 69 i 74 n. słowa: »Aldono tyś pobladła — Aldono, co tobie (2 razy), wyłam kraty« (w. 71), wogóle całą scenę z ustępem na str. 26. n.

[2]) W. 225.

[3]) W. 214.

[4]) Ww. 143 nn., a. V.

[5]) Ww. 165 nn., a. V.

[6]) IV. 3.

W. Gasztowt w uwadze do sceny (czwartej) aktu drugiego zanotował co następuje[1]): »étrange imitation du Britannicus de Racine«, sceny jednak odpowiedniej z tragedji Racine'a nie podał. Nawiązując do spostrzeżenia Gasztowta, dodaję z mej strony, iż w rzeczywistości wspomniana scena między Mindowem i Aldoną w akcie drugim w utworze Słowackiego przypomina scenę trzecią aktu drugiego w tragedji Racine'a między Neronem i Junją.

Mindowe we wspomnianej scenie mówi do wchodzącej Aldony:

Aldono! twe lice
Zawsze we łzach, więc wszędzie widzę łzy i zdrady,
Sztylety, trucizn czary i miodowe słowa.
Przebacz, ciebie przelękła ta gwałtowna mowa,
Ty drżysz, Aldono? zniknął twój rumieniec blady.

Podobnie mówi i Nero do Junji[2]):

Vous vous troublez, madame, et changez de visage.
Lisez-vous dans mes yeux quelque triste présage?

W końcu sceny trzeciej tegoż samego aktu, Neron, wyrzucając Junji miłość do Brytannika i jej łzy nad jego losem, mówi[3]):

Et ce sont ces plaisirs et ces pleurs que j'envie,
Que tout autre que lui me paierait sa vie.
Mais je garde à ce prince un traitement plus doux:
Madame, il va bientôt paraître devant vous.

. . . . . .

Je pouvais de ces lieux lui défendre l'entrée;
Mais, madame, je veux prévenir le danger[4])
Ou son ressentiment le pourrait engager.
Je ne veux point le perdre; il vaut mieux que lui-même

[1]) Oeuvres complètes de Jules Słowacki. Paris 1870. I. 180. [2]. Słowacki znał trag. Racine'a mając lat dziesięć. Por Małecki l. l. III. 3. 246. n.

[2]) Oeuvres de J. Racine publiées par M. Petitot. Paris. 1807. p. 133.

[3]) L. l. p. 139.

[4]) L. l. 140.

Entende son arrêt de la bouche, qu'il aime.
Si ses jours vous sont chers, éloignez-le de vous
Sans qu'il ait aucun lieu de me croire jaloux.
De son bannissement prenez sur vous l'offense,
Et soit par vos discours, soit par votre silence,
Du moins par vos froideurs, faites-lui concevoir
Qu'il doit porter ailleurs ses voeux et son espoir.

. . . . . .

Caché près de ces lieux, je vous verrai, madame.
Renfermez votre amour dans le fond de votre âme:
Vous n'aurez point pour moi de langages secrets;
J'entendrais des regards que vous croirez muets;
Et sa perte sera l'infaillible salaire
D'un geste ou d'un soupir échappé pour lui plaire.

JUNIE.

Hélas! si j'ose encore former quelques souhaits,
Seigneur, permettez-moi de ne le voir jamais.

Tak samo i Mindowe zapytuje Aldony[1]):

Słuchaj! czy znasz Krzyżaka, co wśród mnichów zgrai
Nieznajome mi lice czarną zbroją tai?
Znasz go?

. . . . . .

Może go poznasz, słodkie to będzie poznanie,
Próżne prośby, mam zbroję i serce ze stali.
Aldono, ja się skryję w tej przybocznej sali,
Tam każde wasze słowo dojdzie mego ucha;
Zwłaszcza, gdy teraz nocy panuje milczenie;
Kiedy go będziesz witać, pomyśl, że król słucha,
I mieczem przerwie krótkie szczęścia zachwycenie.

Po odejściu króla, zrozpaczona Aldona woła podobnie jak Junja:

Mindowe! o Mindowe ... poszedł... Nieszczęśliwa!
Zostałam sama jedna czekać chwili zgonu,
Chwili nad zgon straszniejszej...

W scenie szóstej aktu drugiego w tragedji Racine'a następuje spotkanie Junji i Brytannika, podobnie i w utwo-

[1]) A. II. sc. 1.

rze Słowackiego Dowmunt dostaje się do komnaty królewskiej, w której znajduje się Aldona[1]).

Junja w obawie przed ukrytym Neronem zachowuje się zupełnie zimno tak, że Brytannikus powątpiewać zaczyna o jej miłości; dopiero w scenie siódmej aktu trzeciego wyłuszcza Junja Brytannikowi powód swojego dziwnego zachowania się[2]):

Allez, rassurez-vous, et cessez de vous plaindre;
Neron nous écoutait, et m'ordonnait de feindre.

Podobnie i Aldona, wiedząc o obecności Mindowego udaje, że Dowmunta nie poznaje; dopiero na jego słowa:

212 Bezimienny[3])

Upadnę przy jej stopach, jako liść jesienny.
Rzucam się całą duszą do grobowej ciszy...

wypada z przybranej roli i woła:

Dowmuncie! ach, Dowmuncie!

DOWMUNT.

Jeszcze głos Aldony?

ALDONA.

Znam ciebie! kocham! słuchaj — on widzi! on słyszy!
Tam Mindowe w tej sali! za temi zasłony!...

W obu utworach wreszcie, Brytannikus[4]) i Dowmunt[5]), o których miłości przekonali się Nero i Mindowe, dostają się do więzienia.

Wpływ Byrona odbił się wkreśleniu postaci Mindowego, Hejdenricha, Wojsiełka, poczęści może i Dowmunta. Są to postaci czysto bajronicznego pokroju; widocznych jednak śladów wpływu tego nie widać[6]).

---

[1]) Tamże.
[2]) I. l. 161.
[3]) A. II sc. 1.
[4]) Akt III scena 8.
[5]) Por. koniec a. II. i w. 39 a. III.
[6]) Małecki, l. l. I. 3. 120 nn. 175. nn.

Wkońcu wspomnieć muszę jeszcze i o reminiscencjach, o których sam Słowacki w przedmowie swojej do Mindowego tak się wyraża[1]): »Jeden z literatów, który dawniej przebiegał sceny Mindowego, uczynił mi zarzut, że scena, gdzie Mindowe porównywa Litwę z krajem Krzyżaków, a bogactwo swoje z bogactwem zakonu, jest naśladowaniem mowy Litawora w ślicznej Grażynie Mickiewicza«. »Homeryczne ubóstwo królów ówczesnych«, mówi dalej Słowacki, »podało mi myśl wzmiankowanej sceny, i aby ją uczynić zupełnie oryginalną, dosyć było kilka ostatnich wierszy o zamku[2]) przemazać, dosyć było wyrzucić wiersz:

Nie dbam ja o bogactwa, o złoto nie stoję[3])

I ten drugi:

A tu patrz, Lutuwerze, jak posępne gmachy[4]).

Wolałem przecież scenę nietkniętą pozostawić i wyznać, że bez upokorzenia dług myśli względem największego z naszych poetów zaciągam«.

Chmielowski[5]) wskazał nadto dwie jeszcze reminiscencje z Mickiewicza. I tak słowa Aldony w scenie pierwszej aktu drugiego:

---

[1]) S. 71.

[2]) Ustęp z mowy Mindowego (a. III. sc. 1):

Tu każda sala ciemnym połyska granitem,
Gołe i zimne ściany — jeszcze los szyderca,
Jakby mi chciał urągać, często w dnie zimowe
Ściany zdobi pokrycie srebrnego kobierca
Wilgoć mrożąc na ścianach w kwiaty kryształowe.
Nędza i wszędzie nędza! . . .

przypomina słowa Litawora:

Patrz na te mury z dębowego lasu,
I na ten pałac mój z czerwonej cegły;
Pójdź przez komnaty, pradziadów siedliska:
Gdzie szklanne kuple? gdzie kruszcowe łupy?
Miasto blach złotych mokry kamień błyska,
Miasto kobierców śniade mchu skorupy!

[3]) U Mickiewicza: przecież nie zajrzym (w. 432.) i t. d.

[4]) U Mickiewicza: patrz na te mury i t. d. (por. wyżej).

[5]) Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Kraków 1895. 8. 168.

... Często nad mojemi krosnami schylona,
Widząc, jak kwiat pod igły dotknięciem rozkwita,
Cierpień moich zapomnę.

przypominają podobne słowa w Konradzie Wallenrodzie (powieść Wajdeloty):

390. W dzień powszedni dziewice trudnią się igłą lub krośną;
Jej z rąk igła wypada, nici plątają się w krośnach,
Sama nie widzi co robi; wszyscy mi to powiadają.
Wczoraj postrzegłem, że róży kwiatek wyszyła zielono,
A listeczki czerwonym umalowała jedwabiem[1]).

Również słowa księdza w Dziadach:

Znasz ty ewangelję?

i zapytanie pustelnika:

A znasz ty nieszczęście[2])?

miały wywołać według Chmielowskiego ów ustęp w Mindowem, w którem na zapytanie Hejdenricha:

Jesteś ty chrześcijanką?

odpowiada Aldona:

Okropne pytanie!
Nie! nie jestem! nie jestem! jestem nieszczęśliwa![3])

Z tych tak różnych pierwiastków powstał Mindowe, pierwsza próba dramatyczna Słowackiego. Że nie wypadła świetnie, policzyć musimy przedewszystkiem na karb młodzieńczego wieku autora, mającego wtedy dopiero lat dwadzieścia; nadto przyczyniły się do tego nieświetnego wykonania zakreślenie planu tragedji na zbyt szeroki rozmiar i nader liczne reminiscencje z utworów innych poetów, które nie dały się połączyć ze wspomnieniami kronikarskiemi w jedną całość.

---

[1]) Wyd. Tow. lit. im. A. M. III. 150.
[2]) Z części IV.
[3]) III, 2, w. 230 n.

VIII. JAN BIELECKI

(Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. 1870 — 1895. Lwów—Petersburg. 1899. str. 168 — 173.)

Czytałem *w księgach*, a godło obrazu
Było: »kraj zdradził, lecz zdrada zabija«.
W kronikach znajdziesz powieści osnowę,
Z kronik czerpane rysy i kolory.

Słowa te umieszczone przez poetę w pierwszej pieśni Jana Bieleckiego[1]). wskazują jak najwidoczniej, że Słowacki zaczerpnął treść do swego utworu z rzeczywistości; świadczyć może również o tem tytuł wspomnianego poematu, który brzmi: »Jan Bielecki. Powieść narodowa polska oparta na podaniu historycznem«[2]).

Już Antoni Małecki, w swojem dziele o Słowackim, zwrócił uwagę na wzmiankę Joachima Bielskiego o Bieleckim[3]). Bielski, donosząc pod r. 1589 o napadzie Tatarów na Polskę i o bitwie pod Baworowem[4]), pisze co następuje: »A Korycińskiego Bielecki, mając z nim dawną przyiaźń darmo puścił. Był ten Bielecki Polak Lublinianin herbu Janina, iedno się był poturczył, y poturczywszy przyiechał z Turek do Polski za króla Stephana, y tu chciał mieszkać

---

[1]) Ww. 45—48.

[2]) D. II. 41. Wzmianki o Bieleckim por. Encyklopedja powszechna Orgelbranda III. 510. (Leopold Hubert.) Encyklopedja wielka powszechna ilustrowana VIII. 758/9 (Adolf Pawiński, który przytacza szczegóły o Bieleckim z aktów koronnych; wiadomości tych jednak Słowacki w żaden sposób nie mógł znać). — Wzmianki o Bieleckim w herbarzach są bez wartości dla kwestji, która mnie zajmuje, dlatego ich nie wyliczam; zabrałoby to zresztą niepotrzebnie tylko miejsce. Zaznaczam tylko, że ani Hubert, ani Pawiński nie wspominają o wzmiance Heidensteina i Siarczyńskiego (por. niżej). W żadnem nadto innem dziele nie udało mi się napotkać obu powyższych wzmianek.

[3]) I. [3] 150 n.

[4]) O bitwie pod Baworowem por. Schneidra Z.: Baworów. »Dziennik literacki«, 1864. nr. 45/52, str. 661.

iedno że przecie swey wiary złey odstąpić nie chciał. Król Stephan, chcąc go nawięcey dla poselstwa zatrzymać, że to umiał ięzyk Turecki y Tatarski, naznaczył mu był opatrzenie pewne na Podolu, ale król dał, a Panowie wzięli. O co rozgniewawszy się Bielecki zbiegł do Tatar, y Tatary na oyczyznę swą nawiódł[1])«. Myliłby się jednak mocno, ktoby wnosił, że Słowacki na podstawie wspomnianego miejsca w kronice Bielskiego osnuł główny wątek swojej powieści. Jest to rzeczą wprost niemożebną, gdyż owa część kroniki Bielskiego, w której znajduje się przytoczone powyżej miejsce, pozostawała w rękopisie aż do r. 1851 i dopiero w tymże roku doczekała się druku staraniem Sobieszczańskiego. Zastanawiając się dokładniej nieco nad źródłami, z jakich Słowacki mógł korzystać w swoim utworze, zdołałem odnaleźć tylko dwie wzmianki, które poecie mogły być znane.

Pierwsza wzmianka znajduje się u Heidensteina[2]) i brzmi jak następuje: »quo tempore Tartarorum colluvies in Podoliam se exoneravit. Summa tum omnium consternatio erat, et quia in comitiis praeteritis (etiamsi admoniti ordines essent, propter evitanda tamen tributa, vanum eum esse metum iudicantes) nihil subsidii constitutum erat, idecque nullum militem habebant. Die 18 Augusti 1589 in summo numero hostes prope Leopolim consederunt, cum alii ad Tarnopolim exspectarent. Bonis multorum vastatis,

[1]) Joachima Bielskiego dalszy ciąg kroniki polskiej zawierającej dzieje od 1587 do 1598 R. w rękopiśmie odkrył i do druku podał.... F. M. Sobieszczański 1851, str. 104.

[2]) Reinholdi Heidensteini, Secretarii Regis, Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII. Francofurti ad Moenum 1672. p. 286. W Polsce nieraz obrażony szlachcic sprowadzał Tatarów na własną ojczyznę. W roku 1594 niejaki Czulański, mszcząc się za to, że go skazano na infamję, wskazywał drogę Tatarom do Polski. Por. A. Mosbach: Wiadomość do dziejów Polski z archiwum prowincji śląskiej. Wrocław 1860, str. 229 — 235. A. Czołowski: Z przeszłości Jezupola i okolicy. Przew. nauk. i liter. 1889, 1184.

et in cinerem redactis, praeda maxima onusti Bavoroviae Wollovvam, sororem Zamoiscii obsederant, de cuius praesentia admoniti, eo acrius instabant, cum periculo etiam vitae suae; iamque oppidum in sua potestate habebant, et septa arvis obtinebant, cum advenerunt Jacobi Strussii, Potociorum, Podloviorum copiae, nobilium etiam undique numerus non contemnendus, et suma clade iam iam in arcem irruentes affecerunt. Quo in proelio magni animi Vir Strussius Praefectus unius cohortis, animose occubuit, nimium se in periculum id ingerendo, Warszawicki, Koriciński, aliique multi, in captivitatem ab illis adducti erant. Sed Koriciński post breve tempus a Bielecki fuit propter notitiam et amicitiam cum illo constanter cultam libertati restitutus. Bielecki ille erat natione Nobilis Polonus e Lublinensi terra, cum in iuventute captus a Tartaris fuisset, tandem ad Turcam delatus, ab illis in secta Machometica eruditus, reversus fuit in Poloniam. Stephanus Rex ipsum alacri suscepit animo, et pro interprete eo (quod Turcicam et Tartaricam linguam optime calleret) usus erat, assignata ei non mediocri possessione. Sed quod Rex libentiter illi concesserat, hoc Domini alii turpiter eripuerant. Quo ira tus ad Tartareos iterum se contulit, illosque in patriam ulciscendarum iniuriarum causa incitavit«[1]).

Drugą wzmiankę o Bieleckim znalazłem w dziele Siarczyńskiego, zatytułowanem: »Obraz wieku panowania Zygmunta III«. (1828, Lwów). Książka ta, encyklopedycznej zresztą natury, znana była dobrze Słowackiemu, jak to wnosić można z następujących słów jego pisanych do matki w liście z dnia 15 marca 1833 roku[2]):

„Jeżeli... można, to mi przyślijcie dykcjonarz sławnych ludzi, służący za materjał do wieku Zygmunta III.

[1]) Ustęp ten zgodny jest w głównych punktach z powyżej przytoczonem miejscem z dopełnienia kroniki Bielskiego. Już W. Nehring: O życiu i pismach Joachima Bielskiego 1860, Poznań, w ustępie VIII, str. 68—75 (»Uwagi o dalszym ciągu Bielskiego, który wydał Sobieszczański w Warszawie 1850 8-vo«) wskazał zgodność i zależność kontynuatora Bielskiego od Heidensteina. Wspomnianego miejsca jednak nie uwzględnił.

[2]) Listy I. 175. Małecki l. l. I.[3] 227.

Zdaje mi się, że przez Siarczyńskiego, ale niepewny jestem autora. Są to dwa tomy wydane przez jednego z członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pan Paweł powie wam, jakie to jest dzieło; może go w Glücksberga księgarni znajdziecie. To dzieło wielkimby było dla mnie skarbem".

Wzmiankę Siarczyńskiego o Bieleckim przytaczam w zupełności[1]): „Bielecki Jan, herbu Janina, z Bielski, lublinianin, w młodym bardzo wieku w plon od Tatarów wzięty i wychowany w ich wierze i języku, tyle dobremi postępki i przymioty ujął sobie tych pohańców, że mu bez okupu do Polski, do której tęschnił, wrócić dozwolili. Stefan król chętnie go przyjął i tłumaczem nadwornym, jako w tureckiey y tatarskiey mowie biegłego uczynił, dzierżawą go też nieszczupłą opatrzył. Ale gdy mu tę chciwość możniejszych wydarła, rozgniewany napowrót do Tatarów się wyniósł, i tych do zemszczenia się nad pany polskiemi podburzył. Roku 1588 gdy ci na Podole wpadli, kraje Rusi pustosząc, podemknęli się aż do samego Lwowa. Odezwała się w sercu obrażonego Bieleckiego miłość oyczyzny, prosi Chana, aby łotrostwa swey hordy powściągnął i brańców Polskich: Korycińskiego, Warszawickiego i innych na wolność wypuścił, co i otrzymał, ale iuż do oyczyzny nie wrócił więcey, bo wolał mieć iednego tyrana w hordzie, niżeli stu w Polszcze«.

Twierdzenie moje, że Słowacki znał dokładnie Siarczyńskiego, popiera jeszcze następująca okoliczność: Małecki, w rozbiorze swoim Bieleckiego[2]), wspomina o podaniu brzeżańskiem, według którego jeden z Sieniawskich miał zatarg z Bieleckim. Niestety biograf Słowackiego nie podaje, skąd wiadomość tę o podaniu zaczerpnął; mimo moich najusilniejszych starań nie udało mi się dotychczas odszukać śladów przytoczonego podania. Nie ulega zaś wątpliwości, że charakter Sieniawskiego skreślił młody poeta zupełnie podług Siarczyńskiego. W tomie drugim, na stronicy 180 wyczytał bowiem o Adamie Hieronimie Sieniawskim (jego to

[1]) Tom I. str. 30 n., s. v. „Bielecki".

[2]) L. l. 150 n.

bowiem, jak wykażę niżej, wprowadził do poematu) następujące szczegóły: „Wspaniałość domu jego i dworu z królewską równano, nigdy mniej do stołu jego zastawionego złotem i srebrem nie zasiadało jak osób kilkadziesiąt. Im więcey miał gości, tem weselszy i ochotniejszy się okazywał, i zawsze się więcey spodziewał.“ Z powyższem miejscem Siarczyńskiego można porównać następujący ustęp w Bieleckim Słowackiego:

Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy.
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona,
Nad bramą klasztor, w murach zakonnicy,
Dalej kaplica blachą powleczona.
W komnatach żadnych nie ujrzysz różnicy
Od złotych komnat, gdzie mieszkała Bona.
Pan Brzeżan lubi żyć w królewskim dworze,
Co ma król polski, i szlachcic mieć może.

a nieco niżej:

Pan Brzeżan huczne wydaje biesiady
Oto go łatwo rozeznać za stołem:
W złocistej szacie, ale bardzo blady,
Wydaje troski zachmurzonem czołem.
Może biesiada cierpienia ukoi?
Już od tygodnia szlachtę sprasza, poi.

Utwór jednak młodego poety nie jest ściśle historyczny, napad bowiem Tatarów, sprowadzonych przez Bieleckiego, przypada na rok 1589 za Zygmunta III., a nie za Stefana Batorego, jak to twierdzi poeta w pieśni trzeciej:

Odkąd Batory sławną Polską włada,
Polak się bije, zabaw nie pamięta.

i niżej:

Sam król nasz Batory
Nie ma tak wielkich brylantów w Krakowie
W skarbcu królewskim[1]).

Popełnił nadto Słowacki jeszcze jedną niedokładność historyczną: Sieniawski, który występuje w poemacie, urodził się w roku 1577[2]), w roku więc 1589, jako chłopiec trzynastoletni, nie mógł odgrywać tej roli, jaką mu poeta

[1]) Por. W. 60.

[2]) Finkel L. Jadwiga Tarłówna. Ateneum. 1886. III. 531, Maciszewski: Pomniki Sieniawskich w Tarnopolu. Str. 29 nn.

wyznaczył w poemacie. Łatwo jednak można wytłumaczyć tę pomyłkę poety. Jak wspomniałem powyżej, korzystał Słowacki w Bieleckim z Siarczyńskiego, który wspominając o Prokopie Sieniawskim[1]), podaje wiadomość, iż tenże miał z Elżbiety Gostomskiej syna Hieronima i trzy córki. Zaraz potem mówi Siarczyński o Adamie Hieronimie Sieniawskim[2]) który jednak nie był synem wspomnianego przez niego Prokopa[3]); z przedstawienia przecież takiego może powziąć czytelnik nieobznajomiony dokładnie z historją rodu Sieniawskich to mylne przekonanie, że Adam Hieronim Sieniawski był synem Prokopa, zwłaszcza, że Siarczyński nie podaje wcale roku urodzenia Adama Hieronima. Z tej to przyczyny mógł wnosić Słowacki, że Hieronim Sieniawski w czasie zatargu z Bieleckim był już w dojrzalszym wieku[4]).

[1]) II. 180.

[2]) L. l.

[3]) Por. Herbarze. Adam Hieronim Sieniawski (1577 † 1619) kasztelan kamieniecki, lubecki, kołomyjski starosta, dziedziczny pan na Brzeżanach, był synem Hieronima, zmarłego w roku 1582.

[4]) Poeta nie krępuje się wogóle ścisłością historyczną, widać to najlepiej z opisu herbu Bieleckiego. Opis bowiem herbu Bieleckiego:

Na mienionym jedwabiu lazurze
Lśnił się herb, srebrne księżyca półkole,
Gwiazda, nad gwiazdą hełm o strósiem piórze.

(II. 32—34 i IV. 70—71) nie odpowiada wcale opisom herbu rodowego rodziny Bieleckich Janina (herb Janina: „brunatna tarcza w czerwonem polu, na hełmie pawie pióra") ani też nie jest zgodny z opisem herbu Junosza: według innych bowiem tego herbu używał Jan Bielecki (opis herbu Junosza: „w polu czerwonem baran biały, w prawą stronę tarczy obrócony, na zielonej murawie stoi, boki u niego skrwawione, z rogami na głowie, w hełmie pięć piór strusich"). Najwięcej zbliżony jest opis herbu Bieleckiego do herbu Leliwa, będącego herbem rodowym Sieniawskich, a nie Bieleckich (por. opis herbu Leliwa: „w błękitnem lub czerwonem polu księżyc złoty, nie pełny, do góry rogami, w środku jego gwiazda o sześciu rogach; na hełmie ogon pawi, na nim takiż księżyc." *Niesiecki* IV. 435—7 i VI. 39 nn. *Czarniecki* Herbarz 45. 47, 64). Poeta jednak o tyle odstępuje od podanego opisu, iż w herbie umieszcza srebrny księżyc i strusie pióro. Jak wiadomo, rodzina Słowackich pieczętowała się także herbem Leliwa. Herb ten nadaje poeta jeszcze Piastowi Dantyszkowi w poemacie Piasta Dantyszka h. Leliwa o piekle i Leliwie w fragmencie dramatycznym p. t. „Krakus". Herb Anny (II, 35—37) wygląda na wymysł poety, podobnego bowiem herbu nie potrafiłem wyszukać.

Wypadki, opowiedziane w „Bieleckim", jak słusznie zaznaczył Maurycy Maciszewski [1]), są wytworem jedynie bujnej wyobraźni poety. Przedewszystkiem źródła historyczne nie wspominają o jakimkolwiek napadzie tatarskim na Brzeżany w roku 1589, t. j. w tym roku, w którym sprowadził Bielecki Tatarów na Podole. Oblegali wówczas Tatarzy inne twierdze, jak Dunajów, Busk, Halicz, Tarnopol, Baworów; Brzeżany były dla nich za silną twierdzą, której nawet nie starali się oblegać. Tatarzy zapuszczali się nieraz w okolice brzeżańskie w w. XVII, ale o spaleniu Brzeżan przez Kozaków lub Tatarów słyszymy dopiero w r. 1651.

Ponadto historja nie podaje żadnej wiadomości o zgonie jakiegoś Sieniawskiego podczas napadu tatarskiego na Brzeżany; pamiętać zaś musimy o tem, że był to ród jeden z najznakomitszych w Polsce, stąd też gwałtowna śmierć reprezentanta tego rodu z ręki Tatara nie uszłaby przecież wiadomości współczesnych. Tymczasem Sieniawscy, występujący na widowni dziejowej w owym okresie czasu, wszyscy zmarli naturalną śmiercią, a mianowicie Hieronim, wojewoda ruski, starosta halicki i kołomyjski († 1582) i bracia jego: Mikołaj, hetman polny koronny, wojewoda bełski, starosta stryjski i Jan, sędzia ziemi lwowskiej, kasztelan lwowski († 1583); wspomniany już wyżej syn Hieronima, Adam Hieronim, późniejszy podczaszy koronny, urodzony w roku 1577, liczył w roku 1589 rok trzynasty, zmarł zaś 1619 r. Żyjący wówczas jeszcze Rafał, kasztelan kamieniecki, syn Mikołaja, hetmana w. k., nie mieszkał zupełnie w Brzeżanach.

Pietrzycki utrzymuje zupełnie mylnie [2]), jakoby poeta wprowadził do poematu wojewodę ruskiego Hieronima (syna Mikołaja, hetmana koronnego), zmarłego w r. 1582: ta data śmierci w porównaniu z datą akcji poematu (r. 1589) wyklucza przypuszczenie powyższe.

Wspomniałem już powyżej, że podania brzeżańskiego, o którem wspomina Małecki, nie mogłem odszukać. W Brze-

[1]) Brzeżany w czasach Rzeczyposp. Polskiej. Monografja historyczna. W Brodach. 1910, str. 86—88.

[2]) Bielecki. Na marginesie poematu Słowackiego. Lwów, 1908, str. 5.

żanach przechowują się wprawdzie opowiadania o Bieleckim, trudno jednak rozstrzygnąć, czy istotnie oparte są one na dawnej tradycji, czy też powstały dopiero pod wpływem poematu Słowackiego[1]).

Według autora, ukrywającego się pod pseudonimem Puszczyka, legendy i podania ludowe brzeżańskie wskazują puste między lasami pole, Dworzyszczem zwane, położone niedaleko stawu brzeżańskiego za wsią Hinowicami, gdzie miał być dwór Jana Bieleckiego[2]). Józef Czernecki znów podaje[3]), że cerkiew na przedmieściu brzeżańskiem, Adamówce, jest właśnie tym kościółkiem wiejskim, o którym mowa w utworze poety. Inni natomiast twierdzą, że historja ta łączy się z cerkwią w Leśnikach, wiosce położonej na zachód od Brzeżan, zwaną Monasterkiem, obok której wieśniacy ruscy wskazują miejsce ze słowami: „Tam leżyt Lach". Tym Lachem ma być Bielecki. Opowiadają też, że dom Bieleckiego znajdował się za cmentarzem w tem miejscu, które teraz przecina aleja, prowadząca do Raju.

W notatce „Jan Bielecki" Słowackiego (»Dz. Poznański« 1904, nr. 260, str. 4) przytacza nieznany autor z dziełka A. C. Holschego: Der Netzdistrikt, ein Beitrag zur Länder- und Völkerkunde (Königsberg, 1793, str. 173.) opowiadanie, które ma w głównych zarysach wykazywać podobieństwo

[1]) Maciszewski podaje, że Bieleccy mieszkali w okolicy Brzeżan w końcu XVI i na początku XVII. w. i że mieli stosunki pieniężne z Sieniawskimi, ak to wynika z aktów grodzkich halickich, nie można jednak mieć pewności czy istniał jaki związek między tymi Bieleckimi a owym renegatem z lubelskiego (l. l. 87, 2).

[2]) Kilka słów o Janie Bieleckim. Z nad Złotej Lipy. Jednodniówka iteracka. Wystawa przemysłowa. Otwarcie sokolni. W Brzeżanach w październiku r. 1903, str. 9 nlb.

[3]) Brzeżany. Pamiątki i wspomnienia. Lwów, 1905, str. 81. Maciszewski pisze nieco odmiennie, że „owo odebranie zaopatrzenia dane poturczonemu szlachcicowi z lubelskiego upatrywano w Leśnikach, dawnem dziedzictwie Sieniawskich; wskazywano koło cerkwi na Adamówce jego grób." (L. l. 87). Artykulik Bohdana Janusza: Z ojczystych stron Jana Bieleckiego (Do opowieści Juljusza Słowackiego). (Wieś Ilustrowana, 1914, styczeń, str. 21—25) nie przynosi żadnych nowych szczegółów. Na str. 22 artykułu znajduje się rycina cerkwi drewnianej w Leśnikach pod Brzeżanami, w której według podania został wyklęty Bielecki.

do historji Bieleckiego; tymczasem w opowiadaniu Holschego niema ani słowa o zemście, ani o zdradzie kraju; występuje w niem tylko magnat wielkopolski, który podstępnie zabiera małą wioskę biednego szlachcica, wciskającą się klinem w jego posiadłość. Szlachcic, ułagodzony hojnością magnata, zgadza się na inny majątek wyznaczony wzamian za dawną posiadłość. O wpływie tego zdarzenia na opowieść poety nie może być nawet mowy.

Wkońcu zwracam jeszcze uwagę na to, że przedstawienie scenerji w poemacie także nie odpowiada rzeczywistości: i tak wspomniany w w. 57 poematu klasztor OO. Bernardynów, jak podaje Maciszewski, nie leży nad bramą, ale daleko na górze Storożyska, a w XVI wieku nie było tam kościoła i klasztoru, gdyż kościół zbudowała po śmierci Mikołaja Sieniawskiego, podczaszego koronnego, wdowa Urszula z Gostomskich Sieniawska po roku 1636, a klasztor założył dopiero w roku 1683 Mikołaj Hieronim Sieniawski, wybierając się na wyprawę wiedeńską. Księża komuniści sprowadzeni dopiero w r. 1728 przez Elżbietę z Lubomirskich Sieniawską — mieszkali w baszcie zamkowej, rzeczywiście nad bramą, — ale dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Mylnie twierdzi Maciszewski, jakoby Słowacki korzystał w opisie Brzeżan prawdopodobnie z wydawanego przez *Chodźkę:* La Pologne historique (w Paryżu w l. 1835—1842). Jest to niemożliwe, bo poemat powstał w r. 1829, wyszedł zaś drukiem już w roku 1832 (Maciszewski l. l. 88,5). Tak samo wspomnianej przez poetę w w. 141 nn. fary jeszcze wówczas w Brzeżanach nie było, zbudował ją dopiero w r. 1620 podczaszy Adam Hieronim Sieniawski. (Por. Czernecki l. l. 44 n.[1])

[1]) Dla zaokrąglenia całości wspomnieć wypada o rzeczy powszechnie znanej, t. j. o wpływie Marji Malczewskiego tak w skreśleniu postaci Anny jako też niektórych sytuacyj, jak np. opisu balu maskowego i ponurości pana Brzeżan, lub sceny, w której Anna siedzi przy ojcu nad żywotami Świętych. *Chmielowski P.:* Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego 3149 n. O bajronicznym kolorycie Jana Bieleckiego mówi obszernie *J. Tretiak:* O bajronizmie. »Tydzień«. Lwów 1879, 393. Znaną jest wreszcie rzeczą, że wstęp do Jana Bieleckiego powstał dopiero później, bo dopiero w roku 1831 pod wpływem wrażeń odebranych w Londynie. Por. Listy z dn. 30 lipca 1832, Paryż i 10 września 1831.

IX. JULJUSZ SŁOWACKI, FRANCISZEK GAUDY I ANTON ŽAKELJ (RODOLJUB LEDINSKI)

Przyczynek do historji motywów literackich.

(Pamiętnik literacki XII, 1913, str. 194—200.)

W r. 1913 ogłosił dr. Tadeusz Stanisław Grabowski dłuższą rozprawę p. t.: *Słowieński poemat na tle polskiem (O księciu Marcinie Sapieże). Przyczynek do dziejów romantyzmu polskiego wśród Słowian* (Kraków, 1913, s. 66). Mówi w niej o poemaciku słowieńskiego poety, Antona Žaklja (Rodoljuba Ledinskiego, 1816—1860) p. t. *Vilkôvo* napisanym w r. 1856.[1]) Jest to opowieść o księciu Marcinie Sapieże, który nie mogąc nabyć od ubogiego szlachcica Wilkowskiego posiadłości Wilkowa, wciskającej się klinem w jego włości, mści się na nim w straszliwy sposób; zaprosiwszy go po pewnym czasie na święcone do zamku koźmińskiego, zatrzymuje go przez trzy dni u siebie, podczas tego zaś rozkazuje kozakom swym zniszczyć jego włość, rozwalić dwór, spalić wszystkie chaty we wsi, potem zaś zaorać pole.

P. Grabowski nie poprzestał tylko na streszczeniu powieści epicznej Žaklja-Ledinskiego, zastanowił się jeszcze szczegółowo nad stosunkiem jej do źródeł historycznych polskich i do poezji romantycznej polskiej. Autor przypuszcza, że najazd kasztelana wileńskiego, Andrzeja Sapiehy na majętność Andrzeja Dolskiego, podkomorzego wołkowyskiego, posłużył Ledinskiemu jako motyw jego poematu, dopatrywa się w nim nadto wpływu Malczewskiego, Mickiewicza i Słowackiego.

Powyższe wywody p. Grabowskiego nie mogą się jednak ostać wobec mylnego założenia, z jakiego autor wyszedł, uważając poemacik Ledinskiego za rzecz orygi-

---

[1]) Poemacik ukazał się w czasopiśmie: Novice gospodarskih, obertnijskih in narodskih stvari. V Ljubljani. XIV. 1856. s. 262, 266, 270.

nalną, w istocie bowiem jest jego *Vilkôvo* naśladownictwem innego poematu, na tem samem zdarzeniu osnutego, poematu jednak nie polskiego, lecz niemieckiego.

Tym poemacikiem jest krótka opowieść epiczna znanego poety niemieckiego, Franciszka Gaudy'ego (1800—1840) p. n. *Des Sapieha Rache* (z r. 1839.[1]) W jaki sposób Ledinski korzystał ze swego pierwowzoru, najlepiej objaśni zestawienie kilku miejsc obu utworów. Z pierwszego epizodu przytaczam początek, opisujący przybycie Sapiehy do Wilkowa:

Gaudy:

In dem niedern Steinhaus von Wilkowo
Steht der stolze Fürst Marcin Sapieha,
Mühsam schmeichlerisches Lächeln
[heuchelnd,
Mühsam seine Stirn von Falten glättend,
Mühsam nur nach milden Worten
[haschend
Gegen den ergrauten Herrn Wilkowski,
Klopft dem Szlachcic traulich auf die
[Schulter,
Nennt ihn edler Herr und Herzensvater:
„Fordre was Du willst, es soll Dir werden.
Bei der Mutter Gott's von Często-
[chowa
Schwör ich's, alles will ich gern ge-
[währen;
Silber, Gold und Ungarwein und Stiefeln,
Meinen Schecken, hörst Du's, meinen
[Schecken —
Nur verkaufe mir Dein Gut Wilkowo.
Alles Land gehört hier dem Sapieha,
Zwanzig, dreissig Stunden in der Runde,
Nur der Blumentopf, die Hand voll
[Dünger,

Ledinski:

V zidanim gradiču na Vilkôvim
Ie prešerno stal Martin Sapjeha,
Mnogoslavni, svitli knez Kozminski;
Nužno se je silil v smeh perliznjen,
Nužno čêlo gerbasto je gladil,
Nužno sladkih besedí iskal je,
De prijazno bi se pogovarjal
Z beloglavim Vilkovskim gospodam.
Prav prijazno ga tolkljá po rami;
Pravi *šlahčič* mu, in *pan* ga zôve
In kar več še, serčni, mili oče.
„Tirjaj le, kar hočeš, vse ti dal bom.
Zarotim per Materi se Božji,
Ki čast'mo jo Lehi v Čenstohovim,
De ti dal bom vse, kar boš poželel!
Srebra in zlata bom dal na kupe,
Polne sode vina z Madžarije;
Ćevljev vezenih, kožuhov pestrih,
In še šarca, sliši, konja — šarca,
Ki je blisk mu brat, in ki mu para
Ti ne najdeš po Ukrajni daljni;
Vse to dam ti, če prodas Vilkovo!
Vsa pokrajna tù okrog je moja,
Dvajset ur in več še na okoli;
Sam ta vertič, ta peščica gnoja,

[1]) Wiersz Gaudy'ego ukazał się po raz pierwszy w „Deutscher Musenalmanach" für das Jahr 1839 w Lipsku. Poniżej cytuję według zbiorowego berlińskiego wydania dzieł poety z r. 1841, t. XVI, s. 75—82.

Dein Wilkowo nicht — der Schwarze [hol'es!
Frei will ich zu Ross den Hasen hetzen,
Jagen — ja so weit der Himmel [blau ist,
Will von keinem morschen Grenzpfahl [wissen.
Dein Wilkowo, Brüderchen, verkauf es."

To Vilkovo ne, — naj Čert ga vzame!
Svobodno bi dirjal rad za zajcam,
Lov lovil rad, kamor nebo seže,
Kar oko od tukaj ga obsine.
Vediti nič nočem za mejnike,
Za mejnike stare, mahovite; —
Bratec, daj Vilkovo meni v prodaj".

Za Gaudym opisuje dalej Ledinski, jak na rozkaz Sapiehy hajducy wysypują z ciężkich worów srebro i złoto, któremi magnat chce zapłacić Wilkowskiemu za jego posiadłość (G(=Gaudy) ww. 23–33, L(=Ledinski) ww. 33–47).

„Brüderchen, verkaufe mir Wilkowo,"
Spricht Sapieha, „all das Gold ist [Deine."

Bratec, če prodaš Vilkôvo meni,
Dam to srebro in zlato vse [tebi.

U Ledinskiego, podobnie jak u Gaudy'ego, Wilkowski, całując kraj szaty Sapiehy, drżącym głosem odrzuca jego pokusę, nie chcąc wyzbyć się dziedzictwa po przodkach. Sapieha zagniewany opuszcza z hajdukami dworek szlachcica (G. ww. 36–58, L. ww. 50–80):

Begierig raffen
Die Hejducken das verstreute Silber,
Aengstlich hilft Herr Sewerin [Wilkowski.

Željno zbirata hajduka zlata,
Željno premeteta temne kote,
Ki po njih so zlatje b'li razsuti;
Skerbno jima Vilkovski pomaga.

W drugim ustępie naśladuje Ledinski w podobny sposób Gaudy'ego, przedstawiając najpierw święcone w zamku Sapiehy, na które ściągają liczne zastępy szlachty, podejmowane serdecznie przez dumnego magnata. Zjawia się także Wilkowski, któremu Sapieha czyni wymówki, że dopiero za trzecim razem przyjął zaproszenie (G. ww. 61–84 = L. 85–117):

Alle küsst er herzlich auf die Schulter,
Küsset auch Herrn Sewerin Wilkowski,

Vsaciga serčnó na ramo kušne,
Kušne tudi pana Vilkovskiga,
Ki Vilkoviga ne dá mu v prodaj.

75. Nennt ihn Bruder, vielgeliebten [Nachbar,
Schilt ihn freundlich, dass er erst dem [dritten
Boten zugesagt, der ihn geladen.

Brat go zove in Še ljubi sosed;
105. Ga prijazno kara, de vabniku
Pervimu ni vdal se in ne druz'mu,
De je tretjiga Še le poslušal,
In tak storil knezu Čast in slavo.

Tak samo opis samego święconego, pijatyki i wybryków szlachty, gościnności Sapiehy, zwłaszcza wobec Wilkowskiego, przejął znów Ledinski (ww. 118—166) z Gaudy'ego (ww. 85—117), rozszerza tylko scenę tę ustępem, którego niema u Gaudy'ego, o zalotach młodzieży do płci pięknej, jako też o wypiciu zdrowia księżniczki z jej trzewiczka przez starego Wilkowskiego (ww. 167—203), do dawnej zależności wraca znów w ww. 204—219, opisując wyjazd gości z Koźmina (=G. 118—122), znacznie jednak ustęp cały rozszerzył.

Ostatnia wreszcie część poematu (ww. 220—311) wzorowana również na niemieckiej powieści. Ledinski opisuje, jak Wilkowski, wracając do domu, przebudziwszy się nie poznaje okolicy, jak łaje niewinnego woźnicę za rzekome zmylenie drogi, jak zeskoczywszy z bryczki, przekonawszy się o najeździe wzywa pomocy ludzi, z których ust dowiaduje się strasznej wieści (G. 123—150 = L. 220—227):

„Die Kosaken sind in's Dorf gekommen,
Die Kosaken des Marcin Sapieha,
Hundert Mann mit Säbeln und Pistolen.
Hütt' und Steinhaus haben sie zer- [trümmert,
160. Unsere Herden nach Koźmin [getrieben,
Uns in's Joch gespannt, und Peitschen [schwingend
Uns des Dorfes Boden ackern lassen,
Und dann Salz gesäet in die Furchen.
Fertig wurden sie erst diesen Abend."

Peršlo v vašo vas je sto Kozakov,
Ki poslal jih je Martin Sapjeha.
280. Razvalili so tvoj grad kamnitni,
Nam poderli hiše so lesène,
Razkopali našo lepo cerkev,
Naše čede so v Kozmin odgnali.
Nas pa v jarme vpregli, z bičem bili.
285. De smo mogli vasne tla 'zorati,
Pa sami so v brazde sol sejali.
Še žené so v pregli, kruto tepli,
De vsejano sol so zabranale.
Zraven pa so se še posmehvali,
290. Češ, de kar bo s take setvè [zrastlo,

165. Lautlos blickt Herr Sewerin zur [Erde,
Wischt sich mit dem Ballen grosse [Tropfen
Aus dem Auge, von dem grauen Barte;
Seufzt dann leise: „Ach, mein armes Dörfchen!
Und die Kirche — und die theuern Särge!“
170. Also rächte sich Marcin Sapieha,
Zu den Zeiten der erlauchten, freien
Republik Polonia, da man zählte
Tausend siebenhundert zwei und vierzig.

Se poželo bo brez kôs in serpov;
Sveršili še le nocoj so delo.
To so b'li pač prazniki veseli!
Naj bi slišal bil otroke naše.
295. Kak so reve trepetaje vpili,
Serce bi ti počlo b'lo po sredi!“
Tiho gleda pan Vilkovski pred-se,
Tiho briše si s pestjó solzice,
Ki z oči mu kapljajo na brado,
300. Kakor vinske jagode v muljavo;
Tiho zdihne: „Ach, uboga vas ti!
Mili dom, in sveta veža božja!
Ach in grobje mojih milij rajncih!“
Tak maščval se je Martin Sapjeha,
305. Knez Kozminski nad Vilkov- [skim panam
V dneh Polon'je jasne in svobodne:
Ko svoj kralj je bil vsak knez na [Leškim,
Ko svoj knez je bil vsak prosti šlahčič,
Pravi kralj pa wsih stanov podložnik
310. In ni b'lo nikogar po vsim [Leškim,
De kaznil bi bil to hudobijo!

Na podstawie powyższego zestawienia zarysowuje się jasno stosunek Ledinskiego do Gaudy'ego: poemat jego *Vilkôvo* jest przeróbką — prawie niewolniczą oryginału niemieckiego, w niektórych ustępach znacznie rozszerzoną, z jednym tylko dodatkiem oryginalnym, przytoczonym powyżej. Większej wartości nie posiada już wiersz Gaudy'ego, w rozwodnionej przeróbce Ledinskiego występują braki kompozycji w jaskrawszem jeszcze świetle; uwydatnia je dobrze p. Grabowski, na którego wywody w tym względzie zgodzić się można z tym tylko dodatkiem, że do wad oryginału pododawał jeszcze Ledinski nowe. Natomiast niezgodne z rzeczywistością jest przypuszczenie, jakoby miarę dziesięciozgłoskową wprowadził Ledinski pod wpływem poezji gmin-

nej słowieńskiej: i w tym względzie był mu wzorem Gaudy, który użył tej samej miary wierszowej. Upada też dalsze twierdzenie autora, jakoby na kompozycję *Vilkôva* wpłynęła południowa słowiańska poezja ludowa (s. 32), na treść zaś pokrewna poezja polska (s. 33); tak samo nie można zgodzić się na przypuszczenie, jakoby wiadomość o napadzie wspomnianego powyżej Andrzeja Sapiehy doszła do Ledinskiego pod wypływem wiadomości szerzonych o Polsce w Słowiańszczyźnie przez ks. Aleksandra Sapiehę.

Kwestję całą należy ująć z innego punktu widzenia, t. j. zastanowić się nad genezą poematu Gaudy'ego, w tym zaś względzie rzecz nie nastręcza żadnych wątpliwości. Gaudy, przebywając przez pewien czas w Poznaniu (w roku 1830), zapoznał się wcale dokładnie z językiem polskim, o czem świadczą jego przekłady Niemcewicza i Mickiewicza.[1]) Poemacik *Des Sapieha Rache* ma za temat ten sam motyw, jaki posłużył Słowackiemu za kanwę w *Janie Bieleckim:* Sapieha i starosta Sieniawski podobni do siebie w straszliwej zemście, rodzaj zemsty w obu poematach ten sam. Analogje, które pan Grabowski widzi między Ledinskim i Słowackim, istnieją już w utworze Gaudy'ego i stamtąd przejął je Ledinski; wpływ natomiast Mickiewicza i Malczewskiego jest znacznie mniejszy. Błędnie także dopatruje się p. Grabowski tła ukraińskiego u Ledinskiego. U Gaudy'ego Wilkowo leży w Poznańskiem i o tej tylko miejscowości, leżącej w pobliżu Koźmina, może być mowa w poemacie, skoro Wilkowski w przeciągu krótkiego czasu może z Koźmina wrócić do swej włości: pomyłka p. Grabowskiego wynikła wskutek mylnego zrozumienia wiersza 21 u Ledinskiego, gdzie wzmianka o Ukrainie znajduje się tylko ubocznie (por. wyżej cytat), nie oznaczając wcale terenu akcji.[2])

---

[1]) Por. K. Goedecke: Grundriss zur Geschichte der deutschen Dichtung. Dresden, 1898, 2. VI. 155—8. Przekłady Gaudy'ego z Mickiewicza zestawia L. Kurtzmann: Die Mickiewicz-Literatur in deutscher Sprache. Posen. 1888.

[2]) P. Grabowski mylnie też mówi, jakoby Ledinski wspominał o cerkwi: tak tłumaczył Ledinski niemieckie „die Kirche". Tak samo mylnie przy-

Jakże zresztą pogodzić położenie Wilkowa na Ukrainie z tem, że wioska ta wciskała się klinem w posiadłości koźmińskie, znajdujące się w Wielkopolsce! Wobec tego zupełnie nieuzasadnione i mylne z gruntu są wszystkie uwagi p. Grabowskiego o tle ukraińskiem w powieści Ledinskiego.

Słówko jeszcze o historyczności poematu Gaudy'ego: analogicznego wypadku w dziejach książąt Sapiehów nie znamy; cała opowieść jest wymysłem Gaudy'ego: zmyślony w niej rok opowiadania 1742, rzekomy zatarg Marcina Sapiehy z Wilkowskim (książę tego imienia nie żył w XVIII w.), wkońcu szczegół, jakoby Wilkowo leżało koło Koźmina, podczas kiedy w rzeczywistości leży ono koło Kościana: to Wilkowo jednak nigdy nie było własnością Sapiehów. Opowiadania o zbytkach i samowoli Sapiehów rozprowadził Gaudy pod wpływem Jana Bieleckiego. Być może, że znał także znane podanie węgierskie z w. XVII o Ceredy'm, który wskutek podstępu ks. Rakoczego, musiał mu odstąpić dziedziczną posiadłość, miasteczko Zborowo (na pograniczu Galicji i Węgier, przy gościńcu prowadzącym z Gorlic do Bardjowa).

Tak się przedstawia geneza poematu Gaudy'ego i Ledinskiego, nieobojętna dla czytelnika polskiego ze względu na Juljusza Słowackiego, którego wpływ odbił się w ten sposób podwójnie: bezpośrednio: w literaturze niemieckiej i pośrednio: w słowieńskiej. Dla charakterystyki Ledinskiego rzecz sama o tyle ciekawa, że jest to drugi przykład podobnego przyswajania sobie przez niego cudzych pomysłów bez podawania źródła: tak samo przerobił P. Hebla (1760—1826): Der Wegweiser w poemacie *Razne pota*.

Vilkôvo Ledinskiego nie jest, jak utrzymuje Grabowski, jedną kartą z dziejów wpływu polskiego na literaturę słowieńską, nie ma też w tym względzie większego znaczenia. Tak samo trudno Ledinskiemu przyznać tę zasługę, jakoby

---

puszcza, że miejscowość Wilkowskiego powinnaby nazywać się Wilków (s. 27 uw. 2); formę Wilkowo przejął Ledinski z Gaudy'ego.

wydobył z dziejów naszych, co było najcenniejszą i najgłębszą nauką dla przyszłości, napiętnowanie zbrodni ciemięzców, odczucie doli ludu polskiego. Nie ma tej zasługi i Gaudy, który poemat swój stworzył bez celu dydaktycznego, w duchu raczej wrogim niż życzliwym dla społeczeństwa polskiego.

X. WALLAS.

(Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. 1870—1895. Lwów-Petersburg 1899. s. 173—175.)

W liście do matki z dnia 24 marca 1834 r. donosi poeta o nowym utworze, nad którym właśnie pracuje, w następujących słowach[1]): „Ponieważ o wszystkich moich czynnościach donosić ci zamierzyłem, otóż donoszę ci, mamo, że teraz zajęty jestem pisaniem nowej tragedji, o *Wallasie,* szkockim rycerzu. Wiesz, co mię do niej przywiodło? Długo myślałem, jaki w dziejach rożnych narodów najczystszy jest bohater i z najpiękniejszą duszą... Przypomniało mi się, że kiedyś w dzieciństwie, kiedyś mię Mama do uczenia się francuskiego języka zachęcała, mówiłaś mi: »Poznasz Wallasa życie«. Samo imię Wallas uderzyło magnetycznie na moją imaginacją. Wystawiłem sobie coś podobnego do burzy — która *Wali lasy.* Nie mogę zdać sprawy z tego wrażenia, ale czuję je dotąd... W kilka lat potem czytałem romans: *Les chefs Ecossais.* Mama wtenczas grałaś na fortepianie smutnego niemieckiego walca. Smutne wrażenie romansu tak się pomieszało z tą muzyką, że dzisiaj przez walec tylko romans widzę jak we mgle. Teraz w różnych historjach poznałem się z rzeczywistym Wallasem. Już w tragedji nie romansowo, ale w historycznej prawdzie maluję tego człowieka; ale układając tragedją — i pisząc ją teraz, często wstaję od stolika i idę do fortepianu i gram tego samego walca — aby koloryt wspomnień smutkiem napełnił moje karty. Tragedją tę poświęcę pamięci Jasia«[2]). Tragedja ta, o której Słowacki powyżej

---

[1]) L. I[3] 230. Małecki A.: Juljusz Słowacki. II[3]. 21 n. 27; por. Dzieła X., 213. słowa Heliona: »pomagała mi śnić matka moja, cytując mi często imiona jakichś zamorskich rycerzy samym dźwiękiem dziwiące... jako to imię Wallasa, które zaraz we mnie rycerza walącego lasy wymalowało«.

[2]) Jana Januszewskiego, wuja poety.

wpomina, zaginęła, i z tej to zapewne przyczyny dotychczas nie zwrócono uwagi na list ten bardzo ważny, a tem mniej zastanowiono się nad tem, skąd Słowacki treść do tej tragedji mógł zaczerpnąć.

Jak się z listu przytoczonego pokazuje, bohaterem utworu miał być znany z dziejów szkockich obrońca wolności Wallas (ur. 1276 † 1305), żyjący za czasów Edwarda I. Bohater ten za urazę osobistą pomścił się na swym przeciwniku, zbiegł w lasy, zebrał koło siebie liczne zastępy uciemiężonych Szkotów i rozpoczął walkę z Anglikami. Z początku odnosił świetne zwycięstwa, wkońcu jednak musiał ulec znacznej przemocy. Podanie przedstawia Wallasa jako bohatera wolności, który występował przeciwko niesprawiedliwości i uciemiężaniu przez możnych. Sława Wallasa żyje dotychczas jeszcze w licznych pieśniach ludu szkockiego, i dlatego życie i walka jego przedstawiają nadzwyczaj ponętny temat dla poety. Jednym z najwięcej znanych poematów o Wallasie jest pieśń ślepego barda, Harry'ego[1]) Z początkiem naszego stulecia postać mężnego bohatera wolności pociągnęła niejednego poetę do skreślenia jego czynów. I tak w r. 1819 osnuł na tle jego życia Józef Auffenberg tragedję p. n. »Wallace«[2]) — a w roku 1831 Andrzej Erhard[3]).

W liście wspomnianym mówi Słowacki o romansie »Les chefs Ecossais«, z którego lektury miał się zapoznać po raz pierwszy z osobą Wallasa. Jest to romans znanej powszechnie autorki angielskiej, Miss Porter, noszący w oryginale tytuł: »Scottish Chiefs«; poeta jednak znał utwór ten

---

[1]) Drukowana w r. 1790 w Perth.

[2]) O Auffenbergu (ur. 1798 † 1857) por. Brümmer Lexicon der deutschen Dichter und Prosaisten des 19 Jh. sub. v.; Theaterlexicon Altenb. 1839. I. 164. Goedecke. 3,882 n.; Allgemeine Deutsche Biographie. I. 654/5 (K. Goedecke). Kehrein: Die dramatische Poesie der Deutschen 1840. Lpz. II. 245 nn.

[3]) Tragedja nosi tytuł: »Wallace«, hist. rom. Tr. 5. Stuttg. 1831 por. Brümmer. l. l. s. v.; Allg. D. Biogr. VII. 196/7 (Prantl.) Kehrein l. l. II. §§. 153, 164, 167 i Biographisches literarisches Lexicon I. 90. W literaturze polskiej Józef Szujski napisał dramat »Wallas«.

tylko w tłumaczeniu francuskiem, jak o tem sam wspomina. Znając usposobienie Słowackiego, który zapalał się do każdego silnie skreślonego charakteru, występującego do walki z otoczeniem i broniącego praw ludu, można na pewno prawie twierdzić, że w tym duchu zamyślił przedstawić bohaterskiego bojownika o wolność. Z listu poety wynika, że w utworze swoim korzystał w głównej mierze z romansu Miss Porter[1]). Walter Scott w przypiskach do poematu swego: »Pan dwustu wysp« zachwala nadzwyczaj wspomniany romans[2]). Sam poeta donosi nadto w liście wspomnianym, że studjował oprócz tego do dramatu swojego dzieje szkockie[3]). Opierając się na tych wiadomościach, możnaby się pokusić o skreślenie szkieletu treści zaginionej tragedji[4]).

[1]) Miss Jane Porter. ur. 1776 † 1850. Najznakomitszemi jej powieściami są następujące: »Thaddeus of Warsaw (1803)« (gdzie wspomina też o Kościuszce; Kościuszko po przeczytaniu powieści tej przesłał autorce pierścień ze swoim portretem; por. o tej powieści rozprawkę Romana Dybowskiego: Powstanie Kościuszki w powieści angielskiej z r. 1803. Kraków, 1908. Walter Scott nazwał romans ten ojcem swoich Wawerley Novels), »Scottish Chiefs« (1810) »The Pastor's fireside« i »Tales round a Winter'shearth«.

[2]) Że Słowacki znał »Pana dwustu wysp«, na to zwróciłem uwagę w rozprawie o Marji Stuart Słowackiego. Ateneum 1894, I, 271. O Scottish Chiefs mówi Walter Scott w przypisku do ustępu 9, pieśni II.: »Trzebaby koniecznie dla zrozumienia poematu znać dobrze historję Szkocji; ci którzyby sobie nie chcieli zadać tej pracy, niech przeczytają przynajmniej piękny romans Miss Porter: »Wodzowie szkoccy; w uwadze do II, 24 pisze o Wallasie co następuje: »Zobacz w kronice Stowa historję nieszczęśliwego Wallasa, zdradą wydanego w ręce Anglików. Dzieło Miss Porter opisuje bardzo szczegółowo życie i zgon Wallasa; przeczytanie jego objaśniłoby wiele niezrozumiałych ustępów »Pana dwóchset wysp«, gdyż poemat ten jest niejako jakby dalszym ciągiem romansu Miss Porter«. W. Scott wspomina nadto w licznych swoich powieściach bardzo często o Wallasie, co niewątpliwie musiało zwrócić uwagę Słowackiego na tego bohatera,

[3]) Walter Scott poleca kronikę Barbura we wspomnianym poemacie.

[4]) F. Hoesick przypuszczał, nie opierając się zresztą na żadnych dowodach, że »Wallas« miał stanowić trzecią część trylogji »Kordjana«. Trudno nawet przypuścić, aby dzieje bohatera szkockiego miały wchodzić w skład trylogii osnutej na tle polskiem. To, że pomysł »Wallasa« pozostaje w związku z tą samą ideą wolności, którą poeta uwzględnił w Kordjanie, nie stanowi jeszcze wystarczającego dowodu. O samym bohaterze Wallasie mówi Hoesick raz jako o charakterze czynnym, drugi raz jako o biernym.

XI. „SMUTNO MI, BOŻE“ W POEZJI POLSKIEJ.

(Pamiętnik literacki 1909, str. 157—164 i 428 n.)

Studjum o wpływie Słowackiego na poezję polską jest jednym z najważniejszych dezyderatów w badaniach nad poetą: dotąd mówi się i pisze o nim tylko ogólnikowo, nie wchodząc prawie w szczegóły, bez których trudno będzie określić wpływ ten należycie. Notatka, którą obecnie podaję, pragnie zwrócić uwagę na wpływ, jaki wywarł jeden z najpiękniejszych wierszy lirycznych Słowackiego: *Smutno mi, Boże.*

Jednym z pierwszych utworów powstałych pod wpływem Słowackiego jest znany wiersz Kornela Ujejskiego z roku 1846 pod t. *Smutno nam, Boże,* wzrowany na *Hymnie* pod względem formy, tej samej ilości zwrotek, z których każda składa się z sześciu wierszy; budowa wierszy taka sama jak u Słowackiego: wiersze 1, 2, 3 i 5 są jedenastozgłoskowe, 4 i 6 pięciozgłoskowe. Tak samo też jak w *Hymnie* kończy się każda zwrotka słowami: Smutno nam, Boże! Naśladuje nawet Ujejski Słowackiego w budowie zdań, używając tej samej składni w zwrotkach piątej, szóstej i siódmej, zaczynając okresy od spójnika »że«:

Że dotąd dębom skołysanym nocą —
Ojczyste słowa szeleszczą nad głową,
Że w całej ziemi jaskółki świegocą
Rodzinną mową,
A wielu synów pogardza nią może?!...
Smutno nam, Boże!

z czem porównać można zwrotkę czwartą *Hymnu*; por. podobnie użycie spójnika »choć« u Ujejskiego w zwrotce 8 i u Słowackiego w zwrotce 3.

Przypomina też wiersz Ujejskiego ogólnym nastrojem *Hymn;* przebija z niego w podobny sposób jak u Słowackiego

motyw bezgranicznego smutku: w szczegółach motywy o niepogrzebaniu w ziemi rodzinnej (w. 23 n.: Że nasze kości po świecie rozorze... Smutno nam, Boże!) i o niemożności powrotu do Polski (w. 33 nn.) mają źródło w szóstej i siódmej zwrotce *Hymnu*. Poza tem treść wiersza Ujejskiego, przedstawiającego skargi narodu polskiego, co w mękach umiera, nie przedstawia dalszych punktów stycznych z wierszem Słowackiego.[1])

Pod tym samym tytułem ogłosił dłuższy utwór liryczny Henryk Cieszkowski (wiersz napisany 1 maja 1850 r., drukowany w Bibljotece Warszawskiej 1850, III, 266—270) w wierszach ośmiozgłoskowych, nie naśladując jednak budowy zwrotkowej wiersza Słowackiego. Jest to wylew pesymistycznych uczuć poety, który nie wierzy, jakoby prawda była na świecie, dla ludzi: zwłaszcza los poetów, nieuznawanych za życia, zdaje się mu dowodzić, że ludzkość nie dąży do prawdy.

Gdyby kto z tych słów miljona,
Które rzucasz pośród gminu,
Podjął z ziemi czystą dłonią,
I w głąb swego zamknął łona:

Światby zakwitł cnoty wonią,
A każde słowo z miljona,
Co przepada dziś śród gminu,
Zabrzmiałoby hymnem czynu!

Tak samo smutek ogarnia poetę, gdy widzi, jak ludzie gonią za szczęściem, »nie rozumiejąc jego właściwej istoty, stąd szczęście ucieka od nich«. Gdyby jednak ludzie otworzyli wzrok na światło prawdy czystej, sam Bóg pobłogosławiłby ich dążeniom. Wiersz nie wykazuje większej zależności od Słowackiego poza obraniem tytułu i przewodnią myślą.

[1]) Wspomniał o tem podobieństwie między innymi K. Wróblewski: *Kornel Ujejski*, Lwów, 1902, s. 74 n. F. Hoesick l. l. str. 24 n. dopatrywa się wpływu Hymnu Słowackiego także w Akcie wiary (w Skargach Jeremiego) Ujejskiego.

Z r. 1854 pochodzi wiersz Cyprjana Norwida p. t. *Moja piosenka,* naśladujący pod względem formy częściowo *Hymn* Słowackiego, a i pod względem treści w pierwszych zwłaszcza zwrotkach zależny od niego.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie!
. . . . . .
Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
»Bądź pochwalony«!
Tęskno mi, Panie![1])

Na tę samą nutę smutku wyśpiewał Franciszek Wężyk jeden z najpiękniejszych swych wierszy lirycznych p. t. *Smutno mi, Panie!,* napisany w r. 1860, odmienny od *Hymnu* Słowackiego ujęciem przedmiotu, charakterystyczny jednak tem, że ostatni klasyk uległ wpływowi wielkiego poety romantycznego, przejąwszy od niego częściowo także formę metryczną. Dla poparcia tych słów przytaczam pierwszą strofę wiersza Wężyka:

Smutno mi, Panie! Na tej nędznej ziemi
Odarty z siły, pociech i swobody
Przebijam niebo oczyma łzawemi,
Czy tam weselszej nie znajdą gospody.
Bo tu, gdzie zwrócę oko me lub ucho,
Wszędzie pustynię napotykam głuchą,
Bo przez ubiegłe od młodości lata
O klucz do szczęścia pytałem u świata.
Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie,
Aż potargawszy w ciężkim trudzie siły,
Gdy drżącą stopą dotykam mogiły,
Smutno mi, Panie![2])

---

[1]) »Chimera«. Warszawa, 1904, str. 374—5, ogłoszony z listu do M. Trembickiej z dn. 23. lutego 1854 r.

[2]) Ogłoszony po raz pierwszy w artykule S. Tarnowskiego: *O nieuydanych poezjach Franciszka Wężyka.* Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydz. fil. Ak. Um. w Krakowie 1875 t. III. s. 248—251, przedrukowany następnie w pismach Franciszka Wężyka, Kraków, 1878, III, 274—8.

Jak w r. 1846 *Hymn* Słowackiego pobudził Ujejskiego do napisania wiersza patrjotycznego: *Smutno nam, Boże,* tak znów w r. 1863 Władysław Ludwik Anczyc w jednej ze swoich *Pieśni zbudzonych* zatytułowanej: *Hymn,*[1]) naśladował także poczęści *Hymn* Słowackiego pod względem formy, używając w zwrotkach czterowierszowych trzech wierszy jedenastozgłoskowych, zakończonych wierszem pięciozgłoskowym:

Wszechmocny Boże! Ojcze nasz jedyny!
Omdlałej matki pokrwawione syny,
Błagamy w prochu, żałości, pokorze:
Ratuj nas, Boże!

. . . . . .

Przebacz nam, Boże, skróć straszną pokutę,
Rozraduj kości po świecie rozsute,
Niech nam wolności raz już błysną zorze,
Ratuj nas, Boże!

Ogólny nastrój wiersza przypomina wiersz Słowackiego, do naśladownictwa w szczegółach nie dawało możności odmienne założenie *Hymnu* Anczyca.

Większą zależność wykazuje *Hymn o zachodzie słońca na ziemi,* poświęcony współbraciom na gwiazdkę przez autora, ukrywającego się pod pseudonimem: Wyklęty[2]). W wierszu dziewięciozwrotkowym wyraża poeta swój smutek:

Bo w głąb mej duszy płyną sprzeczne blaski
I sprzecznych tonów fałszywe akordy:
Tam, między ludźmi krew budzi oklaski,
Rzezi i mordy...
Ród gladjatorów okutych w obroże...
Smutno mi, Boże!

Ubolewa nadto, że zamiast pracą wywalczać uznanie i własną siłą zdobywać sztandary — zanosi naród polski tylko błagania, łzy i ofiary do Boga:

[1]) Ogłoszony po raz pierwszy dopiero w zbiorowem wydaniu pism Anczyca. (W Krakowie 1909).

[2]) Tygodnik Wielkopolski, Poznań, 1871, I., nr. 52, s. 629. Autor sam w uwadze do wiersza przyznaje się do zależności od Słowackiego.

Nie tego płaczę, że z mogiły mojej
Wiatr białe kości po stepie rozrzuci —
Lecz że mnie walka za kraj nie ocuci
I nie uzbroi —
Gdy inni legną na postępu torze...
Smutno mi, Boże!

Wiernem naśladownictwem *Hymnu* Słowackiego przedewszystkiem znów pod względem formy jest *Smutno mi, Boże!* Czesława Jankowskiego, co sam autor stwierdza w uwadze do swego poematu:[1]) dla przykładu przytaczam pierwszą zwrotkę:

Smutno mi, Boże! Ponad moją głową
Zaledwie zorza weszła na błękity,
A już błyskawic wstęgą purpurową
Blask jej rozbity.
Że już mię wołasz na burzliwe morze,
Smutno mi, Boże!

Żali się dalej poeta, że go przemoże siła nieprzyjaciół, że kiedyś z żalem w grób się położy, że wiarą w mrzonki łez sobie przysporzy:

Idę, lecz wolny od próżnych omamień,
Wiem, że bez wsparcia mam zostać na świecie,
Że ręka bratnia wpierw mi rzuci kamień,
Nim wieniec splecie.
Choć się niedoli przeczuciem nie trwożę,
Smutno mi, Boże!

Miron (Aleksander Michaud) naśladował *Hymn* we *Fragmencie* pod względem układu, a częściowo i formy:

Smutno mi, Boże! Choć wiosenne zorze
Świecą na niebie światłem lazurowem,
Życie me życiem jest już przedgrobowem.
Serce z letargu wciąż się do łez budzi.
Wszystko mnie dręczy i wszystko mnie nudzi,
Boże mój, Boże!

---

[1]) Poezje. Zeszyt I. Warszawa, 1879, s. 27—28.

Smutno poecie z powodu ciężkich win wobec Stwórcy, gdyż jak szaleniec przeżył młodość swą; pewny też, że legnie w niepłakanym grobie, stąd pieśń jego smutna, wcale nieświąteczna, choć się tam wiosna już na niebie śmieje.[1])

Odbił się wpływ »Hymnu« pod względem formalnym także na Marji Konopnickiej, która w sześciu utworach naśladowała budowę wiersza poety. Pierwszym utworem w ten sposób utworzonym jest znany wiersz poetki z r. 1884 *Contra spem spero:*

Przeciw nadziei, co stoi na chmurze
Łez, prędkim wichrom rzuciwszy kotwicę,
I obrócony wzrok trzyma na burze
I nawałnice,
W niezgasłe gwiazdy ufam wśród zawiei
Przeciw nadziei.

. . . . . .

Wiem, odleciały te ptaki daleko,
Co nam na skrzydłach niosły chwały zorze,
I z rzek już naszych te wody nie cieką,
Które szły w morze . . .

---

[1]) Poezje. Warszawa, 1884, s. 90—91. Hoesick l. l. 158 widzi wpływ *Hymnu* także w *Smutnej piosence* Mirona:

Chociaż mi gwiazdy w twoich oczach płoną,
A w ustach róże, takie wonne, świeże,
Chociaż przyrzekasz miłość mi szaloną,
Ja ci nie wierzę.

Pewien wpływ Hymnu widoczny jest w ostatnich dwóch zwrotkach wiersza Wiktora Gomulickiego: *Pod ciosem:*

Chociaż ciążyła dłoń twa nade mną,
Zawszem przed Tobą stawał w pokorze,
Prosząc o światło na drogę ciemną,
Boże, Boże!

Dziś gdy w istnienia paśmie zawiłem
Nić się splątała, zerwie się może,
Nawet do Ciebie drogę zgubiłem,
Boże! Boże!

Por. Hoesick, l. l. 151.

I syn się karmi kłosami gorzkiemi
Z ojców swych ziemi.

. . . . . .

Wiem, niech mi smętne echo nie powtarza
Tego, co wstydem pali i co boli.
Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza
I z krwawej roli...
I ja też lecę, jak ptak obłąkany
I wichrem gnany.

. . . . . .

Przeciw nadziei i przeciw pewności
Wystygłych duchów i śmierci wrożbitów
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,
W jutrznię błękitów...
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawiei,
Przeciw nadziei![1])

Drugim utworem napisanym w ten sam mniej więcej sposób jest wiersz p t. *Ave patria* (z r. 1891):

Ojczyzno moja, bądź błogosławiona,
I błogosławion owoc twego ducha!
Oto w błękity wyciągam ramiona,
Gdzie Bóg mnie słucha...

Majowe słońce promieni się w niebie —
O Polsko moja, błogosławię ciebie!

W kilku zwrotkach naśladuje nawet składnię zdań

Nie, iżeś kłosem pola me okryła,
Skowronki moje żywiąca za morzem,
Nie, iżeś, ziemio, chleby mi rodziła.
Szumiała zbożem;

Ale iż duch twój rośnie mi w tym chlebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

. . . . . .

Nie, iżeś miecze dała mi i zbroje
I jasnym hełmem nakryła mi głowę,
I między ludy wiodłaś hufce moje
Błyskawicowe;

Lecz żem miecz dźwigał w wolności potrzebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie.[2])

---

[1]) Poezje, opr. Jan Czubek. Tom II, str. 206—207.
[2]) L. l. VIII, 95—97.

Taką samą budowę mają jeszcze zwrotki szósta, ósma, dziesiąta, jedenasta i dwunasta.

Częściowo naśladuje budowę zwrotkową *Hymnu* w jednym z nokturnów rzymskich p. t. *W Porta Pia*:

W wielkiem milczeniu ruiny i nocy
Duchowi memu stanęłaś widoma,
A było mi tak, jak gdyby prorocy
Tu byli doma ...

Że w pustce swojej masz głos, który woła,
Że przed twą ciszą schylają się czoła,
To jest największa może z twoich mocy,
O Roma![1])

Trzy jeszcze wiersze, wchodzące w skład *Listów z nad morza*, są wzorowane na *Hymnie*. Pierwszy z nich: *O, jest mi dobrze*, składa się podobnie jak *Hymn*, z sześciowierszowych zwrotek:

O, jest mi dobrze! i nic mi nie trzeba!
Tak blisko morza i blisko tak nieba,
A tak daleko myślami mojemi
Jestem od ziemi ...
I tak wysoko na skrzydłach zadumy
Nad obce tłumy!
. . . . . .

O, jest mi dobrze! Od krańca tu ziemi
Tak łatwo odbić na brzegi gdzieś Boże;
Tak bez szelestu, brózdami jasnemi
Łódź piany porze ...
I nic nie wstrzyma mnie, gdy stąpię nogą —
Tą srebrną drogą ...[2])

Podobną budowę ma trzeci list: *O, niema prawdy*:

O, niema prawdy w tem, ni prawdy cienia,
Co ludzie mówią »morze zapomnienia«.
— Bo mi ta mroczna, a cicha głębina
Wszystko wspomina ...
I cała przeszłość idzie mi tu w gości
Z nieskończoności.[3])

[1]) L. l. IV, 30 n. Dwie dalsze zwrotki zbudowane są tak samo.
[2]) L. l. VI, 115 n.
[3]) L. l. VI, 119.

Piąty list: *Nad wielkiem morzem* też jest wzorowany na *Hymnie:*

Nad wielkiem morzem jestem postawiona,
Bym zasłyszała choć jeden dźwięk Boży
Strun, uwiązanych od zorzy do zorzy,
Z dźwięków miljona...
A iżby mi się echa jego śniły
Aż do mogiły.[1])

W wierszu Kazimierza Tetmajera: *Dziecinne westchnienie* widoczny jest wpływ zwrotów *Hymnu:*

Na niebie wielka pełnia złota,
błyskają cicho błyskawice;
na morzu złoty blask migota
i w lśniącą szerzy się ławicę.

W krąg światło, blaski — — Boże, Boże!
lampęś zawiesił na błękicie,
tak cudnie złocisz świat i morze,
gdybyś tak złocił nasze życie...

z czem porównać można pierwszą zwrotkę *Hymnu.*

Pewien wpływ myśli widoczny także w jednem preludjum Tetmajera:

Smutno mi, Boże! Ty, co tam w błękitach,
Jeśliś jest, jesteś... smutno mi bezdennie.
Dusza ma, zda się, w grobowcowych płytach
Śni sen straszliwy o życia gehennie,
I w jakąś martwą omdlałość wtrącona,
Zamiera zwolna ciągle, choć nie kona.

Smutno mi, Boże! Oto już nic zgoła
Nie może we mnie obudzić wesela;
Coraz mi zimniej krew płynie do czoła,
Serce się we mnie zwęgla i spopiela;
Zamierającej duszy nic nie nęci,
Oprócz spocznienia, oprócz niepamięci.[2])

---

[1]) L. l. VI, 121.

[2]) Poezje. Serja druga. Kraków, 1894, str. 156. Por. Hoesick, l. str. 338.

Na powstanie wiersza Jana Kasprowicza: *Nie żałuję* wpłynęła piąta strofa *Hymnu*:

Żem młodo rzucił próg rodzinnej chaty
I biegł za słońcem, które złudne snuje
Pasma za sobą; żem darmo zapłaty
Szukał za trudy tam, gdzie zblakłe kwiaty,
Nie żałuję.

Żem między ludzi poszedł tam, gdzie dźwięki
Młodzieńczej pieśni dzika rozpacz pruje,
Żem ścisk zobaczył wychudzonej ręki
I łzy w źrenicach, żem usłyszał jęki,
Nie żałuję.

Że mi podano gorycz do wypicia,
Co jadem swoim zdrój miłości truje,
Żem wśród czarnego nie znalazł pokrycia
Złocistych cacek i jasnych farb życia,
Nie żałuję.

. . . . . .

Żem, jak mogilny krzyż, co skier nie ciska,
Choć go przechodzień gorąco całuje,
Że, kiedy stoję u nieszczęść urwiska,
Żadna boleści łza z ócz mi nie tryska,
Nie żałuję.[1])

Smutno mi, Boże, wiersz ks. Mateusza Jeża rozpoczyna się zwrotką:

Smutno mi, Boże! Zstąpiłeś na ziemię,
Ziemia ta Boskiej wszechmocy Twej dzieło —
Wylałeś zdroje łask na ludzkie plemię,
A tylu swoich Ciebie nie przyjęło...
Tylu Cię kochać nie chce, czy nie może,...
Smutno mi, Boże!

---

[1]) Dzieła poetyckie. Lwów, 1912, tom. IV. str. 107 n. Por. Hoesick I. 332. Dalekiem echem odbił się *Hymn* także w wierszu poety: *Życia ogromne morze grzmi przede mną* w zwrocie: gdy ja na brzegu stojąc zadumany; por. czwartą zwrotkę *Hymnu*. Aluzja do *Hymnu* widoczna w ostatniej zwrotce wiersza poety: *Słowacki*:

A czasem płynąc — rozbitek tułaczy —
Po własnych losów wzdętym oceanie,
Jak człek najlichszy, zajęknie z rozpaczy,
Że jego kościom ojczyzny nie stanie,
Że duch, ten Śwityn walk i mąk i znoju
Na obcej ziemi nie znajdzie spokoju.

Napisany pod wpływem *Hymnu*, wzorowany na nim poczęści pod względem formy, zawiera sześć zwrotek, z których każda składa się z pięciu wierszy jedenastozgłoskowych jednego pięciozgłoskowego.

Wpływu utworu Słowackiego na wiersz ks. Jeża pod względem myśli niema. Żali się nim autor w dalszych zwrotkach na kłamstwo, panoszące się w wierze setek miljonów, pozostających dotąd »w strasznych śmierci cieniach«, na brak miłości i słabą wiarę nawet wśród wyznawców Chrystusa, na ubóstwo i pustkę, panującą w domach Bożych, w porównaniu z przepychem i ściskiem w pałacach możnych tego świata, kończy zaś zwrotką:

Smutno mi, Boże! Za doczesnym chlebem
Na krańce świata tylu ludzi bieży—
Ty nas Swem Ciałem, Ty nas darzysz niebem...
Czemuż się do Twej nie garną wieczerzy?
Nim ich Twa łaska skruszy i przemoże,
Smutno mi, Boże![1])

Pod silnym wpływem Słowackiego pozostawał także Kazimierz Gliński w wierszu p. t. *Smutno mi, Boże!...*[2]), składającym się z dwunastu zwrotek, przypominających budową swą w zupełności zwrotki Słowackiego, z tą tylko różnicą, że Gliński dodał w każdej zwrotce jeszcze jeden wiersz jedenastozgłoskowy:

Smutno mi, Boże!... Dla mnie na błękicie
Obłoków srebrnych zwinąłeś obręcze.
I w ozłocone rzuciłeś przestworze
Blaski i tęcze —

Lecz — choć czasami duch tonie w zachwycie,
Że mi tak bardzo smutne dałeś życie,
Smutno mi, Boże

Smutno też poecie, że mu młodości dni tak szybko cieką, że »marzenia wszystkie mają dni motyle, że na ziemi

---

[1]) Wiązanka wierszy. Kraków, 1898, str. 7—8. Na wiersz ten zwrócił mi uwagę ś. p. Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu.

[2]) Wybór poezji, Warszawa, 1900, s. 85—88.

szczęścia tak mało, że mu się już żaden złoty sen nie śni, że musi zerwać struny, że kiedyś po długiej tułaczce będzie stał nieznany wśród ścian znajomych: doznaje też smutku dlatego, że słońce wstaje co dnia nad grobami ludów, że czasem bywa straszne serc strzaskanie«:

Że nie rozumiem sądów Twoich, Panie,
Smutno mi, Boże!

Dwa wiersze Artura Oppmana (Or — Ota) przypominają *Hymn* smutkiem, jakiemu daje w nich wyraz poeta: jeden z nich p. t. *Smutno mi* ma formę wierszową odmienną,[1]) drugi p. t. *Modlitwa* częściowo tylko naśladuje formę *Hymnu;*

Gdy ginę, życia strudzony wojną
Jako rozbitek na falach morza,
Daj strapionemu przystań spokojną,
O Matko Boża!

Gdy schnę z tęsknoty, jak liche zielsko,
Zamiast w błękitne rwać się przestworza,
Daj mi miłości rosę anielską,
O Matko Boża!

Gdy przyjdzie straszna próby godzina,
I może będę iść na bezdroża,
Daj mi widzenie mąk Twego Syna,
O Matko Boża!

Gdy mdleje serce w nocnej żałobie,
A tak daleko poranna zorza,
Daj mi tę zorzę — choć w śnie, choć w grobie,
O Matko Boża![2])

[1]) Smutno mi... widzę ptaki, wyrzucone z gniazda,
Widzę kwiaty, co kwitną, by zwiędnąć przedwcześnie;
Smutno mi... na błękitach nie lśni żadna gwiazda,
A świat nurza się w mroku i zamiera we śnie.

Smutno mi... widzę usta, które pragną śpiewać,
A pieśniom z tych ust drżących nie wolno wypłynąć:
Smutno mi... wiecznie tęsknić, wiecznie łzy wylewać
I nie móc młodych skrzydeł do lotu rozwinąć!...

Poezje. Warszawa, (1901), str. 134.

[2]) L. l. 157. Por. Hoesick, l. l. 412 n.

Z r. 1903 pochodzi wiersz p. t. *Smutno mi, Boże!* znanego artysty malarza Ludomira Benedyktowicza (uczestnika powstania z r. 1863, który w obronie ojczyzny utracił obie dłonie), wzorowany pod względem układu i budowy zwrotek na wierszu Słowackiego (8 zwrotek składających się z sześciu wierszy), wykazujący nadto widoczny wpływ w stylu i języku.[1]) Przybity nieszczęściem własnem i losem ojczyzny, mówi poeta:

Smutno mi, Boże, żeś mi młodość moją,
Zbroczoną we krwi nieszczęściem naznaczył,
Żeś jej hartowną przed tym ciosem zbroją
Okryć nie raczył,
Aleś ją rzucił na Prokrusta łoże,
Smutno mi, Boże!

. . . . . .

Że nie wiem, Panie, za jakie Ty winy,
W bolu i pocie trudzonemu srodze
Nigdy wytchnienia nie dałeś godziny
W tej życia drodze,
Że Twych wyroków nade mną się trwożę,
Smutno mi, Boże!

W trzech utworach naśladował wiersz Słowackiego El (Kazimierz Laskowski): w pierwszym p. t. *Smutno mi, Boże*[2]) doznaje głębokiego smutku, że piosnkę o wielkiem kochaniu na całe życie, usłyszaną w zaraniu dzieciństwa, zatracił gdzieś w życia głuszy; dziś już jej serce poety nie może odnaleźć: stąd smutno mu:

A takbym pragnął, jak wtedy dzieciną,
Tą samą nutą napojone wargi
Nad mazowiecką ustrunić równiną
Bez żadnej skargi...
Że myśl już dawnej skiby nie wyorze —
Smutno, mi Boże!

[1]) Ogłoszony w wydawnictwie: W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. 1863—1903. Lwów, 1903, str. 62—63.

[2]) „Dziennik Poznański", 1903, nr. 233, str. 3.

Dzisiaj, jak oracz nad płonnym zagonem,
Nad własnem sercem stoję zadumany,
Bom nie odpłacił spodziewanym plonem
Za chleb posiany...
Czekałem jutra, dziś się jutrem trwożę...
Smutno mi, Boże!

W drugim wierszu p. t. *Smutno mi*[1]) przedstawia lirnik wioskowy niedolę ludzką, nędzę włościan:

Smutno mi, Boże! na piasczystej ziemi
W zawiędłe kłosy patrzy błękit nieba...
Tam, w cichej wiosce z chatami niskiemi
Czekają... chleba!
Żeś nie zarodził dla nich na tym łanie —
Smutno mi, Panie!

Tak samo widok zbolałej matki, idącej za trumienką ukochanego dzieciątka, wywoływa w czującem sercu pieśniarza smutek, gdyż nie może jej pomóc:

Więc żeś to ciałko zabrał w pierwszej wiośnie,
Żeś biedną matkę stawił na mą drogę,
Że, choć się serce rozdarło żałośnie,
Pomóc nie mogę;
Że tylko w Twojej mocy zmartwychwstanie,
Smutno mi, Panie!

Ale los nie oszczędził samemu poecie boleści: u swej dziewczyny znajdzie lazury w oczach, na ustach maliny — wszystko... prócz duszy, — w smutku więc głębokim woła:

Żeś mi tak gorzkie wyznaczył kochanie,
Smutno mi, Panie!
Co chociaż czasem w sennem uniesieniu
Nieznana rozkosz zmysły mi przepali,
Po snach różanych budzę się w wątpieniu,
By kochać dalej!
Że wszędzie pusto, gdzie serce ułożę, —
Smutno mi, Boże!

[1]) „Dziennik Poznański", 1904, nr. 176, str. 4.

Ostatni wreszcie wiersz, także pod tytułem: *Smutno mi, Boże,*[1]) jako najbardziej charakterystyczny pesymizmem poety, przytaczam w całości:

Smutno mi, Boże! Słyszę szept dzieciny . . .
»Ojcze nasz« — mówi — »który jesteś w niebie«
»Święć się Twe Imię« i »odpuść nam winy«
Mówi do Ciebie . . .
Że już to dziecko o coś prosić może —
Smutno mi, Boże!

I ja chłopięciem przed srebrnym obłokiem,
Gdzie złoty trójkąt z białą gołębicą,
Klękałem niegdyś z rozmodlonem okiem,
Ufną źrenicą,
Że dziś nie patrząc, jeno głowę korzę —
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże! Od Twojego nieba
Do mojej ziemi śnieżne płaty lecą
I po zagonach powszedniego chleba
Zamrozem świecą . . .
Że siejesz lodem, mając w skarbcu zorze —
Smutno mi, Boże!

I chociaż stojąc pod Chrystusa krzyżem,
Co w swe ramiona objął moje pola,
I ja z dziecięcym powtarzam pacierzem:
»Bądź Twoja wola« —
Gdy w samotności myśl u stóp Twych złożę —
Smutno mi, Boże!

W *Hymnie o wschodzie* Józefa St. Wierzbickiego zaznaczył się także wpływ *Hymnu,* ale tylko pod względem formalnym w budowie zwrotek, składających się z pięciu wierszy jedenastozgłoskowych, zakończonych wierszem pięciozgłoskowym; wpływu pod względem myśli niema:

Ty wschodzisz, słońce, w złotej zórz powodzi
Nad niezmierzoną drżących traw zieloność,
Gdzie mgła falami jak ocean chodzi,
Wybuchasz burzą ognia w nieskończoność,
I jak rozrzutnik trwoniąc skarby lśniące,
Ty wschodzisz, słońce![2])

[1]) „Dziennik Poznański", 1905, nr. 33, str. 4.
[2]) *Ku słońcu.* Poezje, Lwów, 1905, str. 2—4.

Smutno mi, Boże młodej poetki wielkopolskiej Miły Niedźwiedzińskiej (ze Sławna w Wielkopolsce), piszącej pod pseudonimem Wrzos, jest naśladowaniem wiersza poety pod względem głównej myśli — smutku: młode serce dziewczęce, zwarzone w pierwszem zaraniu życia, żegna nadzieje szczęścia ziemskiego:[1])

Smutno mi, Boże, że ledwo nad głową
Szczęście mi zorzą błysło purpurowa,
Już zgasło, znikło — przepadło na zawsze,
A dni nastały chmurniejsze i łzawsze.

. . . . . .

Smutno mi, Boże, ale Tyś jest w niebie,
Ty słyszysz serca żałosnego łkanie
Z nadzieją przeto wzrok wznoszę do Ciebie,
I z cichą prośbą: wspomóż Boże, Panie!

W roku jubileuszowym poety powstał pod wpływem *Smutno mi, Boże*, wiersz Ferdynanda Kurasia, chłopa z nad Wisły: *W hołdzie Słowackiemu* (w setną rocznicę urodzin), w którym zastosował miarę wiersza Słowackiego, składając mu wyrazy hołdu:

Od tego ludu, co przed wschodem słonka
Z twardej pościeli podnosi się skory
I w pole spieszy przy hymnie skowronka
Orać ugory, —
Polskiej krainy Genjuszu słoneczny —
Przyjm hołd serdeczny![2])

* * *

[1]) „Dziennik Poznański". 1907, nr. 231, str. 3.

[2]) W całości wiersz ten wydrukowany w wydawnictwie: Juljusz Słowacki w poezji polskiej. (Antologja poetycka.) Ułożył dr. Wiktor Hahn. We Lwowie, 1909, str. 228 n. Aluzję do wiersza Słowackiego znajdujemy w wierszu Kazimierza Woyczyńskiego: *Juljusz Słowacki*, przedrukowanym we wspomnianej powyżej antologji str. 125—127. W innym zupełnie rodzaju aniżeli wymienione powyżej wiersze jest wiersz humorystyczny Z. L.: *Nudno mi, Boże* (Ziarno. 1886), Wandy Zaleskiej: *Hymn o zachodzie słońca na morzu* (wielbiący morze, Przegląd lwowski, 1908, z 14. marca), Lili Małeckiej: *Zmiłuj się Boże* (z r. 1915), i wiersz nieznanego legjonisty z. r. 1916. O powyższych wierszach mówi Hoesick l. l. 515—519.

Oto zwycięski pochód jednego z najpiękniejszych wierszy lirycznych Słowackiego, pochód mogący być też świadectwem wielkiej jego wartości, jeżeli wywarł tak wielki wpływ na tylu poetów od r. 1846 do najnowszych czasów.

XII. WINCENTY I BONAWENTURA NIEMOJOWSCY W »ANHELLIM«.

Szkic historyczno-literacki.

(„Gazeta lwowska“) 1903 nr. 92—94. 98—100. 103. 104 [feljeton]).

Ogłoszony niedawno list Juljusza Słowackiego do Gaszyńskiego o Anhellim[1]), dotąd jeszcze należycie nie wyzyskany, jest niezmiernie ważnym komentarzem do zrozumienia poematu, tem cenniejszym, że wyszedł z rąk samego poety; na podstawie tego listu zrozumieć dziś można całe rozdziały poematu, które do niedawna były dla czytelnika niewyjaśnioną zagadką. Dla poparcia powyższych słów pragnę podać w niniejszej notatce wytłumaczenie rozdziału czwartego. W rozdziale tym opowiada poeta, jak Szaman na prośbę Anhellego wskrzesza starca z siwą brodą i białemi włosami:

»A ciało w łańcuchach podniosło się i usiadło, patrząc się na ludzi jak człowiek śpiący.

»A poznawszy go wtenczas Anhelli, rzekł: »witaj, człowieku, możny niegdyś w radzie i jeden z najmędrszych.

»Cóż więc przywiodło ciebie w więzieniu, abyś się spłaszczył przed władzą i uczynił owe wyznanie winy, o którem słyszeliśmy?

»Dlaczego zaparłeś się serca twojego i przeszłości twojej? Czy ci mękami odebrano rozum i pamięć? Cóżeś uczynił? Zaszkodziłeś nam; albowiem dziś mówią do nas ludzie obcy: oto przewodnicy wasi zapierają się i zmieniają serca dla narodu, a tylko ludzie mali trwają w stałości. Ta więc stałość małych uporem jest, gdy ludzie pierwsi w narodzie uznają błąd swój, nie spodziewając się nawet przebaczenia«.

---

[1]) »Słowacki o *Anhellim*. Nieznany list Słowackiego do Konstantego Gaszyńskiego«, ogłosił Leopold Méyet. „Gazeta Lwowska" 1902 Nr. 119—122, przedrukowany tylko w wyjątkach z powodów cenzuralnych w „Tygodniku Illustrowanym" 1902. Nr. 21. str. 409 i 412.

Pod wpływem słów tych wskrzeszony ów, jęknąwszy umarł na nowo, gdyż zabił go Anhelli, powtarzając ludzkie obmowy i oszczerstwo, o którem nie wiedział przed śmiercią.

Szaman wskrzesza umarłego po raz drugi, wzywa jednak Anhellego, aby go powtórnie o śmierć nie przyprawił.

»To powiedziawszy, zbudził umarłego i podniósł się ów człowiek w trumnie, łzy wylewając z otwartych powiek. I rzekł doń Anhelli: przebacz, bom nie wiedział, że mówię obmowę i oszczerstwo.

»Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem twoim widziałem was ze dwie głowy zawsze razem, a białością ipodobne dwom gołębiom, które razem zlatują się na proso.

. . . . . .

O nieszczęśliwi! oto jeden na cmentarzu Sybirskim szuka spocznienia, a drugi leży pod różami i cyprysami Sekwany.

»Biedni gołębiowie i rozłączeni i umarli!

»Usłyszawszy owe słowa wskrzeszony krzyknął: mój brat! i powalił się w trumnie i umarł.

»A Szaman rzekł do Anhellego: nacóżeś mu powiedział o śmierci brata? oto chwila, a dowiedziałby się od Boga i spotkałby się z bratem miłym w krainie niebieskiej«.

Przytoczonego rozdziału żaden z dotychczasowych krytyków »Anhellego« nie starał się nawet wytłumaczyć wobec braku dostatecznych szczegółów; to jedno było pewne, że owi bracia, wspomniani przez poetę, musieli być osobami historycznemi, odgrywającemi wielką rolę w naszych dziejach, skoro poeta wyraził się o nich w tak wzniosłych słowach. Można było snuć przypuszczenia rozmaite — w dziejach polskich wieluż to mężów takich, do tego braci, zasiadało w radzie narodu — poza przypuszczenia nie można było się posunąć.

Komentarz poety rozwiązuje zagadkę stanowczo: w liście bowiem wspomnianym podając Gaszyńskiemu szczegóły do uwag, które tenże ma zamiar umieścić w notach swego

tłumaczenia francuskiego »Anhellego«, zamieszcza Słowacki zaraz na wstępie notatkę o Bonawenturze Niemojowskim w tych słowach: »Bonawentura Niemojowski umarł w Paryżu dnia 15 czerwca 1835 r. z obłąkania... Choroba ta pierwszy raz objawiła się w nim dziwnym sposobem i melancholją napełnia serce. Oto przyszedł raz do przyjaciela swego, jednego ze starych generałów, który się dosyć nędznie z żołdu francuskiego utrzymywał, i stanąwszy zamyślony przy kominku, z wielką powagą jak zwykle: pożycz mi — rzekł Niemojowski — miljon złotych, albowiem już wszystko ułożone i tylko sumy mi tej potrzeba. Zdziwił się biedny generał, że go o taką pożyczkę proszono... ale przypatrzywszy się błędnym oczom starca, poznał, że już w nim harfa życia jęczała, rwąc się wszystkiemi strunami... Od tego czasu choroba melancholji ciągle gryzła tę *wielką i milczącą postać* — i nareszcie jak Hamlet powiedział ostatnie: *The rest is silence*«.

Jakkolwiek poeta nie podaje rozdziału, do którego się nota ta ma odnosić, nie może jednak ulegać wątpliwości, na podstawie poniższych moich wywodów, że Bonawentura Niemojowski jest jednym z owych braci występujących w rozdziale czwartym, mianowicie tym, który leży pod różami i cyprysami Sekwany; do żadnej innej osobistości występującej w poemacie słów tych poety odnieść nie można; wskazuje na to porządek dalszych not poety, który podaje je w porządku rozdziałów: nota o Niemojowskim, podana przed notą do rozdziału VII, może się odnosić tylko do rozdziału IV, nie może być bowiem wyjaśnieniem rozdziałów poprzedzających t. j. rozdziału I do III, ani też V i VI, mających zupełnie inną treść.

Słusznie też wydawca listu odnosi te słowa poety do rozdziału IV, podając w uwadze do nich krótką notatkę o Bonawenturze i bracie jego Wincentym Niemojowskim: Wincentym jest ów wskrzeszony umarły, o którym poeta wspomina, że spoczywa na cmentarzu sybirskim. Mimo to ani słowa poety, ani niedostateczne uwagi wydawcy nie wyjaśniają jeszcze należycie wspomnianego rozdziału: dla

zrozumienia go konieczną jest rzeczą przedstawić choćby w krótkich rysach działalność polityczną obu mężów, piastujących najwyższe urzędy w rządzie narodowym, którzy podczas powstania listopadowego odegrali tak ważną rolę. Krótki taki rys jest tem konieczniejszy, że dzisiejsze pokolenie po większej części nawet nazwisk owych dwóch przewodników narodu nie zna, tem mniej zaś wie o ich działalności politycznej. Niewytłumaczoną też jest rzeczą, że dotąd nikt nie podjął się napisania życiorysów obu Niemojowskich, zasługujących na to bez wątpienia. Podane przeze mnie poniżej szczegóły, oparte są przedewszystkiem na artykułach, pomieszczonych we współczesnych dziennikach emigracyjnych, zastrzec się jednak muszę zgóry, jakoby wiadomości te wyczerpywały w zupełności materjały, mogące służyć do skreślenia ich życiorysów, — chodziło mi tylko o zaznaczenie ważniejszych rysów z ich działalności, mających ułatwić zrozumienie czwartego rozdziału w »Anhellim«. Może pod wpływem mej notatki pokusi się zawodowy historyk o skreślenie biografji obu braci: rzecz sama zasługuje na gruntowne opracowanie.

* * *

Bracia Niemojowscy herbu Wierusz[1]) pochodzili ze starożytnej szlacheckiej rodziny, znanej już w wieku XV. dopiero jednak Wincentemu i Bonawenturze przypadło w udziale wsławić imię rodu. Starszy wiekiem Wincenty[2]),

---

[1]) Rodowód rodziny Niemojowskich podaje Teodor Żychliński: »Złota księga szlachty polskiej«. III. Poznań 1881 s. 167 do 174. O obu Niemojowskich ogłosił rozprawkę Aleksander Kraushar: *Kaliszanie Niemojowscy* Kartka archiwalna z lat 1820—1830.„Tygodnik Ilustrowany", 1913, I, str. 248 i 264—265, przedrukowaną w jego zbiorze artykułów: Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne. Warszawa, 1917, str. 85 —109. Co do materjałów biograficznych por. Marji Niemojowskiej: *Archiwum marchwackie.* Kraków, 1912.

[2]) Por. Kronika emigracji polskiej. Paryż 1834. II. 289—307. Tygodnik emigracji polskiej. Paryż 1835. IV. 73—4. 1835. V. 5. Le Polonais. IV. 236—242. Rozmaitości lwowskie. 1835. nr. 9, str. 71; Joseph Straszewicz: Les Polonais et les Polonaises. Paris 1832. Zajączek i Wincenty Niemojowski.

z ojca Feliksa, a matki Anieli z Walknowskich, urodzony we wsi Słupi, w ziemi wieluńskiej 5 kwietnia 1784 roku, pobierał początkowe nauki w domu; od roku 1798 był uczniem collegium nobilium OO. Pijarów w Warszawie, przykładając się do nauk z wielką pilnością, w czem pomagały mu wrodzone zdolności. Dla ukończenia wykształcenia wyjechał zagranicę do uniwersytetów w Halli i Erlangen, na których studjował prawo, jakkolwiek nie odpowiadało ono jego usposobieniu; z większym zapałem studjował później literaturę, zwłaszcza starożytną; w mowach swych i dziejach nieraz przytaczał cytaty z utworów starożytnych. Po powrocie do kraju w roku 1803, w celu nabycia praktyki prawniczej piastował przez pewien czas, na życzenie swych opiekunów, godność honorowego urzędnika w regencji kaliskiej, a wnet potem powołał go Dąbrowski i Wybicki na członka Izby administracyjnej departamentu kaliskiego; urząd ten piastował do roku 1808, poczem osiadł na dłuższy czas w swych dobrach, nie biorąc udziału w życiu politycznem. Tych kilka lat spędzonych zdala od widowni spraw publicznych, a poświęconych poważnym studjom nauk politycznych wyszło mu na pożytek, dzięki temu bowiem wyrobił się na znakomitego męża stanu.

Działalność jego polityczna zaczyna się z rokiem 1818, kiedy to wybrany posłem sejmowym wnet dał się poznać jako wyborny znawca spraw bieżących i znakomity mówca. Tymczasem położenie polityczne w Królestwie Polskiem stawało się z każdym niemal dniem gorsze: odebrano naprzód wolność druku, wślad za tem inne swobody. Kiedy w roku 1820 zebrał się znowu sejm, nie ulegało już żadnej wątpli-

---

„Czas" 1874. nr. 31. Z prac Niemojowskiego wymieniam: Głosy posła Kaliskiego na sejmie Królestwa Polskiego 1818 r. Poznań 1818. Głos zastępcy ministra spraw wewnętrznych i policji, miany w Izbach połączonych na sesji 24 stycznia 1831. Warszawa; przetłumaczył dzieło B. R. H. Constanta: O monarchji konstytucyjnej i rękojmiach publicznych, rzecz wyjęta z dzieł... 2 tomy. Warszawa 1831, nadto utwór K. Delavigne'a »Do Napoleona« jedną z »Messéniennes« (r. 1830). Wincenty Niemojowski występuje w dramacie Wyspiańskiego: »Lelewel«, obaj zaś bracia jako nieme osoby w »Warszawiance«.

wości, jakiej polityki chwycił się rząd rosyjski wobec mieszkańców Królestwa: położenie posłów sejmowych było prawie bez wyjścia, oporu przeciw przemocy podnieść nie mogli użyto więc innego środka, który według opinji współczesnych był niebywałym dotąd przykładem w dziejach parlamentaryzmu europejskiego: oto w celu zaprotestowania przeciw gwałtom rosyjskim odrzucano w głosowaniu wszystkie projekta rządowe prawie jednogłośnie; naczelnikiem opozycji w Izbie poselskiej był Wincenty Niemojowski. O zachowaniu się jego wówczas nie od rzeczy będzie przytoczyć świadectwo, zamieszczone w »Kronice emigracji polskiej«[1]): »Gruntownością i mocą wymowy swojej stanął on w czasie pamiętnego sejmu 1820 roku obok najpierwszych mowców parlamentu angielskiego i francuskiego, poświęceniem się i czystością widoków przewyższył ich może, bo kiedy niepodległe Francji i Anglji mównice obszerne do najwyższych zaszczytów i do pierwszych kraju godności otwierają pole, opozycja w Polsce pod panowaniem rosyjskiem jedynie na prześladowanie narazić mogła«. Wiedział o tem dobrze Wincenty Niemojowski, występując też w Izbie poselskiej przeciw rządowemu projektowi, określającemu organizację senatu, zaznaczył to wyraźnie: »I ja wiem, że tylko jeden krok od Kapitolu do skały tarpejskiej. Lecz nic mię nie wstrzyma od powiedzenia całej prawdy. Król nie ma prawa odbierać ani zmieniać konstytucji. Odjęta nam już wolność druku, nie mamy bezpieczeństwa osobistego, naruszone prawo własności: mamyż sami, dobrowolnie wyrzec się odpowiedzialności ministrów? Czemże ta konstytucja *magni nominis umbra?* Pocóż te zwodnicze nadzieje?« Ostatnim czynem Niemojowskich podczas owej sesji sejmowej było wniesienie skargi przeciw ministrom, którzy podpisali ograniczenie wolności druku, Izba jednak wniosek ten odrzuciła.

Ta patrjotyczna działalność Wincentego Niemojowskiego wydała się rządowi rosyjskiemu niebezpieczną, postanowiono tedy uniemożliwić mu udział w dalszych obra-

[1]) 1834. II. 294.

dach sejmowych, t. j. w roku 1825. Już w roku 1822 skorzystano w tym celu z następującego wypadku: krewnego Niemojowskich, majora Radońskiego, oskarżonego o udział w spiskach tajemnych i rewolucji napoleońskiej, kazał wielki książę Konstanty uwięzić. Radoński zwrócił się o pomoc do Wincentego Niemojowskiego, a ten obiecał poruszyć krzywdy jego na następnym sejmie. Konstanty, dowiedziawszy się o tem, wezwał go, aby się z postępowania swego wytłumaczył. Niemojowski jako wytłumaczenie przedstawił prawa, które go do tego upoważniały, a list jego w tej sprawie wysłano carowi. Wnet potem zawezwał go Konstanty do Warszawy i w imieniu cara oznajmił mu, że »uchybił Królowi, że J. K. Mość zabrania mu znajdować się kiedykolwiek w Jego obecności«. Oświadczenie to musiał Niemojowski podpisać, wobec Konstantego zastrzegł się jednak, że zakazu tego nie może odnosić do obowiązków swoich poselskich, to też będzie zasiadał w sejmie, w którym król bierze udział tylko podczas otwarcia i zamykania go. Stosownie też do tego postanowienia wybrał się do Warszawy, kiedy zwołano ponownie sejm w roku 1825. Dowiedział się jednak o tem Konstanty, a nie chcąc dopuścić Niemojowskiego do stolicy, kazał oddziałowi żandarmów towarzyszyć jadącemu. Kiedy Niemojowski zbliżył się do rogatek warszawskich, nie pozwolił mu wjechać do miasta, lecz kazał go pod strażą odprowadzić do miejsca zwykłego zamieszkania; odtąd, t. j. od 7 maja 1825 pozostawał pod ciągłym dozorem żandarmów. Żądano od niego przyznania się do błędu i przeproszenia cara, ofiarowując mu wzamian wolność, lecz na to przystać nie mógł. Na przedstawienia żony sprzedał Niemojowski majątek swój w Królestwie, nabył zaś wzamian za to majętność w Poznańskiem; jako obywatel Księstwa Poznańskiego mógł odmówić przysięgi na wierność carowi Mikołajowi I, mimo to nie wypuszczono go na wolność. Liczne te przejścia wprawiły go w ciężką chorobę, ofiarą też tych prześladowań padła żona jego Katarzyna z Umińskich, która wskutek zmartwienia zmarła w tych czasach.

Dopiero wybuch powstania listopadowego przywrócił mu wolność: oswobodzony z pod straży dnia 3 grudnia 1830 roku udał się do Warszawy, gdzie go najpierw powołano na prezesa izby obrachunkowej, następnie mianowano ministrem spraw wewnętrznych w r. 1831, w styczniu zaś tego roku został obrany członkiem rządu narodowego; w charakterze tym objął również kierownictwo spraw wewnętrznych. Trudno przedstawiać szczegółowo działalność jego na nowem stanowisku, wystarczy wspomnieć, że i wtedy kierowały nim te same wzniosłe uczucia, co i pierwej. Kiedy po bitwie pod Ostrołęką zapanowało wielkie przygnębienie, odezwał się na zebraniu rządu narodowego w te słowa: »Nie dajmy się odstraszyć nieszczęśliwym wypadkom, przedsiębierzmy najenergiczniejsze środki dla zastąpienia strat mężnego wojska naszego. Niech się szczątki tych dzielnych obrońców zagrzebią, jeżeli inaczej być nie może, pod murami stolicy, — ale my dać z siebie powinniśmy przykład poświęcenia się: jak dawni Rzymianie czekajmy w kurulnych krzesłach śmierci z ręki barbarzyńców«. Zwątpiwszy jednak później o uratowaniu kraju wobec bezrządu i niezgody, złożył w dniu 17 sierpnia 1831 r. razem z innymi członkami rządu narodowego urząd swój w ręce sejmu. Według Teodora Morawskiego »składając teraz najwyższą władzę mieli prawo zacni jego członkowie powiedzieć o sobie, że stawali przed posłannikami narodu z czystem sumieniem i niepokalanemi imiony«. (»Dzieje narodu polskiego«, Poznań 1877, VI, 426). Później starał się go jeszcze namówić generał Krukowiecki, aby przyjął wiceprezesurę w radzie ministrów, ale zniechęcony Niemojowski prośbie tej stanowczo odmówił.

Opuściwszy Warszawę, wyjechał do województwa płockiego, skąd 23 września postanowił udać się przez Prusy do Francji: w drodze jednak pojmał go oddział czerkiesów, wraz z kasztelanem Olizarem[1]) i odstawił go najpierw na

[1]) Por. Dzieje Wincentego Niemojowskiego po rewolucji 1830 roku, spisane przez jego cioteczną siostrę Barbarę z Walknowskich Kamińską. „Tygodnik Poznański" 1862 r. str. 353—7, 361—3, 369—73, 377—9, 387—390. List Ewy Felińskiej o więźniu W. N. w r. 1831, poprzedzony krótkim tegoż życio-

Kępę wiślaną w okolice Nieszawy, a potem do Warszawy. Trzymano go najpierw w więzieniu w szańcu przedmostowym na Pradze, następnie w więzieniu stanu u Karmelitów na Lesznie. Według wspomnianego już nekrologu, pomieszczonego w »Kronice emigracji polskiej«, »ze spokojnością stoika, szlachetny w każdym czynie, w każdem słowie swojem wzbudzał on podziwienie i szacunek nawet pomiędzy siepaczami tyrana, w rysach jego wyczytać było można każdej chwili dowód czystego sumienia i męskiego poddania się złemu losowi; długa i siwa broda dodawała jeszcze powagi i godności szlachetnej Niemojowskiego twarzy«. (l. l. str. 303 i n.).

Dopiero 12 sierpnia 1834 roku, a więc po trzechletniem prawie więzieniu ogłoszono mu wyrok, wydany przez nadzwyczajną komisję, zwaną najwyższym sądem kryminalnym; wyrok skazywał go na karę śmierci przez ucięcie głowy. Car Mikołaj zmienił tę karę na skazanie go do kopalń sybirskich. Do Syberji jednak schorowany i zniszczony długiem więzieniem Niemojowski nie dojechał: w drodze na Sybir zmarł w Moskwie w grudniu 1834 r., »do wieńca obywatelskiego, jakie mu liczne jego zasługi i cnoty zjednały, łącząc jeszcze palmę męczennika swobód i niepodległości narodowej« (l. l. 304).

Rząd rosyjski nie dał jednak nawet po śmierci spokoju zmarłemu: przy pomocy służalczych dzienników kazano poumieszczać artykuły, uwłaczające pamięci zmarłego męża. Artykuł datowany z Moskwy dnia 15 stycznia 1835 brzmi w całości jak następuje[1]):

„W pierwszych dniach listopada sławny poseł Wincenty Niemojowski, który tak ważną odegrał rolę w ostatniem powstaniu polskiem, a któremu karę śmierci zmieniono na wieczne więzienie, przybył do naszego miasta. Podróż

---

rysem. *Czas* 1862 nr. 133—135. Pamiętniki kasztelana Narcyza Olizara 1831, wydane w dziele »Pamiętniki Polskie«.

[1]) Przytoczony w tłumaczeniu polskiem w *Tygodniku emigracji polskiej* 1835. IV. Nr. 10, str. 73.

z Warszawy do Moskwy odbył własnym powozem i nie był w nim przykuty, dozierał go tylko jeden urzędnik policyjny. Dostatnio zaopatrzony był w pieniądze i we wszelkie wygody, jakich tylko wymaga jego stan w społeczeństwie. Gdy w kilka dni uległ słabości, dano mu dobre mieszkanie. Gubernator, generał książę Galicyn, znany ze swej ludzkości, dostarczył mu książek i co tylko mógł, czynił, aby los jego osłodzić. Wszystko to było bezużyteczne. Niemojowski umarł w zeszłym miesiącu, przyjąwszy na kilka dni przed śmiercią Sakrament święty z rąk kapłana, który pieczołowitością swoją pocieszał go w ostatnich chwilach. W wilję przed zgonem Niemojowski powierzył Polakowi Proszyńskiemu, mieszkającemu w tem mieście, spowiedź na piśmie ze wszystkich zabiegów, do których należał lub o których wiedział, i upoważnił go do przesłania tego pisma rządowi. Przed zgonem, wszystkim współrodakom, którzy go odwiedzali, wynurzał głęboki żal za udział, jaki miał w zawichrzeniach krajowych. Osoby znakomite zapewniają, że zeznania poczynione przez niego nad grobem mają wielką wagę polityczną, odkrywają one wszystkie tajne intrygi, które poprzedziły i towarzyszyły powstaniu polskiemu, a któremi stronnictwo rewolucyjne kierowało tak wewnątrz jak zewnątrz kraju — dają one sposobność rządowi do zapobieżenia i zniweczenia wszelkich knowań przeciw niemu; chociaż to nie zdaje się, aby było podobnem do przedsięwzięcia«.

Wnet jednak oskarżeniu temu zaprzeczyły ówczesne czasopisma polskie; i tak *Tygodnik emigracji polskiej* w Paryżu w nr. 10 z dnia 16 lutego 1835 r. pisze między innemi, co następuje: »Moskiewska nienawiść z grobu porywa swe ofiary: świadkiem tego jest artykuł udzielony niemieckim gazetom o śmierci Niemojowskiego, gdzie widoczna jest dążność przekonać Europę, że rewolucja 29 listopada była tylko obłędem, że to przyznają jej pierwsi wyobraziciele, że nic niema tak uprzejmego, jak uczynność urzędników moskiewskich dla jeńców przeznaczonych do kopalni w Sybirze, że Niemojowski wyznał przed zgonem wszystkie spo-

soby, jakich się chwytano przeciw uciemiężeniu Polski. Ta bezczelność Moskwy nie omamia już nikogo i tylko oburzenie powszechne obudza. Dzienniki francuskie prócz karlistowskiego *Quotidienne* nie powtórzyły tego artykułu, a mówiąc o nim, zgrozą okrucieństwo i bezwstydność okryły« (str. 73).

W podobny sposób broni Niemojowskiego *Kronika emigracji polskiej*, pisząc te słowa (l. l. 304 n.): »Nie rozbroił jednak śmiercią zawziętości wrogów! Nie mogąc się już pastwić nad żywym, jeszcze pamięć po nim osławić się starają. Rozpuszczone przez rząd moskiewski wieści, skwapliwie przez płatne pisma powtarzane, chcą wystawić Niemojowskiego, jakoby odstępujacego przed zgonem świętej sprawy, za którą życie położył, jakoby żałującego chlubnego w rewolucji naszej uczestnictwa. Ktokolwiek znał tego prawego, nieugiętego w zasadach swoich i postępowaniu męża, komu znana jest odwaga, z jaką zawsze przy prawdzie i prawach narodu obstawał, wytrwałość, z jaką znosił prześladowanie, nie uwierzy rozsiewanym fałszom, ze wzgardą odepchnie miotane na męczennika potwarze. Całe nieskazitelne życie jego dostateczną jest rękojmią, że, jakim żył, takim i umarł«. W dalszym ciągu przytacza *Kronika* jeszcze następujący dowód nieskazitelności Niemojowskiego: synowiec jego, Edward Niemojowski, należał do deputacji polskiej, która udała się do Petersburga w celu uproszenia łaski Mikołaja I; zpowrotem Edward tłumaczył się przed stryjem swym w ten sposób z tego, że chciał uwolnić go z więzów, ale Wincenty nie zważając wcale na to tłumaczenie, zakrył twarz obiema rękami, aby nawet nie widzieć go i wyrzekł się go na zawsze (l. l. 305).

Po ogłoszeniu mu wyroku śmierci, napisał do księcia Adama Czartoryskiego następującą kartkę:

»Najlepszemu obywatelowi, mężowi najzacniejszemu, X. A. Czartoryskiemu, hołd najgłębszego uszanowania i najrzetelniejszego szacunku przesyła, już na śmierć potępiony, członek rządu, w którym on prezydował.

Wincenty Niemojowski.

Moriturus te salutat!

Tranquille avec ma conscience, j'attends avec résignation la fin de mes maux, telle quelle soit.

W Warszawie, na górze Karmelu« (l. l. 305 n.).

Słowa te wykazują też, że o jakiemś przyznaniu się do winy wcale nie myślał. Zaprzeczył temu nadto generał Umiński w liście do *Kurjera angielskiego* z 16 lutego 1835 r.[1]), uważając za rzecz niemożliwą, aby »jego szwagier miał żal wynurzać za swe polityczne postępowanie i udzielać rządowi rosyjskiemu wiadomości o polskich rewolucjonistach, kiedy wprzódy za W. Ks. Konstantego przez pięć lat w więzieniu jęcząc oświadczył, iż woli w niem do śmierci zostać, niżeli swoich zasad odstąpić«.

W pięknych też słowach poruszył tę sprawę I. X. Skórzyński w mowie, wygłoszonej na żałobnem nabożeństwie »za poległych w bitwie pod Grochowem braci tudzież za zmarłego świeżo męczennika Wincentego Niemojowskiego« (w dniu 25 lutego 1835 r. w kościele St. Germain des Prés w Paryżu): »nieubłaganą jest zemsta ciemiężyciela naszego — mówił mówca — ni wiek — ni płeć — ni stargane długiemi cierpieniami siły zmiękczyć jej nie zdołają. Smierć sama zapalczywości tyrana ukoić nie może: rozciągnioną na marach okrucieństw swoich nieszczęsną ofiarę jeszcze potwarzą okrywa... Takiego to doznał losu świetny wytrwaniem w cnotach obywatelskich Wincenty Niemojowski! miotane na niego czernidła nowy wieniec do nieskończonej sławy jego przydadzą«[2]).

Z późniejszych artykułów wymieniam jeszcze obronę Barbary z Walknowskich Kamińskiej, siostry ciotecznej Niemojowskiego, zaprzeczającej stanowczo »niegodziwym doniesieniom gazet niemieckich, które oznajmiając o śmierci Niemojowskiego, opowiadały szeroko, jak on, cesarza błagał o przebaczenie, jak żałował wszelkich poprzednich

[1]) *Tygodnik emigracji polskiej*. Tom V, str. 5.

[2]) *Kronika emigracji polskiej*. 1834. II. str. 290.

swoich zdań i zasad«. (*Tygodnik poznański* 1862, str. 379). Dla dopełnienia wkońcu powyższego rysu życia zestawiam głosy ówczesnej prasy polskiej o znaczeniu Niemojowskiego. »Imię jego należeć będzie do pamiątek narodowych, którym cześć od wszystkich dusz prawych się należy, pisze *Tygodnik emigracji polskiej* (1835. IV. 73). Znane są powszechnie zasługi jego dla kraju, znane są prześladowania, któremi go despotyzm moskiewski ścigał za niepodległość; jego ostatnie męczeństwo jest niejako wyobrażeniem obywatelskich poświęceń narodu«. Wspomniany powyżej Skórzyński, oddając »należny hołd cnotom i zasługom tego prawego obywatela«, pewny jest, że późne pokolenia będą wskazywać go synom swoim jako »wzór wiernego aż do zgonu swej ojczyźnie Polaka — Bóg sprawiedliwy nagrodził już i cnoty i męczeństwo jego« (l. l. 290). *Kronika* zalicza śmierć jego pomiędzy ważne narodowe straty (l. l. 291); nekrolog poświęcony jego pamięci kończy temi słowy: »Cześć pamiątce Niemojowskiego, pokój jego popiołom! na obcej one spoczywają ziemi, łza przyjaźni i wdzięczności spółziomków nie zrosi grobowca jego; ale pamięć tego dobrze zasłużonego ojczyźnie obywatela jaśnieć będzie w dziejach sławy i nieszczęść naszych obok pamiątek Rejtana i innych prawych Ojczyzny synów« (l. l. 307).

Najlepszem jednak uznaniem zasług Wincentego Niemojowskiego jest owo przepiękne uwiecznienie pamięci jego w przytoczonym rozdziale czwartym »Anhellego« przez Słowackiego; wystawił mu w nim poeta prawdziwie niepożyty pomnik, prawdziwą pamiątkę narodową.

Wobec zaznaczonych przeze mnie szczegółów o działalności Niemojowskiego, przyznać musi każdy, że słowa poety, poświęcone mu, są wspaniałem zadośćuczynieniem za potwarz rzuconą na niego wtedy, kiedy już się przed zarzutami nie mógł bronić, jest to prawdziwy czyn obywatela-poety, rehabilitującego podniosłemi, natchnionemi wyrazami tak zasłużonego męża.

Musiały jednak obmowy i oszczerstwa, rzucane na osobę zmarłego, być na ustach niejednego, jeżeli poeta uznał

za stosowne zarzuty te zbić w sposób tak uroczysty. Pytanie, czy w tym okresie zarzucania powszechnie zdrady każdemu wybitniejszemu mężowi, nie uwierzył poeta sam tym zarzutom; wskazywałyby na to słowa: »przebacz, bom nie wiedział, że mówię obmowę i oszczerstwo«. Gdyby to ostatnie przypuszczenie było słuszne, postępowanie poety, starającego się w ten sposób zmazać swą winę, zasługiwałoby na jak największe uznanie.

W jednym szczególe tylko odstąpił poeta od rzeczywistości: Niemojowski umarł w Moskwie, nie dojechawszy wcale na Sybir, poeta umieszcza go jednak wśród »pustych dróg Syberji«. Łatwo wytłumaczyć jednak tę zmianę: obrawszy za tło utworu Sybir, który mu się wydawał najwięcej do tego odpowiednim, musiał w nim poumieszczać najrozmaitsze osobistości, wywołane w swym poemacie: z tej wolności poetycznej łatwo go jednak usprawiedliwić, gdyż Sybir jest tylko sztafażem, na którym poeta kreślił swe postaci; w ten sposób poumieszczał i inne postaci, które na Sybirze nigdy nie były. Miał zresztą w tym względzie pierwowzór w niejednym utworze poetyckim.

* * *

Niemniejsze zasługi położył koło sprawy narodowej młodszy brat Wincentego, Bonawentura Niemojowski[1]). Urodzony 4 września 1787 r., kształcił się najpierw w kolegjum xx. Pijarów w Warszawie, następnie w Berlinie i Erlangen. Po powrocie do kraju pracował przez pewien czas do r. 1811 w ministerjum sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego, poczem jeszcze raz dla dokończenia studjów wyjechał do Niemiec, Włoch, Francji i Anglji

[1]) Kronika emigracji polskiej 1835. III. 113—127. Tygodnik emigracji polskiej 1835. IV. 17. Le Polonais V. 38—44. *Straszewicz J.*: Les Polonais et les Polonaises. Paryż, 1832. *Morawski Teodor*: Odpowiedź na odpowiedź pp. Chełmickiemu i Zwierkowskiemu, ogłoszoną przez F. D. Chotomskiego w Paryżu 1843. Paryż 1843. *L. Gadon:* Emigracja polska. Kraków 1901—2. I—III w różnych miejscach, por. spis imion w tomie III str. 357. *Mochnacki Maurycy:* Do rodaków bawiących w Paryżu. Paryż, 1831.

zwracając przedewszystkiem uwagę na sprawy polityczne wymienionych państw. Działalność jego polityczna biegnie niemal równolegle z działalnością Wincentego: w r. 1820 jako poseł obwodu wieluńskiego, należy z bratem do opozycji rządowej, razem z nim wnosi wspomniane powyżej oskarżenie ministrów. Odtąd zaczyna się prześladowanie go ze strony rządu rosyjskiego; w roku 1821 usunięto go z rady obywatelskiej kaliskiej, w roku 1825 zapozwano przed sąd policji poprawczej rzekomo dlatego, że okazał się nieposłusznym wobec władzy, w następstwie czego senat wykreślił go z listy posłów, jako zostającego w śledztwie sądowem, o co rządowi chodziło. Bronił się Bonawentura przed senatem, lecz napróżno: »jest to wielkie nieszczęście — mówił — jęczeć w niewoli, lecz samemu sobie kuć kajdany jest czynem, którego nazwiska przez szacunek dla was, senatorowie, wymienić tu nie chcę«. Po zamknięciu sejmu uwolniono go wnet od wszelkiej winy; współobywatele jego, chcąc mu niejako wynagrodzić te niecne przykrości, wybrali go ponownie, jednogłośnie prawie, posłem, a nadto zaszczycili wyborem na członka dyrekcji Towarzystwa Kredytowego. Mimo to w. ks. Konstanty kazał go w 1827 roku uwięzić, oskarżając, że znieważył straż strzegącą brata jego, wtedy też żądano od niego podpisania przyznania się do popełnienia rzekomych przewinień, na co się jednak nie zgodził; za ten opór trzymano go w więzieniu dziewiętnaście miesięcy, a wypuszczono z niego dopiero podczas koronacji Mikołaja I. Bezpośrednio potem razem z posłami kaliskimi przedłożył protest w sprawie pogwałceń konstytucji, lecz protest ten nie odniósł żadnego skutku. Nie mogąc też uzyskać uwolnienia brata z więzienia, opuścił Warszawę, odmawiając wzięcia udziału w uroczystościach z powodu koronacji cara Mikołaja.

W roku następnym znowu nie dano mu wziąć udziału w obradach sejmu. Dopiero rewolucja listopadowa pozwoliła mu napowrót zająć wybitne stanowisko wśród ówczesnych mężów stanu. Obywatelstwo kaliskie porucza mu zaraz po wybuchu rewolucji, ażeby imieniem ich zgłosił

przystąpienie kaliszan do nowego porządku rzeczy; posłuszny temu wezwaniu przybywa do Warszawy 6 grudnia 1830 roku, gdzie nazajutrz na żądanie Chłopickiego obejmuje ministerstwo sprawiedliwości. Przeciw dyktaturze jednak oświadczył się na posiedzeniu sejmowem dnia 30 grudnia 1830 roku, widoczne to jest też z listu jego pisanego w tym czasie do Teodora Morawskiego, w którym oświadcza, że »czterechtygodniowe doświadczenie przekonało nie tylko, że dyktatura jest niepotrzebna, lecz że ręka, która ją trzymała, nie była dość mocna«. Jako minister sprawiedliwości przedsięwziął cały szereg zbawiennych uchwał, między innemi zaprowadzeniem oszczędności w budżecie ministerstwa sprawiedliwości przysporzył funduszów kasie wojennej.

W roku 1831 3 lutego obejmuje w radzie ministrów w miejsce brata urząd ministra spraw wewnętrznych. Z rozporządzeń jego na tem stanowisku wydanych wymienić należy przedewszystkiem wyznaczenie miljona złotych polskich na zapomogi dla włościan, którzy wskutek zaburzeń wojennych nie mieli zboża na zasiewy. Podobnież do zasług Niemojowskiego należy przeznaczenie pieniędzy, obracanych dotąd na widowiska publiczne, na zaopatrzenie Warszawy w dostateczne zapasy żywności i założenie magazynów, które później okazały się bardzo praktycznemi. Niedługo potem, bo 14 maja tegoż roku, z powodu różnic zdań w sprawie kwestji litewskiej podał się do dymisji; odtąd przez dłuższy czas brał udział w sejmie jako przywódca t. zw. stronnictwa kaliskiego (kaliszan). Na wniosek jego uchwala izba poselska 24 lipca wyznaczenie komisji, któraby rozpatrzyła postępowanie wodza naczelnego Skrzyneckiego, niestety jednak do wniosku tego dodano ten warunek, aby komisja nie rozpatrywała przeszłości, lecz wglądnęła jedynie w plany wodza. Podobnież inny jego wniosek postawiony w sejmie, aby członkom sejmu wyznaczyć główniejsze miejsca Warszawy celem ich obrony, upadł, nie chciano bowiem w ten sposób ograniczać władzy naczelnego wodza, wybrano tylko dwóch komisarzy celem obrony miasta, nie mieli oni jednak żadnej

władzy; jednym z nich był Bonawentura Niemojowski. Kiedy 17 sierpnia tegoż roku rząd narodowy podał się do dymisji, na wniosek Bonawentury uchwalono powierzyć władzę wykonawczą radzie, złożonej z prezesa i sześciu ministrów odpowiedzialnych; między innymi kandydatami na prezesa był Bonawentura, większość jednak posłów oddała swe głosy na generała Krukowieckiego. Ten jako zastępcę swego zawezwał najpierw Wincentego Niemojowskiego, a gdy tenże wymówił się brakiem zdrowia, powołał na tę godność Bonawenturę. Niemojowski przyjął ją z pewnemi zastrzeżeniami: do składu rady zawezwał prezesa senatu i marszałka izby poselskiej, wznawiając tym sposobem postanowienie konstytucji 3 maja 1791 roku. Miał też Bonawentura znaczny wpływ na Krukowieckiego, który za namową jego, w początku przynajmniej, działał energicznie. W dniu 5 września na propozycję feldmarszałka rosyjskiego Paszkiewicza, aby układami zakończono wojnę, uchwalono odpowiedź redakcji Niemojowskiego: »Władza moja — miał oświadczyć prezes rządu — ograniczona jest manifestem i uchwałami sejmu. Polacy podnieśli oręż za niepodległość w dawnych między Moskwą a Polską granicach; o ile przeto cesarz do tego skłonić się zechce, rząd narodowy oczekiwać będzie wiadomości«. Kiedy jednak w nocy na 7 września Krukowiecki wysłał Prądzyńskiego do obozu moskiewskiego, a następnie sam udał się w celu rozpoczęcia układu z Paszkiewiczem, Niemojowski, poleciwszy wyprawienie skarbów i archiwów na Pragę, złożył urząd wiceprezesa. O jedenastej rano zebrały się izby; z polecenia Krukowieckiego Prądzyński doradzał kapitulację, a słowa jego, pełne najsmutniejszych horoskopów, zaczęły wywierać wpływ na posłów.

Wśród tego żąda głosu Niemojowski i wzywa marszałka sejmu, aby odebrał głos Prądzyńskiemu, który nie ma prawa przemawiać w sejmie; popiera go w tem żądaniu marszałek sam, grożąc w przeciwnym razie złożeniem laski. Wśród okrzyków: »Niech żyje ojczyzna, niech żyje honor narodowy« odrzucono wniosek kapitulacji. Mimo to

Krukowiecki na własną rękę poddał się carowi. Wieczorem tegoż dnia sejm dowiedziawszy się o tem, złożył z urzędu Krukowieckiego, a prezesem obrał jednogłośnie Bonawenturę Niemojowskiego. Objąwszy nową godność ocala Niemojowski przedewszystkiem kasę rządową i banku, wynoszącą kilka miljonów i archiwum państwowe, poczem przenosi stolicę rządu do Modlina, a następnie do Zakroczymia. Na radzie wojennej w dniu 9 września obrano wodzem naczelnym Rybińskiego; Niemojowski odezwą pełną siły starał się dodać otuchy wojsku. Lecz i Rybiński zawiódł pokładane w nim nadzieje, na własną rękę zapytuje radę wojenną zebraną w Słupnie, dnia 23 września, czy godzą się na wysłanie deputacji do Petersburga. Niemojowski dowiedziawszy się o tem, zgromadza sejm w Płocku, który odbiera dowództwo Rybińskiemu, a powierza je Umińskiemu; było już jednak za późno: świeże klęski Ramoriny i Różyckiego, jako też niezgoda w łonie armji nie pozwalały żywić żadnych nadziei. Niemojowski zostawia wojsko i skarb wynoszący 6 523 428 złotych i wyjeżdża do Prus[1]); z Rypina ogłasza dnia 26 września manifest, w którym oświadcza naczelnemu wodzowi, że wszystko, coby przedsięwziął poza granicami udzielonej mu władzy, »nie może szkodzić ani honorowi narodowemu, ani sprawie ojczystej«. W październiku przybywa ostatni prezes rządu narodowego do Paryża. Tutaj przed rządem francuskim »osłaniając władzę, której tenże nie uznał, a którą, ile ustanowioną od narodu, dobrze było do wszelkiej potrzeby i dla dogodności wychodźtwa uchować«[2]), po porozumieniu się z ówczesnym pierwszym ministrem francuskim Kazimierzem Périer, utworzył tymczasowy komitet emigracji polskiej; wyboru pięciu członków dokonano w Paryżu dnia 6 listopada. Wnet jednak przeciwko temu komitetowi utworzył się komitet narodowy 8 grudnia: zaczęły się znane powszechnie swary i kłótnie

[1]) Sprawa oddania głównego dowództwa przez Niemojowskiego Rybińskiemu. Dokument z dnia 23 września 1831. Demokrata polski V. cz. I. str. 51—3.

[2]) Morawski: l. l. VI. 461.

emigracyjne; zniechęcony niemi usunął się Niemojowski do Brukseli, nie ustawał jednak wcale w pracy nad sprawami publicznemi. W trzy lata potem zapadł na zapalenie mózgu, z czego następnie wywiązało się pomieszanie zmysłów. Ostatnie jego chwile pięknie skreślił Teodor Morawski w mowie pogrzebowej, wypowiedzianej w dniu 17 czerwca 1835 r. »Smutne były ostatnie chwile Bonawentury: mniej może dolegliwe dla niego, ale tem okropniejsze dla przyjaciół, dla świadków nieszczęsnego, lecz chlubnego obłąkania, o które go, jak niegdyś Rejtana, gorąca miłość ojczyzny przyprawiła. Od najmłodszych lat jednem ożywiony uczuciem, jednym przejęty zamiarem, dokonaniu jednej i zawsze tej samej poświęcony myśli, nie dziw, że ta myśl, myśl wyswobodzenia drogiego, nieszczęśliwego kraju, przepełniwszy duszę, ogarnęła wszystkie jej władze i wszelką inną myśl z umysłu jego wytrąciła. W ostatku sześćdziesiąt nocy bezsennie strawiwszy, sześćdziesiąt nocy bez zmrużenia oka na rozpamiętywaniu losów straconej ojczyzny, gdy spędził, pomieszały się nieszczęśliwego zmysły.

W nadziei, że znajdzie roztargnienie w kreśleniu ostatniej części dziejów naszych, wziął pióro do ręki; niebaczny, nowy kielich trucizny dolał do ognia, co już trawił umysł i duszę jego... Gdy w toku tej pracy przyszło mu opowiedzieć chwilę upadku ojczyzny, obfite łez potoki resztę mu sił odjęły. »O Boże! (te są ostatnie słowa, które już z widocznem pomieszaniem na papierze zostawił), o Boże litościwy! czyż nie dasz się przebłagać modlitwom naszym i nie dopuścisz, abyśmy się za krzywdy nasze pomścili? Jeżeli taka jest Twoja wola, jeżeli z niezmiennych wyroków Twoich nie miałby się odrodzić naród najnieszczęśliwszy pod słońcem Twojem... O Boże! spuść wieczną pomrokę na oczy moje, spuść potop, spuść ogień na całą kulę ziemską!...«

Wkrótce rozjaśniła się twarz nieszczęśliwego nieznaną mu prawie wesołością. Zdawało mu się, że nieba wysłuchały próśb jego, że najgorętsze jego życzenia spełnione że godzina wyswobodzenia ojczyzny wybiła... Te były marzenia ostatnich kilku miesięcy jego życia. Szczęśliwy! sto-

kroć szczęśliwy! wśród tych błogich marzeń skleiła śmierć powieki jego.« (Kronika emigracji polskiej 1835. II. 115 n.)

Do tych chwil ostatnich jego życia odnosi się też podany na początku tej notatki szczegół z listu Słowackiego, dotąd nieznany. Zmarł w Vanvres pod Paryżem w domu obłąkanych 15 czerwca 1835 roku. Pogrzeb odbył się w Paryżu 17 czerwca; zwłoki jego spoczywają na cmentarzu Père Lachaise. Mowy pogrzebowe wygłosili: Teodor Morawski i poseł Walenty Zwierkowski (l. l. 113, por. też str. 185).

Jak Wincenty stał się po śmierci ofiarą oszczerstw, miotanych nań przez rząd rosyjski, tak i Bonawentura nie uniknął za życia jeszcze ciężkich zarzutów, czynionych mu przez partję przeciwną. Numera *Nowej Polski*, wychodzącej w Paryżu, są przepełnione temi zarzutami. Tak np. w jednym z numerów zarzucono mu, że »Polski nie zbawił, sam dzieło oswobodzenia zatracił lub oszustom zatracać pozwalał« (str. 87); gdzie indziej, że rewolucję paraliżował (str. 52); w innym znów numerze posądzono go o to, że »ze swymi konstytucyjnymi, odpowiedzialnymi ministrami przepuścił trzy miljony« (str. 40). Dopiero obłąkanie Niemojowskiego położyło kres tym napaściom; taż sama *Nowa Polska* podając o tem wiadomość, dodała od siebie te słowa: »dalekiem jest naszego umysłu urąganie wielkiemu nieszczęściu. Mamy tylko cześć i miłość współobywatelowi, który błądził, lecz przez swoje obłąkanie dowodzi, że Polskę kochał« (str. 252).

Donosząc znów o śmierci Niemojowskiego zamieściła *Nowa Polska* w nekrologu te słowa: „dalekiem jest naszego umysłu naigrawanie człowiekowi, który istotnie jak drugi Rejtan, przez pomieszanie zmysłów dał niewątpliwie świadectwo prawości swoich uczuć i swoich dążeń. Cześć przeto i błogosławieństwo Bonawenturze Niemojowskiemu" (str. 377). Dodać należy, że Niemojowski sam w broszurach swoich oczyścił się dostatecznie z czynionych mu zarzutów[1]).

[1]) Por.: 1) Kilka słów do współrodaków z powodu fałszów przez J. B. Ostrowskiego w piśmie *Nowa Polska* zwanem ogłoszonych. Paryż 1833. 2) O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej w odpowiedzi na biografję generała Macieja Rybińskiego. Paryż 1833.

Najlepszym jednak probierzem, mogącym posłużyć do oceny jego działalności, są znów głosy ówczesnej prasy polskiej, z których przytaczam najważniejsze. I tak *Tygodnik emigracji polskiej* pisze o zmarłym w następujący sposób: »Zgon Bonawentury Niemojowskiego nie tylko między nami, ale i w kraju bolesne obudzi uczucie: jego cnoty obywatelskie były w poszanowaniu u wszystkich. Cierpienia moralne tego obywatela od czasu upadku sprawy naszej doszły do najwyższego stopnia tak, że w ostatnich dniach życia nie używał zupełnie władz umysłu. Myśl zdrowa uległa pod rozjątrzoną namiętnością o wyzwolenie ojczyzny, marzył o niej do ostatniego tchnienia. Zgon ten równa się męczeńskiej śmierci brata jego Wincentego, zmarłego przed niedawnym czasem w Moskwie: oba skończyli śmiercią, która im równie jak ich życie zapewnia niewygasłe uczucia uwielbienia w sercach prawych Polaków« (1835 nr. 17).

Kronika Emigracji Polskiej kończy nekrolog jego temi słowy: »Jego niczem niezachwiana cnota i bezinteresowność przetrwały wszystkie próby, w ostatniej nawet rewolucji jedynie tylko usilne naleganie przyjaciół skłonić go zdołały do przyjęcia wysokich dostojeństw, które piastował, a które skoro tylko mógł, dobrowolnie najchętniej składał« (1835 II. str. 127).

Pięknie określił też zasługi obu braci Teodor Morawski we wspomnianej powyżej mowie. Mówiąc na wstępie o niezachwianej wierze w przyszłość Polski, przepełniającej serca patrjotów, ciągnął dalej rzecz w następujący sposób (str. 114): »Między mężami tego rzędu zajaśniało nauką i cnotami dwóch

---

Por. nadto broszurkę Jana Ledochowskiego: »Do Franciszka Wołowskiego i Bonawentury Niemojowskiego«. Paryż 1834.

Bonawentura Niemojowski ogłosił nadto następujące broszury: 1) »L'autocrate et la constitution du royaume de Pologne«. Bruxelles 1832. 2) List prezesa rządu narodowego Niemojowskiego do wodza naczelnego Rybińskiego z dnia 8 sierpnia 1832 r. w Pamiętniku emigracji. I. Władysław II. str. 3—4. Paryż 1834. 3) O sejmie w emigracji. Pamiętnik emigracji. 1833. 25/III. s. 8—10. 4) »Réclamation et protestation«, Paris 1834, (w sprawie ks. Czartoryskiego, przedrukowane w przekładzie polskim w *Nowej Polsce* str. 230).

braci, dziś smutne igrzysko losów! — jednego popioły, niepogrzebane ręką przyjaciela, niepokryte rodzinną ziemią, depce stopa wroga... drugiego zwłoki są oto przed Wami, Ziomkowie! — Cóż Wam powiem o chlubnym ich zawodzie, czegoby Wam samo wspomnienie patrjotycznego imienia Niemojowskich nie przypominało? Wszyscy, których tu obecnych temu smutnemu obrządkowi widzę, byliście świadkami cnotliwego ich życia. Młodsi, wy, już na szkolnych ławkach, powtarzaliście z patrjotycznem uniesieniem wymowne ich głosy; na przykładzie ich stałości w poświęceniach, ich tęgości wśród prześladowań, zaprawialiście do miłości Ojczyzny zacne dusze wasze; ich imię przewodniczyło waszym szlachetnym ku podźwignieniu kraju usiłowaniom.

Wy starsi, byliści bliższymi świadkami obywatelskiej cnoty tych prawych mężów, to w naradach publicznych, to w rządzie, to w domowem pożyciu. Powiedzcie, czyście gdziekolwiek spotkali więcej gotowości do ofiar, więcej obywatelskiego męstwa i wytrwałości w przeciwnościach? Podejrzanemi są i najczęściej niesprawiedliwemi sądy stronnictw politycznych — Wszakże, jakieżkolwiek są obecnie ich zdania o ludziach i dziełach ostatniej rewolucji, o tychże ludzi błędach, słabościach, zaletach i zasługach, nie targnęły się one na czystość cnót i patrjotyzm Niemojowskich. I rzeczywiście, mogłażby przynieść uszczerbek dobrej ich sławie ta rewolucja, która do ostatniej godziny swojej, za każdem nowem przesileniem, podwajała w nich swą ufność, dopóki im najwyższego tejże ufności zadatku nie dała?«

Bonawenturze nie poświęcił poeta tyle uwagi, co Wincentemu, odnoszą się doń w rozdziale czwartym te wyrazy: »drugi leży pod różami i cyprysami Sekwany«, a nadto te wiersze, w których mowa o obu braciach razem.

* * *

Jeżeli teraz na podstawie powyższych wyjaśnień przeczytamy rozdział czwarty poematu, staje się on dla nas zupełnie zrozumiałym. Pozostaje jeszcze tylko pytanie, dla

czego poeta poświęcił pamięci Niemojowskich jedną z najpiękniejszych części »Anhellego«.

Pierwsza część poematu jest przedstawieniem najważniejszych chwil z ostatnich lat Rzeczypospolitej polskiej do czasów emigracji polskiej; w obrazie tym nie mogło zabraknąć tak ważnej epoki powstania listopadowego. Rozglądając się w dziejach rewolucji listopadowej zwrócił poeta szczególniejszą uwagę na obu Niemojowskich, których wielkie zasługi z jednej strony, a nieszczęśliwy los i zapoznanie ich działalności z drugiej strony, wydawały mu się najtrafniejszym i najlepszym niejako obrazem losu ówczesnych mężów stanu. Tego mniemania o Niemojowskich było też ówczesne społeczeństwo polskie, które widziało w nich niejako wyobrażenie obywatelskich poświęceń narodu. Jest więc cały rozdział najlepszem odbiciem zapatrywań na obu Niemojowskich, odbiciem ówczesnych obmów i oszczerstw, jako też wzniosłą rehabilitacją obu braci. Bo też w istocie nie mógł poeta w bardziej uroczystych, natchnionych słowach wyrazić się o nich: »Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem twoim i widziałem wasze dwie głowy zawsze razem, a białością podobne dwom gołębiom, które razem zlatują na proso.

»Bo zaprawdę, że jak dwaj gołębiowie zlatywaliście na urnę projektów i wyłuszczaliście ziarno praw; a na plewy wasze zlatywali się maleńcy wróblowie, świergocąc o rzeczach mniejszej wagi.

»Przebacz mi, że was równam ptakom boskim i rzeczom błahym, ale białość wasza i prostota tak każe.

»O nieszczęśliwi! oto jeden na cmentarzu sybirskim szuka spocznienia, a drugi leży pod różami i cyprysami Sekwany. Biedni gołębiowie i rozłączeni i umarli«.

Prócz tego wypływa z poematu, że Anhelli, t. j. sam Słowacki znał Wincentego: prosząc Szamana, aby zbudził starca z siwą brodą i z białemi włosami, dodaje: »bo mi się zdaje, żem go znał żywym«. Po wskrzeszeniu poznaje go też rzeczywiście. W »Kurjerze polskim« wydawanym w Warszawie pod redakcją obu Niemojowskich ogłosił

poeta dnia 7 grudnia 1830 r. wiersz swój p. n. »Hymn« (Bogarodzico) w nr. 354, nie jest więc niemożliwe przypuszczenie, że poeta znał obu Niemojowskich w Warszawie.

Bonawenturę mógł nieraz widzieć w Paryżu, tak np. podczas obchodu pierwszej rocznicy powstania listopadowego w dniu 29 listopada 1831 roku. Zebraniu temu przewodniczył Lafayette, mając obok siebie Niemojowskiego i Samuela Howe (L. Gadon. l. l. I. 124). Na obchodzie tym był też obecny Słowacki, jak to wynika z listu jego z dnia 10 grudnia 1831 r. (Listy wyd. Méyeta I. 68).

Dokładne szczegóły podane o obłąkaniu Bonawentury zdają się też dowodzić znajomości jego; w każdym razie interesował się poeta jego losem bardzo, jeżeli tak szczegółowe wiadomości mógł podać o nim Gaszyńskiemu. Ta tedy znajomość osobista z Niemojowskimi, a przynajmniej żywe zainteresowanie ich losem, spowodowała poetę do umieszczenia ich postaci w »Anhellim«. Melancholja młodszego Niemojowskiego utkwiła zresztą w umyśle poety głęboko, jeżeli pod jej wpływem umieścił w rozdziale piątym ten piękny ustęp o melancholji:

»A chorobą zgubną mówię jest melancholja i zamyślenie się zbytnie o rzeczach duszy. Dwie są bowiem melancholje: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się«.

Rozdział czwarty zasługuje jednak na uwagę nie tylko z powodów wyżej przytoczonych, t. j. patrjotycznego stanowiska poety, rehabilitacji Wincentego i oddania zasłużonego uznania obu, lecz także z powodu artystycznego przeprowadzenia całej scenerji i głębokiego pomysłu. Obraz to prawdziwie dantejskiej siły, wywierający nawet na nieznającego nazwisk osób w nim występujących, potężne wrażenie samą swą treścią: bo czyż mógł poeta użyć, dla zaznaczenia prawdziwości swych słów: »Śmierć nas ochrania od smutków, które się już były w drogę ku nam wybrały, a znalazły nas martwymi«, lepszego i bardziej przekonywającego obrazu, jak zaczerpniętego z losów Wincentego

i Bonawentury? Zasłużony patrjota umiera z przekonaniem, że dopełnił swych powinności; po śmierci zaczyna sławę jego szarpać oszczerstwo i obmowa: jakież szczęście jego, że »smutki te, wybrawszy się ku niemu«, znalazły go już martwym. Gdyby za życia były go te zarzuty doszły, ciosu tego nie byłby przeżył. Tak samo nie przeżyłby drugiego smutku, melancholji brata i jego śmierci. Otóż pomysł poety, aby przedstawić zmarłego Wincentego w więzieniu sybirskiem, jak tam wskrzeszony przez rodaka dowiaduje się o dwóch najcięższych, jakie mogły być dla niego ciosach, zasługuje nie tylko na uwagę jako motyw oryginalny zupełnie, lecz także zadziwić musi niezmiernym tragizmem i grozą chwili, bo nie może być chyba większego nieszczęścia dla męża działającego w najlepszej wierze i wolnego od wszelkiej przewiny, jak dowiedzieć się o niecnych obmowach i oszczerstwach, kalających jego nieskazitelne nazwisko, nie może być większego smutku jak dowiedzieć się o śmierci najbliższego mu krwią, sercem i planami męża, jak tutaj ukochanego brata.

Tę grozę chwili stara się też poeta przedstawić w skreśleniu postaci Wincentego, a postać jego stająca w trumnie, wylewająca łzy bolu z otwartych powiek, to ciężki wyrzut, uczyniony społeczeństwu, że nie zna miary w swych uprzedzeniach: to obraz, mający pozostać w pamięci czytelnika na zawsze.

Wyzyskanie tych momentów, przeprowadzone z wielką miarą artystyczną, czyni z rozdziału czwartego jeden z najpiękniejszych epizodów poematu.

XIII. KSIĄDZ BISKUP ADAM STANISŁAW KRASIŃSKI W „ANHELLIM“.

(»Słowo polskie« 1903, nr. 315 i 317 [feljetony]).

W biskupie, występującym w rozdziale XI »Anhellego«, dopatrywał się Małecki biskupa Kajetana Ignacego Sołtyka, zwrócił przytem uwagę na to, że Sołtyk był wprawdzie wywieziony do Kaługi, nie spoczywa jednak na Sybirze, lecz pochowany jest na Wawelu[1]). Przypuszczenie Małeckiego było mylne, już choćby z tego powodu, iż biskup Sołtyk, zmarły w r. 1788, nie mógł mówić o wystąpieniu posła Józefa Kimbara podczas sejmu niemego w r. 1793 o czem poeta wspomina w w. 823 nn.

Zagadkę rozwiązał dopiero w ostatnich czasach nieznany dotąd list poety o »Anhellim«[2]); według poety biskupem tym ma być Krasiński.

Mowa tu może być jedynie o biskupie kamienieckim Adamie Stanisławie Krasińskim, ur. 1714, zmarłym w roku 1800[3]). Pragnąc jednak wytłumaczyć, dlaczego poeta umieścił go w »Anhellim«, muszę zwrócić uwagę czytelnika na działalność biskupa w ostatnich latach Rzeczypospolitej polskiej[4]).

---

[1]) Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła II. 125.

[2]) L. Méyet: Słowacki o »Anhellim«. Nieznany list Słowackiego do Konstantego Gaszyńskiego. (Z Paryża 22 maja 1839 r.) »Gazeta lwowska« 1902 nr. 121.

[3]) A nie o Adamie Stanisławie Krasińskim, biskupie wileńskim, ur. 1810 † 1891, — wywiezionym na Sybir dopiero w r. 1863, — jak mylnie podał L. Méyet w uwadze do »Gazety lwowskiej« 1902 nr. 121. Mimo mego artykułu błąd ten powtórzono w trzecim tomie Listów J. Słowackiego, (Warszawa, 1915), podając na str. 134 mylne objaśnienie Méyeta, jakoby biskupem owym w »Anhellim« miał być biskup wileński, Adam Stanisław Krasiński. Tem samem twierdzą wydawcy, że stało się to w 24 lat po ogłoszeniu »Anhellego«, a w 14 lat po śmierci poety. Słowacki chybaby duchem proroczym miał przeczuć, że Krasiński zostanie biskupem i pójdzie na wygnanie!

[4]) Poeta wspomina o biskupie Krasińskim jeszcze w »Beniowskim«, fragmencie dramatycznym: fragment II, akt II, w. 25.

Syn Mikołaja Jana Krasińskiego, kasztelana małogoskiego († 1760) i Elżbiety Sołtykówny, rodzonej ciotki biskupa Kajetana Sołtyka, urodzony 4 kwietnia 1714 roku, pobierał nauki w Krakowie i w Rzymie. Poświęciwszy się stanowi kapłańskiemu, zostaje wnet kanonikiem płockim, następnie proboszczem łęczyckim; w r. 1751 był deputatem na trybunał koronny, 1752 r. sekretarzem w. koronnym, 1759 r. mianowany biskupem kamienieckim.

Na widownię publiczną występuje po raz pierwszy podczas bezkrólewia, po śmierci Augusta III; działalność jego ówczesną charakteryzuje Juljan Bartoszewicz temi słowy[1]): »Porywającą była czynność jego umysłu. Pół chwili nie spoczął, ale całą duszą puścił się na pole zabiegów politycznych« (l. l. 972). Pragnął przeprowadzić wybór Sasa na króla polskiego, stąd występował przeciwko Stanisławowi Poniatowskiemu, ostatecznie jednak po jego elekcji, musiał się z nim pogodzić, zgoda ta jednak była tylko pozorna, w grudniu bowiem 1764 r. wyrobił sobie pozwolenie do wyjazdu zagranicę. Odtąd z wielką gorliwością pracował nad skłonieniem państw europejskich ku obronie Polski; wybuch konfederacji barskiej uważał za przedwczesny, musząc jednak pogodzić się z rzeczywistością, wziął następnie gorliwy udział we wszystkich jej przedsięwzięciach. Stanowisko jego wśród przywódców konfederacji barskiej było niezmiernie ważne: jak długo działał Krasiński poza granicami kraju, wpływ jego był zbawienny, potem jednak, gdy zjawił się wśród konfederatów, zaczął swary z podskarbim Wesslem, któremu zazdrościł jego godności. Bartoszewicz pisze o nim słusznie: »Biskup, bardzo popularna postać w podaniu, nie był tak bardzo wzięty w swoim czasie; jemu, jako potomkowi rodziny historycznej i senatorowi kłaniała się szlachta, ależ w podobny sposób kłaniała się każdemu, by najmniejszemu senatorowi. Ależ ten biskup miał także swoje wady i wielkie, których dzisiaj nie widzimy

[1]) Por. Bartoszewicz Juljan: Krasiński Adam Stanisław. Encyklopedja powszechna Orgelbranda. Warszawa, XV. 1864. 971—977. Życiorys podaje także wydawnictwo: Trzeci Maj. Poznań, 1891, str. 135—138.

z oddalenia i miał to szczęście, że przeszedł do potomności z glorją swojego poświęcenia się i nieskazitelności. Już to biskup z niego zły, wolterjanizmem trącił, diecezją zajmował się mało, a do tego wszędzie być musiał, do wszystkiego się wtrącił, lubił plotki, tworzył kłótnie, dużo prywaty dźwigał na swojem sumieniu« (l. l. 973).

Upadek konfederacji barskiej odebrał mu wszelką wiarę w powodzenie sprawy, — odtąd był stracony dla sprawy ojczystej. W r. 1773 był przez krótki czas w niewoli rosyjskiej, następnie wyjechał zagranicę; udział jego w późniejszych wypadkach był już bardzo nieznaczny. Po drugim rozbiorze musiał schronić się do tej części swojej diecezji, która leżała za Zbruczem: »uciekł wtedy ledwie z duszą. Zabrano mu konie, karety, sprzęty, spustoszono wszystko«. Sam pisał o sobie: »Jestem goły jak ten człowiek, co się wczoraj urodził« (l. l. 976). Koniec jego życia był nadzwyczaj smutny: w ostatnich latach ustawicznie chorował, a ciągły niepokój o siebie wyrobił w nim wielką drażliwość na wszystko. Ostatecznie nie chciał już o niczem słyszeć, powstawał nawet przeciwko własnemu społeczeństwu, wypisując niestworzone rzeczy w listach do krewnych. Bartoszewicz pisze o ostatnich jego chwilach, że upadek pod wszelkim względem tego dawniej dzielnego konfederata był okropny (l. l. 977). Umarł w listopadzie 1800 roku, w zapomnieniu w Kraśnem.

Ujemny sąd o biskupie potwierdza też Klemens Kantecki, który charakteryzuje go w podobny sposób[1]): »Była to jedna z tych postaci rzadkich, nerwowych, gwałtownych, trawionych ambicją, dbałych zapewne o dobro ojczyzny, lecz więcej o siebie, o wyniesienie b l i s k i c h« (s. 264). Korzystnie natomiast wyraża się o biskupie Józef Szujski w r. 1866[2]).

Krasiński na Sybirze nigdy nie był, był jednak solą w oku Moskali, którzy go koniecznie chcieli tam wywieźć,

---

[1]) Szkice i opowiadania. W Poznaniu 1883. »Biskup Krasiński w r. 1787«. str. 252—264.

[2]) Dzieje Polski. Lwów 1866. IV. 433. Dokładnej biografji biskupa dotąd literatura nasza nie posiada.

mimo to Krasiński zawsze potrafił ujść ich pogoni. Kiedy po porwaniu Sołtyka w październiku 1767 r. Moskale szukali biskupa w okolicach Warszawy, Krasiński w przebraniu strzelca wywiódł ich w pole i zdołał umknąć z Polski[1]). Z początkiem znów 1768 r. przebrany za lekarza, a potem za huzara pruskiego, przebił się przez obozy moskiewskie i udał się zagranicę.

W r. 1772 w nocy z 11 na 12 października porwał biskupa z Byczyny tłum zbrojnych, pod wodzą kozaka moskiewskiego i dostawił go do Warszawy. Ministrowie polscy w nocie z 17 października żądali od Stakelberga wypuszczenia biskupa; Stakelberg zadowolił się wrażeniem, jakie wywarło uwięzienie biskupa, i uwolnił go[2]).

W podobny sposób uszedł ręki wrogów w r. 1792 po drugim rozbiorze Polski.

Te więc szczegóły mogły upoważnić poetę do zaliczenia Krasińskiego w poczet mężów prześladowanych przez rząd rosyjski, a w dalszym rzędzie do umieszczenia go na Sybirze.

Umieszczenie Krasińskiego na Sybirze jest taką samą licencją poetyczną, jaką było umieszczenie na Sybirze w rozdziale czwartym Wincentego Niemojowskiego[3]).

Inne natomiast szczegóły zupełnie są zgodne z rzeczywistością: i tak, wzmianka w ww. 846 nn.: »a nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego, bo nie mógłbyś zasnąć, choć jesteś umarłym i poszedłbyś, jęcząc po świecie« odnoszą się do jenerała Wincentego Krasińskiego (ojca poety Zygmunta), który w sprawie Krzyżanowskiego i towarzyszy w r. 1828 uznał oskarżonych winnymi zbrodni stanu, a postępowaniem swojem uczynił się wielce niepopularnym; opinja publiczna pomawiała go o zdradę sprawy narodowej.

Zaznaczyć przytem trzeba, że w kilka lat po napisaniu »Anhellego« w »Księdzu Marku« przedstawił poeta bardzo

[1]) Szujski I. l. IV. 425.

[2]) Morawski Teodor: Dzieje narodu polskiego[2]. V. 79.

[3]) Szujski I. l. 491.

[4]) Porównaj szkic »Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w »Anhellim« s. 150.

niekorzystnie Michała Hieronima Kazimierza Krasińskiego, podkomorzego rożańskiego, generalnego marszałka konfederacji barskiej, rodzonego brata biskupa, a pradziadka Zygmunta Krasińskiego. Dziwić się tylko można, iż Zygmunt Krasiński nie dojrzał w »Anhellim« aluzji do swego rodu, — może zaś i nie chciał jej dojrzeć.

Wspomniałem powyżej, że biskup Krasiński przeszedł do potomności z aureolą poświęcenia i bohaterstwa; śladem tego wymownym są sądy wydane o nim przez powieściopisarzy Henryka Rzewuskiego[1]) i Kajetana Suffczyńskiego[2]) (Bodzantowicza), najlepszym zaś przykładem owej tradycji jest omawiany ustęp w »Anhellim«.

Poeta, nie znając dokładnie pobudek działalności biskupa, przypisuje mu jak największe zalety i wystawia jako przykład patrjotyzmu. »Azaż niedosyć wycierpiałem na moim tronie« — każę mówić biskupowi — »i na biskupim oparty pastorale, modląc się za kraj, który miał ginąć, jak człowiek potępiony. Kiedy Kimbar wywołał Sybir i postawił go przed obliczem sejmu bladego, mówiąc: oto jest krzyż, nie poszedłemże na wygnanie, jak człowiek czysty? — Któż mi co zarzuci i grobowi mojemu? Oto umarłem i zapomniano o mnie; czegoż więcej chcecie od ludzi, co umarli?« Do przytoczonych powyżej słów o Kimbarze, dodał poeta sam wyjaśnienie we wspomnianym powyżej liście[3]). Scena, o której poeta czyni wzmiankę, rozegrała się w dniu 15 lipca 1793 r. Kiedy Sievers zagroził wywiezieniem na Sybir każdego senatora i posła, któryby »w sprzeczności z życze-

---

[1]) Pamiętniki P. Sewera Soplicy, cześnika parnawskiego.

[2]) W »Rodzinie Konfederatów«. W powieści »Zawsze oni« zwie Suffczyński biskupa świętym (Kraków, 1877, 1 299, porówn. tamże s. 18. 201). Por. także opowieść bezimienną p. n.: »Protest Józefa Wybickiego, posła pomorskiego« Lwów 1889, nadto utwory dramatyczne Karola Wróblewskiego: »Królewianka szlachcianka« (Lwów 1902) i »U schyłku« (Brody 1905), w których biskup występuje w korzystnem świetle.

[3]) L. 1. »Gaz. lwowska« nr. 121. »Kimbar na Sejmie grodzieńskim powstawszy z ławy krzyknął: Sybir! Sybir! Straszą nas Sybirem... niech więc przyjdą, niech nas wiodą w tę krainę... wszak i tam żyją ludzie, — zelektryzowany Sejm powstawszy z ław zawołał: Na Sybir! Idźmy na Sybir...«

niami wszystkich uczciwych ludzi i całego narodu, burzył pokój i na nowe klęski ojczyznę wystawiał«, wywołało to ogromną rozpacz i mimo środków zaradczych Sieversa posiedzenie sejmowe odbyło się nadzwyczaj burzliwie. Posłowie wołali: »Zginmy raczej, niżelibyśmy okryć się mieli hańbą dla zwodniczego ocalenia reszty kraju«. Józef Kimbar, poseł upicki, odezwał się w te słowa: »Królu, cóż ci po koronie hańbą okupionej! Powiadają, żeś Katarzynie samej winien tę koronę; masz teraz pole pokazać światu, że Bóg to do niej cię naznaczył. Wiedź nas na Syberję: nie będzie ona dla nas bez wdzięku! Wszystko tam, cień nawet przypominać nam będzie cnotę naszą; niech zblednieje wróg na jej widok«. Pod wpływem jego słów cała izba zawołała: »Na Syberję, na Syberję!« [1]).

Zestawiając opuszczenie kraju przez Krasińskiego z owym okrzykiem Kimbara, podnosi przez to poeta jego dobrowolne wygnanie, uważając je, jako jedyne wyjście dla niego wobec przemocy moskiewskiej[2]).

---

[1]) Szujski l. l. IV. 691. Morawski l. l. V 357 n.

[2]) Mimo wywodów powyższych autor ostatniej monografji o biskupie Sołtyku (*K. Rudnicki:* Biskup Kajetan Sołtyk, 1715—1788, Kraków—Warszawa 1906) odnosi rozdział XI i nadal jeszcze do niego, cytując z tego rozdziału kilka wierszy jako motto książki. Do Sołtyka odnosi również ten ustęp *S. Askenazy* (w przedmowie do pracy Rudnickiego, s. VII). pisząc, że świecą nad nim słowa Anhellego. I inni historycy, piszący o Sołtyku, jak *A. Skałkowski* (Biskup Sołtyk. W zbiorze: O cześć imienia polskiego Lwów 1908), *W. Konopczyński* (Do charakterystyki biskupa Sołtyka. Kwartalnik historyczny, 1910, 471) *K. M. Morawski* (Z wieku Łazienek. (Notatki historyczne). Kraków, 1913, str. 38) łączą ciągle jeszcze ów cytat Anhellego z Sołtykiem, jakkolwiek mają pewne wątpliwości, czy żywot ten można istotnie otoczyć aureolą; K. M. Morawski twierdzi nadto, że ogół, słuchający chętniej Homerów niż Herodotów widzi zawsze w Sołtyku tylko biskupa z Anhellego. Żaden z wymienionych autorów nie zna wspomnianego powyżej listu poety, nie zna też całej najnowszej literatury o Anhellim, która dawno już zarzuciła hipotezę Małeckiego. W imię prawdy powinien ten błędny szczegół zniknąć wreszcie z historjografji naszej, — szczegół wcale nie błahy, gdyż wpływa na fałszywą ocenę charakteru i znaczenia Sołtyka.

XIV. O TŁUMACZENIACH FRANCUSKICH „ANHELLEGO".

(Pamiętnik literacki. II. 1903. s. 260—263.)

Ogłoszenie listu Juljusza Słowackiego z d. 22 maja 1839 r. do Konstantego Gaszyńskiego o Anhellim[1]) przypomniało znowu sprawę tłumaczenia »Anhellego« na język francuski, którego dokonał Gaszyński[2]) w r. 1839. W liście pisanym do Andrzeja Słowaczyńskiego d. 29 stycznia 1839 r. z Aix pisze Gaszyński o tem tłumaczeniu te słowa[3]): »Odebrałem »Anhellego« i »Pieśni Janusza«. Bardzo kontent jestem z tego nabycia. »Anhelli« jest pięknym i poetycznym utworem. Jeżeli obaczysz się ze Słowackim, to powiedz mu, że jestem entuzjazmowany jego utworem i że na wiosnę z powrotem pięknego czasu zajmę się tłumaczeniem na francuski jego dzieła. Wywiaduj się także w Paryżu między ornitologami naszymi, co to za ptaki syberyjskie, które nazywa mewami, jak się zowią po francusku«. Ze słów początkowych wspomnianego powyżej listu Słowackiego wynika, że przekład był już gotowy w maju 1839 r.: »Odebrałem twój listek, w którym mi donosisz, żeś przetłumaczył Anhellego. Wdzięczny ci jestem, ale razem niespokojny o los twego tłumaczenia«[4]). Przekładu dotąd nie odnaleziono, poznanie jego byłoby jednak rzeczą ciekawą dla studjów nad poematem, gdyż uwagi Gaszyńskiego, dodane do poematu, niezawodnie posłużyłyby do lepszego zrozumienia

---

[1]) L. Méyet: Słowacki o »Anhellim«. »Gazeta lwowska« 1902 nr. 119—122; list ten przedrukowany obecnie w III tomie Listów poety, Warszawa, 1915, str. 129 — 138.

[2]) »Młoda Polska« w dodatku do nr. 23 z 1 sierpnia 1839 r. donosi o przygotowaniu przez Gaszyńskiego pięknego tłumaczenia »Anhellego«; poznański »Tygodnik literacki« w nr. 33 z 11 listopada 1839 r. donosi o ukończeniu przekładu.

[3]) L. III, 127.

[4]) L. III, 129.

»Anhellego«. Szukając śladów, mogących naprowadzić na to tłumaczenie, wyczytałem w książce p. Hoesicka o Słowackim (w Krakowie 1897. III. 426. uw. 1) następującą wiadomość: »w tych czasach (t. j. 1847 r.) wyszło w *Nouvelle Revue* tłumaczenie francuskie »Anhellego« (zdaje się w tłum. K. Gaszyńskiego)«.

Nie chcąc notatki p. Hoesicka odrzucić bez zbadania dokładnego, starałem się przeglądnąć roczniki owego czasopisma, nie mogąc ich jednak dostać w bibljotekach krajowych, udałem się w tej sprawie do p. Władysława Strzembosza w Paryżu z prośbą o zbadanie treści wspomnianego czasopisma. Dzięki łaskawej uprzejmości p. Strzembosza otrzymałem informacje następujące: w czasopiśmie paryskiem »La Revue Nouvelle«, wychodzącem od stycznia 1845 r. do września 1847 r. (egzemplarz zupełny znajduje się w paryskiej Bibliothèque nationale) niema najmniejszego śladu tłumaczeń Słowackiego. Ponadto p. Władysław Mickiewicz, jeden z najlepszych dzisiaj niezawodnie znawców literatury emigracyjnej, zapewnia także, jak mi o tem donosi p. Strzembosz, że nigdzie nie napotkał tłumaczenia »Anhellego« przez Gaszyńskiego. Tak więc wiadomość p. Hoesicka okazała się znowu nieprawdziwą. Przypuszczenie swoje oparł p. Hoesick na słowach Z. Krasińskiego, który w liście z 21 stycznia 1847 pyta Konstantego Gaszyńskiego, »czy w Revue nouvelle dopełnione tłumaczenie?« (L. l. 303); w miejscu tem jednak wcale nie mówi Krasiński, jakie to ma być tłumaczenie. Podobnie druga wzmianka w jednym z następnych listów (l. 305): »I Revue Nouvelle także do Varu się nie dostała, jakiś los fatalny«, nie daje żadnych podstaw do czynienia wniosków o tłumaczeniu Gaszyńskiego. O tłumaczeniu Gaszyńskiego mówi Krasiński w listach z 10 października 1839 r. (l. 149 chciałbym twoje tłumaczenia »Anhelli« czytać) i z 3 maja 1847 (l. 333 »Jeśli możesz, zaabanduj mi tłumaczenie »Anhellego«), lecz niema w nich żadnej wzmianki o wydrukowaniu tego tłumaczenia.

Przy tej sposobności słów jeszcze kilka o innych tłumaczeniach »Anhellego« na język francuski.

W roku 1862 w czasopiśmie »Revue contemporaine, revue Européenne et Athenaeum français« (11 année 2 série, tom 25 [60]) ukazał się przekład »Anhellego« p. t.: »Anhelli. Poême de Julian (sic!) Słowacki« (s. 46—77). Ani w tekście samym, ani w spisie rzeczy niema podanego nazwiska tłumacza; jest nim, według Estreichera, markiz Emanuel Henryk Victorien de Noailles (ur. 1830 r.) [1]). — Przekład poprzedza krótka przedmowa (s. 46—50); po kilku uwagach o poezji polskiej po r. 1831, przechodzi tłumacz do omówienia znaczenia »Anhellego«, które streszcza w następującem zdaniu:

»Le style en est à la fois plein de naturel et d'éclat, car la langue polonaise, soeur du latin par sa fermeté et fille de l'Orient par la richesse des images, a ce don de pouvoir suivre l'imagination des poètes dans ses fictions les plus hardies, tout en restant simple et pure. Une telle qualité est difficile à reproduire; et, dans cet essai de traduction, une crainte nous poursuit, celle d'avoir mal rendu l'original de n'avoir pas su lui conserver son prestige et sa simplicité« (s. 48 n.).

Podawszy następnie krótką treść poematu, kończy ją temi słowy:

»Anhelli ne souffre pas de sa propre douleur. Il ne subit ni châtiment ni supplice. Il souffre de la douleur d'autrui. La fiction poétique fait passer devant ses yeux toutes les afflictions de la Pologne. Sa jeune âme devient comme un miroir où se reflètent et se concentrent toutes ces douleurs. Sous ce fardeau, elle se trouble et s'affaisse; elle demande la mort. Mais ce n'est pas comme martyr,

---

[1]) Bibljografja IV. 283. W artykule: La poésie polonaise, pomieszczonym w Le Correspondant, Paris, 1867, tom 61, podpisanym przez de Noailles, znajdują się zwroty dosłownie przepisane z przedmowy, pomieszczonej przy tłumaczeniu Anhellego z r. 1862; tak samo cytaty z Anhellego zgadzają się z tekstem owego tłumaczenia. Nie ulega więc wątpliwości, że autorem tłumaczenia owego jest de Noailles. Por. *Stefan Zawadzki:* O nieznanem francuskiem tłumaczeniu Anhellego. Pamiętnik literacki, 1909, 168—170.

ce n'est pas comme victime, qu'Anhelli s'offre pour racheter ses frères. Anhelli est une sorte d'holocauste. C'est l'excès de misères qu'il a entrevues, l'abime de douleurs qui lui a été révélé, qui le font aspirer au néant. Il est las de la vie, las de son âme. Ce qu'il demande à Dieu c'est plus que la mort du corps, c'est la mort de l'âme, l'anéantissement. L'âme elle-même devient la victime, l'objet du sacrifice. Le sacrifice ne peut pas aller au delà Le Dieu vengeur est satisfait, tout est consommé... nous avons cru devoir essayer ces quelques mots d'explication et chercher à définir l'idée un peu vague du poême. Peut-être avons-nous eu tort; peut-être vaut-il mieux ici ne pas vouloir trop approfondir, trop comprendre, et ne voir dans Anhelli qu'un songe douloureux, une élégie mystique, une poétique symphonie. Dans la musique, il y a de ces oeuvres que l'on sent profondément, et qui échappent à toute analyse, à toute explication; c'est un peu là le cas d'Anhelli.«

To ostatnie zapatrywanie ma za sobą wiele słuszności. Od s. 50 — 77 następuje tłumaczenie całego poematu, dokonane wiernie i dokładnie, pięknym językiem; tłumacz jednak nie oddał wszystkich piękności »Anhellego«, zatarły się przedewszystkiem w tłumaczeniu rzewność i smutek poematu, a nadto naśladowanie stylu biblijnego nie udało się tłumaczowi, który świadom swych braków wspomina o nich w przedmowie. Mimo to przekład czyta się gładko. Wogóle zrozumienie rzeczy nie nastręcza żadnych uwag, owszem szereg miejsc wskazuje, że tłumacz starał się dokładnie zrozumieć tekst polski, tak np. w rozdziale ósmym słusznie tłumaczy słowa: »Tych dwoje ludzi byli Cesarscy«, »ces deux-ci étaient des Moscovites«, podczas gdy niedawno p. Hoesick odnosił te słowa zupełnie mylnie do Szczęsnego Potockiego i Gertrudy Komorowskiej[1]). Z błędów zauważyłem fałszywą pisownię Kimbor zamiast Kimbar (s. 67).

[1]) »Anhelli« i trzy poematy.« W Krakowie 1895, s. 6. Porówn. w mojem wydaniu »Anhellego (Brody[3] 1909) objaśnienie do w. 614 nn.

Mewę tłumaczy raz przez »hirondelle de mer« (s. 66), potem zaś przez »l'alcyon« (s. 67 i 76). Żałować tylko należy, że tłumacz nie podał żadnych uwag do tekstu, mogących ułatwić czytelnikowi zrozumienie poematu; ograniczył się jedynie do wytłumaczenia słów w rozdziale XV »la cabane du charron«: »le premier Piast« (s. 74).

W r. 1869 w »Revue moderne« za miesiąc maj ukazał się przekład Anhellego, pióra (według Estreichera IV 283) Ludwika Légera (deuxième livraison du 25 mai, pages 233—266: »Le poème de la Sibérie par Juluisz (sic!) Słowacki«).

Po krótkiej informacyjnej notatce o Słowackim następuje tłumaczenie francuskie Anhellego[1]), przyczem autor poszczególnym rozdziałom nadaje tytuły, jak np. »L'arrivée en Sibérie«, »Le Chaman«. »Le Pope«, »Les pêcheurs«, których w oryginale, jak wiadomo, niema. Tłumaczenie jest dokładne, bez opuszczeń i skróceń, słabsze jednak w porównaniu z przekładem de Noailles, jak o tem przekonać się można z zestawienia następującego wyjątku z obu tłumaczeń:

Léger: Mais gardez l'espérance, car l'espérance descendera de Vous aux générations futures et les ravivera mais si elle meurt en Vous, les générations futures seront un peuple de morts.

Noailles: Mais conservez l'espérance, car l'espérance passera de Vous aux générations futures et les vivifiera: mais si elle vient de mourir parmi Vous, les générations futures seront des générations d'hommes sans vie.

[1]) Pisząc o tłumaczeniu tem w r. 1903, nie podałem o niem bliższych szczegółów, gdyż czasopisma owego nie mogłem nigdzie dostać; paryskie: Bibliothèque Nationale i de l'Arsénal posiadają wprawdzie rocznik wspomnianego czasopisma, w obu jednak bibljotekach, jak mi doniósł wówczas p. Strzembosz, zeszytu majowego niema wcale. Sam nawet tłumacz, do którego p. Strzembosz w tej sprawie się zwrócił, nie posiadał ani egzemplarza tego czasopisma, ani też odbitek. W r. 1909 ogłosił o tem tłumaczeniu na podstawie egzemplarza znajdującego się w Bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego notatkę *Stefan Zawadzki:* O nieznanem francuskiem tłumaczeniu Anhellego, Pamiętnik literacki, 1909, 168—170, na której oparłem powyższe uwagi.

Cennem uzupełnieniem tłumaczenia są objaśnienia rzeczowe, niewątpliwie udzielone tłumaczowi przez jakiego doskonałego znawcę poematu. Między innemi objaśnił Léger w r. III nowy katechizm, w r. VIII dopatrywa się w osobie człowieka bladego — Tomasza Zana; podaje nadto objaśnienie do wzmianek poety o Kimbarze w r. XI, o kołodzieju w r. XV, o trzech literach ognistych w r. XVII.

Ostatniem wreszcie jest tłumaczenie dokonane przez Władysława Gasztowtta, pomieszczone w drugim tomie »Oeuvres complètes de Julius Słowacki (Paris, 1870, s. 125—175). Tłumaczenie to, znane powszechnie, posiada wszystkie właściwości innych tłumaczeń Gasztowtta, stąd rozwodzić się nad niem nie uważam za stosowne[1]). Do zrozumienia poematu służą przypisy, z których niejedne do najnowszych czasów nie były znane niestety naszym krytykom.

[1]) Por. ocenę tłumaczeń Gasztowtta podaną przez Jana Lorentowicza we wstępie do książki Gabrjela Sarrazina: Wielcy poeci romantyczni Polski. Warszawa 1907. Tom I. s. 9.

XV. BALZAC CZY SŁOWACKI?

(»Ateneum« 1901. Tom II. s. 592 — 595.)

W roku 1897 ogłosił *Piotr Chmielowski* w »Ateneum« (tom I, str. 334—344) artykuł p. n. »Balzac i Juljusz Słowacki«[1]), w którym starał się wykazać wpływ noweli Balzaca p. n. »La Grande Bretèche« na motyw zamurowania kochanka żony przez męża, wprowadzony przez Juljusza Słowackiego do tragedji »Mazepa«. Równocześnie prawie poruszył tę samą kwestję autor francuski *Jan Jullien* w dziele »Le théatre vivant« (Paris, 1896), doszedł jednak w swych wywodach do zupełnie odmiennego rezultatu jak Chmielowski, dopatrywał się bowiem raczej wpływu »Mazepy« Słowackiego na wspomniany utwór Balzaca.

W książce swej omawia Jullien dramat Richepina »Par le glaive«, wystawiony w r. 1892 w Komedji Francuskiej. W jednej ze scen bohaterka tego utworu, Rinalda, zamyka kochanka swego w kaplicy, którą mąż jej Konrad każe zamurować. O scenie tej wyraża się Jullien w następujący sposób[2]): »Wyszukanie tej sytuacji przypisano Balzacowi, znajdujemy ją rzeczywiście w całości w Grande Bretèche, datowanej r. 1842:

— Ktoś jest w gabinecie pani — mówi mąż.

Ona spojrzała na męża spokojnie i odpowiedziała z prostotą:

— Nie, panie.

---

[1]) Rozprawa ta jest przedrukowana w książce Chmielowskiego »Nasza literatura dramatyczna«, Petersburg, 1898, tom I, str. 376—396. Porównaj recenzje tej rozprawy w »Przeglądzie Literackim«, Kraków, 1897, nr. 4, str. 12—13 i w »Kwartalniku historycznym, 1898, str. 593—594 (mego pióra)

[2]) L. c. II, s. 82. Miejsce to podaję w przekładzie polskim, umieszczonym w »Kurjerze Warszawskim«, 1898, nr. 188, s. 4 n.

Wstał, chcąc otworzyć gabinet. Pani de Merret wzięła go za rękę, zatrzymała, spojrzała nań melancholijnym wzrokiem i rzekła dziwnie wzruszonym głosem:

— Proszę pomyśleć, że, jeśli pan nie znajdzie nikogo, wszystko między nami będzie skończone...

— Czekaj... oto twój krucyfiks. Przysięgnij mi na Boga, że niema nikogo, a uwierzę ci i nigdy nie otworzę tych drzwi.

Pani de Merret wzięła krucyfiks i rzekła:

— Przysięgam.

Po tej scenie mąż każe zamurować drzwi, a gdy żona błaga go o litość nad nieznajomym, odpowiada:

— Przysięgłaś, że niema nikogo.

Nikt, zdaje się, nie zwrócił dotąd uwagi na to, że Balzac, pisząc to studjum nad duszą kobiecą, poprostu przerobił na studjum psychologiczne główną scenę z tragedji Juljusza Słowackiego »Mazepa«, granej około roku 1829 i popularnej w Polsce. Nie powinno to dziwić tych, co pamiętają o jego stosunkach z Polakami.

Autorowi »Komedji ludzkiej« wydało się rzeczą praktyczną przeniesienie tego bohaterskiego a średniowiecznego wypadku do ogniska domowego szlachcica pikardyjskiego. Dla nas ciekawą jest rzeczą, że mistrz romansu analitycznego pożyczył pomysłu od jednego z najzapaleńszych romantyków, przetwarzając zresztą myśl jego na oryginalną niemal sytuację«.

W dalszym ciągu swych uwag zestawia Jullien z owem miejscem Balzaca znaną scenę między wojewodą, Amelją i Chmarą według niedrukowanego dotąd tłumaczenia na język francuski w prozie, które posiada oddawna w swych rękach.

Z twierdzeniem Julliena zaznajomił publiczność polską »Kurjer Warszawski« z r. 1898, w nr. 188 z 10 lipca w artykuliku, podpisanym literą »R«[1]). Wiadomość tę powtórzyła

[1]) S. 4—5 w »Wiadomościach zagranicznych«: »Balzac naśladowcą Słowackiego«.

jeszcze »Gazeta Lwowska« z r. 1898 w nr. 158, str. 4 w artykuliku bezimiennym: »Słowacki i Balzac« pomieszczonym w »Notatkach literacko-artystycznych«, godząc się w zupełności na twierdzenie Julliena. W ostatnich wreszcie czasach poruszył tę samą sprawę również nieznany autor, kryjący się pod znakiem pytajnika (?) w »Pogawędzie na werandzie«, umieszczonej w »Bluszczu« z r. 1900 w nr. 40, str. 314, gdzie utrzymuje także, że Balzac był naśladowcą Słowackiego: do rzeczy nowych zupełnie należy w notatce jego uwaga, jakoby o owem korzystaniu z Słowackiego wspominał sam Balzac w swoich listach. Tak więc do dziś dnia kwestja nadzwyczaj ważna jest nierozstrzygnięta: o wywodach Chmielowskiego niemal zapomniano, przyjęto zaś bez wahania twierdzenie Julliena, nie zastanawiając się nad tem, czy twierdzenie to jest w istocie wiarogodne.

W wywodach Julliena znajduje się jeden bardzo ważny błąd rzeczowy, który musi wzbudzić w czytelniku pewne powątpiewanie. Oto Jullien utrzymuje, że Balzac znał utwór Słowackiego »Mazepę« z r. 1829. Data ta jest zupełnie mylna, pierwszy bowiem plan napisania »Mazepy« zrodził się w umyśle poety dopiero w r. 1834, w wydaniu zaś książkowem wyszła tragedja poety dopiero w r. 1840. Ponieważ utwór Balzaca wyszedł w druku już w r. 1832, a nie 1842, jak mylnie podaje Jullien, przeto jasną jest rzeczą, że Balzac nie mógł korzystać z dzieła, wydanego dopiero w r. 1840!

Twierdzenie Julliena mogłoby tylko w jednym wypadku być możliwe, gdyby było rzeczą pewną, że Balzac i Słowacki znali się osobiście. Tymczasem o spotkaniu obu poetów w Paryżu podczas pobytu Słowackiego tamże nie przechowała się żadna wzmianka ani w listach Słowackiego, ani też w korespondencji Balzaca: podobnież o spotkaniu się z Balzac'iem, przebywającym w Genewie od grudnia 1833 do lutego 1834, nie wspomina ani słowem Słowacki w swej korespondencji, żadna też wzmianka o Słowackim nie zachowała się w listach Balzaca z owych czasów.

Pozostawałoby tylko przypuszczenie, że za pośrednictwem pani Hańskiej poznali się obaj poeci w Genewie

i że wtedy może Słowacki opowiedział Balzacowi o planie swej tragedji. Gdyby jednak nawet tak było, to nie doprowadziłoby to nas do żadnego rezultatu, bo »La Grande Bretèche« była już wykończona zupełnie w r. 1832[1]). Tak samo przypuszczenie, że Balzac poznał Słowackiego podczas pobytu jego w Paryżu, nie może przydać się na nic, wtedy bowiem plan tragedji nie zrodził się jeszcze w umyśle Słowackiego. Pozostaje jeszcze jeden punkt, ważny bardzo, gdyby był w istocie prawdziwy: jest nim twierdzenie, pomieszczone w »Bluszczu«, jakoby Balzac wspomniał o zapożyczeniu się ze Słowackiego w jednym ze swych listów. Pragnąc sprawdzić tę wiadomość, przejrzałem znane dotychczas listy Balzaca do pani Hańskiej[2]), żadnej jednak wzmianki o Słowackim w pierwszym tomie ogłoszonej dotąd korespondencji Balzaca nie znalazłem. Wiedząc jednak, że znaczna część listów Balzaca dotąd jeszcze nie jest ogłoszona, zwróciłem się do hr. Karola de Spoelberch de Lovenjoul, w którego posiadaniu znajduje się cała korespondencja Balzaca, najlepszego zresztą znawcy życia i dzieł jego, z zapytaniem, czy w korespondencji Balzaca nie znajduje się jaka wzmianka o naszym poecie. De Lovenjoul w odpowiedzi potwierdził tylko me powątpiewanie, w liście bowiem do mnie, pisanym dnia 19 lutego 1901 r., zapewnia mnie, że żadnej wzmianki o Słowackim w korespondencji Balzaca niema. Słowa jego przytaczam dosłownie: »Je ne connais pas un mot dans la Correspondance, publiée ou inédite de Balzac se rapportant à Jules Słowacki et vous pouvez être certain que rien n'a été publié en France sur cette question de la priorité de ce dernier à propos de la Grande Bretèche«.

---

[1]) Por. Lovenjoul Charles de: Histoire des oeuvres de H. de Balzac. Paris, 1879, s. 32—43, 321, 326, 339. Chmielowski l. c, I, 385—6 nie zna roku powstania nowelki Balzaca.

[2]) H. de Balzac: Oeuvres posthumes. I. Lettres à l'Etrangère (1833 — 1842). Paris, 1899.

W ten sposób hipoteza Julliena nie może się ostać wobec krytyki; jedynie twierdzenie Chmielowskiego o wpływie Balzaca na Słowackiego jest prawdziwe. Przy tej sposobności trudno nie wyrazić życzenia, by nasza publicystyka starała się nie rozszerzać wiadomości błędnych, nieraz zupełnie wyssanych z palca, jak to np. uczynił ów nieznany autor w »Bluszczu«.

XVI. PIERWSZE TŁUMACZENIE NIEMIECKIE „MAZEPY“ J. SŁOWACKIEGO.

(»Pamiętnik literacki« IV. 1905. s. 307—311.)

W znanem wydawnictwie L. W. Botha: »Bühnen Repertoir des Auslandes: Frankreichs, Englands, Italiens, Spaniens. In Uebertragungen herausgegeben von L. W. Both« ukazała się w r. 1846 tragedja Juljusza Słowackiego »Mazepa« w tłumaczeniu niemieckiem Augusta von Drake (tom XIV, nr. 111, str. 2021—2046, 8-o lex.), p. t.: »Mazeppa. Ein Trauerspiel in fünf Aufzügen von Julius Słowacki. Aus dem Polnischen übersetzt von August von Drake«. (Preis 10 Sgr.).

O samym Drakem nie przechowały się żadne wiadomości; z prac jego literackich, oprócz przekładu »Mazepy« znam jeszcze dwie, odnoszące się do stosunków polskich. I tak w r. 1826 i 1827 ukazało się pod jego redakcją wydawnictwo zatytułowane: Polnische Miscellen herausgegeben von August von Drake. 1 und 2 Band. Warschau. Gedruckt bei Josef Węcki 1826—7«[1]).

W wydawnictwie tem, oprócz artykułów samego wydawcy, ukazały się jeszcze artykuły S. H. Merzbacha, J. Kolberga, nadto przekłady utworów Mickiewicza, Brodzińskiego, Karpińskiego, Kochanowskiego i Lipińskiego (Estreicher: Bibljografja I. 337 n.).

W r. 1831 wydał Drake tłumaczenie niemieckie dzieła Lelewela: »Panowanie Króla Stanisława Augusta« p. t.: »Geschichte Polens unter Stanislaus August. Eine Darstellung der dreissigjährigen Anstrengungen der Polnischen Nation, ihrem Vaterlande aufzuhelfen. Von Joachim Lelewel, ehemaligem Professor der Geschichte an der Uniwersität in Wilna, gegenwärtig Mitgliede der Polnischen Nationalregierung. Aus der noch ungedruckten Originalhand-

[1]) Według Estreichera wyszło 5 zeszytów w 8-ce, zeszyty wychodziły miesięcznie w objętości 5—6 arkuszy druku; zeszyt I-szy wyszedł w październiku 1826.

schrift übersetzt von A. v. Drake«. Braunschweig. Verlag von Friedrich Vieweg. 1831, 8-o, str. 2 nl. + IV + 128.

Tłumaczenie to charakterystyczne z tego powodu, że tłumacz przystąpił do niego — jak o tem poucza sam tytuł książki—jeszcze przed pojawieniem się polskiego oryginału w druku, a szczegół ten dowodzi niezawodnie bliższych, nieznanych nam jednak stosunków tłumacza z autorem. Z przedmowy, pisanej w Warszawie w dniu 4 kwietnia 1831, dowiadujemy się, że rękopisu udzielił Lelewel w r. 1830, z pozwoleniem wydania tłumaczenia, gdyż na ogłoszenie oryginału w Warszawie nie pozwalały ówczesne stosunki cenzuralne. Tem się tłumaczy pozwolenie Lelewela, z początkiem jednak roku 1831, prawie na miesiąc przed ukazaniem się tłumaczenia Drakego, wskutek zmiany stosunków cenzuralnych, pojawił się także oryginał polski. Z przedmowy wymienić jeszcze należy pełne entuzjazmu wyrazy tłumacza o powstaniu listopadowem, jako też słowa uznania o Lelewelu. Najważniejszy jednak szczegół w przedmowie jest ten, że Drake był Polakiem, mówi bowiem w niej, wspominając o literaturze do dziejów Stanisława Augusta: »In der polnischen Sprache besitzen wir über diesen Abschnitt unserer Geschichte zahlreiche... Materialien« (str. VI).

Wróćmy do przekładu »Mazepy«. Tłumaczenie tego dramatu, dokonane wierszem białym, dziesięcio- i jedenastozgłoskowym, oddaje utwór w ogólności wiernie, tłumacz jednak nie potrafił odtworzyć piękności oryginału tak, że tłumaczenie jego nie może obcemu czytelnikowi nawet w części dać wyobrażenia o stylu poety. Język przekładu chropawy, pozbawiony prawie zupełnie poetyczności, czyni z najpiękniejszych miejsc ustępy bezbarwne, w których czytelnik polski napróżno szuka zalet oryginału. O wartości tłumaczenia niech dadzą zresztą świadectwo dwa ustępy. Pierwszy to wyjątek ze sceny drugiej aktu drugiego:

»Heute früh
Bei Sonnenaufgang ging ich, wie gewöhnlich,
Zur heiligen Messe. Da trat unversehens
Im Garten Herr Mazeppa mir entgegen,

Auf einem schmalen von Gebüschen rings
Umgeb'nen Stiege kniet' er plötzlich nieder.
Mein Antlitz deckte sich mit Bläss' und Tränen —
Doch wich, um kein Erschrecken zu verraten,
Ich nicht zurück. Da hub er an zu sprechen,
Am Rosendufte hab' er mich erkannt,
Aurora habe ihm von mir gesagt...
Voll Scham, zumal da leicht ich nur verhüllt war,
Denn keinem Menschen dacht' ich zu begegnen,
Senkt' ich die Blicke in des Baches Flut,
Wie bei den Fischlein Rat und Hilfe suchend —
Der Freche meine blassen Wangen sehend,
Vermeinte wohl, dass mit der Röte mir
Zugleich die Scham entwichen — und als angstvoll
Ich schwenkte auf dem Stieg, fing er mich auf —
Und auf dem Antlitz fühlt' ich seine Lippen«.

Przytaczam jeszcze ustęp z pożegnania Amelji i Zbigniewa (Akt III scena III, — słowa Amelji):

Ausser Tränen nichts —
Es ist für meine reine Seel' ein Flecken,
Mit Dir zu sprechen, als verständ ich Dich —
Ich will nicht weiter forschen. — Ewig werd' ich
Gott für Dich bitten — Fürcht' Dich nicht, wir sind
Unschuldig — solches Leiden sendet Gott,
Doch durch's Gebet erlangt man wieder Ruh'.
So leb' denn wohl auf ewig! Ich bin arm,
Nichts ausser Tränen hab' ich Dir zu geben —
Es ist nichts Sündliches, wenn, hingebeugt
Ich, über Dich, mit Tränen dich benetze —
Du wirst sie nicht vergessen — o, ich bitte,
Gedenke dieser Tränen... meiner auch.
Ich leide grosse Qual, doch bitt ich Dich,
Nicht schlimm von mir zu denken: denn was ich
Jetzt spreche... spreche ich bewusstlos — Lebe wohl!

W nazwiskach osób tragedji dopuścił się tłumacz kilku zmian: do najważniejszych należy nazwanie żony wojewody »Ludmiłą«; ta nazwa dziwnie brzmi dla polskiego czytelnika, przyzwyczajonego do imienia Amelji. Z jakiego zaś powodu dopuścił się tłumacz tej zmiany, trudno dociec. Zamiast Chrząstki występuje »Dembowski«; nazwisko Mazepy i Paska zmienia tłumacz na »Mazeppa« i »Passek«,

w scenie drugiej zamiast marszałka ziemskiego Szczary występuje »Kmita« (str. 2022); o kasztelanowej Robronckiej ze Spiżu czytamy, że pochodzi z »Polaniec«.

Czy Drake dokonał swego tłumaczenia za zezwoleniem poety, nie wiemy; w korespondencji Słowackiego niema o tem najmniejszej wzmianki.[1])

Na końcu tłumaczenia znajduje się krótki artykulik Drakego o Słowackim. Jest to jeden z pierwszych głosów w literaturze niemieckiej o poecie, dlatego przytaczam go poniżej w całości, zwłaszcza że tłumaczenie Drakego należy dzisiaj do rzadkości bibljograficznych. Zawarta w nim ocena działalności literackiej poety jest ogółem trafna, jakkolwiek zarówno w niej, jak i w szczegółach z życia poety jest niejeden szczegół mylny, co uważny czytelnik łatwo sam sprostuje, np. fałszywą wiadomość o udziale poety w powstaniu listopadowem, lub n i e z n a n y skądinąd sąd Mickiewicza, według którego Słowacki miał być »szatanem poezji«, sąd mający swe źródło prawdopodobnie w znanem zdaniu Mickiewicza, że poezja Słowackiego jest świątynią bez Boga. Zdanie, potępiające działalność Słowackiego jako towiańczyka, jest zapewne pierwszym w ogólności sądem o tym okresie życia poety.

Artykuł Drakego, pomieszczony na str. 2045—2046, opiewa jak następuje:

---

[1]) K a r o l W i d m a n n wspomina w książce p. t. Józef Korzeniowski. (Lwów, 1868, s. 60), że »Mazepa« Słowackiego stał już od kilku lat w przekładzie na repertuarze niemieckim w Berlinie, nim się go odważono grać u nas. Ma tu na myśli niezawodnie przekład Drakego (por. powyżej tytuł wydawnictwa), wiadomość podaje jednak tak niejasno, że nie wiemy, czy istotnie »Mazepę« grano w Berlinie. Prawdopodobnie chciał tylko Widmann zaznaczyć, że przekład był pomieszczony w repertuarze dla scen. Mimo usilnych starań nie mogłem dowiedzieć się żadnych szczegółów o jakiemś przedstawieniu »Mazepy« w Berlinie. Por. moją notatkę: »Mazepa« Juljusza Słowackiego na scenie niemieckiej. »Dziennik poznański«, 1904, nr. 221. Dodatek — »Słowo polskie«, 1904, nr. 488, s. 9, jako też wzmiankę w »Pamiętniku literackim« 1904 s. 704.

»Julius Słowacki, Sohn des durch seine ästhetischen Schriften in der polnischen Literatur rühmlich bekannten Wilnaer Professors Eusebius Słowacki wurde 1809 in Wilna geboren und erhielt daselbst auf der dortigen bis auf 1831 höchst blühenden, jetzt aufgehobenen Universität seine höhere wissenschaftliche Ausbildung. Nach Unterdrückung des polnischen Aufstandes von 1830, an dem er nicht nur als Soldat, sondern auch als tyrtäischer Volksdichter einen regen Anteil genommen, emigrirte er in's Ausland und nahm, nachdem er Europa durchstreift und auch im Orient gewesen, seinen temporären Sitz in Frankreich, namentlich in Paris, wo die bedeutendsten Notabilitäten der damaligen und gegenwärtigen Literatur Polens sich nach und nach zusammengezogen hatten. Der junge Słowacki sicherte sich bald unter denselben durch sein eminentes dichterisches Talent einen der ersten Plätze. Er ist vielleicht der produktivste, phantasiereichste und vielseitigste unter den lebenden Dichtern Polens. Seine rasch nach einander folgenden zahlreichen Werke, epischen, lyrischen und dramatischen Inhalts, schrieb er meistenteils mit dem ersten Angriff fertig. Aber eben dieser innere schöpferische Drang seines Geistes, verbunden mit einer unruhigen, leidenschaftlichen, durch Missgeschicke des privaten und öffentlichen Lebens aufgeregten und erbitterten Natur des Gemüts, hinderte den Dichter auch oft seinen Schöpfungen die letzte innere und äussere Vollendung zu geben. Die meisten derselben entbehren der höheren idealen Versöhnung und Ruhe und dies scheint nicht bloss eine Folge des innerern Bruches, sondern häufig Absicht bei dem Dichter zu sein, indem er nämlich die Kehrseite des Menschen- und Völkerlebens, die Ironie des Schicksals, zum Grundgedanken seiner Darstellungen macht. Es liegt überhaupt etwas Dämonisches sowohl in dem Geiste, als in den Schöpfungen des Dichters, und höhnischer Spott und Gelächter begleiten fast durchgängig die Stimme und Äusserung der heiligsten Pflichten, der edelsten Tugend und Taten. Słowacki hat darin eine

gewisse Ähnlichkiet mit Byron, so verschieden auch der Ausgangspunkt und die Verhältnisse Beider gewesen. Mickiewicz, der objectivste und vollendetste unter den lebenden polnischen Dichtern, nannte Słowacki wegen seiner negativen Richtung den Satan der Dichtkunst, und hatte insofern Recht, als Słowacki der Einzige war, der das von Schlegel aufgestellte und fast alle polnischen Dichter der Gegenwart beherrschende religiöse Moment, in dem sich das Ideal der Kunst beständig spiegeln soll, in seinen Dichtungen gänzlich vermied, und an dessen Stelle den Zufall, ja, das blinde Fatum der Leidenschaften walten liess. Nach langem Kampfe unterlag demnach Słowacki zuletzt der religiösen Richtung Mickiewicz's, und gesellte sich endlich der mystisch-religiös-poetischen Sekte des Towianskischen Messianismus, zu dem sich nach und nach fast alle in Paris lebenden Dichter bekannten, und dessen Hauptverfechter bekanntlich Mickiewicz selbst in seinen slavischen Vorlesungen geworden. Słowacki hat somit an sich selbst die Ironie des Schicksals erfahren, sein Geist ward gebrochen und er ist von da an, ebenso wie Mickiewicz samt den übrigen sonst ausgezeichneten Dichtern, für die polnische Literatur als verloren zu betrachten — ein nicht genug zu beklagendes Ereignis!«[1]).

[1]) Drugie tłumaczenie niemieckie »Mazepy« pióra Artura Bersona wyszło w r. 1887 w Wiedniu, trzecie w r. 1905 w Monachjum i Lipsku, dokonane przez K. Różyckiego. W r. 1904 miano wystawić w Berlinie w Deutsches Theater »Mazepę« w przekładzie Birnbauma, nieznanym z druku, przedstawienie jednak nie doszło do skutku. Por. »Mazepa na scenie niemieckiej«. Dziennik Poznański, 1904, nr. 197, s. 2. — Słowo polskie 1904, nr. 414, s. 7., nadto moją notatkę w »Pamiętniku literackim« 1904, s. 704 i 1906, s. 120.

XVII. CELTOWIE W „LLILI WENEDZIE“.

(»Pamiętnik literacki« II, 1903, s. 622—625.)

W życiorysie Fryderyka Henryka Lewestama,[1]) skreślonym przez Kazimierza Władysława Wójcickiego, a pomieszczonym w Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda (Warszawa, 1864, XVI, 954) znajduje się między innemi następująca notatka: »Lewestam, korzystając z bogatych bibljotek paryskich, idąc zwłaszcza za namową Juljusza Słowackiego, z którym razem przez pół roku mieszkając, ścisłe zawiązał stosunki, rozpoczął nad naszą przeszłością studja historyczno-lingwistyczne, których owocem było przygotowywane wówczas dziełko p. n. »Pierwotne dzieje Polski« (Warszawa 1841), gdzie opierając się na danych językowych usiłuje dowieść, że zdobywczy naród Lachów, czyli Lechów, od których jakoby pochodziła szlachta polska, nie jest plemieniem słowiańskiem, lecz celtyckiem«. Notatkę tę powtórzył dosłownie Leon Rogalski w swej »Historji literatury polskiej« (Warszawa 1871, II, 637).

Dotąd nikt nie zwrócił uwagi na wspomniane dwa miejsca, szczegóły jednak podane przez Wójcickiego są niemałej wagi dla poznania genezy pomysłu poety w »Lilli Wenedzie«.

Wynika z miejsca owego przedewszystkiem, że Słowacki zastanawiał się w czasie pisania swej tragedji wspólnie z Lewestamem nad początkiem narodu polskiego; wskutek zachęty nawet Słowackiego rozpoczął Lewestam studja nad kwestją, a wynik ich ogłosił wnet po ogłoszeniu »Lilli Wenedy« w dość obszernej broszurze p. n. »Pierwotne dzieje Polski« (1841, 8-o, str. 100). Broszurka ta, dzisiaj już zupełnie zapomniana, nie mająca zresztą żadnej wartości naukowej, ma jednak dla nas niemałą wagę, zupełnie

[1]) Urodzony w r. 1817 w Hamburgu, zmarł w r. 1878 w Warszawie.

słuszne bowiem jest przypuszczenie, że z głównemi jej wywodami zaznajomił poetę naszego Lewestam podczas swej pół roku trwającej znajomości ze Słowackim w Paryżu (Lewestam przebywał w Paryżu z końcem 1839 r. i w początku 1840 r.) [1]), możliwą nawet jest wielce rzeczą, że Słowacki sam miał pewien udział w tworzeniu nowej teorji o pochodzeniu narodu polskiego.

Tezą, którą Lewestam stara się udowodnić w swej broszurze, jest przypuszczenie, że naród polski pochodzi od Celtów: myśl ta o pochodzeniu »Llachów«[2]) nie była nowa, znalazł ją bowiem Lewestam w starym rękopisie z XVI wieku, noszącym tytuł: »De migrationibus populorum«. Rękopis ów, znajdujący się w bibljotece królewskiej w Paryżu, zawiera w jednem miejscu następującą wzmiankę: »attamen vero Lachi seu Lechi, natio stirpis Gallicae, septentrionem petierunt ripasque magni albi fluminis seu Vistulae incoluerunt« (l. l. s. 3 nl. w uwadze). Na podstawie tego rękopisu, którego wartości nie próbował nawet zbadać, uwierzył Lewestam ślepo tej oryginalnej teorji i postanowił udowodnić ją szczegółowo na podstawie własnych badań historycznych i językowych.

Jego wywody historyczne i językowe nie mają jednak żadnej naukowej wartości; zaraz też po wyjściu broszurki ocenił ją surowo A. T(yszyński) w Bibljotece Warszawskiej (1841, II, 806–808), w ostatnich zaś czasach wykazał A. Małecki, jak śmieszne były hipotezy autora (Lechici, Lwów, 1897, s. 180–187).

[1]) O zażyłych stosunkach poety z Lewestamem świadczy wspomnienie Lewestama, pomieszczone w »Kłosach«, 1871, I. (Tom XVI, nr. 409, s. 289), według którego Słowacki odczytał Lewestamowi »Mazepę«. Mieszkali obaj na jednem piętrze »drzwi we drzwi«, widywali się codzień, spędzając zwykle wieczory razem na pogawędce lub grze w szachy; oprócz »Mazepy« odczytał poeta Lewestamowi jeszcze inne utwory, których tytułów Lewestam nie podaje.

[2]) Wyraz ten pisze Lewestam w swej broszurze zawsze przez dwa »l« celem oznaczenia długiego »l«. Por. *S. Tarowski* w »Pamiętniku literackim« 1909, str. 172, uw. 5.

Jak nikłe są dowody autora, wystarczy na to przytoczyć choć kilka przykładów: zdaniem jego Słowianie i Celtowie mieszkając obok siebie, mieszali się często ze sobą i tak Ligurowie są właściwie narodem słowiańskim, jak tego ma dowodzić już sama nazwa (lid (populus) — gura (mons) — lid — gór — po wyrzuceniu d przed g = górale, s. 13), podobnie Bojowie są w przeważnej części Słowianami, gdyż »Boi« pozostają w związku z wyrazem słowiańskim bojan = wojownik, a wiadomo, że Bojanie byli najwaleczniejszymi z pomiędzy Celtów. Państwo ich niegdyś bardzo potężne uległo Markomanom w I wieku przed Chr.; wtedy to część Bojów wyemigrowała w... krakowskie! (s. 15 n., 37). Polanie znów, mieszkający nad górną Wisłą, mają być Bolonami, szczepem celtyckim: nazwa Boloni zostaje w ścisłym związku z nazwą »Boi« (s. 43); w owe okolice przybył z początkiem naszej ery naród celtycki, nazywający się »Llachy« (s. 43, 49); ci Lachowie, czyli Lechowie był to naród, który Polsce dał początek i zarazem wysoką szlachtę, nie będąc jednak słowiańskim (s. 47).

Tę samą teorję wygłosił równocześnie z Lewestamem A. K. Połujański w »Tygodniku Petersburskim« (1840, nr. 15, s. 76 w artykule p. n. »Kilka słów o starożytnościach słowiańskich«), twierdząc, że »szlachta polska nie jest rodowitą naszej ziemi mieszkanką, że od Gallów początek swój i nazwę wywodzi, że najechawszy Polskę i obywateli jej ujarzmiwszy, obróciła ich w poddaństwo, że nakoniec odznaczała się zawsze temi samemi zaletami i wadami, które od najdawniejszych czasów cechując galskie plemiona, dotąd wykazują się dobitnie w charakterze Francuzów«. (Por. zbicie tych twierdzeń przez W. A. Maciejowskiego w »Bibljotece Warszawskiej« 1841, II, 67, 72).

Nie można zbytecznie się dziwić, że Słowackiemu owa teorja celtycka przypadła do przekonania; nie była ona gorsza od dotychczasowych teoryj lechickich, a jako zupełnie nowa tem więcej nęciła poetę; stąd też z całym zapałem przystąpił do rozprowadzenia jej w swej tragedji. Nie będąc zawodowym historykiem, nie starał się nawet pogłębić

jej szczegółowo, nie poszedł też zupełnie ślepo za Lewestamem, przedstawił bowiem w tragedji, że nie Lechici, przybywający do ziem słowiańskich, są Celtami (a są oni nimi w teorji Lewestama), ale Wenedowie[1]).

Lud więc Wenedów miał być ludem Celtów, a stosownie do tego, wierzenia religijne i zwyczaje Wenedów odpowiadają w tragedji zupełnie stosunkom celtyckim. Nie wchodzi jednak poeta w szczegóły drobiazgowe, nie bada zwyczajów narodu celtyckiego dokładnie, lecz poprzestaje głównie na wiadomościach zaczerpniętych z dzieła Chateaubrianda: »Les Martyrs« (por. moją rozprawę: Studjum nad genezą »Lilli Wenedy«. We Lwowie, 1894, s. 23—31); pewne szczegóły poznał może z Ampère'a[2]).

Wkońcu należy dodać, że nazwą Wenedów oznaczano już w starożytności Słowian, mieszkających nad Bałtykiem: Οὐενέδαι, Venedi; jest to najdawniejsza nazwa Słowian.

Szczegół ten mógł napotkać Słowacki w każdym podręczniku dziejów polskich, nadając zaś tę nazwę pierwotnym mieszkańcom ziem polskich, chciał przez to zaznaczyć ich pochodzenie słowiańskie. Według poety naród Wenedów składał się z dwunastu plemion; w tragedji wymienia tylko trzy: Scytów, Letonów (Litwinów?) i Mazonów (Mazurów?) [3]); wspominając Scytów szedł poeta za mniemaniem tych, którzy w tak zwanych niewłaściwych Scytach Herodota dopatrywali się Słowian; nazw Letonów i Mazonów nie można wytłumaczyć[4]). Co najciekawsze jednak, że poeta przypi-

---

[1]) Wenedowie Słowackiego odpowiadają wobec tego Polanom Lewestama, ale według niego Polanie są także Celtami; pod tym względem panuje w broszurze niejasność, z której nie można wybrnąć.

[2]) Jan Jakób Ampère: Histoire littéraire de la France avant le douzième siècle (Paris 1839). Na możliwą zależność Słowackiego od Ampère'a zwróciła uwagę p. Helena Strażyńska S. Turowskiemu, który rozprowadził to przypuszczenie w Pamiętniku literackim 1909, 179 nn.

[3]) Por. uwagi P. Chmielowskiego w wydaniu »Lilli Wenedy«. Brody, 1902, s. 8 i 115 do w. 35—39 sceny trzeciej aktu czwartego.

[4]) Lewestam opowiada, że pierwsi Słowianie pokonani przez Llachów (Celtów) nazywali się Mazurami (s. 60); może więc w istocie można utożsamiać nazwę Mazonów z nazwą Mazurów.

suje Wenedom nie tylko zwyczaje celtyckie, lecz także germańskie, wspomina bowiem, że Scytowie są wyznawcami Odyna (a. IV, s. 3., ww. 35 n.).

Lewestam przypuszczał, że »Llachowie« pokonali pierwotnych mieszkańców słowiańskich: sądzi on, że »dwa tak różnorodne żywioły nie mogły się przybliżyć do siebie bez gwałtownego zetknięcia i że porodowi nowego państwa polskiego towarzyszyły bole, których wielkości nie można oznaczyć z widoku dziecka płodem ich będącego« (s. 77, por. też s. 59 n.).

I to przypuszczenie znalazło wyraz w tragedji poety: starcie Lechitów i Wenedów nie odbywa się »bez gwałtownego zetknięcia«; szczegóły jednak tego zetknięcia są już wynikiem w części fantazji poety, w części zaś badań Maciejowskiego. Z teorją celtycką połączył bowiem Słowacki jeszcze drugą teorję, tak zwaną teorję najazdu; według Maciejowskiego dokonali najazdu tego na Polanach Lachowie — w tragedji miejsce Lachów zajęli Lechici, bo nazwa ta była wówczas powszechnie używana — miejsce Polanów zajęli Wenedzi — Celtowie. (Małecki I l. 171—173.)

Tak więc może choć w części rąbek zasłony, roztaczającej się nad tragedją poety, da się odsłonić. Z mylnej zupełnie, mglistej do tego i niepewnej teorji wywiedziona tragedja musiała przedstawiać się zagadkowo. Teraz przynajmniej wiemy, dlaczego poeta utożsamia Wenedów z Celtami, czemu też każe Lechitom przybywać z zachodu.

Dotąd nie umiano rozwiązać zagadki, czy w tragedji poety Wenedowie, czy Lechici są właściwymi przedstawicielami narodu polskiego. W myśl hipotezy Lewestama Llachowie czyli Lechowie, — naród obcy, nie słowiański — dają początek Polsce i szlachcie, pokonywając pierwotnych mieszkańców Słowian; w tragedji przedstawia poeta rzecz tak, że narodem zamieszkującym ziemie polskie są Wenedzi (Celtowie); narodem zaś wstępującym na ich miejsce z charakterystycznemi cechami późniejszej szlachty polskiej jako jej twórcy są — Lechici, według poety protoplaści narodu polskiego.

Obok tego jednak przedstawiając zagładę Wenedów, poczynił poeta aluzje do upadku narodu polskiego, przez co w umyśle czytelnika może powstać wątpliwość, czy w Lechitach, czy w Wenedach ma się dopatrywać narodu polskiego; wobec uwag powyższych jedynie Lechici mają oznaczać założycieli i twórców przyszłego państwa polskiego.[1])

---

[1]) W sprawie wywodów moich zabrał głos *Stanisław Turowski* w rozprawie: Geneza narodu polskiego w „Lilli Wenedzie“ (Pamiętnik Literacki, 1909, str. 170—188), w której odmiennie ode mnie wypowiada następującą hipotezę: „Słowacki zgodnie z teorją Lewestama, z którą zapoznał się i której powstaniu może pomagał w czasie pobytu Lewestama w Paryżu, przedstawia, że lud Lechitów, celtyckiego pochodzenia, najechał lud słowiański, Wenedów, w krwawych walkach ujarzmił go i stał się szlachty polskiej protoplastą.

Charakterystyka Lechitów i Wenedów z tragedji zgadza się z analogiczną charakterystyką Lechitów i Słowian Lewestama.

Słowacki dał Lechitom prócz tego pewne cechy późniejszej szlachty polskiej, Wenedom zaś dał pewne zwyczaje celtyckie, zaczerpnięte z „Les Martyrs“ i jeszcze skądinąd, może z Ampère'a, pod wpływem suggestji armorykańskich Wenedów.“

Turowski jednak w przypuszczeniu swem nie ustrzegł się sprzeczności, przyznaje wprawdzie, że Wenedowie w tragedji poety mają pojęcia religijne, ustrój państwowy i zwyczaje celtyckie, że wprowadzenie dwunastu harfiarzy i cudownej harfy nie jest *zgoła słowiańskiego pochodzenia i nigdy wśród Słowian nie istniało:* ale mimo tych dowodów nie uznaje Wenedów za lud celtycki. Przecież wierzenia religijne, ustrój państwowy i zwyczaje są podstawą każdego narodu, tem samem nie można utrzymywać, że Wenedzi, mający w tragedji poety religję, ustrój państwowy i zwyczaje celtyckie, nie są pochodzenia celtyckiego. Wobec tego nie widzę powodu zmieniać swoich poglądów, wypowiedzianych w tekście.

XVIII. W SPRAWIE UKŁADU „BENIOWSKIEGO".

(Na ziemi naszej. Dodatek literacko - naukowy „Kurjera Lwowskiego" 1910, nr. 8, str. 58 — 59.)

Dalsze pieśni Beniowskiego, nieogłoszone za życia poety, wydał z autografów po raz pierwszy Antoni Małecki, złożywszy z nich pieśni VI–XIV; w ten sam sposób wydają pieśni te także inni późniejsi wydawcy Beniowskiego. Małecki sam zaznaczył wątpliwości, jakie nasuwały mu się przy układaniu luźnych nieraz urywków (por. w Pismach pośmiertnych J. Słowackiego II, s. 3, 4, 91); przy studjum rękopisu poematu w tym stanie, w jakim dziś się zachował, wątpliwości te stają się tem trudniejsze do rozwikłania, z przeważnej bowiem części pieśni Beniowskiego nie mamy już dzisiaj rękopisu całkowitego. Mimo to kwestja układu Beniowskiego jest tak zasadniczej wagi, że nie od rzeczy sprawę tę nieco dokładniej roztrząsnąć.[1])

I. Pierwszym momentem, który należy wziąć w tym względzie pod uwagę, jest budowa wierszowa poematu: jak wiadomo, postanowił Słowacki poemat skreślić w oktawach; istotnie też pierwszych pięć pieśni jest ułożonych tylko w oktawach. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że i w dalszych pieśniach Beniowskiego w razie ich wydania przestrzegałby poeta tej samej zasady, jakiej trzymał się w pierwszych pieśniach. Tymczasem w dotychczasowych wydaniach Beniowskiego znajdujemy nieraz strofy zupełnie inaczej zbudowane, niezgodne z zasadniczą formą poematu.

---

[1]) *Józef Tretiak*: Nieznane fragmenta i warjanty Beniowskiego. »Gazeta Lwowska«, 1902, nr. 212—223, rozróżnia cztery grupy fragmentów i warjantów poematu: do pierwszej zalicza fragmenty pisane przed wiosną 1841 roku, do drugiej warjanty pisane między wiosną 1841 r. a lipcem 1842 r., to jest chwilą, w której poeta przejął się towianizmem, do trzeciej ustępy utworzone w pierwszych latach towianizmu do roku 1844; do ostatniej fragmenty pisane między r. 1844 a 1846. Autor nie zajmuje się jednak układem pieśni.

1. Tak zaraz początek pieśni VI, wiersz 1—16 ma formę zupełnie odmienną: ww. 1—10 stanowią zwrotkę dziesięciowierszową, z drugiej zwrotki niedokończonej zachowało się sześć wierszy; ponadto wiersze, składające się na budowę obu zwrotek, liczą po 8 zgłosek. Z powodu odmiennej miary wierszowej urywek ten nie należy do głównego tekstu, tem więcej, że skreślił go poeta w rękopisie raptularza (K. 118), a nie we właściwym rękopisie Beniowskiego. Do tego wiersze te są tylko warjantem dalszych wierszy 17 nn., warjantem wcześniejszym od nich, gdyż ww. 17 nn. rzecz całą szerzej rozprowadzają, podając między innemi nazwiska przybyłych lirników, czego ww. 1—16 nie zawierają. Sposób połączenia w. 17 z pieśnią V, jest właściwy Słowackiemu (Przybył więc Sawie gdzieś z ponad Limanów; por. p. XII., 1: Gdy więc zabrano podstępem Ladawę). Wiersze 17 nn. łączą się zresztą w zupełnie zrozumiały sposób z w. 384 pieśni V.

2. Tak samo należy wyłączyć z właściwego tekstu ustępy III, IV i V pomieszczone w pieśni XI, ustępy bowiem III i IV skreślone są w zwrotkach dziesięciowierszowych, ustęp V w zwrotkach czterowierszowych. Pod względem treści ustępy III i VI rozprowadzają motywy poprzednio uwzględnione przez poetę; i tak ustęp III jest warjantem ustępu I, ustęp IV warjantem motywu o zabiciu matki, wprowadzonym także w ustępie I, łączą się nadto oba te ustępy w całość, stanowiąc opowiadanie Suchodolskiego o pierwszem zjawieniu się Wernyhory. Ustęp znów V (przepowiednia o śmierci Gruszczyńskiego) nie pozostaje zupełnie w związku z treścią pieśni XI, jest to warjant do pieśni VI, być może później skreślony, współcześnie z pracą nad Snem srebrnym Salomei.

3. Ww. 1—20 pieśni XIII stanowią niewykończony warjant tej pieśni, który należy również wyłączyć z tekstu tem więcej, że skreślony jest w strofach sześciowierszowych. Dla zrozumienia dalszych wierszy tej pieśni nie są one zupełnie potrzebne; odpowiedniejszy tutaj byłby warjant ogłoszony w wydaniu ostatniem lwowskiem pod nr. XI.

Nadmieniam tu jeszcze, że poeta sam w rękopisie dwie zwrotki dziesięciowierszowe w p. VI po w. 272 przekreślił, dał tem samem wskazówkę, jak bardzo przestrzegał jednolitości formy.

II. Drugim momentem, jaki należy uwzględnić przy układzie pieśni Beniowskiego, jest treść sama. W tym względzie dokładne rozpatrzenie pieśni VI—XIV naprowadzić musi na znaczną różnicę w przedstawieniu jednego z ważniejszych epizodów poematu, t. j. podróży krymskiej Beniowskiego, o której słyszymy w pieśniach VII—X i w pieśni XIII. Opowiadanie w pieśni XIII mogłoby wydawać się na pierwszy rzut oka rekapitulacją przygód skreślonych w p. VII-X, nie jest niem jednak, gdyż poeta nie uwzględnia zupełnie w niem ani spotkania Beniowskiego z Gruszczyńską (p. VIII, IX), ani walki Beniowskiego z Tatarami (p. VIII i X), ani wkońcu uwolnienia Beniowskiego z niewoli przez syna Gireja Khana (p. X). Wprowadza natomiast szereg motywów zupełnie nowych, o których ani słowa nie było poprzednio: i tak w ww. 63 nn. opowiada, że Beniowski

spotkał jak Makbet trzy jędze
Na pustym stepie; że w starym kościele
(Wszystko znalazłem w jednej dawnej księdze,
Którą na półkach mam oprawną w cielę),
Że w starym, mówię, kościele raz zasnął,
A w kościół lunął deszcz i piorun trzasnął.

I bohatera mego jasne oczy
Błękitne, wielkim swoim promieniskiem
Oćmił; ślepego chwycił duch proroczy
I zrobił widzeń złocistych igrzyskiem.

Motyw tak charakterystyczny jest zupełnie nowy, stąd nie byłby go poeta pominął w pieśniach VII—X, gdzie tak szczegółowo rozwodził się nad drobnemi nawet szczegółami. Tak samo nowemi motywami są szczegóły, że Khan Giraj chciał dać Beniowskiemu dziesiątek koczy, ale odłożył to na czasy drugie, krótki w nim widząc wzrok (ww. 73 nn.).

W dalszym ciągu opowiada Słowacki o kaptowaniu Beniowskiego przez Litwina Borejszę dla Radziwiłła, o ostrzeżeniu Khana przed Beniowskim (ww. 77 nn.); najciekawsza jednak jest wzmianka poety o spaleniu Bałty, na co Khan patrzał z wieży, klaszcząc w dłonie (XIII, 109)[1]: w p. VII–X niema o tem zupełnie wzmianki. Wszystkie te szczegóły opowiedziane w p. XIII różnią się tak zasadniczo od epizodu rozprowadzonego poprzednio przez poetę w p. VII—X, że niepodobna obu tych opowiadań zaliczyć do jednej i tej samej redakcji. Prawdopodobne jest więc przypuszczenie, że poeta motyw podróży krymskiej Beniowskiego opracował dwa razy; opracowanie drugie zachowane w p. XIII nie jest zupełnie jasne w kilku punktach, odpowiedniego bowiem epizodu szerzej rozprowadzonego nie znaleziono w autografach poety.

W jednej jeszcze rzeczy różni się opowiadanie o Beniowskim: w p. XI w. 432 na zapytanie Borejszy[2]), odpowiada Beniowski, że jest Radziwiłłowskim, natomiast w p. XIII w. 77 nn. Borejsza kaptuje go dla Radziwiłła; stąd wniosek oczywisty, że pieśni te pochodzą z odmiennych redakcyj.

Przypuszczenie powyższe o dwóch redakcjach dalszych pieśni Beniowskiego popiera jeszcze rękopis: pieśni ozna-

---

[1]) Jest to zresztą szczegół ściśle historyczny; Bałtę spalili Rosjanie w lipcu 1768 r., puściwszy się w pogoń za konfederatami, uchodzącymi za Dniestr. Dało to powód sułtanowi do wypowiedzenia wojny Moskwie. Wobec braku danych trudno określić, w jaki sposób poeta połączył spalenie Bałty z losami Beniowskiego.

[2]) Nazwę Borejszy zawdzięcza poeta »Pamiętnikom Soplicy« Rzewuskiego (por. rozdział XXI). Przy sposobności dodaję, że szczegóły o Dzierzanowskim w p. XIV:

Co myślisz, mój ty Dzierzanowski, rzecze,
Czy w Indjach twoje musztrując C y p a j e,
Widziałeś, jakie oko, co tak piecze i t. d.

zaczerpnął poeta z III tomu Rulhiera... »protekcje wyjednały mu przeznaczenie do Indyj Wschodnich. Tam udało mu się z podziwieniem całego kraju wyuczyć na sposób europejski powierzony sobie korpus S i p a y ó w i ośmielić ich do walczenia w szeregach«.

czone przez Małeckiego jako pieśń XIII i XIV mają w rękopisie własnoręczny napis poety jako pieśni VII i VIII. Oznaczenie to pozostaje w ścisłym związku z oznaczeniem pierwszych pięciu pieśni Beniowskiego; brakowałoby tylko pieśni VI: otóż tą pieśnią szóstą jest ze względu na treść pieśń oznaczona przez Małeckiego jako pieśń XII, nie mająca jednak tego oznaczenia w rękopisie. W ten sposób pieśni XII–XIV według oznaczenia Małeckiego stanowiłyby drugą redakcję dalszej części Beniowskiego. Nieobojętną jest wkońcu rzeczą, że pieśni XII—XIII są spisane w autografie razem na arkuszach ściśle do siebie należących.

Na ścisły związek p. XII z pierwszemi pięcioma pieśniami wskazuje także w. 1 p. XII:

Gdy więc zabrano podstępem Ladawę,

cofa się więc poeta do chwili zajęcia zamku Ladawy przez konfederatów, opisanego w pieśni II; cofnięcie się do tego epizodu dopiero po dziesięciu pieśniach (III–XII) byłoby rzeczą mniej umotywowaną, w ten zaś sposób łączy się dobrze p. XII z p. II.

Pierwsza redakcja (p. VI—XI. w oznaczeniu Małeckiego) pozostaje w ścisłym związku z planem pierwszym p. VI—XII, nakreślonym przez poetę w autografie (K. 2 r., w wydaniu lwowskiem z r. 1909, III, 390 n.), z którego poeta niektóre motywy opracował w pieśniach VI–XI, inne znów poopuszczał. I tak z planu p. VI. wprowadza poeta awantury p. Sawy (w p. VI), Wernyhory historję (w p. XI), opowiadanie o Gruszczyńskim (w p. VI), z planu p. VII dalsze »dzieje p. Beniowskiego, w Krymie lekarstwo na rumatyzmy — sztyftuje pułk« jako treść p. VII i VIII; wzmiankę o taborze p. Beniowskiego, w planie p. XI rozprowadza poeta w pieśni XI istotnie, por. w. 684, 753.[1]) Plan drugi (obejmujący treść p. X—XIV) powstał już po skre-

[1]) Niektóre szczegóły pojawiają się w obu planach np. wzięcie Baru; wspomniane w p. VIII planu I »Pana Beniowskiego dzieło« występuje w planie II (p. XI) jako odbicie jeńców polskich.

śleniu pieśni XI, wprowadza bowiem wiele szczegółów, poprzednio nieuwzględnionych: do ich rzędu należy motyw »widzenia się z Anielą« (p. XII), mający stanowić treść osobnej pieśni, rozprowadzony też istotnie przez Słowackiego w p. XIII (według oznaczenia poety VII.). Inne znów motywy planu pierwszego poeta w planie drugim znacznie rozszerzył, w całości jednak ani planu pierwszego, ani drugiego nie rozprowadził.

Przy powstaniu Beniowskiego należałoby uwzględnić tedy następujące etapy:

1. powstanie pieśni I–V;

2. plan pierwszy p. VI–XII i częściowe rozprowadzenie planu tego w pieśniach VI–XI;

3. plan drugi p. X–XIV i częściowe rozprowadzenie planu tego w pieśniach XII–XIV (VI–VIII). [1])

---

[1]) Niezależnie od mojego artykułu ogłosił *Juljusz Kleiner* rozprawę: Fragmenty Beniowskiego, Pamiętnik literacki, 1911, str. 210—238, odróżniając w dalszych częściach Beniowskiego trzy redakcje: Do redakcji pierwszej z epoki przedmistycznej zalicza pieśni VII—X, XI (z wyjątkiem ustępu 5) i warjanty II, III, V; do redakcji drugiej z epoki towianizmu pieśń VI (z wyjątkiem ustępu 2), ustęp 5 pieśni XI, warjanty IV, XII, XIV; do redakcji trzeciej z epoki mistycznej twórczości samoistnej pieśni XII—XIV i warjanty VI, VII, X, XI, XIII. Autor dochodzi odmienną drogą ostatecznie mniej, więcej do tych samych rezultatów, co i ja; między pierwszą a drugą redakcją niema właściwie według Kleinera większych różnic, druga redakcja jest bowiem tylko przeróbką motywów, zawartych w redakcji pierwszej. Sam Kleiner osłabia zresztą swoje hipotezy, opatrując je raz po raz słówkami »prawdopodobnie«, »może«, wogóle zaś wywody jego nie są zbyt jasne i nie przyczyniają się do rozświetlenia kompozycji poematu.

XIX. TŁUMACZENIA NIEMIECKIE „GENEZIS Z DUCHA".

(»Pamiętnik literacki«, VIII, 1909, 197—201.)

W czasopiśmie niemieckiem *Lotusblüthen,* wydawanem przed kilku laty w Lipsku[1]) pod redakcją Franciszka Hartmanna, pojawiło się w r. 1897 tłumaczenie niemieckie *Genezis z Ducha* Juljusza Słowackiego p. t. *Genesis aus dem Geiste, ein Gebet.* Von Juljus Słowacki (Jahrg. 1897, II. Semester. Heft LXI i LXII, str. 663—702 i s. 761—784). O tłumaczeniu tem wspomniał Eugenjusz Henryk Schmitt w książce p. t. *Die Gnosis,* podając fałszywie imię poety, niezbyt trafnie też określając charakter utworu[2]).

Na podstawie Schmitta wymieniają to tłumaczenie także Jan Gwalbert Pawlikowski w Pamiętniku literackim (VII (1908), 537) i Stanisław Schneider (tamże, VIII (1909), s. 52 n)[3]), obaj jednak go nie znali. Ze względu na niezwykłą rzadkość wydawnictwa, podaję krótką wiadomość o tem tłumaczeniu, które z trudnością po dłuższych dopiero staraniach udało mi się wydostać.

---

[1]) Pełny tytuł tego czasopisma brzmi: Lotusblüthen. Ein monatlich erscheinendes Journal enthaltend Originalartikel und ausgewählte Übersetzungen aus der orientalischen Literatur in Bezug auf die Grundlage der Religionen des Ostens und der Theosophie. Herausgegeben von Franz Hartmann, M. D. Mitglied der Theos. Gesellschaft in Amerika. Leipzig Verlag von Wilhelm Friedrich.

[2]) Die Grundlagen der Weltanschauung einer edleren Kultur, II. Band. Die Gnosis des Mittelalters und der Neuzeit. Jena, 1907, s. 387: »Den halbnaturalistisch theosophischen Pantheismus der Moderne repräsentiert der polnische Dichter Henrik (!) Słowacki in seiner Dichtung: »Die Genesis aus dem Geiste« (Deutsch in den Lotosblüthen, Leipzig, 1897, II).

[3]) W artykule: Słowacki jako gnostyk, przedrukowanym w Badaniach nad źródłami twórczości Juljusza Słowackiego w ostatnim okresie życia We Lwowie, 1911, str. 21.

Przekład, który tłumacz poprzedził krótką notatką objaśniającą[1]), odznacza się niezwykłą wiernością i dokładnością; głębokie wniknięcie w treść utworu i opanowanie jej w zupełności stanowią dalsze zalety tłumaczenia, poprawny wkońcu język podnosi jeszcze jego wartość; bez przesady też można powiedzieć, że tłumaczenie może dać czytelnikowi niemieckiemu należyte wyobrażenie o oryginale. Przy czytaniu mimowoli nasunęła mi się myśl, że tłumaczenia dokonał Polak, gdyż trudno było przypuszczać podobnie dokładną znajomość jezyka polskiego u Niemca. Przypuszczenie moje potwierdził redaktor czasopisma Fr. Hartmann, który zapytany w tej sprawie oznajmił mi, że tłumaczenie otrzymał od p. Stanisława Siedleckiego w Krakowie. Bliższych szczegółów udzielił mi już sam p. Siedlecki, w liście bowiem pisanym do mnie wyjaśnił, że zwrócił uwagę Hartmanna na Genezis z Ducha, jako utwór zbliżony treścią do poglądów, ogłaszanych w Lotusblüthen. Wobec gotowości Hartmanna pomieszczenia tłumaczenia Genezis, uprosił p. Siedlecki ś. p. prof. dr. Jana Bystronia, aby dokonał tłumaczenia. Bystroń podjął się chętnie tej pracy, na podstawie wydania lwowskiego z r. 1884, ale złożony chorobą, doprowadził przekład tylko do połowy; p. Siedlecki nie może już dziś dokładnie oznaczyć miejsca, gdzie się kończy tłumaczenie Bystronia. Dokończył tłumaczenia inny autor, również Polak, uproszony też przez p. Siedleckiego, do wyjawienia jednak jego nazwiska nie mam upoważnienia.

---

[1]) Przytaczam ją w całości: Aus dem Polnischen übersetzt. Julius Słowacki (spr. Suowatzki, dreisilbig, mit dem Accent auf der vorletzten) war einer der drei grössten polnischen Dichter des 19. Jahrh. (1809—1849). Die anderen zwei sind Mickiewicz und Krasiński. Seit dem Jahre 1842 stand er unter dem Einflusse des bekannten polnischen Mystikers A. Towiański. Die Zeit der Abfassung der Genesis lässt sich genau nicht bestimmen — jedenfalls entstand sie zwischen 1843 und 1847. [Dziś nie ulega wątpliwości, że powstała w roku 1843, przypisek autora]. Aus dem Nachlasse des Dichters erst 1871 erschienen. Es fand sich auch unter seinen Papieren eine Notiz mit der Hand eines seiner innigsten Freunde, des späteren Erzbischofs Feliński, geschrieben, dass der Dichter seine Genesis für sein wichtigstes Werk erklärt hatte.

W jednem tylko miejscu tłumaczenia opuszczony jest dłuższy ustęp, t. j. na s. 766, w którym brak wierszy 423 do 501 (według wydania lwowskiego z r. 1909) od słów: »Jakoż dwa te kolory atmosferyczne« do słów: »dorastającym do synostwa Bożego dzieciom wyjaśniasz i pokazujesz«; opuszczenia tego nie można kłaść na karb tłumaczy, gdyż tłumaczenie nie miało tej luki; trudno wyjaśnić, czy winę ponosi drukarz, czy redaktor, który postąpił sobie w podobny sposób dowolnie na str. 696, gdzie przeniósł do uwagi cały ustęp z tekstu.

Dla poparcia poprzednich mych słów o dokładności tłumaczenia przytaczam dwa wyjątki: pierwszy ustęp odpowiadający ww. 299–317:

»Du, o Gott, weisst es, dass ich es nicht unternommen habe der Natur Bildungen zu beschreiben. Das wird nämlich die Aufgabe ganzer Jahrhunderte sein, die Frage zu lösen, welche Wege der schöpferische Geist wandelt, welche Opfer er dir brachte, was er gewann, was er verlor und was er wieder gewann. Diese Kette ist vorläufig ein Geheimnis; und entsetzen würde sich der menschliche Geist, o Herr, wenn Du ihm urplötzlich und auf einmal seine ganze Geschichte enthüllen und offenbaren würdest; Du müsstest ihn wie ein Kind an der Hand halten, wenn Du ihm plötzlich zu seinen Füssen einen so furchtbaren Abgrund des Wissens auftun und seine Augen mit solchen Blitzen Deiner Wahrheit blenden würdest.

Ich irrender und in dem Gedanken an Dich versunkener Mensch habe mich kaum in wenigen Ahnungen der Wahrheit zu erfreuen vermocht, indem ich die um mich befindlichen Bildungen überblickte; öfters ein Grasblatt oder ein auf dem Zaun zwitscherndes Vöglein... Aber mit welcher Freude, o Herr, wurde ich gewahr, dass sich mir jedes Ding gleichsam aus einer Idee vor des Geistes Schöpferkraft entwickelte, Du weisst es, der Du den Geist auf meinem Munde festbanntest und der Du mir gestattetest, noch einige Tage zu leben mit diesem ununterbrochenen Gespräch, mit der Natur Geheimnissen beschäftigt« (s. 700–701)

Jako drugie miejsce przytaczam jeszcze ostatni ustęp dziełka (ww. 777—783):

»Vater Gott,.. nach dem Zeugnisse Christi noch von niemandem auf Erden gesehen, der Du jetzt durch das blutige und gequälte Gewimmel der genetischen Gestalten und mit einem für die Form finsteren — aber für die Geister und für meinen Geist gnädigen und gerechten und daher helleren und gleichsam genäherten Antlitze blickest: bewirke dass dieser einzige Weg des Aufhellens und Erleuchtens der Weg der Liebe und der Einsicht, immer mächtiger strahle mit den Sonnen des Wissens... auf dass er Dein erlesenes Volk, das jetzt den schmerzlichen Weg wandelt, in das Reich Gottes hinaufführe« (s. 784).

Nieliczne tylko opuszczenia[1]), dodatki[2]) lub zmiany tłumaczy[3]) nie zmieniają w niczem głównych myśli dziełka.

---

[1]) Do opuszczeń należą: s. 682 wyrazy: w słowie (w. 6), s. 685 wyższe (w. 59), s. 686 może (w. 86), s. 687 a (w. 91), s. 689 wiedział (w. 127 i w. 136), s. 690 pierwsze (w. 149), s. 691 nieraz (w. 167), s. 695 rozszczepione (w. 222), s. 696 w jakich ją widział Jan Święty (w. 242 n.), s. 698 wypracowanych (w. 271), s. 764 Panie (w. 389), zajadła (w. 390), s. 768 niby (w. 530), s. 772 same (w. 587), s. 777 mówię (w. 677).

[2]) Dodane są wyrazy w następujących miejscach: s. 682 po wyrazie: kształtów: für uns (w. 9), s. 690 erste do wyrazu Gebilde (w. 149), s. 695 po wrzosach: der Vorwelt (w. 215), s. 700 po gdybyś: urplötzlich (w. 304), s. 761 po słowie: w którym: sichtbar ist, dass (w 340), s. 769 po w: jenen (w. 544), s. 770 po słowie: przedmowa: der Menschen (w. 547).

[3]) Ze zmian zauważyłem: s. 684 z. Kręgowi: Geist (w. 45), s. 685 z. w skałach: im Felsen (w. 60), z. tęczami: von dem Glanze (w. 62), z. z żywych: aus Lebendem (w. 68), s. 690 z. roślinopłazy: Phytozooen (w. 138), s. 699 z. Lamantyny: Die Syrenen (w. 277), hervorzuzaubern z. wytrysnąć (w. 284), s. 702 z. następnej: künftigen (w. 325), s. 762 z. zupełniejszego: vollkommen (w. 351), s. 767 z. doskonalszym: vollkommenen (w. 503), z. widziałem: ich seh (w. 510), s. 768 z. wysłuchasz: erhörst (w. 522), z. rzemieślnictwo: Wirken und Schaffen (w. 527), s. 769 z. błędnego: »czyhają« w wydaniu z r. 1872 i 1884: trocknen früher aus (w. 354, tak też ma rękopis: wysychają), s. 770 z. petrodaktylu zmienione na jedynie słuszne: Pterodaktylus (mylna forma petrodaktylu jest też w Dziełach X, 581), s. 773 z. bliskiem siebie: in seiner Nähe (w. 598), s. 776 z. niby udając otoczenie tronu Twojego przez tęczowe anioły: wolniej: gleichsam eine aus Engeln gebildete in Regenbogenfarben prangende Umgebung Deines Thrones (w. 649), s. 777 z. w innych

Pod tekstem umieścili tłumacze kilka uwag objaśniających, które podaję w uwadze ze względu na to, że czasopismo to tak jest rzadkie.[1])

---

księgach: in einem anderen Buche (w. 671), s. 780 z. przemieńca: Verwandter (w. 716), s. 781 z. żeglarzom: den Schiffen (w. 726).

[1]) Do w. 12: Hierdurch wurde die Möglichkeit der geistigen Individualisierung und Entwicklung gegeben, und die Entwicklung soll fortgehen, bis dass das Individuum mit dem göttlichen Geiste in völlige Übereinstimmung gekommen und dadurch Eins mit demselben geworden ist. (s. 682.)

Do w. 31: Bewusstsein, Kraft und Stoff (s. 683).

Do w. 34: Ein «Elementargeist« (s. 683).

Do w. 175: Die Sehkraft erschuf das Auge. Siehe Sankarachaya, »Tattwa Bodha« s. 17 (s. 692).

Do w. 195: Es versteht sich von selbst, dass Gott, als das Absolute betrachtet, keine Eigenschaften haben kann, die sich auf irgend etwas ausser ihm selbst beziehen, da ja ausser ihm selbst nichts vorhanden ist; aber sobald seine Offenbarung ins Dasein tritt, erscheint seine Güte für alles, da der Weg der Evolution, wenn auch durch Leiden, zur Vollkommenheit, durch Unwissenheit und den daraus entspringenden Übeln zum absolut Guten, zur wahren Erkenntnis führt (s. 693).

Do w. 243: Zwölf Tugenden. Vergleiche: »Offenbarung Johannis« (s. 696).

Do w. 249: Jedes Wesen, der Mensch nicht ausgenommen, ist in seinem Innersten ein Mittelpunkt einer formenbildenden und deshalb göttlichen und intelligenten Kraft (s. 697).

Do w. 252: Dies ist die Lehre der Reinkarnation (s. 697).

Do w. 375: Die „Arche" ist das Symbol der Natur. „Noah" der neue Mensch des neuen Geschlechts. „Secret. Doctrine" V. I, p. 478 (s. 763).

Do w. 377: Die persönliche zeugende Gottheit in der Natur ist die Summe aller Intelligenzen im Weltall; der Wille Gottes ist die von der göttlichen Weisheit erleuchtete freie geistige Offenbarungskraft. Wäre die ganze Natur vom göttlichen Geiste durchdrungen, so wäre auch der Widerstand der Materie überwunden uud alle Geschöpfe in der Natur vollkommen (s. 763).

Do w. 379: D. h. Wenn Wille und Erkenntnis des Menschen göttlich geworden sind und der ganze Mensch zum Ebenbild Gottes geworden ist (s. 764).

Do w. 411: Eine neue Gedankenwelt, aus der eine neue Schöpfung entstand (s. 766).

XX. O FRAGMENCIE DRAMATYCZNYM SŁOWACKIEGO: „KSIĄŻĘ MICHAŁ TWERSKI“

(Z dziejów Wielkiego Nowogrodu)

(Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum VIII we Lwowie za rok szkolny 1909, str. 119—132 i odbitka, Lwów, 1909, str. 16.)

W rękopisach bibljoteki Ossolińskich we Lwowie zachował się fragment dramatyczny Słowackiego p. t.: *Z dziejów Wielkiego Nowogrodu,* pod l. 4733 (dawny 1792, nr. 4.). Tytułu tego jednak nie nadał sam poeta, pochodzi on od innej nieznanej osoby. Ze względu na to, jako też i na to, że poeta nigdy żadnemu swemu dramatowi tytułu podobnego rodzaju nie nadał (nie określającego dokładnie treści dramatu), zmieniłem tytuł rękopiśmienny na *Książę Michał Twerski,* on jest bowiem bohaterem zachowanych fragmentów, pod tym też tytułem wydałem je w dziewiątym tomie dzieł wydania lwowskiego. (Dzieła Juljusza Słowackiego, 1909, IX, s. 173–197, z odmianami tekstu na s. 480–490). Na obiór losów tego właśnie księcia naprowadziło poetę rozczytywanie się w *Historji państwa rosyjskiego,* napisanej przez M. Karamzina, znanego historyka rosyjskiego (ur. 12 grudnia 1765, † 3. czerwca 1826 r.).

Z wymienionem przed chwilą głównem dziełem jego zapoznał się Słowacki dosyć rychło, wspomina o niem bowiem już w przedmowie do Mindowego w następujących słowach, mówiąc o scenie, gdzie Mindowe porównywa Litwę z krajem Krzyżaków, a bogactwa swoje z bogactwem zakonu: »Pisząc tę scenę miałem tylko przed oczyma kilka miejsc z historji Karamzina, gdzie nieraz z upodobaniem czytałem o dawnem ubóstwie królów i kniaziów« (V, 71, w. 33). W samym Mindowem oparł się także Słowacki na Karamzinie w szczegółach o Wojsiełku, synu Mindowego, o czem wspomniałem w rozprawie o tej tragedji.[1])

---

[1]) Kilka słów o genezie Mindowego, tragedji Juljusza Słowackiego. Lwów 1894, s. 20 n. i powyżej, str. 77.

Do dzieła Karamzina przywiązywał poeta wielką wagę, pod koniec bowiem życia poczynił sobie z niego liczne wypisy w Raptularzu. Zaczynają się one od dnia 25 lutego 1170 r. t. j. od oblężenia Nowogrodu przez Mścisława Andrzejowicza, sięgają zaś do r. 1560, scharakteryzować zaś można wypisy te jako krótkie streszczenia najważniejszych epizodów z książki Karamzina (X, 389—397). Bardzo szczegółowe wypisy porobił sobie poeta o księciu Michale Twerskim, panującym od r. 1314 — 1319, o którym tak wyraża się Karamzin[1]): »Pamięć Michała była świętą dla współczesnych i potomstwa; albowiem ten książę tak wspaniałomyślny w nieszczęściu zasłużył sławne imię kochającego ojczyznę... oprócz zalet monarszych, przenikliwości, rozsądku, stałości i męstwa słynął z cnót familijnych, czułego przywiązania do żony, dzieci, a szczególniej do matki« (s. 170 n.). Jego męczeński zgon, istotnie tragiczny, mógł przedewszystkiem zająć uwagę poety.

Na podstawie tych przygotowawczych studjów przystąpił poeta do planu skreślenia tragedji o księciu Michale Twerskim; według wszelkiego prawdopodobieństwa planu w zupełności nie wykończył, z rękopisu bowiem odnosimy wrażenie, że poeta zaprzestał pracy po kilku zaledwie scenach. Rękopis, zachowany w bibljotece Ossolińskich, jest cienkim zeszytem o 18 kartach; na dwunastu pierwszych znajduje się fragment tragedji — karty dalsze są niezapisane z wyjątkiem karty 18, zawierającej dwa wiersze liryczne — stąd wniosek zupełnie prawdopodobny, że poeta zaniechał dalszej pracy.

Po raz pierwszy ogłoszono fragmenta te w Echu muzycznem i teatralnem p. t. *Urywek dramatu z dziejów Wielkiego Nowogrodu* (Warszawa 1884, nr. 26—28, s. 265—266, 278—279, 286—288), poczem przedrukował je Józef Hieronim Rychter w wydaniu: Juljusz Słowacki. Poezje, utwory dra-

[1]) Por. o nim cały rozdział VII tomu IV p. t.: Wielki Książę Michał Jarosławicz; cytuję według tłumaczenia polskiego Grzegorza Buczyńskiego. Warszawa, 1825, IV, s. 152—175; por. też wyciągi poety X, 392—394.

matyczne i proza. Kraków 1889, p. t. *Z dziejów Wielkiego Nowogrodu* (s. 251 – 274), wydanie to jednak nie może dać nawet jakiego takiego wyobrażenia o fragmentach, gdyż opuszczono w niem znaczną ilość wierszy (na 604 prawie 200), do tego oznaczenie osób występujących w dramacie, podane przez Rychtera, jest mylne w kilku miejscach. Tak w scenie II i III wprowadza Rychter na scenę księcia Jerzego i jemu przypisuje szereg wierszy. W rękopisie na k. 11. v. najwyraźniej jednak oznaczył poeta przy ww. 557—559 jako osobę ks. Michała, tem samem i słowa poprzednie, wyznaczone przez Rychtera tej samej osobie, musi wypowiadać ks. Michał. Na takie oznaczenie naprowadzają jeszcze następujące szczegóły: ks. Konstanty jestsynem ks. Michała, a nie ks Jerzego (por. Karamzina IV, 164, 169. Dzieła X, 392 n.), stąd tylko ks. Michał może go nazywać synem, a nie kto inny, dlatego ww. 283 nn. wypowiada także ks. Michał; w w. 275 na pytanie Rubriquisa:

Et le prince George... le grand Kzar Moscovite

odpowiedź następuje taka:

Zostaje czarną żółcią zaprawiony
Moskwianin Jerzy nic nie otrzymawszy.
Zostaje w sercu od szatana krwawszy.
Chociaż na twarzy gniewem nie czerwony.
Wraz go zobaczysz... bo ten syn szatana
Zbliża się konno... przy powozie Chana...

I te słowa może wypowiedzieć tylko ks. Michał — ustępu tego nie ma zupełnie wydanie Rychtera. Z podobnych powodów słowa w w. 554: »Do Tweru« może wypowiedzieć tylko ks. Michał, który wraca do swej stolicy, a nie ks. Jerzy, który wypowiedziałby je tylko w formie: »Na Twer«[1]).

[1]) Por. jeszcze warjant na k. 5. v.:

Lecz nie gadajmy o tem... Chan mi zabezpiecza
Spokojne panowanie... do Rosji odsyła...
— A Kniaź Jerzy?
— Zły człowiek.
— Czy on prince du Moscou?
— Tak. (IX, 481 n.)

A. Górski w wydaniu swem (Warszawa, 1908, Tom V, 679–696) uwzględnił podobnie jak Rychter tylko nieznaczną część fragmentu (ww. 1—215 i 283—554 w mojem wydaniu,) mylnie też jako osobę głównie działającą wprowadza ks. Jerzego.

W ten sam błąd popadł także J. Tretiak, zawierzywszy Rychterowi, stąd przedstawia fałszywie treść fragmentu, mylnie nadto utrzymuje, jakoby Słowacki przedstawił rzecz w ten sposób, iż Uzbek, władca tatarski, dotarł do Nowogrodu, scena druga i trzecia odbywają się bowiem u ordy, a nie w Rosji; i w tym względzie Rychter wprowadził Tretiaka w błąd[1]).

Inne osoby fragmentu oznaczyłem jużto według treści urywków, jużto według wzmianek, zawartych w Karamzinie.

* * *

Z zachowanych urywków dało się ułożyć 5 scen, których treść pozostaje ze sobą w ścisłym związku.

W scenie pierwszej jesteśmy świadkami niezwykłego popłochu na rynku w Wielkim Nowogrodzie, któremu zagrażają Twerzanie za to, że mieszkańcy związali się z księciem moskiewskim Jerzym. Popłoch zwiększa się na wieść o zajęciu grodu, poczem na scenę wpada Dymitr Michajłowicz Twerski, syn Michała, żądając wydania buntowników miejskich. Ułagodzić stara go się archimandryta, przedstawiając klęski, jakich Rosjanie doznali wskutek napadu Tatarów:

Dialog ten prowadzi ks. Michał Twerski i Rubriquis; tak samo warjant na k. 11. v.:

Zwycięstwo Pan Bóg dał Michałowemu
Duchowi — ja szył pod nim — kopał doły (IX, 489)

jest dowodem, że w scenach drugiej i trzeciej może być mowa tylko o ks. Michale, jako występującej osobie, a nie o ks. Jerzym.

[1]) Juljusz Słowacki. Kraków. II, 1904, s. 123. Rozbiór Tretiaka jest bardzo pobieżny i niewyczerpujący. Fragmentem zajmowano się dotąd bardzo mało; wspomina o nim *S. Tatarówna*: Słowacki i Nietzsche. Pamiętnik literacki. 1906, 293 n. 301. *P. Chmielowski*: Nasza literatura dramatyczna. Petersburg, 1908, I. 366 czyni o nim tylko gołosłowną wzmiankę.

Jest namiot, który nasze głowy krwawe dźwiga
Na kolumnach oparty złotych, w pustem polu,
Naszych książęcych krzyków, męczeńskiego bolu
Pełny, nad jakąś smętną rzeką — zamyśloną;
Tam to nasze książęta pod tronem duszono,
Tam i ojciec twój teraz wzięty na obrożę
Jak pies... a kto wie... oto pod deskami może
Krwią zbryzgany przez usta leje krew i ducha...[1])

Zachwiany na duchu wspomnieniem ojca mięknie Dymitr i pragnie wejść z mieszkańcami w układy, żąda jednak wydania książąt Atanazego i Teodora Rżewskiego, którzy głównie przyczynili się do przejścia miasta na stronę Moskwy. Kończy się scena ta pełnym nastroju chórem:

Biada! biada! przeciwko grodowi świętemu,
Przeciwko wolnym ludziom podniosłeś ramiona...
Bóg cię kazał hufcowi rzucić anielskiemu,
Jedna tylko krwi mara została czerwona.

Główny pomysł do tej sceny zaczerpnął poeta z Karamzina, który opowiada, że książę Michał Twerski po śmierci chana tatarskiego Tachty, a wstąpieniu na tron młodego jego syna Uzbeka wyjechał do Ordy, gdzie przebywał dwa lata (s. 156 n.): »Jerzy Moskiewski[2]) nie omieszkał z tego położenia rzeczy korzystać; krewny jego książę Teodor Rżewski przyjechał do Nowogrodu, wziąwszy pod straż namiestników Michała, tak ułudził lekkomyślnych obywateli, że oni uznawszy Jerzego za swego naczelnika, objawili nawet wojnę Wielkiemu Księciu. Zaledwie nie przyszło do bitwy: na jednym brzegu Wołgi stali Nowogrodzianie, na drugim *Dymitr,* syn Michała, z wiernem mu wojskiem twerskiem. Na szczęście mrozy jesienne, pokrywszy rzekę cien-

[1]) Por. Karamzin IV, 41.: »na brzegu strumienia, płynącego po bardzo pięknej dolinie... stał wspaniały namiot, zwany złotą ordą. Słupy tego namiotu były obłożone kosztownemi tkanemi materjami i okute złotem« (X, 390, ww. 1747 nn.).

[2]) Por. o Jerzym także dalsze strony u Karamzina; wypisy poety X, 392 nn.

kim lodem, rozlew krwi oddaliły (s. 157 n., por. X, 392, w. 1797—1801). Wkrótce potem powrócił Michał do Rosji z Mongołami. Koło Torżka rozpoczął z Nowogrodzianami bitwę okropną, chociaż nierówną. Nigdy Nowogrodzianie nie okazali więcej męstwa, urzędnicy i bojarowie byli na czele; kupcy walczyli jak bohaterowie. Mnóstwo ich na placu poległo; ostatek zamknął się w Torżku i Michał jak zwycięzca kazał objawić, żeby Nowogrodzianie wydali mu książąt Atanazego i Teodora Rżewskiego, jeżeli chcą pokoju (s. 158). Ostatecznie zawarto pokój; kiedy jednak Michał dowiedział się, że »posłowie nowogrodzcy potajemnie jadą do Ordy z oskarżeniem na niego, kazał ich pochwytać, wezwał namiestników książęcych z Nowogrodu i poszedł tam z wojskiem« (159). Ale »okropna zaciętość i niezmierna mnogość zebranych w Nowogrodzie wojowników zadziwiły Wielkiego Księcia: on stał czas niejaki koło miasta, postanowił ustąpić«. Wracając z pod Nowogrodu przez lasy, traci Michał znaczną część wojska (s. 160).

Zestawiwszy opis Karamzina z przedstawieniem Słowackiego, widzimy główną różnicę między nimi, Słowacki bowiem oba oblężenia Nowogrodu przez Dymitra i Michała połączył w jedno[1]).

O żądaniu wydania książąt Atanazego i Teodora Rżewskiego przez ks. Michała wspomina Karamzin (IV, 158 n. = Słowacki X, 392, w. 1798), u poety żąda wydania ich Dymitr. Tak samo o Konstantynie, księciu riazańskim, trzymanym w niewoli przez sześć lat przez ks. Jerzego, wkońcu zabitym przez niego, mówi Karamzin (IV, 142, 154, por. fragment w. 179, 574 i tom X, 392, w. 1795.). Wzmianka o dyplomacie tatarskim, na którego podstawie Michał został pierwszym książęciem (w. 135), uświęcon przez błogosławieństwo włodzimirskiego biskupa, opiera się też na Karamzinie: »Michał przemógł swego przeciwnika i przyjechał

[1]) Wzmiankę o oblężeniu Nowogrodu przez księcia moskiewskiego, Mścisława podaje poeta w ww. 55 nn. według Karamzina por. X, 389, w. 1676 nn.

z dyplomatem chana do Włodzimierza, gdzie metropolita wyniósł go na tron Wielkiego Księstwa« (IV, 154 = Słowacki X, 392, w. 1790 nn.).

Pośrednictwo Dawida, archimandryty nowogrodzkiego, jest faktem historycznym, wspomina o niem Karamzin w dwóch miejscach, pod r. 1312, kiedy Dawid rozbraja Michała, oblegającego Torżek (s. 156), i pod r. 1317, donosząc o bezskutecznej prośbie jego o pokój, o który prosił Michała, wysłany do niego przez Nowogrodzian (s. 160). W opisie nadto oblężenia Nowogrodu w r. 1170 przez Mścisława Andrzejowicza zajęła uwagę poety wzmianka o tem, że obraz N. Panny, wyniesiony na baszty i uderzony strzałą, odwraca się i płacze na suknie arcybiskupa« (por. X, 389); znalazła ona oddźwięk w ww. 53 nn.: z białego miesiąca Boharodyca zeszła bronić Nowogrodu. Opis Tatarów podany przez Karamzina streścił poeta w ten sposób (X, 390 w. 1715 nn.): »Tatarowie, spustoszywszy Ruś, nagle oddalają się do wielkiej Bukarji. Kogo Bóg w gniewie swoim zesłał na ziemię ruską — mówił z podziwieniem lud, skąd przyszli ci okropni cudzoziemcy i dokąd poszli? Bóg jeden wie tylko o tem i ludzie uczeni. Kometa-susza«. Ustęp ten przyoblekł Słowacki w następujący opis pełen siły:

chmury nalane płomieniem,
Bronzowe, nad polami szły czarne, czerwone,
Z ziemi wychodząc... wiatrem ciągle gdzieś pędzone
Na północ... ziemia była jako trup zgorzały
Czarna i popękana w bryły i w kawały,
Pełna chwastów i gadów i krwistego błota;
Nad tą ziemią błysnęła gwiazda — dziwnie złota,
Patrząca się z obłoków jak mściciela dusza;
Za tą gwiazdą na ziemię naszą przyszła susza...

Po opisaniu zaś pożarów i zarazy, jakie potem wybuchły, następuje opis Tatarów:

Wtenczas to straszliwego nam Apollyona,
Ducha kary i zemsty Boh zesłał na ziemie.
Przyszło azyjskie nigdy niewidziane plemie,

Ziemię naszą zniszczało, a człek pytał stary,
Jakiegoż to anioła zniszczenia i kary
Pan Bóg zesłał na ziemię w swoim wielkim gniewie?
Skąd ci ludzie przybyli? gdzie poszli? nikt nie wie?
I żegnali się ludzie trwogą przerażeni:
Dodając: Pan Bóg to wie i ludzie uczeni,
Skąd ci ludzie!

Następujące dwie sceny *druga* i *trzecia* łączą się razem: występuje w nich na scenę najpierw Francuz Rubriquis, figura komiczna, na którym Kawhadyi, jeden z dowódców tatarskich, wywiera swój gniew; z rozmowy ks. Michała z Francuzem dowiadujemy się, że Khan wyznaczył mu dzisiaj ostatnie posłuchanie, poczem ma wrócić do Rosji. Przed przybyciem samego Khana wpada jeszcze na scenę Konstanty, syn Michała, któremu ojciec każe władcę tatarskiego pocałować w nogę. Wchodzi wreszcie na scenę Khan z orszakiem — wtedy ks. Michał pada przed nim jak głaz w proch. Po krótkiej scenie między Khanem a jubilerem Hiliamem i Rubriquisem, którzy przedstawiają mu swe prace, nie zadowalające mocarza, wypowiada Khan dłuższy monolog, kreśląc w nim główne znamiona swojej mocy. Ks. Michała uznaje potem swym hołdownikiem. Po odejściu Khana zabiera się ks. Michał do odjazdu, zazdrości mu jednak tego ks. Jerzy moskiewski *(scena czwarta)* i nie chce zostać jego hołdownikiem; wtedy Rumanin, kniaź zakaspijski, intrygant, doradza mu, by przed Khanem udawał szaleńca, mówiąc, że Mangu, duch wielkiego Khana, wstąpił w jego ciało. Bliżej motywu tego poeta nie rozprowadza. Na ten pomysł zgadza się chętnie ks. Jerzy, obiecując Rumaninowi pomóc w uzyskaniu za żonę Kańczaki, siostry Khana.

Ostatni wreszcie urywek zawiera piękne pożegnanie ks. Michała z matką Khana:

Matka.

Pokłońcie się ode mnie waszej dobrej kniahini,
Synom — córkom —

Ks. Michał.

Niech Pan Bóg wam wasz żywot uczyni
Spokojnym... Już ja więcej was pewno nie obaczę...
A po synowę przyślę syna...

Matka.

Ja stara płaczę
Na wasz odjazd... wy często mi w namiocie stepowym
Byli gościem i synem...

Na tych wierszach urywa się fragment.

Główny impuls do stworzenia scen drugiej i trzeciej podał poecie opis Karamzina o pobycie ks. Michała u Ordy, gdzie mieszkał przez całe dwa lata (s. 187), nadto notatka o jego powrocie do Tweru (lecz Michał niósł już miecz dobyty i przywilej Uzbeka s. 158).

O Rubriquisie, pośle francuskim Ludwika IX, do Ordy i o Hiliamie wspomina historyk rosyjski, mówiąc o chanie Mangu[1]; Słowacki umieszcza ich niewłaściwie za czasów Uzbeka z tą jeszcze różnicą, że Hiliam u Karamzina jest Francuzem, w dramacie Moskalem, Rubriquis zaś, znany podróżnik po Wschodzie, jubilerem nie był, chociaż poeta uwzględnia ten rys, wkładając mu w usta słowa następujące: terrae haec (sic!) explorator sum et iam notitiam dedi de vobis Europae et vestrum Khanem gloriavi (230 nn.).

Opis tronu, sporządzonego przez Hiliama, podał poeta według Karamzina, który pisze o tem IV, 43 n.: »Rosjanin Kom[2]), ulubieniec Hajuka... wyrobił tron *z słoniowej kości,* ozdobiony złotem, *kamieniami kosztownemi* i różnemi wyobrażeniami«; w ten sam mniej więcej sposób opisuje Hiliam płomienny i *złoty* tron, sporządzony przez siebie:

Na czterech lwach
Z kości słoniowej ołtarz święty,
Na kości kwiaty... *diamenty,*
U zwierząt moc i w oczach strach.

[1]) L. 1. IV. 53. 54. (X, 391, w. 1759 i 1764).

[2]) Nazwisko Koma wymienia poeta w w. 475; por. Karamzin IV 43. — Słowacki X, 390.

W innem miejscu opisuje Karamzin (IV, 54) arcydzieło Hiliama: »ogromne srebrne drzewo, utwierdzone na czterech srebrnych lwach; miód, piwo i wino wychodziło z nich do wierzchołka drzewa i toczyły się przez otwór, zrobiony u wierzchu dwóch wyzłoconych drakonów, na ziemię, w duże naczynia; na drzewie stał skrzydlaty anioł i trąbił w trąbę, gdy gościom pić było potrzeba«. Słowa te dostarczyły materjału do opisu pracy Rubriquisa, którą przedstawia jako le grand samovar en argent et or:

ici la fontaine
Qui s'ouvre à tous les vents
Où vous laverez vos mains sanglants,
Ici... c'est un ange sur la pompe,
Qui proclame au son d'une trompe
Son bonheur, quand vous buvez du vin.

Tak samo szczegóły o Uzbeku[1]), Kawhadyju, wojewodzie tatarskim, o królowej Bajałyni (w. 285 i 555), o pobycie Konstantego, dwunastoletniego syna ks. Michała, wysłanego przez ojca do Uzbeka jako obrońcę słabego i nie mogącego go wytłumaczyć, zaczerpnięte z Karamzina (tylko Karamzin podaje, że Konstantego wysłał ojciec tuż przed zgonem swoim (s. 169, por. X, 392, w. 1820 i 393, w. 1857), Słowacki przedstawia odmiennie, gdyż Konstanty przebywa w Ordzie razem z ojcem przed powrotem jego do Tweru.

O Rumaninie wspomina Karamzin, opowiadając o śmierci ks. Michała (Rumanin pchnął nóż w ziobra jego i wyrznął mu serce s. 169, = X, 394.), o Mangu s. 121, = Słowacki 585. O Kańczace, siostrze Uzbeka, mówi Karamzin jako żonie ks. Jerzego moskiewskiego (s. 161, = Słowacki 593); natomiast szczegół o tem, że syn ks. Jerzego miał ożenić się z Kańczaką, jest wypływem fantazji poety (w. 602); wzmianki

[1]) O Uzbeku por. Karamzin IV, 151 nn. (=X, 392). O Kawhadyju tamże IV, 162. 164. 167. 168. 169. 170.; o królowej Bajałyni IV, 169, o Konstantym IV, 168. 169. — X, 392, w. 1820 i 393. w. 1837.

o Mangu (w. 417 i 585), nawet szczegóły o Ihumenach mają swe źródło w Karamzinie (121 o Mangu, 168 o Ihumenie).

* * *

Z podanej powyżej treści zachowanych fragmentów, jako też z kilku zapowiedzi, zawartych w samym dramacie, możemy mniej więcej wyobrazić sobie, w jaki sposób miał poeta rzecz całą rozwinąć, tem więcej, jeżeli uwzględnimy wypisy, poczynione przez poetę z Karamzina. Głównym bohaterem tragedji miał być ks. Michał Twerski, treścią jej walka jego z ks. Jerzym moskiewskim, zakończona męczeńską jego śmiercią u Ordy. Te główne punkty tragedji zapowiada chór w ww. 206—211:

Biada! biada! przeciwko miastu świętemu,
Przeciwko wolnych ludzi podniosłeś ramie...
Moce duchów pomogą księciu Jerzemu,
Który ojca ci zgubi i moc twoją złamie.
Wojsko w lasach potracisz... Domowi twerskiemu
Szmatę, całun śmierci, przypiąłeś jak znamię.

Główną rolę w tragedji oprócz zaznaczonych już poprzednio motywów musiało odgrywać niesłuszne oskarżenie Michała przez ks. Jerzego, jakoby otruł żonę jego, a w dalszym ciągu powtórny pobyt Michała w Ordzie celem usprawiedliwienia się i śmierć jego męczeńska.

Upadek księcia Twerskiego następuje wskutek tego, że syn jego targnął się na święty gród Nowogrodu (por. ustęp przytoczony wyżej).

Z temi wyobrażeniami poety o znaczeniu Nowogrodu należy porównać słowa poety w »Liście do księcia A. C.«: »Słowianie są czynnikami wolności duchowej. Oddawna już systemat W. Kniaziów moskiewskich zaczął tę wolność charakterową Słowian spędzać z ziemi oblicza. W pierwszych więc czasach słowianizmu Polska pokazuje się, jako wielkie słoneczne *Wolności* morze; a dwie odeń gwiazdy (niby tego samego koloru a piękniejszej może jasności... bo ku ciemnym

stronom idące) Nowogród i Psków świecą na Północy... Nowogrodzianie i Pskowianie... potem wykradli się z ciał niewolniczych i Polakami zostali. A tam w puste kościoły weszły duchy czengiskańskiej urody... sprzeciwiając się prawu wielkiemu migracji duchów, która jest z Południa ku Północy. Cząstki więc tej wolności duchowej zebrały się siłą — niby wzajemnej atrakcji ściągnięte w jedno — w jeden naród polski — i zbite mocą zejścia wybuchnęły prawdziwie szaloną siłą *złotej Wolności*«. (X, 272)[1]). Z temi słowami zestawiam jeszcze wiersze 46 nn. o Nowogrodzie, gdzie *wolność*, matka rosyjskiego rodu, mieszka od wieków; por. też w. 61.

Na pierwszy plan we fragmencie wysuwa się postać ks. Michała Twerskiego. W scenie pierwszej charakteryzuje go pięknemi słowy Dymitr jako kniazia serdecznego, ufającego, »że doń lud samo nieszczęście przywiąże ludzkie, męczennika nad Rosją pustoszą, prawdziwie cierniowego cara«. Pełna niezwykłego nastroju scena trzecia przedstawia, jak ks. Michał upokarza się przed Khanem, doznając wielkiej katuszy:

297 Oh! duszne cmentarze
Rozlały się tu w piersi... Ja tej sceny
Nie chciałbym w piekle mieć...

Po obelżywych słowach Khana sam mówi, że ma piekło boleści w sobie — i że żyw dla świata, chociaż nie żyje na świecie (558 n.).

Umysł Słowackiego nieraz zaprzątało pytanie, czem się dziać mogło, iż dzicy władcy azjatyccy zdołali szerzyć wśród ludów europejskich takie spustoszenia pożogi i śmierci. I zdało mu się, że doszedł do wyjaśnienia ich roli dziejowej, mniemał zaś, że z woli Bożej władcy ci mieli być objawem jego gniewu i kary. Wypowiada to w fragmentach, tu uwzględnianych, sam Khan w słowach pełnych dziwnej siły i mocy:

[1]) Miejsce to wskazał już Tretiak II, 122, uwaga 1.

Ja jestem żywot dla tych psów i droga,
Ja jeden z świata całego wybrany
Na duchu królem ludów naznaczony,
W ciało ubrany psie, takie jak oni...
Jam jest polano w Pana Boga dłoni,
Gniew jego czarny, duch jego czerwony.
Gdybym nie Boży był, czyżby zniósł Stworzyciel
Mnie, który cały świat wyrzynam,
Stworzenie kończę, a cmentarz zaczynam,
I mogił nawet ludzkich zatraciciel,
Na ciałach pasę moje klacze źrebne,
Na krwi psy moje powściekane tuczę.
. . . . . .
Są we mnie jeszcze niewidzialne siły,
Niewymyślone rzeczy; jest zamknięta
I mnie nieznana dotychczas samemu,
A straszna, ciemna, gdzieś w mózgu komora,
W której Bóg tworzy znów ducha upiora,
Każąc mózgowi memu czerwonemu,
Abym go ciągle drażnił i ciągle go wściekał.

A z temi słowy zestawiam jeszcze następujące:

Jest w Boga woli,
Że świata trzodom i stadom pozwoli,
A wielkim ogniom da gryźć ludzkie kości.
I miasta — a ród ludzki, podłe duchy,
Ze świata moją szablicą wygoni.

Dlatego uważa się za siłę i odnowienie ludu ruskiego — ze zgnilizny, z próchliny ciał ich i z popiołów leczyłby ich,

Bo myśl o świecie Boża — jest Mongołów
Ludem[1]).

[1]) Por. z tem słowa w wierszu »Do autora trzech psalmów«:

Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko Boża myśl nadchodzi,
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca przez Mongoły!...

podobne zapatrywania por. w Królu Duchu. I na to zwrócił już uwagę Tretiak l. l. II, 123.

Bardzo przytem charakterystyczny szczegół wprowadza poeta, przedstawiając Khana jako trupa wskrzeszonego. Streszczając te wyobrażenia poety, dochodzimy do przekonania, że Khan jako »boży« ma wielką misję poprawy świata, środkiem zaś ku temu są jego okrucieństwa i rzezie ludów zachodnich, nie uważa on jednak tych środków za złe, przeciwnie bez zjawienia się jego losy świata mogłyby ułożyć się jeszcze niepomyślniej (ww. 501 nn.).

Uzupełnieniem tych słów samego Khana są jeszcze słowa archimandryty; napady Tatarów są według niego również objawem wielkiego gniewu Bożego, którego wyobrazicielem jest anioł zniszczenia kary i zemsty (77, 81); w Khana samego wstępuje anioł snu czerwony, gniewny jak piorun — ale sprawiedliwy (488 n.); sam Khan zwie się aniołem hordy (532)[1].

* * *

Postać ks. Michała Twerskiego tak bardzo zajęła umysł poety, że postanowił ją wcielić do genjalnej swej kreacji Króla Ducha; wskazują to słowa Bolesławy, matki Bolesława Śmiałego, która w rapsodzie o Bolesławie Śmiałym każe mu złożyć przysięgę:

I rzekła: W tobie jest krew Włodzimierza
Świętego! Miałam ducha objawienie,
Że ty za Rosję weźmiesz mękę krzyża
I cierń — i ćwieki... ocet i ościenie.
Przysiąż! bo śmierć się moja szybko zbliża,
Że ty za moje dalsze pokolenie
Weźmiesz zgon taki dobrowolnie krwawy
Jak Chrystus; z ducha wiem, *u złotej hławy.*
. . . . . .

[1]) Charaktery innych osób są tylko naszkicowane, nieraz jednak niezwykle wyrazistemi rysami, np. Dymitra, Rubriquisa, Rumanina, ks. Jerzego

Jam drżał i przysiągł! A przysięga rosła
Aż przez trzy wieki!...[1]).

Ze szczegółu śmierci u Złotej hławy po trzech wiekach, który znajdujemy w opisie śmierci ks. Michała, podanym przez Karamzina (IV, 167 nn.), można przypuszczać, że Bolesław Śmiały według pomysłu poety ma wcielić się w Króla Ducha. — Byłby więc w ten sposób ks. Michał czwartem wcieleniem — po Popielu, Mieczysławie, Bolesławie Śmiałym. Bolesław Śmiały, utraciwszy przewagę ducha nad ciałem, musi za to ponieść karę, tracąc wodzowstwo swego narodu, — za pokutę musi na nowo starać się o odzyskanie utraconej siły ducha, kara zaś jego tem większa, że wciela się w postać, której przeznaczona męka krzyża, ciężka jeszcze z tego powodu, że ma przebyć nowe wcielenie jako książę niepolski. Naród polski miał jednak niezawodnie odnieść z tego wcielenia tę korzyść, że ks. Michał zdobył napowrót utracone przez Bolesława Smiałego przewodnictwo[2]).

---

[1]) Rapsod piąty. Bolesław Śmiały. Pieśń I. zwrotka XXVI, i XXVII, w Pismach pośmiertnych Lwów 1885, II, 323—4. = D. IV 628 n. Tę samą wzmiankę o Złotej hławie mamy jeszcze. Pisma pośmierne II. s. 345 = D. IV, s, 179 (w. 52).

[2]) *J. Kleiner*: Książę Michał Twerski. Czwarte wcielenie Króla Ducha. »Tygodnik Ilustrowany«. 1906, II, nr. 48, s. 1042—3. Czy poeta istotnie plan swój opracował, jest rzeczą wątpliwą, urywek przytoczony w tym względzie przez J. Kleinera, a wydrukowany w Pismach pośmiertnych I.[2] s. 102—104. = D. IV, str. 339—341 jako fragment XXXI budzi znaczne wątpliwości, jak to zresztą zaznaczył sam Kleiner.

XXI. „POETA I NATCHNIENIE“ JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

(»Pamiętnik literacki«, III, 1904, s. 628—647.)

W pierwszym tomie pism pośmiertnych Juljusza Słowackiego pomieścił Antoni Małecki poemat p. t. »Poeta i natchnienie«; zatytułował go tak wydawca, gdyż na karcie piątej rękopisu postać niewieścią, nazwaną w początku fragmentu Atessą, nazwał Słowacki »natchnieniem«. Dziwnem musi się wydać, że utworowi temu nie poświęcono dotąd szczegółowszej uwagi; pochodziło to stąd, iż nie starano się powiązać pomysłu poety z innemi jego utworami, które mogą choć w części posłużyć do wyjaśnienia myśli zasadniczej utworu. Uwagi poniższe nie mogą rościć sobie pretensji, by w zupełności rozświetliły znaczenie poematu: oby tylko przyczyniły się do większego zajęcia się wspomnianym fragmentem.

Autograf »Poety i natchnienia«, dawniej własność prof. Małeckiego, obecnie Zakładu Nar. im. Ossolińskich, liczy pięć kart, zapisanych po dwie kolumny pismem nadzwyczaj drobnem, często bardzo pokreślonem tak, że w niektórych miejscach z trudnością można je odczytać[1]). Prof. Małecki ogłosił z rękopisu część tylko wierszy; kilka strof, jak sam się do tego przyznaje, opuścił, nie uwzględnił też wszystkich warjantów.

---

[1]) Po raz pierwszy ogłosił »Dziennik Literacki« wyjątek z »Poety i natchnienia« p. t.: »Po śmierci matki« (parabolę o jaskółkach) (1856, nr. 89, s. 275—6), w roku zaś 1857 dwa urywki w nr. 59 i 61, s. 528—9 i 551—3 (=ww. 1—144, do słów: »A ja tu czekam w ciemności« i ww. 249—460). Tekst »Dziennika Literackiego« nie podaje poematu w całości, mimo to ma jeden ustęp, niepomieszczony w wydaniu Małeckiego (ww. 369—392 »Mój Ukraińcu! nie wołaj tam Jana — Godziny nasze przeszły w takiej ciszy«) W nr. 59 z r. 1857 zasługuje na wzmiankę objaśnienie o Atessie podane w uwadze na s. 528: »Natchnienie, vel Duch, vel Atessa. *Uwaga autora*«. Objaśnienia tego jednak w rękopisie poety niema, przypuszczać więc można, że tekst ogłoszony w »Dzienniku Literackim« opiera się nie na rękopisie, lecz na nie-

W bliższy opis rękopisu nie wchodzę, nie przytaczam też licznych odmianek tekstowych, które znajdzie czytelnik w pierwszym tomie wydania dzieł Słowackiego (Lwów 1908), nadmienić tylko muszę, że warjanty rękopisu, jako też opuszczone strofy w wydaniu pism pośmiertnych Małeckiego potwierdziły moje przypuszczenia o poemacie, które powziąłem, nie znając jeszcze zupełnie autografu.

Fragment »Poeta i natchnienie« napisany jest w formie dialogu między poetą i Atessą, nazwaną, jak już wspomniałem, w końcowej części rękopisu także natchnieniem.

Atessa na pierwszy rzut oka dziwną jest jakąś egzotyczną postacią, nie jest jednak niezrozumiałą dla tego, kto zna inne utwory Słowackiego powstałe w tym czasie; z tą samą postacią spotykamy się i w »Samuelu Zborowskim«. W dramacie tym mowa o niej w pierwszej scenie (ww. 78—182), jako o córce egipskiego króla Ramazesa: brat jej Helion był zarazem jej mężem. We śnie jasnowidzącym odtwarza Helion dzieje swe z przed lat trzech tysięcy, kiedy to razem z żoną swą giną śmiercią samobójczą w alabastrowym sarkofagu. Według przepowiedni magów oboje mają się obudzić po trzech tysiącach lat piersią i usty przy sobie. I w istocie w dalszych scenach córka rybaka, którą spotyka Helion, jest ową Atessą z przed lat trzech tysięcy. Jeszcze raz występuje potem Atessa jako Heliana. Ta ostatnia nazwa jest równoznaczna z nazwą Helois, którą napotykamy w »Liście do J. N. Rembowskiego« i w »Wykładzie nauki«, jakkolwiek pierwszy pomysł stworzenia jej należy odnieść do poematu *Rhamazez,* którego plan zrodził się w czasie podróży poety na Wschód. Już w planie tego

---

znanej mi bliżej kopji z autografu poety. Na to, że kopja taka w istocei istniała, naprowadza po pierwsze szereg uwag w rękopisie poety: »przepisane«, wynika więc z tego, że rękopis poety ktoś przepisał, po drugie szereg miejsc w »Dzienniku Literackim«, różniących się od rękopisu. W książkowem wydaniu wyszedł poemat po raz pierwszy w »Pismach pośmiertnych« Lwów 1866, tom I, po raz drugi w drugiem wydaniu tychże pism pośmiertnych Lwów 1885, I, s. 253—271, po raz trzeci w wydaniu lwowskiem dzieł z r. 1908, t. I, s. 223—241.

poematu[1]) spotykamy się z teorją przeobrażań duchowych, z urywkowych jednak zapisków poety, podających plan poematu, niewiele można się domyślić. To jest pewne, że bohaterka owego poematu zginęła samobójczą śmiercią w alabastrowym sarkofagu, by po szeregu wieków na nowo zmartwychwstać.

Daleko szczegółowiej opowiada poeta dzieje Helois, siostry i małżonki Heliona, w »Wykładzie nauki« gdzie opisuje jej trzy żywoty: w raju, w Indjach i w Egipcie.

Uzupełnieniem losów Atessy w naszym poemacie jest jej przemienienie w Greczynkę, por. w. 40: »ja pierwsza z różnych piękności Hellady«, o czem w innych wymienionych poprzednio utworach nie mamy żadnej wzmianki. Z tą jej istotą pozostaje w związku koloryt klasyczny w początkowej części fragmentu, owe liczne wzmianki o Eschilu, Pnyxie, tańcu pirejskim, Hymecie, i t. p. por. ww. 12, 13, 14, 18. Być może też, że pod wpływem Eschila nadał poeta nazwę Atessie, przemieniając w ten sposób nazwę królowej Atossy, występującej w tragedji Eschila p. n. »Persowie«[2]).

Charakterystyczna wreszcie dla postaci Atessy w naszym poemacie jest jej stygmatyzacja: na nogach i rękach ma cztery rany (w. 48, 50, 105), w tych stygmatach piękna leci w górne sfery, ran niosąc zapalonych cztery (w. 88). Odmiennie od zwykłych przedstawień stygmatyzowanych ma Atessa tylko cztery rany, nie zaś pięć, jak Chrystus: pod jakim wpływem odstąpił poeta od zwykłej tradycji, nie wiedzieć, nie można też rozstrzygnąć, czy w zmianie tej miał plan jaki. Na motyw przedstawienia Atessy jako stygmatyzowanej wpłynął ten szczegół, że znajdowała się ona pod krzyżem Chrystusa w owej chwili, gdy ponosił śmierć męczeńską (por. w 33 nn.).

---

[1]) Plan wydrukowany jest w Bibljotece Warszawskiej 1891, IV, 348. Rekonstrukcja poematu tego podana przez Hoesicka w życiorysie Słowackiego (II. 244 nn.) jest błędna zupełnie, Hoesick nie dostrzegł bowiem w nim zawiązku stosunku Helois i Heliona.

[2]) *S. Schneider:* Teorja palingenezy w »Samuelu Zborowskim« Słowackiego. We Lwowie, 1906, wywodzi nazwę Atessy od egipskiej bogini piękności Ator = Hator.

Jeżeli Atessa jest tem samem co Helois, to i poeta występujący we fragmencie nie jest nikim innym, jak Helionem, Eolionem, znanym nam również z »Samuela Zborowskiego«, z »Listu do J. N. Rembowskiego« i »Wykładu nauki«. Wskazują to takie słowa, jak »siostra« (w. 256, 314), »siostrzana duszo« (w. 65), lub takie zwroty, jak

3 Wszak wiesz, żem z tobą razem zmartwychwstała
I razem z tobą znowu razem rosła.

Słowa te odnoszą się do wspomnianego już powyżej zmartwychwstania Helois i Heliona; nadmienię tu jeszcze o jednym dowodzie zaczerpniętym z samego rękopisu, który moje powyższe przypuszczenie potwierdza. Oto w rękopisie zamiast słów:

110 Jak powój, który kołem się oplata

napisał poeta początkowo te słowa:

I tu zapomnisz k o c h a n k a i b r a t a [1]),

nie ulega więc chyba wątpliwości, że poeta w naszym fragmencie jest w istocie bratem i kochankiem Atessy, t. j. Helionem. Co więcej, o owym sarkofagu, wspomnianym powyżej, jest też mowa w jednym warjancie (por. odmiany tekstu s. 350). Że z owym Helionem utożsamiał się sam Słowacki, wynika jasno z »Wykładu nauki«, wystarczy bowiem wspomnieć, że w tym utworze mówi Helion-Słowacki o całym szeregu zdarzeń ze swego dzieciństwa [2]). I w naszym tedy fragmencie poetą jest sam Słowacki.

Istotę jego najlepiej wyjaśniają następujące słowa wypowiedziane w »Liście do J. N. Rembowskiego«: »I ty najmilejszy mój transfigurujesz mi się w jakąś bezimienną Istotę — w ducha nieśmiertelnego — który ciągle nad zdobyciem nowej, doskonalszej formy pracuje... Wódz historyczny ludów, tworzyciel wiatr i rewelator. Słoneczny, lecz

[1]) Por. odmiany tekstu s. 351.

[2]) Helion występuje jeszcze we fragmencie zaczynającym się od słów: Zakończył śpiewak, a my zasłuchani..., pomieszczonym w t. I, 167 n., nadto w Raptularzu poety X, 381, 388, por. też s. 517.

formą oszukiwany anioł, duchowi mojemu znany pod imieniem Heliona« (warjant przytoczony w t. X na s. 557).

W charakterystyce Heliona podanej w »Poecie i natchnieniu« zasługują na szczególniejszą wzmiankę następujące słowa:

przez krew i zbrodnie
Szukałem ciebie, rosnąc w piękność mocy,
Która po twojej trzyma niezawodnie
Najpierwsze miejsce u samego Boga...
On wie, że w moim duchu nie miał wroga.

Komentarz do owych słów podał sam Słowacki w jednym z dalszych ustępów poematu, w którym pyta Atessy, czy nie miał grzechu, bijąc fałsze w kościele Chrystusowym (ww. 533–540); ona go uspokaja, przedstawiając mu, że tak jak on postępowali także Dante, Bokacjusz, Galileusz i wielu innych:

ty, co w kościół wierzysz
Jak oni, bijąc go, do nich należysz.

Oba te miejsca niezmiernej wagi wskazują, jak poeta zapatrywał się na swój stosunek do Kościoła; to samo przekonanie wypowiedział też w »Liście do J. N. Rembowskiego«:

»Umiłowany mój, wiesz, że nic nie niszczymy, ale wszystko nowo budujemy, nauki nie odrzucając, ale tłumacząc... dla nas bowiem świat jest pełen prawd nowych i starych... A posągi rozjaśniają przed nami twarze swoje i pokazują trzecie duchowe znaczenia... Oparliśmy więc wiarę naszą na wyrozumieniu dogmatów...« (X, 225).

W »Wykładzie nauki« występuje znów przeciw tym, którzy są »winni, że Kościół katolicki — ta straszna siła i potężny anioł czynu—nigdy dotąd nie ukazał się wolny— ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach — wlókł się za wypadkami świata... My nie śmierci Onego Anioła — ale uwolnienia z więzów prosić przyszliśmy«. (X, 163 ww. 166 nn.). W ten sam sposób zastrzega się Słowacki w »Raptularzu« stanowczo przeciwko temu, aby nowa jego nauka

w czemkolwiek wierze powszechnego Kościoła sprzeciwiała się: »Owszem wiarę tę, wszystko wiedzącą i świętą, pokażemy jako w roztajemniczeniu i w błyskawicy piękną i nieśmiertelną« (X, 383). Poeta nie czuł, że w swej nowej nauce występował zasadniczo przeciw dogmatom wiary katolickiej, zdawało mu się, że występuje jedynie przeciwko fałszom, które się z biegiem czasu wkradły do nauki Chrystusowej.

Jak głęboka zresztą była wiara jego nawet w owym czasie, można poznać z »Credo«, zachowanego zarówno w prozaicznej (X, 397), jak i poetycznej formie (I, 184—5). W ścisłym związku z przytoczonemi tu głównemi zasadami Słowackiego pozostają owe słowa w »Poecie i natchnieniu«, że Bóg w duchu jego nie miał wroga (w. 56).

Snując dalej nić poprzednich mych wywodów, przystępuję do oznaczenia chwili, w której »*działanie*« fragmentu się odbywa: poeta nie szczędzi nam w tym względzie wyraźnych wskazówek. O zmartwychwstaniu obu postaci po latach trzech tysięcy wspomniałem już powyżej; ale autor określa jeszcze dokładniej tę chwilę: »po Farsalskiej wojnie« (w. 27); zaraz w następnej strofie wspomina znów w potężnych siłą słowach o tej męce Chrystusa, co całą męczyła naturę. o owej górze, »nad którą słońce w krwi, księżyc w zaćmieniu«. (w. 33 nn.) [1]). Lecz i tę wzmiankę określa Helion jeszcze dokładniej mówiąc, jak »stutysięcznym spiżem na świecie obwoływał Pana« (w. 68 n.), najdokładniej wreszcie w następujących czterech wierszach:

---

[1]) W »Samuelu Zborowskim« znajdują się następujące wzmianki o Chrystusie:

Helion: I pamiętasz, że w grobie nic się nie ruszyło
Tylko raz serce, kiedy Jezus wstawał z grobu.
Dziewica: A moje wtenczas, gdy Go kładziono do żłobu,
I gdy Mu pasterz kwiatki maleńkie podawał.
Helion: Moje silniejsze wtenczas, kiedy zmartwychwstawał.
Dziewica: Moje, kiedy Go pasterz w żłobeczku wychwalił.
Helion: Moje straszniejsze wtenczas, gdy kamień odwalił
I wstał z grobu.

Gdzie byłaś, gdym tu nareszcie za karę
I za ostatni los — z potęgą słowa
Wstał, słysząc w duchu jakieś wieki stare,
Których ogromna szczerość pogrobowa...

Dzieje się więc rzecz cała wtedy, gdy Helion stał się poetą Słowackim[1]), z zamierzchłych oto czasów przez szereg wspomnień z przeszłości przeprowadza nas autor w czasy sobie współczesne; wskazuje na to jeszcze zjawienie się N. Panny Marji i trzech mar.

Pozostają więc w związku wszystkie wzmianki owych wypadków dziejowych z »Wykładem nauki«, gdyż i w tym utworze *po zmartwychwstaniu Chrystusa* Helion przybiera rozmaite postaci: nasz fragment jest poniekąd uzupełnieniem losów Heliona w czasach pochrystusowych.

Nim przystąpię do dalszych mych wywodów, muszę poświęcić choć kilka słów dwom opisom zjawisk, zajmu-

---

[1]) Na teorję palingenezy u Słowackiego rzucają charakterystyczne światło następujące wiersze:

470 często słyszę ślepy
Nade mną jakieś kruszenie się światów,
Szczepienie duchów nowych w stare szczepy,
P s z c z e l n y b r z ę k niby naszych antenatów,
Idących w pomoc.

Porównanie dusz przeznaczonych do palingenezy z pszczołami znane już w starożytności, por. Sofoklesa fr. 794; Wergiljusz w Eneidzie VI, w. 706 nn. mówi o duszach, które w nowym zawodzie inne ciała wziąć mają, następujące słowa:

Wtem Enej gaj oddzielny, oddzielne zacisze
Spostrzegł, gdzie wiatr z łoskotem drzewami kołysze;
Lete błogi ten pobyt nurtem swoim kraje.
Przy nim ludów rozlicznych przelatują zgraje,
Jak pszczółki rozpierzchnięte, gdy w lato gorące
Lilije i kwiat różny obsiądą na łące;
Napełnia brzękiem pola rzesza pracowita.
(w tłumaczeniu Franciszka Wężyka).

Por. komentarz E. Nordena do szóstej księgi Eneidy (Lipsk 1903) s. 299 n. Zwrócił na te szczegóły uwagę Stanisław Schneider. Badania nad źródłami twórczości Juljusza Słowackiego w ostatnim okresie życia. We Lwowie, 1911, str. 78 nn.

jących niemało miejsca we fragmencie, mających też niemałe znaczenie: są to zjawiska królowej gminnej (w. 245) i trzech mar.

Opis zjawienia się N. P. Marji, ona to bowiem jest ową królową gminną, zgadza się z opisem św. Jana, sam poeta zaznacza to w słowach:

»dawno tak widziana
Na wyspie Patmos przez świętego Jana«.

Według Apokalipsy ukazuje się »cud wielki na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod nogami jej, a na głowie jej była korona z dwunastu gwiazd« (12, 1). Pod wpływem tych kilku wierszy stwarza poeta wspaniały obraz zjawienia się N. M. Panny, jeden z najpiękniejszych może jej opisów, nie tylko w naszej, lecz wogóle w powszechnej literaturze. Oto nad postacią Atessy zjawiają się trzy miljony słońc i duch jakiś... (ob. ustęp od słów:

»Tam głębszy szafir — z pod słońca korony« do »rękami sypiącą złotemi litosną miłość (ww. 91—119)«.

Podobny opis N. M. Panny znajdujemy w jednym z urywków pomieszczonych w tomie pierwszym s. 114—116 p. t. »Góry się ozłociły...« pochodzącym z czasów towianizmu: zjawia się tam przejasna dziewica ze złotem słońcem Pańskiem na głowie, mając pod nogami obrączkę księżyca.

Podobnież w »Królu Duchu« zjawia się:

Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy....
Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
Szła nad lasami i leciała dołem,
Nad chaty, jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciągłem oskrzydlały kołem;
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła
I na powietrze rzucała niedbale
Perły, jaśminy i maki, korale.
(Rapsod. I, Pieśń I. strofa XVI i XVII.)

Niektóre zwroty w ostatnim opisie powtarzają się prawie dosłownie w »Poecie i natchnieniu«, opis jednak zjawiska N. M. Panny w naszym poemacie jest znacznie szerzej rozprowadzony.[1])

Podobnie zjawienie się trzech mar jest jednym z najpiękniejszych epizodów fragmentu, nabierze ono jednak tem większego znaczenia, jeżeli poznamy, kogo one mają przedstawiać.

Chcąc czytelnika przekonać o słuszności mych wywodów, zacznę rzecz od drugiej z rzędu mary, której wytłumaczenie ułatwi zrozumienie dwóch mar pozostałych.

O tej drugiej marze mówi poeta tak:

A tamten — patrzaj, tak piękny, jak bogi —
Który wygląda także na harfiarza,
Ale instrument ma bardzo ubogi,
Sam widać był tej harfie za stolarza —
Dziwna!... rybie w niej srebrzą się ościenie
I labradorskie Sybiru kamienie.

Struny, podobne do starych badylów,
Pod palcem tego ducha drżą spróchniałe,
A co czy dobrze na niej panna Nilów
Grała, wywiódłszy ciebie gdzieś na skałę
Kamczatki, kędy jasne roje gilów
Latały słuchać, gdy jej rączki białe
W powietrze pełne mgieł, duchów i szronów
Lały z tej harfy girlandami tonów?

Na podstawie wzmianek poety o labradorskich Sybiru kamieniach, o pannie Nilów i innych szczegółów, o których zaraz wspomnę, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że owym pięknym mężem jak bogi jest Beniowski. Dla zrozumienia owych kilkudziesięciu wierszy poświęconych mu nadmieniam, że Beniowski skazany na wygnanie do Syberji przybył

---

[1]) *S. Pigoń* widzi w obrazie Królowej gminnej symbol Polski (Pamiętnik literacki 1916, 99), przeocza jednak określenie postaci tej jako »Królowej gminnej« (w. 245) i »Marji« (w. 410), wobec czego pozostaję przy mojem wyjaśnieniu.

w r. 1770 do Kamczatki[1]). Gubernator tamtejszy Niłow okazał się dla Beniowskiego nadzwyczaj uprzejmym i względnym; dowiedziawszy się zaś, że Beniowski włada kilkoma obcemi językami, sam zaproponował mu, ażeby podjął się nauczania dzieci jego, syna i trzech córek. Z dzieci gubernatora zrobiła na Beniowskim największe wrażenie najmłodsza córka Afanazja, »dziewczątko naiwne, miłe i przy wrodzonej pojętności bardzo serdeczne«, jak o niej mówi sam Beniowski w pamiętnikach.

Zalety Beniowskiego, odbijającego od otoczenia, rozbudziły w sercu Afanazji wkrótce wielką miłość dla niego, której sprzyjała jej matka. Beniowski żonaty znalazł się w trudnem bardzo położeniu, bo w razie wyznania, że nie jest wolnym, straciłby wnet wśród Rosjan wziętość i urok, jakim go powszechnie otaczano, przemyśliwając zaś nad ucieczką nie chciał się pozbawić przychylności otoczenia, pragnąc w ten sposób uśpić wszelkie podejrzenia. Najlepiej stan jego duszy charakteryzują własne jego słowa: »Tysiące myśli sprzecznych, krzyżując się ze sobą, szarpały moją biedną głowę... czyliż godziło mi się igrać z sercem niewinnem i czułem tego miłego dziewczęcia? Postawiłem sobie tyle różnorodnych pytań, że na nie mój umysł skołatany i przygnębiony odpowiedzi dać nie umiał... Umyśliłem więc pozostawić wszystko czasowi, a starać się o ile możności przyśpieszyć naszą ucieczkę, gdyż ta jedynie mogła przeciąć węzeł gordyjski nagromadzonych zawikłań«.

Beniowski obiecał pani Niłow uczyć Afanazję muzyki; ponieważ zaś umiał grać tylko na harfie, a w Kamczatce nigdzie nie mógł dostać harfy, zabrał się sam do jej sporządzenia. »Jako stolarz-amator skleiłem jakoś ten instrument, pisze o tem, ale nie znając dobrze rozmiarów, użycia

---

[1]) Podane poniżej szczegóły, zaczerpnięte z pamiętników Beniowskiego. W cytatach oparłem się na rozprawie *P. J. Bykowskiego*: Awanturnicy XVIII wieku (Wyjątki z pamiętników Maurycego Augusta Beniowskiego). Przewodnik naukowy i literacki 1886 i 1887 r., który podaje dokładniejszy przekład oryginału francuskiego niż tłumaczenie polskie warszawskie z r. 1806.

drzewa, zastosowania otworów do akustyki, sam to czułem, że zrobiłem coś niedokładnego.

Gdy z wielką nieśmiałością przyniosłem Afanazji w darze tę harfę, nie mogli się wszyscy nadziwić doskonałości roboty, a bardziej jeszcze harmonji tonów, a gdy uproszony zagrałem, wszyscy mię obsypali oklaskami. Afanazja zaś nie mogła się wstrzymać od rzęsistych łez zachwycenia... Prawda, że w oczach tego pięknego dziecka wszystko piękniało pod moją pospolitą ręką«. Do tego to epizodu odnoszą się przytoczone powyżej strofy, a zwłaszcza słowa o owym pozornym harfiarzu, który sam był harfie za stolarza — a nadto wspomnienie o pannie Niłow w dalszych wierszach.

Plany Beniowskiego pokrzyżowało niespodziewanie wyznanie Afanazji wobec ojca, że go kocha: gubernator z początku nie chciał się na to zgodzić, ostatecznie jednak na przedstawienia otoczenia dał na związek obojga zezwolenie. Tymczasem Beniowski razem z innymi wygnańcami uknuł plan ucieczki; mimo ostrożności zachowywanych przez spiskowych gubernator dowiedział się o spisku.

Przychodzi do orężnego starcia między spiskowymi, a załogą twierdzy, przyczem ojciec Afanazji mimo usilnych starań Beniowskiego, aby mu ocalić życie, ginie z ręki jednego ze spiskowców. Spiskowcom udaje się ostatecznie odzyskać wolność; razem z Beniowskim uchodzi także Afanazja, która tymczasem dowiedziała się, że Beniowski jest żonatym. Wiadomość ta była dla niej bolesnym ciosem, uznając jednak szlachetność Beniowskiego, który uczcił w niej godność niewiasty i dziewicy, postanowiła razem z nim opuścić Kamczatkę, by zostać jego najwierniejszym towarzyszem, przywiązaną córką. Liczne te przejścia oddziałały niekorzystnie na usposobienie Afanazji: trawiona wewnętrznym jakimś smutkiem zapadła na chorobę piersiową, której uległa w Makao 25 września 1771, »ulatając do nieba po nagrodę cnót i bezprzykładnego poświęcenia«. Nadzwyczaj rzewne wspomnienie poświęca jej Beniowski w drugiej części swych pamiętników: śmierć jej mieni

najdotkliwszą stratą w życiu, gdyż stracił w niej najdroższą córkę.

Po zgonie jej popadł w niezmierną rozpacz, która powaliła go na łoże tak, że przez kilka dni leżał bez przytomności. Przyszedłszy do zdrowia, kazał wykuć na jej grobie pomnik z napisem:

Afanazja
najdroższa córka i wspaniałomyślna oswobodzicielka
Maurycego Beniowskiego
† 25 września 1771 roku.

W istocie losy Afanazji Niłow skreślone prostemi, pełnemi jednak prawdziwego współczucia słowami Beniowskiego, są tragiczne; jedna to z piękniejszych postaci niewieścich, wielka swem potężnem uczuciem, ofiarą i poświęceniem. Subtelność jej uczuć odczuł Słowacki, dlatego też wprowadzając we fragmencie swym postać Beniowskiego, nie mógł oprzeć się pokusie, by nie uwiecznić jej pamięci w przytoczonych już wierszach, z któremi w ścisłym związku pozostają jeszcze dwie dalsze strofy.

Epizod o Afanazji Niłow nie wiąże się ściśle z treścią fragmentu, jest rzeczą nawet zupełnie zbędną, powstałą wskutek lektury pamiętników Beniowskiego, rzeczą jednak tak piękną i tak pełną prawdziwego liryzmu, że zarzutu poważniejszego z tego powodu zrobić poecie nie można.

Skonstatowanie, że jedną z mar jest Beniowski, ułatwi nam wyśledzenie dwóch pozostałych mar, po przeczytaniu bowiem całego ustępu o owych trzech zjawiskach nie ulega wątpliwości, że mary te związane są ze sobą jakąś wspólną nicią. O pierwszej marze mówi poeta:

Patrz za cerkiewnym, o! tym — bohomazem
Powietrze całe się wydaje złotem...
Zapewneś przyszedł od duchów z rozkazem?
Albo mi lirą powstać — albo grzmotem!
Tak zwykle gadał — gdy mu się podoba,
To w jęku głosy te połączy oba. (s. 231.)

Do tej samej postaci odnoszą się także ww. 369 nn., w których zwraca się poeta do owego lirnika, zwąc go ukraińcem.

Łatwo się domyśleć, że owym ukraińskim lirnikiem współczesnym Beniowskiemu, — bo to przedewszystkiem, jak zaznaczyłem powyżej, należy mieć na względzie — jest sławny lirnik *Wernyhora*. Naprowadza na to wzmianka o owym cerkiewnym bohomazie, za którym ów lirnik się znajduje; owe słowa zresztą lirnika »*albo mi lirą powstać, albo grzmotem*« wypowiada w istocie Wernyhora w »Beniowskim« w następujący sposób:

Oj, śpisz ty w grobie liro, córko, moja,
To ja się także w dół przy tobie kładę,
Albo ty zabrzęcz tak, jak stara zbroja,
Albo ty pęknij... ja dam tobie radę...
Wyciągnę z grobu... Wstał i spojrzał dumnie:
Lira zaczęła grać pod piaskiem w trumnie.

Na jakąś starą nutę, niesłyszaną
Odezwała się w grobie jak anioły.
Gdy ją wyjęto i z trumny dostano,
Brzęczała jeszcze w ręku nakształt pszczoły.
Potem głos ustał; a tę rozpłakaną
Na łańcuchu swym uwiesił wesoły
Pan Wernyhora. (Z pieśni XI, ustęp I, t. III. s. 262).

O trzeciej wreszcie marze wyraża się poeta w poemacie tak:

Precz bladzi! — i ten trzeci, co nad głowy
Wyciąga ręce i nad wami trzyma
Swój wielki, bardzo ciężki krzyż cynowy,
Niech mię nie prosi łzawemi oczyma!

Postacią tą, naszkicowaną najkrócej, niescharakteryzowaną też żadnemi wybitnemi rysami, jest niewątpliwie *ksiądz Marek*, jeżeli bowiem dwie pierwsze mary pozostają ze sobą w ścisłym związku, to i trzecia musi pochodzić z tychże samych czasów, co i one; w czasach zaś konfederacji barskiej nie można myśleć o żadnej innej postaci księdza, jak tylko o księdzu Marku. Tak więc mary owe przedstawiają

nam trzy ważne postaci z czasów konfederacji barskiej Wernyhorę, Beniowskiego i księdza Marka.

Owe dwa epizody, które przedstawiłem nieco szerzej, wraz z przecudowną parabolą o jaskółkach (ww. 147—240) stanowią główną treść poematu, one też pozwalają wniknąć w myśl poety; inne epizody stanowią raczej dekoratywną niż istotną część fragmentu.

W przestworzu gdzieś u stóp niebios spotykają się po długiem niewidzeniu dwa duchy niegdyś sobie bliskie, potem oddzielone od siebie jednym tylko obłokiem cienkim, tak łagodnym, jako róż jutrzenki (w. 80): to duchy Atessy i poety. Ona niegdyś pierwsza z różnych piękności Hellady, dziś z czterema stygmatami ran Chrystusowych na nogach i rękach, wygląda jak upiór blady. On znów skazany teraz za karę i za ostatni los, wstał z potęgą słowa, dokonywając w ten sposób ostatniego ze swych przeróżnych wcieleń (ww. 73 nn.) Nie są oni »jak w przedchrystusowych czasach z jednej lub dwóch cnót zbudowani, ale duchy ich przedstawiają się wyduchowione z nieskończonością, która nie pozwala żadnej cnoty zgruntować... żadnego uczucia wziąć na doskonałą szalę«. (Wykład nauki X, 211, w. 685 nn.) Obydwoje przedstawiają historję ducha ludzkiego w czasach pochrystusowych.

Poeta ma jeszcze jeden znamienny rys: przeczuwa on, że z głębi ducha coś ważniejszego wyrwać potrafi, — ojczyznę jakąś, któraby razem dla ludzkości mogła być węgielnym kamieniem nowo budujących się domów: cel ten patrjotyczny chce zgodzić z celem duszy swej. (X, 213, ww. 748 nn.)

W tem oświetleniu nabiera parabola o jaskółkach, nie mogących uwierzyć w śmierć swego pisklęcia, niezmiernego znaczenia. Przedstawia w niej poeta, jak pełen zwątpienia i rozpaczy nad ubitą Polską otrzymał od Boga »naukę wielką i przestrogę«:

Skrzypnęła czegoś jedna stara belka
I poruszyła gniazdo jaskółczychy;
Z gniazda wypadła ptaszyna niewielka,
Bez pierza, mały, zimny trupek, lichy;
Więc potem tego dziecka rodzicielka
I ojciec w domek przylecieli cichy,
Prosto do gniazda, do swojego kątka,
I nie znalazłszy swojego dzieciątka,

Wyszli oboje. — Boże! z jaką wrzawą,
Wie matka, której ludzie dziecko skradli;
Wreszcie ujrzeli go pod moją ławą, —
Oboje z niebios jak martwi upadli,
Ojciec na lewo, a matka na prawo;
Usiadli przy nim, a skrzydła tak kładli
I tak ciągnęli biedaczki za sobą
Jak magnet, ciężką okryty żałobą.

Ale oboje... śmierć tak była świeża,
Tak niespodziana, taką zda się zdradą
Niebios, że ojciec, matka nie dowierza, —
Owszem przy dziobku jeszcze mu żer kładą,
Dziobkami ciała probują i pierza.
A ono z główką wyciągniętą, bladą,
Z początkiem tylko dziecięcych skrzydełek
Leży jak srebrny na herbie orzełek.

Więc — o! niewiaro cudno, rodzicielska,
O! długie, piękne tych serc niepokoje,
O cudna myśli w ptaszkach, już anielska! —
Za skrzydła wzięli dzieciątko oboje,
I wyżej... niż tam brzoza, nimfa sielska,
Rozrzuci swoje girlandowe zwoje,
Podnieśli... myśląc, że w nim lot roznieci
Życie, że z dziobków puszczone poleci!

Tak połączone przez biały diament
Stało nade mną w niebie biedne stadło.
Potem je może zdjął rozpaczy zamęt,
Bo upuścili dziecko... a te spadło;
A oni siedli nad nim znów i lament
Taki podnieśli, że mi lice bladło,
Serce bolało, tak jak dzisiaj boli,
Bo coś tam dla mnie jest w tej paraboli.

Kończą parabolę następujące przepiękne słowa poety, pozostające w ścisłym związku z przytoczonym powyżej ustępem z »Wykładu nauki« (str. 252):

O tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
Chociażby jak trup leżąc w grobie zbrzydła:
Potargam wprzódy ją pieśnią za pierze,
Położę wprzódy na pieśniane skrzydła,
Porwę ją z ziemi, tak jak wicher bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,
Puszczę... jeżeli żywa, to poleci...

Stąd nie dziw, że mimo nastania nowych czasów, zapowiedzianych zejściem N. M. Panny, (»przychodzą nowe na świat Pańskie czasy«, w. 125.)[1]), poeta łamie się w boleści, — jak sam pięknie mówi:

duch mój jest otchłanią
Tęsknot i musi strzec się własną mocą.
Czuję, że gdybym ja poleciał za nią
Tam, gdzie te światła całą ziemię złocą,
Byłbym jak jedna z gwiazd, co się tumanią
I przez tęczowe jej rąbki migocą,
I już, już własnej twarzy mieć nie mogą,
A ja tu czekam w ciemności...[2]).

---

[1]) Atessa, wspominając o nastaniu nowych czasów, mówi między innemi:

126 *Niechaj umarły swych umarłych grzebie.*

Ze słowami temi należy zestawić następujące miejsce w biblji: podczas powoływania przez Chrystusa uczniów »drugi z uczniów jego rzekł mu: Panie! dopuść mi pierwej odejść i pogrześć ojca mego. Ale mu Jezus rzekł: Pójdź za mną, a *niechaj umarli grzebią umarłe swoje*«. (Ew. św. Mat. 8, 21. 22 św. Łuk. 9, 59. 60.) Znaczenie tego miejsca w biblji jest następujące: ludzie, których życie pozbawione jest dobrych uczynków (umarli na duchu), niechaj się troszczą o rzeczy doczesne. Podobneż znaczenie mają słowa te w ustach Atessy.

[2]) Por. słowa Lucyfera w Samuelu Zborowskim:

A ja tu całym mej ojczyzny żalem
Z całą mej ziemskiej ojczyzny tęsknotą
Wyciągam ręce, tęsknię za tą złotą,
Za ostatecznym snem naszych rycerzy...

On czeka na to, czego go nauczyły jaskółki, bo myśl o zmartwychwstaniu ojczyzny, to jego duma dziecinna: najpierw chodzi mu o pewność, że Polska zmartwychwstanie, a potem dopiero, gdy przyjdzie pora, nie pożałuje ni ręki ni głowy, bo wie, że to Jehowy wola, by nowy świat stanął przed świtem. W takiej chwili zjawiają mu się trzy wielkie duchy — Wernyhory, Beniowskiego i księdza Marka — wielkie, bo podjęły sprawę wielką — z orężem w ręku w czasach konfederacji barskiej, dziś jednak dla takich, jak oni duchów, miejsca niema:

Stary świat skonał... nie zaczął się nowy,
Dla takich duchów, jak wy, miejsca niema!
Lećcie i w nową zorzę się rozpłyńcie,
I bądźcie nowi duchem albo gińcie!.

to znaczy: dzisiejsza chwila wymaga innych zupełnie ludzi niż oni, by sprawa odbudowania Polski mogła się udać. Innego trzeba przewodnika

I ten już idzie: d u c h p r a w d y i w i a r y,

woła poeta w w. 378, wtedy będzie można myśleć o »podniesieniu i salutacji umarłej« (por. odmiany tekstu I, 355.).

Atessa słusznie jednak zwraca uwagę poety, że nie należy mar owych odprawiać z niczem:

oni wszyscy z w i a r ą i n a d z i e j ą.
Pozwól im swojej duszy jak kościoła,
Gdzie teraz żadne lampy nie jaśnieją!
Kto wie, przez ciebie jaki głos zawoła,
Gdy będą w tobie... (s. 233.)

to znaczy: ich poświęcenie i ofiary za sprawę świętą nie poszły na marne: pozostały po nich ich w i a r a i n a d z i e j a: one to w tobie zawarte mogą zdziałać wiele. Stąd poeta zgadza się na pogrzebanie ich w swej duszy jak w kościele naturalnie w tem znaczeniu, że ideje, reprezentujące ich działalność, uczyni także lampami jaśniejącemi w swej duszy.

Tę samą myśl rozprowadza jeszcze Słowacki drugi raz w wierszach 393 nn. Cały ten ustęp w formie mistycznej

pozostaje pod wielkim wpływem Apokalipsy: [1]) po całym szeregu nadzwyczajnych zjawisk, opisanych bardzo szczegółowo, kreśli poeta następujący obraz:

aniołki od świętego żłobu
Jak białe róże od Bogarodzicy
Sypiąc się rzekną: »Czas ci wstawać z grobu!
Wstań bez korony złotej i zbroicy,
Płomieniem serca świecąca od łona,
Wstań, jakąś była w grobie położona«.

W pierwszym rzucie ww. 456 nn. opisuje poeta podniesienie i salutację męczennicy. Kluczem, służącym do zrozumienia tego ustępu, jest z jednej strony wspomniane już powyżej zjawienie się N. M. Panny, z drugiej znów strony następujące słowa poety:

oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się... o Jeruzalem
Ubrana w żywe błękitu promienie.
Schodzi... a mur jej perłą — wał koralem.

W Apokalipsie (21, 10 nn.) czytamy zupełnie podobny prawie opis: »jeden z aniołów zaniósł mnie w duchu na górę wielką i wysoką i okazał mi miasto wielkie, ono święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga... (12) i mające mur wielki i wysoki,... (21) a dwanaście bram jest dwanaście pereł« [2]).

---

[1]) Ślady wpływu Apokalipsy widoczne już są w prologu Kordjana (por. Apok. I, 12—20.). Wpływ ten przedewszystkiem jednak zaznaczył się w całym szeregu utworów poety z epoki towianizmu; por. np. I, 248 ww. 138 nn.: »Wam już oto noc majowa, przez owadów święte Jany muszeczki swe jakieś złote *Apokalipsy* śpiewała«. Por. jeszcze miejsca poniżej w tekście przytoczone z Genezis z Ducha, Listu do J. N. Rembowskiego i Samuela Zborowskiego.

[2]) Opis zjawisk poprzedzających nastanie nowego Jeruzalem skreślony według Apokalipsy: por. ww. 397 nn. słowa o mieczu wielkim płomiennym, którego nikt nie dźwignie prócz Chrystusa z Ap. 1, 16: z ust baranka bożego wychodził miecz z obu stron ostry; aniołowe konie (w. 413) przypominają konia białego, rydzego, wronego i płowego (6, 2—8); szereg zjawisk nadzwyczajnych przypomina Ap. 4, 6, 8. Anioł blady występujący w w. 425 nn.

Pierwszy ślad wiary poety w nastanie nowej Jeruzalem napotykamy w »Genezis z ducha«, gdzie poeta wspomina w ogólnikowy sposób o tem, jak ziemia nasza »po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona zabłyszczy ogniem dwunastu kamieni, w rozpromienieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani światów gorejącą«. (t. X, s. 131.) Temu samemu przekonaniu daje już potężniejszy wyraz w »Liście do J. N. Rembowskiego«, w którym zapowiada, jak nastąpi »nowa Jeruzalem słoneczna i ciał naszych przemienienie i twórczość w jedności i wieczne trwanie i wieczne osłonięcznienie w mieście, nad którem już słońca innego ani miesiąca nie będzie«. (t. X, s. 252.)

Podobnie i w »Samuelu Zborowskim« przedstawia poeta wizję nowej Jeruzalem (ob. wiersze 1832—1849).

I w jednem jeszcze miejscu Lucyfer, biorąc Ewangelję, czyta z niej słowa (ww. 1994—1999): »I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc

---

przypomina aniołów z r. 8. 15, jego lampa olejem wypełniona smolnym (w. 426) przywodzi na pamięć owych siedm lamp ognistych, gorejących przed stolicą, które są siedem duchów bożych (4, 5.); do tychże aniołów podobny jeden »anioł święty« (por. odmiany tekstu do w. 456, s. 354). W innych jednak szczegółach poeta nie trzymał się Apokalipsy, i tak owa scena, w której anioł blady szuka składów ciał i kości, aby je palił lampy ogniem wolnym (ww. 425—428), dalej nazwanie miejsc, któremi przechodzi, drogą poszukiwania (w 433 n.) jest fantazją poety.

Przy tej sposobności muszę sprostować mylne odczytanie jednego wyrazu w wydaniu Małeckiego I, 2, 268.: »rola haludamy«; w Dzienniku Literackim na m. wsp. s. 553. wydrukowano »haliendamy«; oba wyrazy nie dają najmniejszego sensu, rękopis poety ma: »halcedamy«, nazwę przekręconą z wyrazu »haceldama«, którą też w tekście przywrócić należy. »Haceldama«, nazwa hebrajska, ma następujące pochodzenie: po śmierci Judasza Iskarjoty starszyzna żydowska nie chciała przyjąć 30 srebrników, pozostałych po nim, była to bowiem cena krwi; kupiono za nie rolę od pewnego garncarza na grzebanie cudzoziemców, a rolę tę nazwano haceldama t. j. rola krwi (Χωρίον αἵματος.). Tak się spełniło proroctwo Zacharjasza 11, 12, 13, por. Dzieje apostolskie 1, 16—19. Jedynie słowa »rola haceldamy« mają sens w omówionem przeze mnie miejscu. Wpływ biblji widoczny jest nadto w słowach: »niech mi się jako służebnicy stanie« (w. 460), zacytowanych dosłownie z Ewang. św. Łuk. 1, 38; por. zresztą uwagę 1 na str. 254.

pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu«, a po odczytaniu tych słów dodaje:

Azaż nie Polska to już bez potęgi,
Taka, jaka jest w gwiazd wiecznych łańcuchu,
Która świętemu się Janowi w duchu
Ukazywała przez jutrzni rubiny?[1])

Myśli rozprowadzone przez poetę w tych ustępach pozostają w ścisłym związku z wyobrażeniami, jakim dał wyraz w »Samuelu Zborowskim«. W utworze tym stara się udowodnić poeta, że ducha droga przez Polskę idzie, za nią ginąć każe (ww. 1795. n.)[2]). W całym szeregu miejsc przedstawia poeta, że powstanie nowej Jeruzalem jest zależne od istnienia Polski: dość przytoczyć tu jedno z najpiękniejszych i najsilniejszych miejsc w Zborowskim, gdzie wykazuje

Że przez ojczyznę naszą szło zbawienie,
Że ona była ostatecznym końcem
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona
I umiłować i oddać ją słońcem.
Ona to jedna mogła, a nikt inny,
Bo była prosta, piękna, jak cud gminny
Niepokalana...

Takie widzenia Jeruzalem nowej ma czasami ten, co nieśmiertelną ma w sobie istotę; czuje on:

Że coś większego ze świata być może,
Gdy się urodzi w nowość z ducha cudów
. . . . . .
A więc być musi niewidzialna forma
Zamieszkująca tęczowe lazury
Większej piękności od gwiazd i miesiąca
Codzień ku duchom naszym zlatująca,
Jeszcze wysoko, jeszcze w łonie Pana,
A już przez oczy niektóre widziana.
Rzadko, bo w tysiąc lat raz albo dwa razy

[1]) Por. też warjant t. VIII, na s. 363 nn.

[2]) Pierwotnie napisał poeta: Sprawa Boga (por. t. X, s. 360, warjant do w. 1795).

Błyśnie na ludzkie orle, dzikie oczy,
I znowu tysiąc smętnych lat przeskoczy,
I znowu temi samemi obrazy,
Gdy się otworzy nowa widzeń brama,
Ona wychodzi ze mgły taka sama,
Dziwna dziewica o tęczowych włosach,
Zawsze przed nami stojąca w niebiosach.

Z miejscem przytoczonem zgadzają się w zupełności dwa ustępy w »Poecie i natchnieniu«, jeden, w którym poeta wspomina, że w kraju tam jeszcze o tem ani słuchu (w. 347), i drugi, w którym Atessa wspomina o bracie swym, że przedlotem ducha światy wyminął, wiedział o niebie, nim się inny dowie (ww. 485 n.)[1]).

W »Samuelu Zborowskim« stara się nadto poeta udowodnić, że owa święta sprawa była w Zborowskim żywą, czerstwą, a na niej spełnione morderstwo (ww. 1799—1802), dowodzi dalej, że »odtąd ta sprawa cała przez odebranie tu duchowi ciała i przez wzrost tamtych we krwi zatrzymała, a stąd ponosi swoje wielkie szkody sam Bóg« (ww. 1803—1807). Zborowski chciał stworzyć nowe prawo, prawo, co wolność ducha zabezpiecza; za to ucięto mu głowę: udziałem jego została trumna, która się zdaje krwawą potworą (w. 2104). Lucyfer opowiada o tem, jak zobaczył zamordowanego:

Widząc się prawie sam, podniosłem wieka,
Myśląc, że ujrzę ściętego człowieka,
Myśląc, w insygnjach ujrzę senatora.
Patrzę, przede mną leży *jak Pan Jezus*...
Zda się, że śpiąca woskowa pokora,
I jakiś człowiek wielki, ale cichy.
Oczy nabrzmiały, niby też kielichy,
Cokolwiek sine były, lecz zamknięte.
Powietrze było przy nim całe święte
I mgła coś niby duchowa, niebieska...

O trumnie zaś Zborowskiego wyraża się poeta kilkakroć z ogromną czcią, nazywając ją czerwoną (w. 2203, 2381.), krwawnikową (w. 2298), straszną trumnicą z korali (w. 2323) (por. też podobne zwroty w warjancie na s. 184).

[1]) Z temi słowy porównać można wiarę towiańczyków, że chwila powrotu ich do kraju niedaleka. Małecki: J. Słowacki III², 55.2.

I to miejsce znalazło oddźwięk w »Poecie i natchnieniu« w końcowym bowiem ustępie pokazuje Atessa poecie morze: i trumnę, którą prowadzą fal czerwonych nogi[1]):

Patrzaj!... w trumnie ten, co prostował drogi...;

o tej samej trumnie mocarza, która przeraża w tej zorzy duchów, wspomina także w ww. 523 n. Otóż tym mocarzem jest nie kto inny jak Samuel Zborowski, czego dowodzą przytoczone miejsca z obu poematów; w jednym nadto warjancie Zborowskiego znajduje się następujący ustęp, usuwający wszelkie w tym względzie wątpliwości:

Oto jest święty krwią okryty,
Który nam dany był dawno od Pana,
Którego krew się znajdzie w mieście Jana,
Bo tam na nogach strasznych sama zajdzie. (t. VIII, s. 366).

Podobnego obrazu użył poeta w poemacie przedstawiając, jak trumnę owego mocarza prowadzą fal czerwonych nogi. Aluzję do morza, o którem mówi poeta w poemacie, znajdujemy też w »Samuelu Zborowskim«: scenę bowiem przedstawia poeta tak, że z nieba jest »widne« Czarne morze, »ślubne« ze Zborowskim (ww. 2287 nn.), a niżej przytacza dowód na to małżeństwo (ob. wiersze 2295–2308).

Na to wkońcu, że w ustępie tym mowa jest o Samuelu Zborowskim, przytaczam jeszcze następujący dowód: wspominając o tem, jak to trumniane żagle biją w fale opiekielnione złemi duchy, tłumaczy poeta, jak należy rozumieć piekło:

Bo się nie siarką wy bez fal palicie,
A piekło nie jest w niebie, ani w skale;
Lecz jest to duchów do ziemi przybicie
I krzyż — i po ciał władzy gorzkie żale,
I czas powrotu do ciał niewiadomy
I czyn, co w piersiach grzmi, jak puste gromy...

[1]) Por. podobny obraz w »Samuelu Zborowskim«:

Oto ten ułan o krwawych wyłogach
Krew jego poszła tam na własnych nogach
I już stanęła i już zaśpiewała.

Podobne myśli roztacza chór duchów w Samuelu Zborowskim w potężnej pieśni o piekle (w ww. 1040 - 1119.).

Oba miejsca, uzupełniając się nawzajem w połączeniu z poprzednio przytoczonemi, wskazują, jak pojmował poeta znaczenie Zborowskiego, dlaczego go nazwał mocarzem, tym, co prostował drogi.[1])

Owo widzenie nowej Jeruzalem w »Poecie i natchnieniu« jest tylko fikcją poetyczną, podobnie jak w Samuelu Zborowskim; na to by ono nastało, jeszcze za wcześnie. W »Poecie i natchnieniu« daje wyraz temu przekonaniu poeta w końcowym ustępie, gdzie zaznacza wyraźnie:

476 nie widzę, abym widział światy szersze.

Czyni mu z tego powodu gorzkie wyrzuty Atessa, które dochodzą szczytu w następujących słowach:

491 Teraz, gdyś wylał ducha serca krzykiem,
Mam cię, niższego, moim niewolnikiem.

Miejsce to ważne przedewszystkiem z tego powodu, że rzuca odmienne światło na stosunek Atessy do poety i jej znaczenie w poemacie; tem samem zaś nasuwa się pytanie, czy słusznem jest nazwanie poematu »Poetą i natchnieniem«.

Omawiając cały szereg najrozmaitszych miejsc poematu, nie pominąłem ani jednego miejsca, w którem występuje Atessa, wszędzie jednak Atessa nie odgrywała ważniejszej roli, można nawet śmiało powiedzieć, że rola jej jest drugorzędna. Wszystkie myśli zasadnicze fragmentu wypowiada poeta, Atessa jest tylko wprowadzona nato, aby z nią poeta toczył dialog, aby na jej rozmaite pytania odpowiadał w sposób, nie dozwalający na żadną dalszą dyskusję. Podobną rolę odgrywa też Atessa-Heliana w innych utworach poety, w których występuje, przedewszystkiem znów w »Sa-

---

[1]) Wobec powyższych wywodów nie mogę zgodzić się na przypuszczenie S. Pigonia, jakoby mocarzem owym miał być Napoleon I. (por. Pamiętnik literacki, 1916, str. 97).

muelu Zborowskim«, w ogólności zaś na stosunek wzajemny obojga zapatrywał się poeta tak, jak o tem wyraża się Helion w »Samuelu Zborowskim«:

573 My równi i nadziemni,
Odtąd nierozerwani...

Jedynie w tem miejscu Atessa zowie poetę niższym, swym niewolnikiem, ten ustęp jednak nie pozostaje w żadnej sprzeczności z poprzedniemi miejscami poematu. Helion-poeta jest bowiem w »Poecie i natchnieniu« tylko duchem siły (w. 132), uzupełnieniem jego jako duch miłości jest Atessa, podobnie jak w »Samuelu Zborowskim«. Pełna nadziei nie pozwala mu jej stracić, nie chce, by był jak owe kwiaty, przykryte na blechu płótnem, które nie widzą ni słońca, ni księżyca. Ona chce, aby uwierzył, że owo »kruszenie się światów, szczepienie duchów w stare szczepy, pszczelny brzęk niby naszych antenatów« (ww. 471 nn.) jest rękojmią lepszej przyszłości, żąda, żeby narazie nie zrażał się niepowodzeniami, bo czasy zbawienia jeszcze nie przyszły, wszakże nawet ów mocarz, co prostował drogi, nie osiągnął celu.

Ten jeden ustęp, w którym Atessa występuje czynnie, nie upoważnia nas przecież do tego, aby od obu osób miał otrzymać poemat tytuł, tytuł nie mówiący nic, nie wyjaśniający niczego, nie wnikający wcale w główne jego ideje. Jakim był właściwy tytuł utworu, trudno nawet czynić jakieś przypuszczenia, w tym razie zupełnie bezowocne.

Liczne podobieństwa »Poety i natchnienia« z »Listem do J. N. Rembowskiego«, »Wykładem nauki« i »Samuelem Zborowskim«[1]) nie tylko wykazują wspólność ideową wszystkich tych utworów, lecz także pozwalają nam oznaczyć przynajmniej w przybliżeniu czas jego powstania. Na podstawie bowiem właśnie owych podobieństw jest zupełnie prawdopodobne przypuszczenie, że i »Poeta i natchnienie« powstał

[1]) W »Poecie i natchnieniu« wiersz: »Duchy, co duchów oszukują, złe są« (w. 327) znajduje się w »Samuelu Zborowskim« w tem samem prawie brzmieniu: »O! duchy, które trupy oszukują, złe są«. (w. 540).

w tym samym czasie, co i wspomniane utwory; gdyby chodziło o bliższe określenie, może w r. 1846, w każdym razie przed »Królem Duchem«. W szeregu jednak owych utworów »Poeta i natchnienie« stanowi prawdopodobnie ostatnie ogniwo łańcucha, co wskazują następujące szczegóły: »Poeta i natchnienie« staje się zrozumiałym jedynie na podstawie wspomnianych utworów, jest zaś wśród nich ostatecznem niejako przedstawieniem wyobrażeń Słowackiego, wypowiedzianych w poprzednich utworach, zawierając bowiem szereg motywów nierozprowadzonych w »Liście do J. N. Rembowskiego«, »Wykładzie nauki« i »Samuelu Zborowskim«, jest widocznie uzupełnieniem ich, tem samem stanowi zakończenie całego owego cyklu, najpełniejszy wyraz przekonań poety na sprawę zmartwychwstania Polski. Zdaje mi się zwłaszcza nie ulegać wątpliwości, że »Samuel Zborowski« wyprzedził »Poetę i natchnienie«, cały bowiem szereg miejsc poprzednio przeze mnie przytoczonych powstał pod wpływem »Samuela Zborowskiego«, a nie odwrotnie[1]).

---

[1]) Tretiak (Juljusz Słowacki. Kraków, 1904, I, 451 i II, 425 n.) przypuszcza, że fragment powstał z początkiem 1843 r., wywody jednak, jakie przytacza, nie są przekonywające; i tak pokrewieństwo ideowe »Poety i natchnienia« z listami poety do Krasińskiego z końca 1842 i początku 1843 nie wykazuje znów tak wielkiego podobieństwa, jak autor przypuszcza; drugi dowód o Apokalipsie nie może też zaważyć na szali, gdyż Słowacki znał ją już oddawna (por. wyżej str. 256 uw. 1), nie jest tedy rzeczą konieczną przypuszczać, że listy Krasińskiego o Matce Boskiej w Apokalipsie miały skłonić poetę do wprowadzenia ustępu o N. Marji Pannie. Trudno mi też zgodzić się na przypuszczenie, jakoby żądanie pogrzebu trzech mar (ww. 311 nn.) miało oznaczać wprowadzenie Beniowskiego, księdza Marka i Wernyhory do utworów poety, podobniejsze do prawdy jest tłumaczenie podane powyżej na s. 255. Twierdzenie zresztą Tretiaka, jakoby trzeci duch, t. j. Beniowskiego, pozostał na polu niepogrzebany, t. zn., że poeta nie zajął się na nowo tą postacią, o tyle niezgodne z prawdą, że po r. 1843 zabrał się poeta do pisania dramatu o Beniowskim. Nie zwrócił zaś Tretiak zupełnie uwagi na pokrewieństwo pomysłu fragmentu z »Samuelem Zborowskim«, które każe nam przełożyć czas napisania »Poety i natchnienia« na dalsze lata.

J. Kleiner: Studja o Słowackim, Lwów, 1910, str. 111 nn. przypuszcza, że poemat powstał w r. 1845, nie zbił jednak moich wywodów podanych w tekście, przedewszystkiem nie uwzględnił motywów z ostatniej części Zborowskiego, przejętych do poematu.

W ten sposób poemat przesunięty na schyłek życia poety może świadczyć w jak najchlubniejszy sposób o twórczości w ostatnich latach jego życia, tak niesłusznie dotąd jeszcze nieraz ocenianej. Bo w istocie »Poeta i natchnienie« powinien być zaliczony do najpiękniejszych jego utworów, nie tylko pod względem formy, ale i pod względem treści; jakkolwiek pełen mistycznych wyobrażeń, na które starałem się zwrócić uwagę, stanowi przecież całość jednolitą, przeprowadzoną systematycznie w myśl powziętych idei: w tym względzie ma wyższość stanowczą nad »Samuelem Zborowskim«, z którego ideą zasadniczą pogodzić się trudno. Ale nawet i ten czytelnik, któryby odrzucił mistyczne wywody, znajdzie w utworze szereg obrazów, przed któremi musi kornie uchylić czoła. Do takich należy przedewszystkiem owa wielka, niezachwiana niczem wiara w zmartwychwstanie Polski, wypowiedziana w przepięknej alegorji o jaskółkach; może nikt z poetów naszych nie wypowiedział tego przeświadczenia w tak podniosłych, a zarazem tak rzewnych słowach, z takiem wylaniem całej istoty swych uczuć. Należy tu dalej to pełne dumy przeświadczenie, że z losem Polski związane są losy Kościoła Bożego, wypowiedziane w całym szeregu miejsc z tak głęboką wiarą, że zapał poety udziela się i czytelnikowi. Dla artystycznej tedy formy, cudownych obrazów fantazji, głębokiego uczucia, przedewszystkiem zaś gorącej miłości ojczyzny, której piękniej i rzewniej w żadnym innym poemacie nie wypowiedział, zaliczyć należy »Poetę i natchnienie« do najważniejszych dzieł Słowackiego.

XXII. KARTKI Z AUTOGRAFU: „KRÓLA DUCHA".

(Notatka przerobiona z dwóch artykulików, pomieszczonych w Pamiętniku literackim, 1904, III, str. 653 — 654: Kartka z autografu »Króla Ducha«, 1909, VIII, str. 210 — 211: W sprawie kartki z autografu »Króla Ducha«, uzupełniona nadto szczegółami o dwóch nowych fragmentach).

Gimnazjum w Nowym Sączu posiada między innemi autografami także kartkę, skreśloną ręką Juljusza Słowackiego, o czem dzięki życzliwości p. Stanisława Rzepińskiego, dyrektora gimnazjum nowosądeckiego, mogę podać kilka szczegółów[1]). Jest to kawałek pożółkłej kartki, z lewej strony i u dołu odcięty od reszty karty, z prawej zaś i u góry mającej brzeg zwykły, cokolwiek wystrzępiony i zagięty, wysokości 7·5 cm., szerokości 9·2 cm. Tekst, skreślony własną ręką poety bez żadnych kreśleń i poprawek, bez żadnych prawie znaków przecinkowych, zawiera następujących ośm wierszy:

Nagle .. przerwawszy pieśni do mnie rzekła:
Przeciwko mojej stało się coś woli
Patrz — zalim ja kraj snem wielkim urzekła
A powiedz, gdzie mię duch przeciwny boli
Mówiąc: powieki mi na wzrok nawlekła
A jam wnet zaczął wychodzić powoli
Jak sen skrzydlaty z moich jąłem kości
Wychodzić — na mrok czerwony — z ciemności.

Charakter pisma zgadza się w zupełności ze znanem pismem poety w czasach pisania »Króla Ducha«, potwierdza to zresztą dopisek, znajdujący się u dołu kartki: Autograf Juljusza Słowackiego dany na pamiątkę panu Jaroszowi roku 1864 w Żubrzy. Kornel Ujejski«.

W rodzinie p. Władysława Jarosza, starosty nowosądeckiego, który otrzymany rękopis od swego ojca złożył w darze gimnazjum nowosądeckiemu, przechowała się tradycja, że fragment ów pochodzi z »Króla Ducha«. Istotnie też rzecz się tak ma, wiersze bowiem przytoczone powyżej ukazały się po raz pierwszy drukiem w »Dzienniku Literackim z r. 1865 w nr. 84 s. 797, jako wchodzące w skład

[1]) Por. także *S. Rzepińskiego:* Monety i rękopisy gabinetu archeologicznego gimnazjum w Nowym Sączu. Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum wyższego w Nowym Sączu, 1908, s. 73—74.

drugiego opracowania trzeciego rapsodu; tem samem miejsce ich jest ustalone: stanowią one zwrotkę 33-cią pieśni drugiej owego rapsodu p. t.: »Rzepicha i Wodan«; poprzedza ją zwrotka, zaczynająca się od słów: »Nagle ściemniało i na onym gmachu«[1]).

Z tej samej pieśni wspomnianego opracowania »Króla Ducha« wyłoniły się w ostatnich latach jeszcze trzy kartki autografu poety, znajdujące się dziś w posiadaniu K. Przybysławskiego w Uniżu i S. Barzykowskiego w Brzeżanach, pochodzące również z daru K. Ujejskiego. Ogłosił je w r. 1909 Franciszek Jaworski, przypuszczał jednak mylnie, że są to fragmenty nieznane[2]). Po raz pierwszy pojawiły się owe strofy w Dzienniku literackim z r. 1865. Strona prawa pierwszej kartki urywku Przybysławskiego obejmuje strofę V i VI (ww. 33—48), strona lewa obejmuje ww. 135—148. Kartka znów, będąca własnością S. Barzykowskiego, zawiera na prawej stronie strofę IV (ww. 25—32), na lewej stronie ww. 127—134. Dla ustalenia tekstu ważne jest uzupełnienie w. 36 wyrazami »dziwne mrowie«, których niema w tekście drukowanym, ponadto w autografie ww. 143—148 są przekreślone, nie należy więc umieszczać ich w tekście. Charakterystyczne są też liczne odmianki drobne, dotąd nieznane.

Uwzględnione tutaj kartki »Króla Ducha« pochodzą z tego samego autografu, były zaś własnością Kornela Ujejskiego, który z dziwną lekkomyślnością wycinał kawałki z rękopisu i rozdzielał je między znajomych. Niezawodnie i inne urywki, porozdawane przez Ujejskiego, jak o tem wspomina Jaworski, należały do tej samej pieśni.

---

[1]) We właściwem miejscu umieścił zwrotkę tę A. Górski w wydaniu warszawskiem pism poety (1908) na podstawie »Dziennika Literackiego«, nie wie jednak o jej autografie. W wydaniu lwowskiem z r. 1909 pomieszczona jest w tomie IV, str. 375. Por. *W. Janczy:* Fragment autografu Juljusza Słowackiego w zbiorach archeologicznych c. k. gimnazjum w Nowym Sączu. Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego, we Lwowie, 1909, III, str. 1—4.

[2]) a) Nieznany fragment Słowackiego. »Na ziemi naszej«. Dodatek literacko-naukowy »Kurjera lwowskiego«, 1909, nr. 21. str. 1—2, z podobiznami autografu na str. 1 i 3; b) Dalsze urywki »Króla Ducha«, »Kurjer lwowski«, 1909, nr. 508, str. 1.

XXIII. CYPRJAN NORWID O SŁOWACKIM.

(Przewodnik naukowy i literacki 1909, s. 37 — 45).

Ostatnie lata Juljusza Słowackiego opromieniło kilka jaśniejszych promyków, których miał tak niewiele w życiu. Zaliczam do nich garnięcie się młodzieży koło poety, a wśród niej przedewszystkiem Rembowskiego, Kamieńskiego, Edmunda Chojeckiego, Ludwika Norwida i innych. Przez Ludwika Norwida zapoznał się ze Słowackim także Cyprjan Norwid, do bliższych przecież stosunków między obydwoma nie doszło. Norwid zachował jednak we wdzięcznej i miłej pamięci nieliczne chwile, spędzone ze Słowackim, czego najlepszy złożył dowód, opisując w kilka lat po śmierci poety wspomnienia swoje o nim w »Czarnych kwiatach«, ogłoszonych w Dodatku miesięcznym do *Czasu* (Rok I, Tom IV, Kraków, 1856, s. 657—659). Kreśli w nich Norwid dwie ostatnie wizyty swoje u Słowackiego po powrocie z Rzymu 1849 r.

Na kilkanaście dni przed śmiercią Słowackiego zaszedł Norwid na ulicę Ponthieu przy Elizejskich Polach do domu, którego odźwierny z uprzejmością odpowiadał, ile razy kto zachodząc, pytał go, jak się monsieur Jules ma?... »Tam na najwyższem piętrze pokoik był, ile można najskromniej umeblowany, a okna jego dawały na przestrzeń, jaką się z wysokości zawsze widuje, tem jednem tylko upiększoną, iż czerwone słońca zachody w szyby biły łunami swemi. Kilka doniczek z kwiatami na ganku przed oknami temi stało, a ośmielone przez mieszkańca wróble zlatywały tam i szczebiotały. Obok drugi maleńki był pokoik — to sypialnia«. Zastał Norwid Słowackiego przy obiedzie, siedzącego przy stoliku okrągłym na środku pokoju, ubranego w długi podszarzały paltot i w amarantową spłowiałą konfederatkę, »akcentem wygody na głowę zarzuconą«. Zaczęli obaj rozmowę o Rzymie, skąd właśnie niedawno powrócił

Norwid, o znajomych i przyjaciołach, między innymi także o Ludwiku Norwidzie — a potem o »Nieboskiej komedji«, którą Słowacki wielce cenił, o »Przedświcie«, który miał za piękne dzieciństwo. Zeszli następnie na sztukę, rozprawiając o tem, że wpadła w mechanizm, mówili też o Chopinie, przyczem Słowacki pokaszlując wspomniał: Parę miesięcy temu spotkałem jeszcze tego moribunda. Nie spodziewał się, że ten moribundus przeżyje go o kilka miesięcy. W kilka dni potem był Norwid znowu u poety z odwiedzinami wieczorem; oprócz Słowackiego znajdował się jeszcze w pokoju malarz Pettiniaud, ten jednak nie brał udziału w rozmowie, jaką zaczęli prowadzić. Mówili tym razem o Francji, rewolucji, o rzymskich wypadkach — Słowacki naturalnem, ale kolorowem słowem i niespodziewanemi obrotami mowy i niekiedy akcentem zrezygnowanego żywota; wielkie, czarne oczy poety pełne były jeszcze wtedy ognia, z jakim zapalał się w rozmowie. Kiedy już Norwid żegnał go, rzekł poeta: »Piersi, piersi nadwerężone mam, każą mi już tylko cukierki jeść, co chwilowo łagodzi kaszel, żołądkowi zato o tyleż szkodząc. Przyjdź jeszcze w przyszłym, w zaprzyszłym tygodniu, potem... czuję, że niezadługo i odejść z tego świata przyjdzie mi«. Była to już ostatnia rozmowa Norwida ze Słowackim.

W następującym tygodniu wybierał się znów do niego, spotkał jednak jednego z przyjaciół poety, powracającego od niego, który radził mu, żeby lepiej nazajutrz do niego przyszedł, gdyż Słowacki nie czuje się zdrowym. Na pytania Norwida dodał jeszcze, że poeta wątpi o zdrowiu swojem i że wzywał już dzisiaj pomocy i opieki św. Michała Archanioła, tusząc, że mu to sił na jakiś czas użyczy. Wobec tego odłożył Norwid swoje odwiedziny na inny dzień w następnym tygodniu. Przyszedłszy rano 4 kwietnia, nie zastał już poety przy życiu: w nocy poprzedniej Sakramentami opatrzony, list od matki swej nadeszły właśnie w chwili skonania odczytawszy, »zasnął śmiercią i w niewidzialny świat odszedł«. Norwid pierwszy ze znajomych znalazł się u trumny Słowackiego. Opisując swe wrażenia zaznacza,

że mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jako była twarz poety, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym... Ptaszki zlatywały na niepielęgnowane doniczki z kwiatami.

* * *

Ważniejsze od tych wspomnień osobistych są uwagi, które Norwid ogłosił w r. 1861 p. t.: »O Juljuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru »Balladyny«)« (Paryż). Spisali te wykłady — niewiadomo bliżej, gdzie wygłoszone — Marjan Sokołowski, a nadto według wszelkiego prawdopodobieństwa Seweryn Goszczyński i Zofja Węgierska, przyjaciele zaś Norwida ponieśli koszt wydawnictwa [1]).

Treść odczytów nie odpowiada w zupełności tytułowi, gdyż autor dopiero w odczycie czwartym zaczyna mówić szczegółowiej o Słowackim, jakkolwiek i tu znaczna część uwag nie należy do przedmiotu.

Bardzo daleki związek z istotnym tematem mają trzy pierwsze odczyty: w pierwszym zastanawia się Norwid nad stanowiskiem poetów w literaturze wogóle, w drugim mówi o Byronie, w odczycie trzecim pragnie utrwalić cztery pojęcia: oryginalności poetów, profetyzmu ich, naśladownictwa i czytania; profetyzmu jednak tutaj nie porusza, odkładając rzecz tę do odczytu IV. Miał Norwid zamiar w rozstrząsaniach tych wstępnych, jak sam mówi, wszystko uprzątnąć i w pamięci odświeżyć, aby przystąpić przygotowanymi do ocenienia dzieł Słowackiego, z wywodów tych jednak później prawie zupełnie nie korzysta, tak więc część wstępna pozostaje w zupełnie luźnym związku z drugą częścią rozprawy, razi zaś to tem więcej, że autor porusza kwestje niekoniecznie znowu potrzebne do zrozumienia dalszych wywodów. Do tego roztrząsania Norwida w pierwszych trzech odczytach są nieraz oparte na fałszy-

[1]) Po raz drugi przedrukowano dziełko to w Sfinksie warszawskim za r. 1908 w III i IV kwartale, po raz trzeci w Krakowie 1909 r. w Książnicy naukowej i artystycznej; według tego wydania cytuję w dalszym ciągu.

wych szczegółach, które można zakwestjonować nawet z punktu widzenia nauki ówczesnej. Fałszywe wywody historjozoficzne, niedostateczna znajomość dziejów i literatury powszechnej, dziwaczne etymologje: oto przedewszystkiem ujemne strony wstępnych trzech odczytów. Niektóre tylko wywody można przyjąć za słuszne: np. ogólną charakterystykę Byrona, jako Sokratesa pieśni. Odnosi się z tych pierwszych części wrażenie naogół chaosu: autor mówi o wszystkiem, jak gdyby chciał czytelnikowi powiedzieć wszystko, co wie i umie; przy niedostatecznem jednak opanowaniu przedmiotu i często zawodzącej go pamięci, wnioskach opartych na fałszywych przesłankach, dochodzi do mylnych rezultatów.

Po tym przydługim wstępie przystępuje wreszcie Norwid w odczycie czwartym do właściwego tematu. Nie podając żadnych szczegółów biograficznych, mówi o twórczości poety, ale i tę uwzględnia w pewnych tylko utworach, rozpatrując dokładniej nieco »Anhellego«, »Beniowskiego« i »Króla Ducha«, o kilku innych podał tylko krótkie wzmianki.

Jako bezsprzeczną zasługę Norwida musimy uznać, że jeden z pierwszych poznał się na znaczeniu takiego utworu, jakim jest w spuściźnie Słowackiego »Anhelli«: zdaniem Norwida jest to narodowe arcydzieło, niesłychanie ważne dla twórczości rzeczy ojczystej (Rzeczypospolitej, s. 57), co więcej utrzymuje nawet, że bez przewodnictwa tego poematu nie można być oświeconym patrjotą polskim (s. 53). Sam rozbiór »Anhellego«, podany przez Norwida, jest jednak tak mglisty, że z trudnością dojść można, o co właściwie mu chodzi; do tego zestawia »Anhellego« z »Legendą« Krasińskiego (nazwaną przez niego Wigilją Bożego Narodzenia), przez co tem więcej mąci rozbiór, analogji bowiem między temi utworami przeprowadzić nie umiał; podobieństwa przez Norwida wyszukane są naciągnięte, nie wyjaśniają też w niczem obu utworów. O samym zaś rozbiorze »Anhellego« może wyrobić sobie czytelnik wyobrażenie należyte z krótkiego streszczenia; chcąc podać roz-

biór »Anhellego«, rozwodzi się Norwid szeroko o wszystkich cywilizacjach i o całej cywilizacji, określa różnicę między cywilizacją starożytną a chrześcijańską, wywodzi wreszcie, że każda cywilizacja musi mieć dwa bieguny: punkt wyjścia i punkt zamierzchu swego. Po tych przydłuższych wywodach twierdzi Norwid, że punktem zamierzchu cywilizacji dla Polski jest Sybir: to jest powodem, że Słowacki przedstawił w »Anhellim« sceny, należące do całego wygnaństwa: idzie więc Anhelli, jak się Norwid wyraża, od Syberji, gdzie są dzieje serca pojedyńczego człowieka—bo tam dzieje narodu kończą się. Wspomina dalej o głównych osobach poematu, Anhellim, Szamanie, Eloi i Ellenai, kończąc na tem rozbiór utworu. Zdaje mu się przytem, że wykazał, »gdzie poemat stoi, jak jest zbudowany, jak się czyta«, w istocie jednak kwestje te ledwie że poruszył, tak że do wyjaśnienia poematu w niczem czytelnikowi nie dopomógł.

Niewiele miejsca zajmują uwagi Norwida w lekcji V o »Beniowskim« i »Królu Duchu«; oba utwory, jakkolwiek niedokończone, uważa za najdzielniejszy moment w piórze poety. Przy »Beniowskim« wskazuje, że Słowacki okazał w poemacie swym tę wielką i największą odwagę, by uświadamiać i uwieczniać współczesne i potoczne momenta; poza tem wspomina jeszcze o przekleństwach w »Beniowskim«. Na tych szczegółach poprzestaje—nie wyczerpawszy zupełnie przedmiotu.

Podobnież rozbiór »Króla Ducha«, na kilku ledwo stronach zawarty, nie uwydatnia w należyty sposób znaczenia poematu. »Króla Ducha« zowie Norwid najciemniejszym poematem Słowackiego, przyczem rozwodzi się szeroko o ciemności w poezji, patrząc nań jednak ze stanowiska chrześcijańskiej cywilizacji i ze strony życiowej, nazywa go »zrozumiałym«. Ideę poematu wyjaśnia krótko w ten sposób: Słowacki powiada w jednym z listów swoich: »że za Sasa — jeżeli na sejmie lub sejmiku człowiek, który o wyższym pojęciu ducha narodowego przemawiał—to z kąta gdzieś najciemniejszej sejmowej ławki wydobywał się zaraz

głos wołający: »jeżeli co masz, — w trzech słowach jasno nam wytłumacz, a nie czmuć »oczu«. Po przytoczeniu tych słów ciągnie rzecz tak: »Umysły takie są zaiste więcej jak ubóstwione same w sobie i przez siebie — cóż podobniejszego Tytanowi?... Wszechmocny poddał bowiem samą wszechmocność prawom świata, jeżeli sześć dni pracował, a siódmego od pracy odpoczął, gdy tymczasem ludzie owi, podobni do azjatyckich władców, żadnego wyższego prawa nad osobiste bezprawie uznać nie chcą i nie sięgają nigdy wzrokiem duszy poza ciasny widnokrąg arbitralnej swej jaźni: Głos ich, *ja,* jest harmonją i sądem wieków. Ja jestem środkiem i celem głos od Azji wołający: Ja i Hurrach«. Czy poznajecie jego tony i skąd płynie? — Równał się on Bogu i pienił się, a potem trawę gryzł, jak zwierzę ciche w obłąkaniu swojem.

Nazywał się on Nemrod i Semiramis i Ne-boh-adnocar, — aż w Judei puszczach głos ów »*Ja jestem*...« napotkał głos inny, który kazał owszem: »Ja jestem niczem, jam głos tylko wołającego na puszczy«, a potem wraz onemu *Ja* odrzekło *nie Ja* w osobie Zbawiciela. Ale chciał on jeszcze spróbować, czyli *nie Ja* prawdziwe jest i poznał, ale to było już przy pękaniu się skał, było przy ciemności słońca, jako włosianej tkaniny ciemność, było za późno. Więc rzucił włócznię swoją, przebódł i przez szramę rany zobaczył dopiero twarz w twarz — to *nie Ja* i zadrżał...« (s. 75 nn.).

Na podstawie tych tylko słów zapytuje Norwid: »Czy mam teraz objaśniać poemat, który właśnie że dopiero co wytłumaczyłem?«, jakby nie rozumiał, że w ten sposób nie wyczerpał nawet jednej części wiążących się kwestyj z »Królem Duchem«. Szczegółowe zaś uwagi niewiele przynoszą ciekawych momentów poza to, że bohaterem w utworze jest *Ja*, że budowa poematu obejmuje cały pas wieków, przyczem dodaje Norwid taką mglistą uwagę: »tem więcej, iż w przedchrześcijańskiej karcie Grecja republikanizmem swoim onemu azjatyckiemu *ja* przez samo jej demokratyczne *my* technicznie zaprzeczała była« (s. 77). Zalicza wkońcu »Króla Ducha« do epopei chrześcijańskich, mających za

przedmiot ciąg chrześcijańskiego żywota i cywilizacji; rozróżnia zaś te epopeje pod czterema warunkami światła: wschodu, zachodu, północy i południa.

Epopeją wschodu jest Jerozolima wyzwolona Tassa, epopeją zachodu Don Quichote Cervantesa, epopeją południa Pan Tadeusz, epopeją północy miał być Król Duch. I to chyba określenie niewiele posłuży do zrozumienia poematu.

Na rozbiór Balladyny, zamieszczony na końcu rozprawy, w żaden sposób zgodzić się nie można: pozostaje on przedewszystkiem w sprzeczności z oświadczeniem autora, że niczego od siebie narzucać słuchaczom nie chce i że tylko na słowach poety najwierniej będzie się opierał (s. 65). Stosuje Norwid w rozbiorze »Balladyny« metodę alegoryczną; dopatrywa się bowiem w Alinie — ludu, w Balladynie — parafjańszyzny, w Pustelniku — tradycji; lud w tradycji zostaje omackiem w lesie zabity, tradycja odklęta w pustelnictwo, parafjańszczyzna zaś pnie się coraz dalej rozlicznemi larwami swemi. Parafjańszczyzna odsunęła w grobową ciszę siostrę swoją rodzoną — Lud, sama pnąc się wyżej i panowanie rozszerzając bezhistorycznemi tradycjami (104).

Nie potrzebuję chyba dłużej rozwodzić się nad tem, że wywody te Norwida pozbawione są wszelkiej podstawy, że są zupełnie mylne, podobnie jak późniejsze wykłady alegoryczne Balladyny, podane przez Lwa Jabłonowskiego (1875) i przez Zofję ze Strzetelskich Grynbergową (1902). Już to Balladyna miała szczęście do allegorycznych wyjaśnień!

Kilka wreszcie uwag podaje o dramatach i poezjach Słowackiego, tak jednak ogólnych, że można je zupełnie pominąć.

Tak więc uwagi Norwida o utworach Słowackiego, jeżeli uwzględnimy je nawet z ówczesnego stanu badań literackich u nas, przedstawiają niezwykle mało momentów interesujących — trudno też wyznaczyć wywodom Norwida o »Anhellim«, »Beniowskim i »Królu Duchu« wybitniejsze miejsce w badaniach nad Słowackim. Niezawodnie, że Norwid przejąwszy się twórczością Słowackiego, odczuwał ją

i rozumiał dobrze, w niczem jednak prawie nie ułatwił jej zrozumienia. To też w wykazaniu piękności »Anhellego« nie jego zasługa, lecz Zygmunta Krasińskiego; pierwszy rozbiór Beniowskiego podał Antoni Małecki, Małecki też pierwszy, a nie Norwid w sposób prawdziwie naukowy starał się wytłumaczyć »Króla Ducha«.

Dodajmy do tego jeszcze, że wywody Norwida w wielu miejscach są niejasne, tak że z trudnością można dojść właściwej myśli autora; sam Norwid przyznaje się do tej ciemności (s. 18), jakby szczycąc się nią, sam też podaje, że słuchacze nie rozumieją jego wywodów, stąd później stara się jaśniej je przedstawić (s. 17, 39).

Oryginalne nadto ma zapatrywania na krytykę literacką, zwłaszcza na zadanie katedr uniwersyteckich: »Nie moja rzecz jest mówić tak, jak się mówi z katedr literackich, albowiem pytanie jest, czyli godzi się przeczystą łzę narodu podnosić na widok nato i nato tylko, aby ją mierzono i ważono. Katedry nie są dzisiaj w celu, aby testamenta pieśni ojczystej narodu otwierać, ale raczej ku temu, aby nauczyć gramatyki i że tak powiem, samej kaligrafji sztuki« (s. 67).

Na kilka uwag ogólnych Norwida o Słowackim możemy natomiast zgodzić się prawie bez zastrzeżeń. I tak bardzo trafnie określa Norwid zasługi poety koło języka twierdząc, że poeta równego sobie na tem polu nie ma: »Żaden, ani Adam, ani Zygmunt, ani Bohdan, ani sam Jan nawet Kochanowski nie mieli tak jak Juljusz w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich, że tak powiem płci: od języka Bogarodzicy do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mającej w swym akcencie. To jest klejnotem korony jego — Słowacki miał wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki«. Nie występuje wprawdzie tutaj Norwid z nowemi poglądami, podobny sąd bowiem o języku Słowackiego wypowiedział już w r. 1841 Zygmunt Krasiński. (»Kilka słów o Juljuszu Słowackim« w Tygodniku Literackim).

Bardzo głębokiem spostrzeżeniem są uwagi Norwida o współczesności Słowackiego. Twierdzi on, że poeta miał dziwną współczesność i może dlatego właśnie współcześnie był niepojmowany.

Podaje przytem przykład, jak należy współczesność tę rozumieć: kiedy w Warszawie 1836 r. nocą budzeni bywaliśmy przez kolegów, aby choć obecnością naszą zasłać pożegnanie wysyłanym na Sybir: Słowacki wtedy z drugiego końca Europy Anhellego ojczyźnie przysyłał — to jest pierwsza współczesność. Jako przykład drugiej współczesności opowiada Norwid o pewnej pani, która w zimie tego samego roku mówiła mu, że zapowiadają coś ciągle o zsyłkach, a przecież z nas nikogo w czwartek nigdy nie brakuje (s. 96 n.). We współczesności poety widzi Norwid prawdziwy patrycjat jego serca, słusznie też zowie ją obywatelską (s. 97). Szkoda tylko, że tezy tej nie poparł większą ilością przykładów; między innemi w tym związku wspomnieć można o śnie okropnym, który poeta miał w dniu 16 sierpnia 1832 r. w Londynie: zdawało mu się, że należy do zaburzeń. »Kiedym szedł na herbatę, wszyscy spostrzegli zmęczenie na mojej twarzy, wyznałem im ze wstydem sen nocy i przepowiedziałem na ten dzień coś ważnego. Anglicy potem mieli mnie za obdarzonego drugiem widzeniem« (Listy wyd. L. Méyeta, I. s. 63). W istocie w dniu 16 sierpnia 1831 r. rozegrały się w Warszawie znane zaburzenia.

Trafna jest też uwaga Norwida, że Słowacki był poetą — malarzem, a nawet poetą muzykiem — myśli tych jednak szerzej nie rozprowadza.

* * *

Józef Reitzenheim przypisuje Norwidowi tę zasługę, że on »pierwszy ocenił i zwrócił uwagę na Słowackiego jako człowieka, Polaka i poetę. Tłumacząc i stawiając na widnię żywot i dążenie utworów jego, dał początkowanie zajęciu zwiększającemu się odtąd coraz bardziej« (Juljusz Słowacki, Paryż, 1862, s. 8). Rzeczywistość jednak przeczy

temu. Ani bowiem w roku wydania odczytów, ani też później nie zwrócono na nie uwagi. Z przytoczonych powyżej powodów nie mogły wywrzeć wrażenia; gdyby nawet rozpowszechniły się więcej, nie przyczyniłyby się do ułatwienia zrozumienia twórczości poety.

Dzisiaj przedstawia książeczka Norwida tylko wartość historyczną, jako charakterystyczny przykład jego badań literackich, świadcząca mimo wszystko o niezwykłem, jak na owe czasy, odczuciu poezji Słowackiego, jako entuzjastyczny hołd, złożony poecie tak źle pojmowanemu i tak źle znanemu, jak się o nim wyraża Norwid.

Usiłowania wielbicieli Norwida, nadania im epokowego znaczenia w badaniach nad Słowackim, nie mają słuszności, najwyższej zaś przesady dopuszczają się ci, którzy nadają im miano przewspaniałych prelekcyj.

Uzupełnienia.

Do rozprawki *Wallas*: do str. 112, uw. 3: Powieść historyczną p. t.: Wiliam Wallas napisał w r. 1826 Zygmunt Krasiński. Por. Pisma Zygmunta Krasińskiego. Wydanie jubileuszowe. Tom I, Kraków, 1912, str. 47 — 65.

Do str. 113, uw. 4: Główne rysy Wallasa przeniósł Słowacki na postać Kirkora w Balladynie. Por. Stanisław Kotowicz: Wątek ideowy w »Balladynie« J. Słowackiego i w »Weselu« St. Wyspiańskiego. Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie. We Lwowie, 1909, tom III, str. 35 — 38.

Do rozprawy: *Poeta i natchnienie* do str. 263 uw. 1: Prof. Kallenbach przypuszcza, że utwór powstał w r. 1842. (Encyklopedja polska, wydaw. Akad. Um., Kraków, tom XXI, str. 450 n.)

Errata.

Str. 211,	w tytule		zam.	»Tłumaczenia«	czyt. »Ttumaczenie«.
„ 268,	wiersz 7	od góry	„	»trzy«	„ »dwie«.
„ 268	„ 13	„ „	„	słowo »pierwszej« należy skreślić.	

I.

Spis osób.

(Liczby, umieszczone obok nazwisk, oznaczają strony, liczby po przecinku wzmiankę w tekscie i w uwadze, liczby w nawiasie wzmiankę tylko w uwadze.)

Albrecht P. 35.
Alchimowicz 16.
Aldona (w Mindowem) 58 (2). 59. 66 (2). 71-74. 79-86.
Alina 277.
Alnpeka kronika 57 (2).
Amelja (w Mazepie) 10, 191.
Ampère 200, 202 (1).
Anczyc Władysław Ludwik 120.
Andriolli 16.
Anhelli 137, 138, 159, 275.
Aniela (w Beniowskim) 210.
Anna (w Bieleckim) 97 (1).
Apollo 227.
Ariosto 35
Askenazy Szymon 170 (2).
Asnyk Adam 15
Atessa (w Poeta i natchnienie) 239 43 246, 252, 254, (1), 255, 259 62.
Ator 241 (2).
Atossa 241.
Auffenberg Józef 112 (2).
August III 166.
Bajałyna 230.
Balladyna 277.
Balzac 179-185.
Bałucki Michał 80.
Barbur 113 (3).
Bartoszewicz Juljan 166 7.
Batory Stefan 12, 89, 93.
Bayle 34.
Benedyktowicz Ludomir 129.
Beniowski Maurycy 247-50, 252, 255, 263 (1).
Berg Leon 35 36.
Berson Artur 194 (1).
Bielski Joachim 89 91.
Birnbaum 194 (1).
Boccaccio 243.
Bogusławski Wojciech 58 (1).
Bojanowie 199.
Bojowie 199.
Bolesław Śmiały 234-5.
Bolesława, matka Bolesława Śmiałego 234.
Bolonowie 199.
Bona, królowa 93.
Borejsza 208.
Both L. W. 189.
Britannicus 82-4.
Brockhaus 16.
Brodziński Kazimierz 189.
Brümner Franciszek 112 (2,3),
Buczyński 77 (2), 222 (1).
Bujalski 16.
Bukowiński W. 15.

Bychowiec 63.
Bykowski P. J. 248 (1).
Byron 33 (1), 34, 36 8, 84, 97 (1) 194, 273 4.
Bystroń Jan 214.
Calderon 33 (1), 34, 37, 39, 2.
Celtowie 195, 202.
Cerwantes 35, 277.
Chateaubriand 35, 200, 202 (1).
Chełmicki 150 (1).
Chlebowski B. 39.
Chłopicki 152.
Chmielowski Piotr 9. 131,2, 85-6, 97 (1), 181, 183 5, 200 (3), 224 (1).
Chodźko Leonard 51, 97.
Chojecki 271.
Chopin Fryderyk 272.
Chotomski 150 (1).
Chrząstka (w Mazepie) 191.
Cieszkowski Henryk 118.
Constant R. B. H. 141 (1).
Crebillon 34.
Czarniecki 94 (4).
Czartoryski Adam 147, 157 (1).
Czengiskan 232.
Czernecki Józef 96 7.
Czołowski Aleksander 90 (2).
Czubek Jan 123 (1).
Czulański 90 (2).
Daniel, książę halicki 60, 68 9, 78 (2).
Daniło, książę kijowski 68 (4). 76.
Daniłowicz 63 (2), 64 (2), 75 (4).
Dante 243.
Dawid, archimandryta nowogrodzki 224, 227.
Dąbrowski Henryk 141.
Deberdt Raoul 35.
Delavigne 141 (1).
Dembowski 191.
Derwidzi 10, 11.
Dighton 81.
Długosz Jan 64, 71.
Dmochowski F. S. 77 (4).
Dolski Andrzej 101.
Dowmunt 59, 62 (1), 67 uw. 71-4, 76, 79 82.
Drake August 189 92.
Dumas ojciec 35.
Dumas syn 35.
Dyboski Roman 113 (3).
Dymitr Michaiłowicz Twerski 224 6, 232, 234.
Dzierżanowski 208.
Eckermann 35.
Edward I, król szkocki 112.
Edward IV, król angielski 81.
Ellenai 275.
Eloe 275.
Eneasz 245 (1).
Eolion 242.
Erdźwiłł 75.
Erhard Andrzej 112, 3.
Eschyl 241.
Estreicher Karol 175, 177, 189 (1).
Felińska Ewa 144 (1).
Feliński Alojzy (Barbara Radziwiłłówna) 13.
Feliński Zygmut, arcybiskup 214 (1).
Fielding 34.
Finkel Ludwik 93 (2).
Flaubert 35.
Forrest 81.
Fritsche Amelja 15.
Gadon L. 150 (1).
Galicyn 146.
Galilei 243.
Galle Henryk 34 (1).
Gasztowtt Wacław 8. 178
Gaszyński Konstanty 137, 138, 160, 165 (2) 173 4.
Gaudy 99 107.
German Ludomił 15.
Gerson 16.
Girej Khan 207. 208.

Gliński Kazimierz 127.
Glücksberg 92
Goedecke 106 (1), 112 (2)
Goethe 35.
Gomulicki Wiktor 15, 122 (1).
Gostomscy 94. 97.
Goszczyński Seweryn 273.
Górski Artur 224, 268 (2).
Grabowski Bronisław 10 (2).
Grabowski Ignacy Stanisław 51.
Grabowski Tadeusz 61 (2).
Grabowski Tadeusz Stanisław 101, 105 7.
Grażyna 85.
Gruszczyńska 206.
Gruszczyński 206, 209.
Grynbergowa Zofja 277.
Gubrynowicz Bronisław 17 (1).
Günther Ernest 47 (1).
Hahn Wiktor 17 (1), 26 (1), 28 (4), 29 (1) 38 (1), 47 (1), 113 (2), 132 (2), 176 (1), 181 (1), 192 (1).
Hajuk 229.
Hamlet 78 9, 81, 139.
Hańska 183-4.
Harry 112.
Hartmann F. 213 4.
Hator 241 (2)
Hebel P. 107.
Heine 35.
Hejdenrich (w Mindowem) 62, 64 6, 67 uw., 68, 70, 84 86.
Heidenstein Reinhold 89 (2), 90 (2), 91 (2).
Heliana 240, 261.
Helion 111 (1), 240 45, 262.
Helois 240 2.
Herman (w Mindowem) 66 (2), 67 uw., 70.
Herodot 200
Hiliam 229 30.
Hoesick Ferdynand 15 (2) 38 3, 43 4, 113 (4), 118 (1), 122 (1), 125 (2), 126 (1), 128 (2), 132 (2), 174, 176, 241 (1).
Holsche A C. 96 7.
Homer 37. 85, 170 (2).
Horacy 35.
Howe 160.
Hubert L. 89 (2)
Hugo Wiktor 33 (1), 35, 39, 3.
Ihumen 231
Innocenty IV, 60, 65, 68.
Izasław 78.
J. Antoni dr. 58 (1).
Jabłonowski Lew 277.
Jan Kazimierz 12
Jan św. 217 (1), 246, 256 (1), 257 8, 260.
Janczy W. 268 (1)
Janin Juljusz 35.
Jankowski Czesław 121.
Janowski Ludwik 61 (2).
Janusz Bohdan 96 (3).
Januszewscy 57 (11).
Januszewski Jan 111 (2).
Jarecki Henryk 15.
Jarkowski Paweł 92.
Jaropełk 78.
Jarosz 268.
Jaworski Franciszek 268.
Jerzy, książę 223-6, 228, 230-1, 234.
Jeż ks. 126 n.
Judasz 257 uw.
Jullien Jan 181 3, 185.
Junia (w tragedji Racine'a Britannicus) 82 4.
Kallenbach Józef 281.
Kamieński 271
Kamińska Barbara 144 (1), 148.
Kantecki Klemens 167.
Kańczaka 228-30
Karamzin 59, 77, 221 7, 229-231, 235.

Karłowicz Mieczysław 16.
Karpiński Franciszek 189.
Kasprowicz Jan 126.
Katarzyna II. 170.
Kawhadyi 228-30.
Kazimierz Wielki 74 (1).
Kęhrein 112 (2,3).
Kielski B. 39.
Kimbar 165, 169, 170, 178.
Kirkor 281.
Kleiner Juljusz 47, 210 (1), 235 (2), 263 (1).
Kmita 192.
Kochanowski Jan 37, 189, 278.
Kolasiński Zygmunt 127 (1).
Kolberg Oskar 189.
Kom 229.
Komorowska Gertruda 176.
Konopczyński W. 170 (2)
Konopnicka Marja 15, 29 (1), 122 5.
Konrad Wallenrod 74 (1), 86.
Konstanty, W. książę, 143, 148, 151.
Konstanty, kniaź moskiewski, 223, 226, 228-230.
Korsak Juljan 51 (1).
Koryciński 89, 91, 92.
Korzeniowski Józef 192 (1).
Kossak Juljusz 16.
Kościelski Józef 18 (1).
Kościuszko 113 (1).
Kotowicz Stanisław 281.
Kotzebue 78 (2).
Krasińska Elżbieta 166.
Krasiński Adam Stanisław, biskup kamieniecki, 163-170.
Krasiński Adam Stanisław, biskup wileński, 165 (3).
Krasiński Michał Hieronim Kazimierz 169.
Krasiński Mikołaj Jan 166.
Krasiński Wincenty, jenerał 168.
Krasiński Zygmunt 7, 8 (1), 10 (1), 15, 17, 22, 37, 85 (3), 97 (1), 168, 169, 174, 214 (1), 263 (1), 272, 274, 278, 281.
Kraszewski Józef Ignacy 61.
Kraushar Aleksander 140 (1).
Kridl Manfred 17 (2).
Kromer 64, 3.
Krukowiecki jenerał 144, 153 4.
Krzysztud 74 (1).
Krzyżanowski 168.
Kuraś Ferdynad 132.
Kurtzmann Ludwik 106 (1).
Laertes (w Hamlecie) 81.
Lafayette 160.
Laskowski Kazimierz (El) 129 131.
Latkowski J. 57 (2), 63 (2), 64 (4), 67 (2), 71 (2 3), 75 (3).
Ledinski Rodoljub 99 107.
Ledochowski Jan 157 (1).
Léger Ludwik 177 8.
Legjonista 132 (2).
Lelewel Joachim 141 (1), 189-90.
Lessing 35.
Leszczyński Edward 26 (1).
Lewandowski 16.
Lewestam F. H. 197-201, 202 (1).
Lieder Wacław Rolicz 15.
Lipiński 189.
Litawor 85.
Lorentowicz Jan 178 (1).
Lovenjoul Karol de 184.
Lubomirscy 97.
Lucyfer 254 (2), 257-9.
Ludwik IX, król francuski 229.
Lukjan 34.
Lutuwer 66 (2), 69.
Łopuska Helena 16 (2).
Łukasz św. ewangelista 254 (1), 257 uw.
Macaulay 34.
Macewicz 16.
Maciejowski W. A. 199, 201.

Maciszewski Maurycy 93 (2), 95, 96 (3), 97.
Mahomet 91.
Makbet 78, 79, 207.
Makduf (w Makbecie) 79.
Malczewski Antoni 97 (1). 101, 106.
Malczewski Jacek 16.
Malinowski 62 (2), 63 (2), 64 (4).
Małecka Lili 132 (2).
Małecki Antoni 17, 22. 33, 43, 58 (3), 63 (5), 80 (1), 82 (1), 84 (6), 89. 91 (2), 92, 95, 111 (1), 165, 170 (2), 198, 201, 205, 209, 239, 240, 257 uw., 259 (1), 278.
Marek ksiądz Karmelita 251, 255, 263 (1).
Mangu 228 31.
Mateusz święty, Ewangelista 254 (1).
Matuszewski Ignacy 38.
Mazepa 10, 191.
Mendog p. Mindowe.
Merret 182.
Merzbach 189.
Méyet Leopold 17 2, 43, 137 (1), 160, 165 (2,3), 173 (1), 279.
Michał, książę Twerski 219-235.
Michał św., Archanioł 272.
Mickiewicz Adam 3 2,3. 13, 15, 17, 36 38, 60, 3.4.5. 61, 63 (5), 74. 85. 86, 97 (1). 101. 106, 189, 192, 194, 214, 277, 279.
Mickiewicz Władysław 174.
Mieczysław I 235.
Mikołaj I, 143, 145, 147 8, 151, 153, 154.
Mindowe 55-86, 221.
Mirecki 16.
Miron 121-2.
Młodnicki 16.
Mochnacki Maurycy 150 (1).
Molière 35.
Morawski Franciszek 45-48.
Morawski K. M. 170 (2).
Morawski Teodor 144, 150, 152, 154 7, 168 (2), 170 (1).
Mosbach 90 (2).
Mścisław Andrzejowicz 222, 226 (1), 227.
Murger 35.
Münchheimer Adam 16 (2).
Napoleon I, 141, 143. 261 (1).
Naruszewicz Adam 78 (2).
Nebohadnozar 276.
Nehring Władysław 91 (1).
Nemrod 276.
Nero (w tragedii Racine'a Britannicus) 82-84.
Niedzielski Stanisław 16.
Niemcewicz Juljan Ursyn 106.
Niedźwiedzińska Miła 132.
Niemojowska Aniela 141.
Niemojowska Katarzyna 143.
Niemojowska Marja 140 (1).
Niemojowski Bonawentura 135, 139 141, 150-161, 168 (4).
Niemojowski Edward 147.
Niemojowski Feliks 141.
Niemojowski Wincenty 135, 139-150, 153. 161, 168 (4).
Niesiecki K. 94 (4).
Nietsche 36 (1), 224 (1).
Nilów Afanazja 247-250.
Nilów, gubernator 248-249.
Nilów, matka Afanazji 248.
Noailles Emanuel H. V. 175 177.
Norden 245 (1).
Norwid Cyprjan 119, 269-80.
Norwid Ludwik 271-272.
Odyn 201.
Ofelja (w Hamlecie) 79-81.
Olizar kasztelan 144, 145.
Onacewicz Zegota 61 (2).
Or—Ot 128.
Ostrowski J. B. 156 (1).

Pasek (w Mazepie) 191.
Pasek Godysław 57 (2).
Paszkiewicz 153.
Pawiński Adolf 89 (1).
Pawlikowski Jan Gwalbert 213.
Perier J. K. 154.
Petitot M. 82 (2).
Pettiniaud 272
Piast 177, 178.
Piątkowski 16
Pick Arnold 36 (1).
Pietrzycki Jan 95.
Pigoń Stanisław 247, 261 (1).
Pilecki 16.
Piliński Stanisław 16 (2).
Pini Tadeusz 47.
Piotrowski 16.
Podhorska-Okołów Stefanja 28 (4).
Podlowscy 91.
Pol Wincenty 173.
Połujański 199.
Poniatowski Stan. Król 189.
Popiel 235.
Popliński 47 (1).
Porter Miss 112-3
Potoccy 91.
Potocki Szczęsny 176.
Prantl 112 (3)
Prądzyński 153.
Prószyński 146.
Prus Bolesław 15.
Pruszkowski Witold 16.
Przybysławski K. 267. n.
Pustelnik (w Balladynie) 277.
Puszczyk 96.
R 182.
Racine 58 (2), 82 84.
Radoński 143.
Radziwiłł ks. 208.
Rakocy 107.
Ramorino 154.
Rechwold 78.
Rej 37.
Rejtan 149, 155 156
Reitzenheim Józef 279.
Rhamazes 240.
Richepin 181
Robroncka, kasztelanowa (w Mazepie) 192.
Rochwida 78.
Rogalski 197.
Rogneda 63, 65, 68 69, 75, 77, 78, 80
Rogwold 77-78.
Roman Daniłowicz 77.
Romanowicze 68.
Różycki 154.
Różycki K. 194 (1).
Rubriquis 223 224, 228-230, 234.
Rudnicki K. 170 (2).
Rulhiére 208 (2).
Rumianiec 228, 230, 234.
Rybiński 154, 156 (1), 157 (1).
Rychter J. H. 222,-224.
Rydel L. 15.
Ryngolt 63-64. 75 (4).
Ryszard III 78, 80 81.
Rzepicha, 268.
Rzepiński Stanisław 267.
Rzewuski Henryk 169, 208 (2).
Rżewski Atanazy, książę, 225-226.
Rżewski Teodor, książę 225-226.
Sand George 35.
Sapieha Aleksander 106
Sapieha Andrzej 101, 106.
Sapieha Marcin 101-4, 106 7.
Sapiehowie 107.
Sardou 35.
Sarrazin 178 (1).
Sawa (w Beniowskim) 209.
Schlegel 194.
Schmitt Henryk 213.
Schneider Stanisław 213, 241 (3). 245 (1).

Schneider Z. 89 (4).
Scott Walter 58, 113.
Semiramis 276.
Siarczyński F. 89 (2), 91-4.
Siedlecki Stanisław 214.
Siemieński Lucjan 47 (1).
Sieniawscy 92, 93 (2), 94 (4), 95, 96 (1).
Sieniawska Elżbieta z Gostomskich 94.
Sieniawska Elżbieta z Lubomirskich 97.
Sieniawska Urszula 97.
Sieniawski Adam Hieronim 92-5, 106.
Sieniawski Hieronim 94 (3), 95.
Sieniawski Jan 95.
Sieniawski Mikołaj 95, 97.
Sieniawski Mikołaj Hieronim 97.
Sieniawski Prokop 94.
Sieniawski Rafał 95.
Sienkiewicz Henryk 15.
Sievers 169, 170.
Skałkowski Adam 170 (2)
Skórzyński J. X. 148-9.
Skrzynecki jenerał 152.
Słowacka-Bécu Salomea. 4, 57 (1), 111 (1).
Słowacki Euzebjusz 57-9, 72-4, 193.
Słowaczyński Andrzej 173.
Sobieszczański F. M. 90, 91.
Sofokles 245.
Sokołowski Marjan 273.
Sokrates 274.
Sołtyk Kajetan biskup 165-6, 168, 170 (2).
Sołtykówna E. 166.
Soplica (Rzewuskiego) 169 (1).
Souty Eliza 51-4.
Spiess C. H. 58 (2).
Stachiewicz Piotr 16.
Stakelberg 168.
Stankiewicz Maurycy 58 (3).
Sterne 34.
Stowe 113 (2).
Straszewicz Józef 140 (2) 150 (1).
Strażyńska Helena 200 (2).
Struś 91.
Stryjkowski Maciej 60 71, 73 78.
Strzembosz W. 174. 177 (1).
Styczyński Jan Gwalbert 58 (1).
Styka 16.
Suchodolski 206.
Sue Eugienjusz 35.
Suffczyński 169.
Surzyński 16. (2).
Szaman (w Anhellim) 137-8, 275.
Szczara 192.
Szekspir 12, 33 (1), 34-39, 1, 78-81.
Szujski Józef 112 (3), 167, 168 (1,3), 170 (1).
Szyjkowski Marjan 39.
Światosław, książę kijowski 77.
Świętochowski Aleksander 15.
Tacht 225.
Tarłówna Jadwiga 93 (2).
Tarnowski Stanisław 33, 1, 34, 37, 39, 119 (2).
Tasso Torquato 277.
Tatarówna S. 224 (1).
Tetmajer Kazimierz 13, 15 1. 125.
Towiański 214 (1).
Towtwił 68 (3), 69, 78 (2).
Trembicka M. 119 (1).
Tretiak Józef 37 (1). 38 (1), 97 (1), 205 (1), 224, 232 (1), 233 (1), 263 (1).
Trojnat 59, 68 (3), 69, 71, 72, 74, 76, 81.
Turowski Stanisław 198 (2), 200 (2), 202 (1).
Tyszyński Aleksander 198.
Ujejski Józef 38 (2).

115 - 1631/1963

Ujejski Kornel 3 2,3. 15. 117. 118. 120. 267-8.
Umińscy 143.
Umiński Jenerał 148, 154.
Utena 74 (1).
Uzbek 224-5, 228-230, 232, 234.
Uzbeka matka 228, 229.
Voltaire 34.
Vrchlicky 10.
Walknowscy 141, 144 (1), 148.
Wallas III 113.
Walter Edmund 16 (1,2).
Walter Scott 113.
Wasyl, książę włodzimirski 68 (1).
Warszewicki 91-2.
Wergili 245 (1).
Wernyhora 206, 209, 251-2, 255, 263.
Wessel podskarbi 166.
Węcki Józef 189.
Węgierska Zofja 273.
Węsierski Robert 51.
Wężyk F. 119. 245 (1).
Widman Karol 192 (1).
Wieland 34, 35.
Wierzbicki Józef S. 131.
Wilkowski Seweryn 101-4, 106-7.
Witold 61.
Włodarski Tadeusz 16, 1.
Włodzimierz, Wielki książę kijowski 77, 78, 234.
Wodan 268.
Wojcicki K. W. 197.
Wojsiełk 66 (2), 68 (3), 76, 77, 84, 221.
Wołowski F. 157 (1).
Woyczyński K. 132 (2).
Wróblewski Karol 169 (2).
Wróblewski Kazimierz 118 (1).
Wrzos 132.
Wybicki Józef 141, 169 (2).
Wyczółkowski Leon 16.
Wyklęty 120.
Wyspiański Stanisław 15, 141 (1), 281.
Z. L. 132 (2).
Zacharjasz 257 (uw.).
Zajączek Józef 140 (2).
Zaleska Wanda 132 (2).
Zaleski Bohdan 37, 278.
Załuski Roman 7.
Zamoyski 91.
Zan Tomasz 178.
Zawadzki Stefan 175 (1). 177 (1).
Zbigniew (w Mazepie) 10 191.
Zborowski Samuel 259-261.
Zwierkowski 150 (1), 156.
Zygmunt III 91 93.
Żakelj 99 107.
Żeleński Władysław 15, 16 (2).
Żuławski Jerzy 15.
Żychliński Teodor 140 (1).

II.

Spis wspomnianych utworów Słowackiego.

Agezylausz 11. 39.
Anhelli 8 10 11. 12. 16. 24. 38 (3). 39. 135 178. 274. 275. 277-279.
Arab 11. 14.
Balladyna 8. 9. 12. 15. 16 2. 24. 25. 34 (1). 38. 273. 277. 281.
Beniowski (dramat) 12. 165 (4). 263 (1).

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
891.85 S63DH12 C001
PrzyszÅ osÌcÌ moja!--i moje beÌœdzie za
3 0112 093579057